BIBLIOTEKA
Zakł. Nar. im. Ossolińskich
XV+H 6046

258

6762

I 15.

Ex libris Zieliński

ROZMOWY LISTOWNE,

Albo ráczey,

Wzáiemna Heroin Greckich z Káwálerámi Koreſpondencya.

Częśćią rownym áfektem, częśćią teſs nievdźiękámi nádgrodzona.

PRZEZ

WOYCIECHA STANISŁAWA CHROSCINSKIEGO,
I. K. M. Sekretarzá, y Piſárzá Pokoiowego

Z Łacińskich Owidyuſza Wiersy Przetłumaczona

Y do Druku w Roku 1733 PODANA

Cum Gratia & Privilegio S. R. M.

f=655

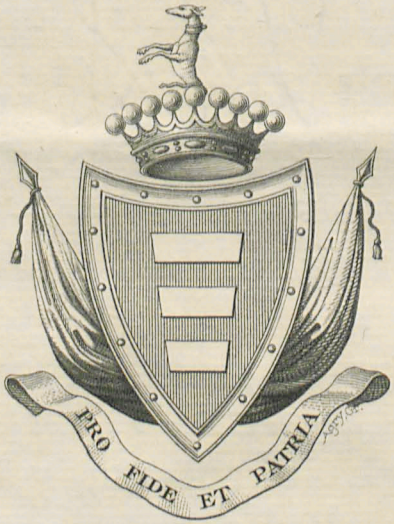

Ex Libris Com. Branicki
Sucha

XVII 6046-II

NAIASNIEYSZEMV

KROLEWICOWI IEGO MOSCI,

JAKVBOWI LUDOWIKOWI,

Polſkiemu, y W. X. L. urodzonemu

KSIĄZĘCIU,

Pánu Miłośćiwemu.

I.

WOzdobách ſwoich wiekiem nieſtárzáła,
Komuż ſię ſkłonić przyzwoićiey miáłá,
Ieśli nie Tobie, gdźie iey wielka cená,
Z Párnáſkiey gory Oyczyſta Kámená?

II.

Twymi álbowiem wzbudzona przymio[illegible]
Doſyć ma chęći, doſyć y ochot[illegible]
Zebyś poznemu był pán[illegible]
Fortunę Twoie[illegible]

Może k[illegible]
Nieść [illegible]
Tyś,
Y[illegible]

IV.

Wſzák Auguſtowi dośyć ná tym było,
Ze ſię Cezárá mieć Wuiem zdárzyło,
Lubo ſam, w czym go żaden wiek nie wini,
Siłá dla ſławy, y dla Páńſtwá czyni.

V.

Tobie z MARYEY, y z IANA Trzećiego;
Ktoż może ſzczęśćia nie tuſzyć wielkiego?
Gdy z dźieł Oycowſkich, z Máćierzyńſkiey cnoty,
Wſzyſtkie ſię ná ćię zlewáią iſtoty.

VI.

Lecz okrom tego, iuż Wiedeńſkie pole,
Widźiáło probę, co Twa ręká zdole:
Vznał y Sieczyn pod zwyćięzkie pięty,
Ná Imię Twoie poddány, y wźięty.

VII.

[illegible] forty y áttáki?
[illegible] Budźiaki?

Albowiem wierne kochánie w przyiáźni,
Rzecz ieſt fráſunku pełna y boiáźni.
Ze ſię iuż ná ćię Troiáńczyk wyprávia,
Záwſze mi tę myśl wrog przed oczy ſtáwia,
Y ledwie żyię ná ten ogłos, gdy mię
Wzmiánką przeráźi Hektorowe imię.
A powieli kto; że ná plácu płocha
Smierć przez Hektorá, zgniotłá Antylocha,
Iego vpadek od zamáchu broni,
Niezmiernym ſtráchem w ſerce mi záźdźiwoni.
Ieżeli też kto Patroklá wſpomina,
Iák go w zmyśloney zbroi Hektor ścina,
Ze ſię nie wiodą kunſty z Troiánámi,
Rzewnemi ná to oblewam ſię łźámi.
Ze Tlepolemus cudzą dźidę ſkrwáwił,
Ze Nieprzyiaćiel żyćia go pozbáwił,
Na te anizy mory mię przechodzą,
I nowy kłopot, cudze śmierći rodzą.
Zgołá kto tylko z ręki nieużyty,
W Greckich obozách vmiera zábity,
Zá nieſzczęśliwym z boiáźni powodem,
Od źimná ſerce, we mnie rowne z lodem.
Aleć Bog dobry, co z ſwey opátrzności
Ma dotąd reſpekt vprzeymey miłości;

Perz osuł Troię V kálegontowy,
A tyś moy Mężu y żywy y zdrowy.
Hetmáni Greccy do dom po tym gwarze
Wracáiąc, kádzą woniámi Ołtarze;
Albo wießáią Bogom swym ná tyczy
Nieprzyiaćielskie łupy y zdobyczy.
Zony w Kośćiołách nowe czynią śluby
Zá obronionych Małżonkow od zguby,
A ći im swoie wiktoryie zá to
Prawią, y ktore gdźie stráwili láto.
Cießą się stárcy z miley nárrátywy,
Serce drży we płci Pánieńskiey lęklivy;
Zoná u Męża swego wißąc uchá,
Z pilnością, co iey ow powiáda, słucha.
Ten w krześle śiadßy bliśko gdźie przy stole,
Szyk ná nim znáczy, y bitwę, y pole;
Inny záś pálec umoczywßy w winie,
Pergámy cáłe wystáwia w godźinie.
Tędy Simois bystra rzeká bieży,
Ná owtey stronie kray Sygeyski leży,
Tu były zamki Priámowey prace,
Y dla mießkánia budowne páłáce.
Tu się Achilles potykał z Troiány,
Tu záś Vlisses, śiekł, bił ná przemiány,

Tu

Tu poßárpáne Hektorowe ćiáło
Greckie pod ieźdzcem romaki ſtracháło.
Wßyſtko to bowiem náßemu ſynowi,
Com go poſtáłá gwoli ięzykowi,
O tobie Neſtor opowiedźiał ſtárßy,
A on też záś nam w izbie ſię závárßy.
Iáko Kroł Trácki Rezus, y z nim rázem
Dolon Troiáński ſpieg, położł żelázem;
Iáko piernwßego ſen nieucześny zgubił,
Drugiegoś ty ſam z Dyomedem ubił.
O niepámiętny ná ſwe przyiaćiele,
Y ná ſię, kiedyś ták ſię ważył śmiele
W ten czás, gdy ćiemna noc kieruie wozy,
Zábiiáć, w Tráckie západßy obozy.
Y tyle mężow, z iednym tylko ſpołem
Námowiwßy ſię, mordowáć ogołem;
Chybá żeś miał wprzod, ścießek dobre známię,
Alboś cokolwiek wſpomniał ſobie ná mię.
Zdrętwiáłám wßyſtká, ſłyßący o tobie,
Gdy po ßczęśliwey z Trackim Krolem probie,
Ná iego koniách w przyiaćielſkie grono
Nie bez chwały ćię Mężu wprowádzono.
Lecz cożá korzyść, co zá rádość zá tem,
Chośiaß ſię Troiá pożegnáłá z świátem?

Choćiaß Ilium, y potężne mury
Znowu do pierwßey wroćiły nátury?
Kiedy ták żyię, właśnie iákby ſtáła?
Y śierotám ieſt, choć nie owdowiáła,
Niemogąc návet doczekáć ſię, żeby
Vyrzáłám kiedy Mężá z tey potrzeby.
Ze iuż Pergámy zbite; inße wiedzą,
A mnie ſię ießcze w głowie zda, że śiedzą;
Ze iuż Grek morgi, cudzym wołem znáczy,
Mowią to inße, ále ia ináczy.
Iuż ſię tám chwieie kłoſem buynym zboże,
Gdźie pyßne Troię zdobiło poroże;
Iuż w tłuſtey źiemi, z krwáwey Troian roſy
Wygląda trawá śierpá, álbo koſy.
Wpułpogrzebionych z ćięßkiego zaboiu
Dobywa kośći, pług krzywego kroiu,
A obálone przez ogniowe gromy
Ledá chwaſt kryie budynki y domy.
Iednák mi ćię to zwyćięſtwo nie ſtáwia,
Y nieviem, co ćię dłużey tám zábawia;
Ani w ktoreieś dotąd świátá ſtronie,
Nie powie o tym nikt mizerney Zonie.
Ktokolwiek w náße lądy tu przypada,
Albo z Grecyey ku Troi odkłáda,

Nápro-

Náproſzę ſię go o ćię doſyć śiłá,
Abyć powiedźiał to, com mu zlećiłá.
Y byle tylko kędy ćię obaczył,
Proſzę, żebyć me liſty oddáć raczył,
W nich zápiſane ze wßyſtkich ſtron brzegi,
Zebyś przynamniey wſpomniał me noclegi.
Iużem kilkákroć ſłáłá do Pylonu,
Neſtorowego kędy kray zagonu,
Ale nie mogłám nie tylko pewności,
Lecz y naymnieyſzey powźiąć wiádomośći.
Słáłám do Spárty; ále y tám prożno,
Káżdy nowiny, iák wie, právi rożno:
Zgołá nie może żaden człek powiedźieć,
W ktorymbyś kąćie, miał niebáczny śiedźieć.
O ſzczęśliwßabym po dźieśięćkroć byłá,
Gdyby ſię dotąd Troiá z wámi biłá;
Záłuię, żem ſię przykładáłá votem,
Aby w perzynę upádłá pokotem.
Przynaymnieybym, gdźie biieß ſię, wiedźiáłá,
Y ſameybym ſię bitwy tylko bałá,
Spolne z drugimi łącząc nárzekánie.
Coli ſię z tobą w válnym boiu ſtanie.
A teraz niewiem, czego ſię bać mogę,
Przećięß mię dręczy ſrogi ſtrách nieboge

Ná tyle myśli dźiewkę roſtárgnioną,
Y fraſunkámi práwie wpuł ſtrawioną.
Co niebeſpieczeńſtw w ſwoim łonie morze,
Co mieć trudnośći świetne mogą zorze;
Wßyſtkie przyczyną ná moię zagładę,
Y ták nierychłey drogi twoiey kładę.
O czym gdy myślę ; przychodźi mi znowu
Lubieżność, w ktorą wpadaćie z nárowu;
Żeś ſię mogł w iákiey roſpieśćić kochánce,
Y miáſto Żony, dáieß przyſtęp bránce.
Przed ktorą mowić możeß y to pono;
Iáko ćię z grubą dźiewką ożeniono,
Ktora przy wieyſkim żyćiu, y rozumie,
Nic więcey, okrom wełnę prząść nie umie.
Niećh to żárt będźie, y fałßywa mowá,
Niech z wiátrem lecą prożne grzechu ſłowá,
Ażebyś żyiąc wolnym y ſwobodnym,
Niemiał pod żaglem wrośić ſię pogodnym.
Mnie Ikáryuß Oćiec, niby Wdowę,
Przymuſa zá mąż, y gryźie mi głowę;
Nie mogąc dłużey znośić twoiey zwłoki,
Stan mi odmienić wdowi rádźi wſkoki.
Ale niech łáie, niech nęka, niech duśi ;
Ia twoią chcę bydź, nikt mię nie przymuśi,

Bym

Bym Penelope, choć mię w groby wżoną,
Vliſeſsową nie miáłá bydź Zoną.
Wkrotce ſię potym ſtárzec obaczywſſy,
Wiárę y prożbę moię uważywſſy;
Da pokoy, ſkoro záwiążę go wſtydem,
Że być dwumężney dźiewce, ieſt obrzydem.
Y z Dulichium młodźieńcy, y z Sámu,
Aż y z Zácyntu, ledwie nie z Pergámu,
Y z ukłonámi wálą ſię, y z poſſty
Do mnie, ále to wſſyſtko ná twe koſſty.
Y rozgośćinwſſy ná twoim ſię dworze,
Gdy nikt nie broni, w ſpiżárni, w komorze
Bobruią; przez co niſſczą twoie zbiory,
A mnie iákoby przechodźiły mory.
Cożć ći Pizándrá, Polybá, z Medontem,
Y Eurymáchá wſpomnię, co twym grontem
Z inſſemi trząſa, ktorych wſſyſtkich ſumno
Páść muſi twoiá oborá y gumno.
Irus ubogi, y co ſtad ná pási
Pilnuie Melánt, z nim ſię do mnie łáſi;
A między táką zalotnikow trzodą;
Biedźi ſię, z twoią wſtyd oſtátni, ſkodą.
Troie nas tylko, y to ſłábych w domu;
Zoná, ktora ſię nie oprze nikomu;

Láertes ſtáry Oćiec twoy, á trzeći
Syn Telemáchus nie wyroſły z dźieći.
Z ktorym y niewiem, co ſię dotąd dźieie,
Y boday kędy w zdrádne nie wpadł knieie,
Gdy do Pylonu, bez náßey ſię woli
Z uporem wßyſtkich wybrał tobie gwoli.
Iemu Bogowie niech żyć poty dádzą,
Aby gdy Parki, nas oboie zgłádzą,
Y śmiertelnośći wyrok ſię zámroczy,
Y tobie, y mnie wſpoł pozwierał oczy.
Tego y ſkotak, tego Ochmiſtrzyni,
Y páſtuch życzy, co pilnuie świni,
Bo ſtáry Oćiec, co go trzyma łoże,
Wpuć nieprzyiáznych, rządu mieć nie zmoże.
Syn Telemáchus, byle pożył, ſnádnie
Temu wßyſtkiemu bez pochyby zwładnie;
Teraz go było trzebá, niż ſię zwleką
Rządy nań; wſpierać Oycowſką opieką.
Albowiem śił mnie, y mocy nie ſtáie,
Zbyć z domu gośći, chociaß ſię im łáie;
Ty iák nayprędzey, w porátunku ſwoiem
Przybądź zaßczytem, tarczą, y pokoiem.
Wßákże maß ſyná, niech ßczęśliwie żyie,
Nie wſtępuiący w ſtrzemię inße czyie,

Tylko

Tylko w Oyconſkie; ná co niechay dybie,
Y w twym iedynym zákocha ſię trybie.
Wſpomni ná Oycá, ábyś mu powieki
Swą ręką záwárł, bo iuż kończy wieki,
Y dźień oſtátni czeka go w mármurze,
By dług wypłáćił śmierći, y náturze.
Mnie záś, ktoreić odiechał dźiewczyną,
Gdy ſię okręty ku Troi záwiną,
Niźli powroćiſs, zá nádźieią ſłábą,
Nie pozuaſs pewnie, bo iuż będę bábą.

PHYLLIS.

LYkurgá Tráckiego Krolá Corkă, ktora Demofoontá, Syná Tezeuſzowego z woyny Troiáńſkiey powracáiącego, y do domu, y do áffektu przyięłá; wźiąwſzy wprzod od niego ſłowo, że ſię w domu ſwoim uſpokoiwſzy, miał ią poiąć zá Zonę. Odiechawſzy tedy Demofoon; gdy ſię ná czás umowiony, dla rożnych w Oyczyźnie zabaw, nie ſtáwił; Phyllis, y z niećierpliwośći kochánia, y z żalu; iákoby ſię wzgárdzoną wierząc, ſámá ſię obieſiłá; y obrocona iest w migdałowe drzewo.

bez

bez liśćia. Wroćiwſzy ſię potym Demofoon, y poznawſzy co ſię ſtáło, począł do śiebie drzewo obłápieniem przytuláć; ktore niby przyśćie oblubieńcá ſwego czuiąc; wydáło liśćie.

Liſt iey do Demofoontá.

DEmofoońcie, po tobie wyrzeka
Fillidá twoiá; że ćię długo czeka,
Do ktorey, że ſię wybieraß powoli,
Po náznáczonym czáśie, to mię boli.
Dałeś mi ſłowo zá mieśiąc ſię wroćić,
Y drogę twoię w ten czás włáśnie ſkroćić;
Zá piernßą pełnią, przez fale, y prądy,
Przyiść twe okręty miáły w moie lądy.
Aż iuż cztery kroć wßedł w podźiemne progi,
Y tyle ázy ſpełnił Kśiężyc rogi;
A ćiebie nieviem iákie trudnią wſtręty,
Ze ćię z Tráckiemi nie widáć okręty.
Ieśli czás liczyß, ná ktorym ſię znamy,
Naylepiey zwłaßczá my, co ſię kochamy;
Fráſunki moie, y żale, y ſmętki
Żaden wiem moment nie uprzedza prętki.

Onßem

Owßem nádźieią karmiłám ſię długą,
Zycząc bydź twoią dożywotnią ſługą;
Aleć mię y tá záwiodłá mizerną,
Bo z muſu kocham, będąc náder wierną.
Oßukiwáłám często ſamá ſiebie,
Tußąc, że wiátry przećiwne ná niebie
Z niepogodnego záwźiąwßy ſię grzmotu,
Szczęśliwego ći broniły powrotu.
Oycám twoiego Tezeußá kłęłá,
Że ćię nie puſzczał, gdy ſię drogá wßczęłá;
A on podobno y nie myślił o tem,
Owßem radby był, przenioſł ćię y lotem.
Znowum ſię bałá, ábyś dla nieznáku,
Nie záwiązł był gdźie ná Hebronvym haku;
Y żeby twoie, dla iákiey nieſprávy
Nie zátonęły w śinych nurtách návy.
Cześtom y Bogow, ázebyś był zdrowy,
Błagáłá; paląc popioł burſtynowy,
Y przy modlitwách czyniłá ofiáry,
Dáiąc kádźidłá, pizmá, wonie, dáry.
Często życzliwe, gdy Fawoniuſze
Sprzyiáły morzu, czekáłám ćię z duſze,
Mowiąc do ſiebie; ieżeli zdrow ninie,
To iuż on pewnie; nie kto inßy płynie.

BIBL. Z.N.IM. OSSOLINSKICH

Zgołá cokolwiek trudnić może w drodze,
To miłość kładłá przed oczy niebodze;
Oglądáłám się ná wßyſtkie zawády;
Ile dowćipny rozum mogł mieć rády.
Iednákże dotąd nie powracaß, áni
Tkną ćię Bogowie, zá świádkow wezwáni;
Ni miłość moiá znáioma, choć tęgą
Vwiązałeś się gwoli niey przyśięgą.
Wiátrom y ſłowá, wiátrom dałeś żagle
Demofoońćie, umknąwßy ztąd nagle;
Piernßе nie máią wiáry y w literze,
Drugim się widzę ná powrot nie bierze.
Powiedz, com winná, w czymem ták zgrzeßyłá?
Chybá to? żem ćię zbytnie polubiłá:
A ieſtże to grzech, y kryminał we mnie,
Zebyś był ſtronił dla tego odemnie?
Ten błąd ßczegulny, te wyſtępki moie,
Zem ćię w Oyconſkie przyięłá pokoie?
Lecz ieżeli daß ucho ſtronie drugi,
A zaż to nie ſą, łáſki y zaſługi?
Gdźież twa poczćiwość? gdźie y wiárá dána
Gdźie ręká z ręką práwie ſkrępowána?
Gdźie Bog, ieżeli znieśie twe roſpuſty,
Coś go przy ſłubie wzywał ſwymi uſty:

Gdźie

Gdźie Hymeneuß ná lat zemną tyle
Poprzyśiężony, przy ołtarzách mile;
Iego to miáło małżeńſtwo rękoymie,
Że Demofoon, ſwą Fillidę poymie.
Wßákżeś przez morze, ktore wßyſtko ze dná
Wzburzy, y zmießa nawáłność więc iednáż
Y przez ktoreś ſię woźił, lub miał iechác,
Przyśiągł Fillidy nigdy nie zániechác:
Przyśiągł przez imię rodzonego Dźiádá,
Ktory wiátrámi y morzámi włáda;
Chybá że y ten muśi bydź zmyślony,
To y twoy ślub ták będźie wypełniony:
Y przez Wenerę, y Kupidá ſtrzały;
Z ktorych w mym ſercu goreią zapały:
Y przez Iunonę, co połogow ſtrzeże:
Y przez Lucynę, ktora pępki rzeże.
Záczym ieśli ſię twoich złych náłogow
Káżdy mśćić zechce z pomienionych Bogow,
Y odwetowáć zá wyſtępki godnie,
Sam nie wyſtárczyß ná męki, zá zbrodnie.
Iam ći kazáłá, dla mocy, dla ſławy,
Nowe powpráwiáć w twe okręty łáwy,
Y poſporządzáć zwątlone; gdyś czekał
Snadź, ábyś lepiey ztąd z niemi ućiekał.

Dáłám

Dáłám poiázdy, podzieliłám wiosłá,
Dla tego, by ćię prędzey wodá niosłá:
O iákom przez to ſamá ſobie krzywá!
Iáki żar ćierpię z moiego przędźiwá!
Wierzáłám ſłowkom, ktorych ty maſs doſyć
Łágodnych, miękkich, kiedy poczniesſ prośić;
Y Fámiliey wierzáłám, y cnoćie,
Y Bogow twoich wyliczoney roćie.
Wierzáłám y łzom; zaliſs ieſzcze y te
Zmyśláć umieią, chociaſs ſłły obfite?
Lecz widzę: że ſwych fortelow nie miną,
Y kiedy płynąć roſkażą im, płyną.
Wierzáłám Bogom; á czegoż iuż trzebá,
Gdy ſame były zá świádectwo niebá;
Tylą obligow dźiewká ułowiona,
Iákoż nie miáłám ná ślub bydź ſkłoniona?
Tego mi nie żal o Demofoońcie,
Zem ćię przyiąwſsy, w mym nádáłá grońcie,
Aczby wdźięcznośćią płáćić ſłuſsna y to,
Gdy kogo uczczą, uraczą ſowito.
Zem ćię bezwſtydnie ná nieuinne łoże
Wpuśćiłá; gdźieś mi wźiął Pánieńſtwá roże;
Zem ſię złączyłá iednym ćiáłem z tobą,
Smiertelną tego nie zmyię żałobą.

Boday-

Bodayby pierwßa przed pozbytym kwiátem
Noc mię z tym byłá rozſtrzygnęłá świátem;
W ten czás bym byłá Fillis nießczęśliwa
Zmárłá bez żalu; czyſta, y poczćiwa.
Lepieyiem ſobie tuſsyłá; álbowiem
Gotowám byłá ſłużyć ći y zdrowiem;
A ktora z zaſług nádźieiá ſię rodźi,
Tey oßukiwáć nigdy ſię nie godźi.
Nie ieſt rzecz trudna, wierzącą dźiewczynę
Przywieść, o ſławy, y cnoty ruinę;
Onßem nie chlubá, ále to ſromotá
Zwieść; gdźie ieſt godna reſpektu proſtotá.
Oßukałeś mię naprzod białągłowę,
Y kochaiącą, przez obłudną mowę;
Niechay ći Bog da, áżeby te chwały
Dobrzeć ſię kiedy, y długo nádáły.
Każ to wyrázić ná ſłupie w Ægidźie,
By czytał káżdy dźiełá twe, co przydźie;
Iednák Oycowſkie wprzod odważne czyny
Niech wyſtáwione piáſtuią máchiny.
Niech iák zwoiował Prokruſtá, Scyroná,
Iáko Centaurow przezeń moc zgromiona,
Iák Minotaury w Lábirynćie legły,
Iák duße, bykow Attyckich odbiegły.

Iáko przez niego y Teby podbite,
Iák zwiedźić kąty Plutonowe ſkryte,
Y podźiemnego mießkánia Kocytá;
Wßyſtko to káżdy niech w Státuách czyta.
Po tych robotách, niech przy twym obráźie
Tákowy tytuł będźie w ſamym rážie;
Ten to ieſt, ktory kochâiącą dźiewkę
Zdrádźiwßy, umknął ná morſką zawiewkę.
Z dźieć rodźićielſkich; nie inße przykłády
Wźiął; tylko áby umiáł pokryć zdrády;
Y co náſtępcą miał bydź ſwego Oycá,
To ſię ſtał biedney Krolewny zaboycá.
Że ſię trudnośćią w Oyczyźnie wymawia,
Ani ſię ná czás obiecány ſtáwia;
Podeyrżáne to, y omylne ſprawki,
Raczey go dźiewcze trzymáią zabawki.
Ani zazdroßczę, u ktorey ná łonie
Lepßy Małżonek, ſwe złożyłeś ſkronie,
Niechay ſię ćießy, gdy fortuná ſprzyia,
Y ná Tygrzycách przywykłych wywiia.
Ale odemnie, żem obcego człeká
Vpodobáłá, chronią ſię z dáleká;
Ani powabem fortun, y Pánieńſtwâ
Wzbudzeni, życzą moiego małżeńſtwâ.

Nie

Nie ieden mowi, y iuż pełno tego,
Albowiem drugi ſłyſzy od trzećiego;
Kto chce znáć mężá dla náſzey Krolewny,
Niech ſię w Atenách pyta; mąż tám pewny.
Y ták ſię dźieie; á bodayby ſkutku
Rzecz tá nie miáłá, dla moiego ſmutku;
Bom ia ſię rozbić nie tuſzyłá zgołá
Czego doświadczam, o oſtátnie kołá.
Lecz ſię to wſzyſtko, gdy zechceſz, odmieni,
Skoro twa flottá w morzu mym zápieni;
Bo ſię y ludzkiey dogodźi impreźie,
Y moiey wierney nádźiei, y ſpeźie.
Aleć mię prożne rozumienie zwodźi
Gdy ćię áni rod Krolewſki uwodźi,
Ani moiego Domu chętne progi,
Gdźiebyś ſię obmył przyiechawſzy z drogi.
Ták mi ná oczách twa poſtáwá ſtoi,
Iák gdyś odkładáć miał z kráiny moi;
Też widzę návwy, co ie pomnieć mogę,
Ktore ſię z tobą gotowáły w drogę.
Po tyle rázy, miłym przytuleniem
Sciſkałeś ſyię twoim obłápieniem,
Y dźiękuiąc mi zá wierne kochánie,
Nád zwyczay było twoie cáłowánie.

Mießałeś y łzy, przy wdzięcznym obłápie,
Ktorymi twoiá twarz, y moiá, ſkápie,
Zaląc; żeć ćiche niebieſkie pogody
Skłonne w żeglugę ułożyły wody.
Y obracáiąc návy w morze noſem,
Toś wyrzekł wielkim, y oſtátnim głoſem;
Filli kochána, bądź ćierpliwa, áże
Twoy Demofoon z drogić ſię pokaże.
A iákoż mam bydź? iáko tego czekáć?
Coś śmiał; ábyś mię nie widźiał; ućiekáć,
Y nie pozwaláć; by twoie kárymy
Zá Tráckim wiátrem, przyßły w me kráiny?
Przećięß ćię czekam, á czekam ćierpliwa,
Byle ćię miłość nioßłá, choć leniwa;
Y byle twoiey wiáry były ßwánki
Dla czáßu, á nie dla inßey kochánki.
Lecz czego ſobie nießczęśliwa życzę?
Ná co ſię prożną nádźieią káliczę?
Ciebie ſnadź iáka máłpá opętáłá,
Y miłość; ktora mnie ſię nie nádáłá.
Iam ći z pámięći pewnie dotąd wyßłá,
Y kiedybym ſnadź przed twe oczy przyßłá;
Rzekłbyś: nie znam ćię; ázby y to było:
Zkądeś? bo mnie ſię o Filli nie śniło.

Nie

Nie śniło ; ktorać z błędliwey żeglugi,
Z wßelką wygodą, ſporządźiłá cugi,
Y opátrzyłá portem y goſpodą
Gdźie ćię dla wczáſu, z okrętow záwiodą.
Doſtátkow, złotá, ſrebrá, y pieniędzy
Nádáłá ; żebyś podpárł ſię był w nędzy ;
Y podárunkow náſtanßy czym prędzey ;
Ießcze gotowá byłá dáć y więcey.
Ktorać przeſtronne Lykurgowe Páńſtwá
W twoie ochotnie ſkłoniłá poddáńſtwá ;
Ledwie ie mogąc przy niewieśćim rządźie
Správowáć, w woynách, w rádách, w karách,
w ſądźie.
Iáko rośćiągły Hemus, od Rodopy,
Wßyſtek pod twoię, ten kray dáłá ſtopy;
Y kędy Hebrus dźiedźiczny grániczy,
Ten cáły przećiąg miałeś iák ná ſmyczy.
Złe wrożki, y złe ſnowáły ſię ptaki
Ná ten czás, gdyś mi brał Pánieńſtwá znáki;
Zdrádliwąś ręką rozwięzował ßáty,
Wydźieráiąc mi wſtydu kwiát bogáty.
Drużką, piekielna Tyzyfone byłá,
Y oná ſamá przy łożnicy wyłá

A co wierzące dźiewczętá káleczy,
Skrzeczáłá pieśni ſowá nie do rzeczy.
Swiećiłá w zwykłe uſtroiona węże
Brzydka Alekto ; co odraża męże;
Miáſto Feſcennin, y godowey cery,
Vwiiáły ſię z pochodnią Chimery.
Ia przećię ná to, nic niedbáiąc cále ;
Po brzegu ſmutna, chodzę y po ſkále;
A podali ſię iáki znák z uboczy,
Ledwie mi w morze nie wyſkoczą oczy.
Lubo dźień iáſny záświeći poránu,
Lubo noc głucha wznidźie z Oceánu ;
Pátrzę , ták chćiwa twey bytnośći żądzá,
Iáki wiátr, y zkąd ? ná morzu porządza.
Y ktorekolwiek widzę , choćiaß zdala
Zagle, wnet ſerce we mnie ſię roſpala;
Mniemáiąc ; że iuż z pożądáney drogi
Wracáią mi ſię poprzyſięgłe Bogi.
Wypadam ná brzeg bez pámięći právie,
Gdźie ſię okręty pokażą ná iávie;
Y ledwie moie niebáczne zawody
Támowáć mogą , głębße morſkie wody.
A im ſię bárdźiey przybliżáią do mnie,
Tym mię okrutniey udręczy przytomnie

Dáre-

Dáremna moiá ich expektátywá;
Od żalu bowiem padam ledwie żywá.
Iest iedná ſkáłá wywiedźiona w gorę,
Z ktorey zepchnięćie, zgubną czyni forę;
Nád morzem wiſi, niby z obáleniem
W przepáść, y ſamym ſtráſſliwa ſpoyrzeniem.
Z tey tedy myślę w głębią morſką ſkoczyć,
Y me upały wiecznie w niey zámoczyć;
Co ſię, upewniąm, nie omylnie ſtánie,
Ponieważ mi ták nádgradzaſs kochánie.
Niechay mię morſkie nawáłności, co ſą,
Ná twoie porty, umárłą zánioſą,
Zebym ći, gdy mię prágnieſs widźieć łupem,
Niepogrzebionym w oczách ſtałá trupem.
Choćbyś był twárdſzy nád ſkáły, nád głázy;
Gdyć ſię te w oczách poſtáwią obrázy;
Przynaymniey rzeknieſs; nie tá, Filli moiá;
Miáłá bydź zá mną tu pogonia twoiá.
Częſto mię chętká wabi do trućizny,
Ażebym mogłá zbyć ták ćięſzkiey blizny,
Częſto, kiedy ćię nie mogę przywabić,
Sámá ſię myślę puginałem zábić.
Albo niechcący życia wlec przećiągu,
Ná haku, lub ſię záwieśić ná drągu

Bo

Bo lepiey prętką zgubą wſtyd ogrodźić,
Aniżeli ſię dáć nádźieі zwodźić.
Nie potrzebá też y rozmyſłu wiele,
Kto ſię iuż ná śmierć raz odważył śmiele;
Więc ſkoro mármur ſkryie mię żałobny,
Ten mi nagrobek, álbo piß podobny:
Fillidę, ktora, ßczerze go kochálá,
Demofoontá zdrádá pokonálá;
On dał przyczynę zguby przez niewdźięki;
Oná záś ſamá przyłożyłá ręki.

BRISEIS.

COrká Bryzeſa, Kśiążęćiá Lyrneſsu, miáſtá Troiáńſkiego; á właſnym imieniem Hippodámia názwána; tá po dobytym Lyrneſśie, mieśćie; po ſtráceniu w obronie murowey, Mynetá mężá ſwego; doſtáłá ſię iáſsyrem zwyćięzcy Achilleſowi: potym od Agámemnoná Myceńſkiego Krolá, á naywyżſzego Greckiego Hetmáná, porwána; frogicy, y nieubłagáney záwźiętośći okázyą byłá, między Agámemnonem y Achilleſem. Albowiem Achilles, niechćiał słuchác ordynánſow Agámemnoná;

áni

áni do boiu żadną miárą námowić ſię nie dał; áż go śmierć zábita Pátroklá, iego konfidentá do zemſty pobudźiłá; dopiero ſię odważył Troiány podawnemu woiować.

Liſt iey do Achilleſſa.

Wieſz, co ſię ſtáło twoiey Bryzeidźie?
Więc od porwánki, liſt do ćiebie idźie;
Ieśli niedobrą wyryty Greczyzną,
Wybacz, nie ieſt mi Grecya Oyczyzną.
W nim ktorekolwiek uyrzyſz cháráktery,
Płácz ie wyráźił, płácz piſał litery:
Lecz y łzy, kiedy z powieki ſię leią,
Závſze, y mogą mowić, y umieią.
Ieżeli mi ſię żalić ná ćię godźi,
Co mię potroſze tyka, y obchodźi
Ná Páná, Mężá; iákoś mi ieſt znánem,
Zalić ſię będę przed Mężem, przed Pánem.
Nie ieſt w tym twoiá by naymnieyſza winá,
Zem ia od ćiebie wźięta dla Greczyná,
Lubo ieżeli nie będźieſz ſię wſtydał,
Winieneś, boś mię ſam Krolowi wydał.
Táltybius mię weſpoł z Eurybatem,
Przyſzedſzy wźięli; bo ſtánęło ná tem

Ażebym przez nich do Agámemnoná
Nießczęſna dźiewká byłá záwiedźiona.
Ci ná ſię pátrząc; wzáiem uważáli,
Ktory ſię ſkryćie bárdźiey ku mnie pali,
Y kogo kocham; tego dośćiec chćieli,
Alc upewniam; że nie zrozumieli.
Mogłám nie ták bydź prętko im wydána
Choćbym też byłá, zá to y ſkarána,
Nie ćiężkoby mi zá odwłokę czáſu
Słuchać kłopotu było y háłáſu.
W tym ſię poznawam dźiewká nießczęśliwa,
Że gdy mię wyrok złośliwy porywa;
Gdy mię godźiná z twych namiotow bráłá,
Zem ćię y rázu nie pocáłowáłá.
Alem łez hoyne wytoczyłá zdroie,
Y to rozſtánie czuią włoſy moie,
Ktorem, ták ná ſwey poßárpáłá głowie,
Że ſię śmierć ſamá, tey rubieży dowie.
Raz ſię małżeńſkim záwiązawßy mirem,
Po zgubie mężá twym byłam iáſsyrem,
Teraz do Krolá gdy mię wprowadzano
Mniemáłám, że mię znowu poimano.
Częſtom ia chćiáłá oßukawßy ſtroże
Do ćiebie wrośić, ná zrządzenie Bożе,

Alem

Alem przed oczy záwſze ſobie kładłá,
Do nieprzyiáznych, żebym rąk nie wpádłá.
Choćbym byłá ſłá; tom ſię obawiáłá,
Zebym ſię w nocy komu nie doſtałá,
Coby złápawſſy, przed Pryámem ſtárem
Synowey ktorey, dałby mię był dárem.
Ale niechże iuż y wydána będę,
Bo trzebá było dáć mię ná tę wędę;
Przez tyle nocy nie będąc przy tobie
Nie myśliſs, iákbyś odyſkał mię ſobie,
Gniew twoy nierychły lubo ſpráwiedliwy;
Nie ieſteś, chociáſs maſs bydź o co, mśćiwy.
Y znáć, że nie dbaſs ná kochánie żadne
Kiedy áffronty ćierpiſs ták ſkárádne.
Sam twoy konfident Pátroklus rzekł mi to,
Gdy mię Krolowi wiedźiono zá myto:
Nie płácz; do uchá ſeptnąwſſy mi ſłowo:
Wkrotce ſię znowu tu powroćiſs zdrowo.
Nie dość, że niechceſs odyſkáć mię; ále
Wádźiſs ſię, żebyć nie dano mię cále:
Teraz ſię pokaż w własnym intereſsie,
Iák Bryzeidę kochaſs Achilleśie.
Poſli do ćiebie od Krolá z ukłonem;
Amyntor Poſeł, weſpoł z Telámonem:

Piernyßy, zda mi ſię, ieſt ći krewny bliſki,
Drugi przyiaćiel wßędźie towárzyſki.
Trzeći Láertow ſyn; w teyże potrzebie
Mogłábym byłá, z temi przyiść do ćiebie;
Bo y bez prożby pod twoy namiot nie śli,
Y podárunkić pewnie ſłußne nieśli.
Dwádźieśćiá kotłow wyrobionych z miedźi,
Nim rzecz zágáią; piernwey ćię uprzedźi:
Piernwey śiedm krzeſeł w upominkuć dádzą,
Y wagą rownych, y ſtuką, y gładzą.
Dźieśięć tálentow złotá nioſą w dłoni,
Y dwá, ná zawod, cugi lotnych koni;
Y co u ćiebie rzeczy mniey potrzebne,
Dźiewczętáć wiodą Lesbiyſkie chwalebne.
Te, oſobliwych wdźięków, y urody,
Wźięto; Troiáńſkie wywroćiwßy Grody;
Z nimi, lubolić nie potrzebna Żoná,
Z trzech Corek iedná ieſt Agámemnoná.
Gdyby mię było okuponáć przyſłło
V Krolá; ná to nie máłobyć wyſłło:
A teraz niechceß przyiąć tego dla mnie,
Cobyś był muśiał dáć ná okup zá mnie.
Coś ſobie do mnie zá uraz uważył,
Byś mię ták lekce Achilleśie ważył?

Dokąd,

Dokąd, co dobrze znam, że mię nie kocha
Vbiegła miłość, y lekka, y płocha?
Czyli fortuná ták się nád sierotą
Paſtwi? że mię te kłopoty zágniotą;
Y ná me żale, ná me utrapienie
Nigdy iuż Zefir łáſkánwſſy nie wienie?
Mury Lyrneſsu, dźiedźicznego Miáſtá
Przez cię dobyte; nieſzczeſna nieviáſtá.
Widźiáłám, będąc Oyczyzny nie máłem
Choć zágubioney, reſztem y udźiałem.
Pátrzyłám, kiedy tegoż zemną płodu
Trzech bráćiey legło, Kśiążęcego rodu;
Wſsyſtkich nas iednáż urodźiłá mátká;
Ia żyię, á śmierć nimi groby zátka.
Widźiáłám y to nędzna; choćiaſs zdala,
Iáko ſię mąż moy, we krwi właſney wala;
Iáko, kiedy w nim Greczyn dźidę ſkruſsył,
Trupem upadſsy hoynie źiemię z iuſsył.
Tákową máiąc mych domowych ſtrátę,
Ciebiem iednego wźięłá ná zapłátę;
Tyś mi był Pánem, ty mężem, ty brátem;
Ci ebie doſtawſsy, nie brzydźiłám świátem.
Tyś mi przez Mátkę rodzącą ſię z piány
Przyśiągł; żeś miał bydź mym kochánkiem znány,

Ty ſam, czegom ſię nie raz náſłuchálá,
Winßowałeś mi, żem ći ſię doſtálá.
Czyliś dla tego bránką mieć mię życzył;
Ze gdybyś zemną poſagi był liczył,
Podobnobyś był od bogátey ſtronił,
Czegoś ſię w dźiewce ubogiey nie chronił.
Słyßálám też to; że ſkoro ſię z morzá
Iutrzeyßa ná świát wydobędźie zorzá;
Ty maß, dobywßy kotwi, ztąd závinąć,
Y niewiem w ktorą ſtronę świátá płynąć.
Co ledwie moich doßło wiedźieć ußy,
Y żal, y ſmutek, y płácz mię porußy:
A w pierśiách, gdyby krwie ßukano kropki,
Nie wynálazłby nikt naymnieyßey probki.
Tákli odiedźieß; á mnie nędzną komu?
Zoſtáwiß pod czás woyny ćießkiey gromu;
Kto mię porzutkę w mym poćießy żalu,
Skoro ná morze odłożyß od palu.
Niech mię wprzod źiemiá, w rozſtąpionym łonie,
Nießczeſną dźiewkę závrze, y pochłonie;
Albo, ieśli tá przepáść nie gotowa,
Vderzy gromem ſtrzałá piorunowa.
Niżelibyś miał, Teſsálſkiemi wioſły
Zápienić morzá; coby ćię ztąd nioſły,

A ia

A iabym z brzegu pátrzáć miáłá ná nie,
Iáko uwożą ćiebie, me kochánie.
Ieśli záś myśliß z tey powroćić drogi,
Y iedźieß zwiedźić twe oyczyßte progi,
Nie wielki ćiężar w twoiey návie będźie
Kiedy do Páná ßłużebnicá wśiędźie.
Zá mym zwyćięzcą, poydę bránká zgubna,
Y zá Małżonkiem dźiewká choć nie ślubna,
Ani ßię lękam w tey niewoli nędze,
Mam zgodne ręce, do wełny y przędze.
Niech ná twe; co bydź naypięknieyßa może
Między Greckiemi, żoná idźie łoże,
Nie będę ná to krzywym pátrzáć okiem
Boś tego godźien, ozdobą y wzrokiem.
Godźieneś tákim bydź uczczony ześćiem,
Ażebyć Iowiß, byłz Æginą Teßćiem
Godźieneś wnuczki tákowey do pary,
Zeby iey Dźiádem był Nereuß ßtáry.
A ia iák bránká; á będźie nas wiele
SSług twoich; zechcę pilnowáć kądźiele,
Y dáne włokná ßiedząc ná przeßlicy
Wyrabiáć będę, kßtałtem niewolnicy.
O to ćię proßę ßługá uniżona,
Aby mię twoiá nie beßtáłá Zoná

Ktora,

Ktora, ieśli śieść przyidźie kiedy w rzędźie,
Niewiem czyli mi w rodźie rowna będźie.
Proßę, ábyś w ſwych nie dopuśćił oczách,
Tykáć mię cudzey ręce po wárkoczách;
Y ná mą wzgárdę nie rzekł tego ſłowá:
Náßá to kiedyś byłá białagłowá.
Albo nie ćierpiał, gdyby mię ważono
Lekce, że będę kręćiłá wrzećiono;
Bobym nie zniosłá żadną miárą hukow,
Ani beßtánia, obelgi, y ſukow.
Ale czegoż iuż czekaß proßę dáli,
Że ćię rozgniewał Krol, ſię iuż w tym żali;
Cáła Grecya do twych ſtop upada,
Y przepraßáiąc, żal ći ſwoy przekłada.
Zwyćięż ſam śiebie, zwyćięż gniew twoy, ktorem
Y miáſtá wáliß, y lud śćieleß morem;
Czemu áż dotąd Greckie burzy włośći
Hektor, bez żadney twey natárczywośći?
Przybierz do ręki, ßáblę, zbroię, dźidę;
Lecz iednák niech wprzod, ia do ćiebie przydę,
Dopiero Marſem, y tarczą odźiany,
Beſpiecznym ſercem uderz ná Troiány.
Dla mnie, te gnienvy powſtáły, y zwády;
Więc niech dla moiey uſtáną porády;

Vrázy

Vrázy twoiey, iam początkiem byłá;
Niechby ſię teraz dla mnie odmieniłá.
Że ćię uproſzę, zmiękczę, ułágodzę;
Nie tuſz, że przez to, ná twą hánbę godzę:
Zony ſwey prośbą Meleáger zdięty,
Bił ſię, o dźikiey świnie łeb, odćięty.
Ty to wieſz lepiey; iam tylko ſłyſzáłá,
Iák ſię ná niego Mátká rozgniewáłá;
Że gdy iey zábił dwu rodzonych bráći,
Správi; co śmierćią tego ſyn przypłáći.
Dźik Káledońſki, kray woiował cáły;
A Meleáger, niechćiał ſię zuchwáły
Ruſzyć; áby był obronił Oyczyzny
Od puſtoſzenia, y mordow dźiczyzny.
Sámá go tylko Atálántá ſkłoni
Małżeńſką prośbą; że ſię ma do broni:
Szczęśliwſza oná; bo znáłá odmiánę:
A moie ſłowá, iáko groch ná ścián̨ę.
Iednák mi ná to, nie godźi ſię żalić;
Bo, żem twą Zoną, nie mogę ſię chwalić:
Luboś mię często, iák Pan do łoźnice
Wzywáć roſkazał, dla ſwey táiemnice.
Że mię raz Pánią, ſługá twoiá, pomnię,
Názwáłá; rzekłám ná to doſyć ſkromnie

Owey, co mię tym uczćiłá, dźiewicy;
Wyſoki tytuł dáieß niewolnicy.
Przez kośći Mężá mego; co pod niebem
Dość ledáiákim przyſute pogrzebem;
Ale pámiętne ſwym ſtráßliwym zgonem,
Y krwią, y duchem mężnie wytoczonem.
Przez dźielne duße, trzech rodzonych moich,
Ktorych, zá Bogow ráchowáłám ſwoich;
Co dla Oyczyzny, y z Oyczyzną ſpołem,
Iuż ſię śmiertelnym oſuli popiołem.
Przez twoię oraz, y przez moię głowę,
Ktorąś powolną, ná ſwą miał namowę;
Przez twoie ſtrzały, dźidy, zbroie, miecze,
Od ktorych, dom moy wßyſtek krwáwię ścieczę.
Iákom, pod iego ſamá páwilonem,
Nie ſpoczywáłá wſpoł z Agámemnonem,
Przyśięgam; ánim zezwoliłá ná to
Ieśli ináczey; obrzydźiß mię zá to:
A gdy, przed tobą, te ſpowiedźi czynię;
Przyśięż też ty mnie; lubo ćię nie winię,
Przedemną ſwoich nietáić roſkoßy,
Coś ie miał; gdy mię wrog od ćiebie ſpłoßy.
Grecy, o tobie tußą, że ſię ſmućiß;
A ty ná lutni gdźieś weſoło nućiß,

Siedząc

Siedząc ná miękkich kolánách u bránki;
A o mnie, pono y nie czyniß wzmiánki.
Ktoby záś ſpytał; bić ſię niechceß czemu?
Łácna odpowiedź; ßkodźi boy káżdemu:
Przyiemniey w nocy, pioſnkom, y Cyterze
Sprzyiáć, niżeli náſię bráć páncerze.
Łágodniey wczáſu zażywáć, y zręczniey,
Z dźiewczyną miley pieśćić ſię, y wdźięczniey;
Albo poki świt ukaże ſię dźienny,
Dzwonić pálcámi w ſłodki ſtroy lutenny:
Niźli przywdźiewáć tarcze, y kałkány,
Lub drzewce dźwigáć, dźidy hártowány;
Albo okrywßy dźielną ſkroń ßyßakiem,
W hárcu ſię zwierać z Troiáńſkim Ionakiem.
Lecz tobie zánßе, heroiczne czyny
Smákowáły więc, dla ſławy iedyny;
Słodka potyczká byłá, y beſpieczna,
Zá ktorą pámięć náſtępuie wieczna.
Czy w ten czás tylko pałałeś do woyny,
Kiedyś ſię o mnie dopomagał zbroyny;
A teraz máiąc z Oyczyzną mię w ręku,
Iużeś zápomniał o ßábli, o łęku?
Życzę, niechay Bog lepiey ćię zágrzeie,
Ze ſię w odważne pobudźiß nádźieie;

Y włocznia twoią, ták ćię przyſpoſobi,
Ze trákt przez pierśi Hektorowe zrobi.
Dayćie mi Grecy poſelſtwo do Páná,
Poydę, y pádnę przed nim ná koláná:
Będę go prośić; á przy prożbie, nie raz
Dotknę uſt, czego dáć nie mogę teraz.
Więcey ia ſprávię, niźli Fenix ſłowny,
Albo Vlyſſes fortelnie wymowny;
Więcey, wierzćie mi; y upewniam ná tem,
Niźli ći obá, y z Teukrowym brátem.
Prędzey go pewnie ia, nád nich użyię,
Skoro obłápię wdźięczną iego ſzyię,
Y dam powaby, że ná moie łono
Ochotnie ſpoyrzy, gdźie go wprzod pieśczono.
Nieugłaſkány bądź, y nieużyty;
Y miey nád Mátkę większe w złośći zbyty;
Choć ia zámilknę, łzy ćię zmiękczą moie,
Ze muśiſz wyzuć záwźięćośći twoie.
Y teraz, niech ták ſwoich lat dopędźi
Peleus twoy Oćiec, ktorych wiek nieśczędźi;
Y Pyrrus, iáko godne ćiebie plemię,
Niechay wſtępuie w twe oycowſkie ſtrzemię.
Wſpomniy ná ſmutną Bryzeidę ſobie,
Iáko wyrzeka, iák tęſkni po tobie

Ani

Ani iey, bo iuż ledwie rowna żywem,
Twym odebrániem nie morduy leniwem.
Albo, ieślić się z zbytniey społeczności,
Iey nádprzykrzyły wdzięki, y miłości;
Ktorą przymuśaß bez śiebie koniecznie
Zyć; przymuś oraz, żeby znikłá wiecznie.
Y pewnie zniknie; będźieli to dłużey,
Iuż very niv máß, iuż śiłá nie ßłuży:
Krzepi się iednák dußá w nędznym ćiele,
Máiąc pomocy z twey nádźiei wiele.
Ktorey ieżeli pozbáwiß mię, pewnie
Bráćią, y Mężá opłákawßy rzewnie,
Poydę zá nimi; á głos ludzki powie,
Żeś kazał umrzeć lichey białeygłowie.
Zkąd máła korzyść: lecz czemuż roßkázem?
Czemu nie raczey gubiß mię żelázem?
Ießczeć w mych pierśiach żyie w odrobinie
Krew; ktorey kiedy roßkażeß, popłynie.
Niechay mię ten miecz, ktory, gdyby byłá
Bogini ná to mśćiwa pozwoliłá;
W pierśiách utonąć miał Agámemnowych,
Zycia, y godźin pozbáwi świátowych.
Ale ách raczey; co z twey łáßki wlekę
Mizerne żyćie; przyimi w ßwą opiekę

Y coś Zwyćięzcá dał nieprzyiáznemu;
Day, gdy ćię o to prośi, życzliwemu.
Kogo maß gromić, zábiiáć, y gubić;
Albo z czego ſię w potomnośći chlubić;
Doſyć okázyi z Pergámu, y z Troie;
Z tych nieprzyiáćioł miey pámiątki ſwoie.
Mnie záś, lub morzem odieżdżaß ſpokoynie,
Lub ſię zoſtawaß gwoli dálſzey woynie;
Páńſkim do ſiebie każ przyiść roſkazániem,
Wypełnię roſkaz, y ſtánię ſię zá niem.

PHÆDRA.

MInoſá Kreteńſkiego Krolá Corká, Zoná Tezeuſzowá, ktora zákochawſzy ſię w páśierbie ſwoim Hyppolićie, gdy go przywieść nie mogłá, ázeby był z nią Oycowſkie łoże zprofánował; zpotwarzyłá go przed Oycem; iákoby ią chćiał zgwałćić. Ktoremu udániu lekkomyślnie uwierzywſzy Tezeuſz; Neptuná proſił, ázeby ſyná, zá ten wyſtępek ukarał. Ten tedy ná iego prożbę; gdy Hyppolit po brzegu morſkim ſię przeieżdżał; wypuśćił z morzá wodne

ſtráſzy-

ſtráſzydłá, ktorych uląkſzy ſię konie, y z drogi wypadſzy, woz iego po ſkáłách, y wertebách ćiągneły, y tłukły ták; że Hyppolitá, dáremnie ie, chociaſz wſzyſtką ſiłą wſtrzymywáiącego, ná ſztuki porozdźieráły; o czym ſię Phædrá dowiedźiawſzy, ſamá ſię obieśiłá.

Iey liſt do Hyppolitá.

KTorego ieśli ty nie daſz; nie będźie
Pewnie go miáłá; zdrowie po kolędźie
Fedrá, co w Rodźie Káryiſkim dźiedźiczy;
Hyppolitowi śle; y dobrze życzy.
Czytay, cokolwiek w liśćie ieſt; wſząk ći to
Nic nie záſzkodźi, co tám w nim wyryto.
Owſzem ieſzcze ſię prędzey ználeść może,
Co ćię nie tylko nie tknie, lecz pomoże.
Tym ſię ſpoſobem, przez morze, przez źiemię,
Rozmawiáć záwſze ludzkie zwykło plemię;
Y nieprzyiaćiel, choć orężem zgrzyta,
Z rąk nieprzyiáznych liſt do ſiebie czyta.
Po trzykroć z tobą rozmowić ſię chcącą
Ięzyk opuśćił, iák nie umieiącą;
Y w pier-

Y w pierwſzym ſłowku milknął záraz ; áni
Vſłuchác niechćiał ſwey potrzykroć Páni.
Iednák wypada ; poki mu ſię godźi ,
Lub miłość rázem, ze wſtydem przywodźi ;
A czego mu ten wymowić przekáźił ,
Miłość kazáłá, by piſmem wyráźił.
Tá komukolwiek każe co, y rádźi ;
Wzgárdźić nátchnieniem, záraz iey to wádźi;
Bowiem iey Páńſtwo ; iey rząd wſzędźie ſrogi,
Oná niebámi, oná włada Bogi.
Oná, kiedym ſię do piorá záćiekłá,
Wątpliwey ręce ; piſz, naypiernwey rzekłá ;
Piſz, upewniam ćię ; że choćby był z ſtáli,
To ſię wzáiemną miłośćią roſpali.
Więc niech przybędźie ; y iáko mi ſerce
Kupidynowey práży ná fáierce ;
Ták twoie wzáiem áfekty y chęći
Niechay nákłoni ku mnie, y przynęći.
Nie tknę ia żádnym praw Małżeńſkich zbytkiem;
Bo moiá cnotá ieſt wiádoma wſzyſtkiem,
Ieśli nie wierzaſz ; pytay, toć powiedzą,
Wſzák ludźie, iáko kto ſię rządźi ; wiedzą.
Im ſię leniwiey miłość w ſerce wlewa
Tym ćiężey piecze ; tym bárdźiey dogrzewa

Gore-

Goreię zewnątrz; á kto wznieca głownie,
Nieviem, y trudno wyponiedźieć słownie.
Ták piernwße iárzmo kárkow więc nádgniećie,
Kiedy kto młode ćielce pod nievpleće;
Ták młody zrzebiec poymány ze ſtádá
Wędźidł nie ćierpi, y gdy nań kto wśiáda:
Ták miłość, ktora piernſym ogniem płonie,
W ſerdecznym ukryć nie może ſię łonie;
Ale w mych pierśiách, ſerząc ſię pożarem,
Niezdolną pod tym czyni mię ćiężarem.
Nie przykrzy ſię mu, kto w młodośći progu,
Przyznvyczáił ſię do tego náłogu;
Lecz kto zákocha, po przećiągłym czáśie,
Gorzey ſię piecze, gorzey ſkárży ná ſię.
Ty, ſtanvy moiey dotąd nie dotkniony,
Sam ieden zeßczknieß kviát nienáruſsony;
A ieżeli ſię poſpołu złączemy,
Oboie winę ná ſię rozdźielemy.
Przyiemna rzecz ieſt, wßedßy do ogrodá,
Z pełnych gáłęźi brać, co drzewo poda;
Albo dla dálßey zapáchu podroży,
Piernvßy kviát ußczknąć białovonney roży.
Wßtyd moy zrovvna ſię z naypięknieyßym kviá-
Ieśli zá piernvßym uważyß go látem; (tem,

Kiedym dźiewczyną niedotkniona byłá,
Y w nieuinności, y w Panieńſtwie żyłá.
Anim nieznykłey nie podpádłá zmażie:
Záczym gdy ſprzyia czas w niniejſzym rázie,
Brzydkiego nie máß gdy cudzołożniká;
Dobrze, że mię ten ogień z tobą ztyka.
Gdyby mi Iuno, y brátá, y mężá
Swoiego dáłá; obu tych zwyćięża
Vrodá twoiá, y niech Ioniß pyta;
Powiem, że nádeń wolę Hyppolitá.
Ledwie uwierzyß, cò ſię dźiecie zemną,
Iáko ſię biedzę z myślą potáiemną;
Iuż bezpámiętna chęć mię w láſy bierze,
Iákbym goniłá dźikie z tobą zwierze.
Iuż zá Boginią, piernßą ſobie kłádę
Dyánnę z łukiem; iuż z nią w láſy iádę;
Iuż kędy oná włocznią ſwą wymierzy;
Ze z nią poluię, ſerce we mnie wierzy.
Rozſtáwiam śieći, biegáiąc po gáiu,
Z ktoregobym ſarn nágnáłá przełáiu;
Przyßczuwam pſami, áby z głuchych ćieni,
Koz, y lęklivych ruſßyli ieleni.
Wyrzucam włocznią; ſtrzałę puſßczam z łuku;
A po tych gonách, háłáſach, y huku,

Gdy

Gdy ſię zmorduię, gdy y koniá zbieżę,
Zda mi ſię, że ná miękkim darniu leżę.
Częſto, co ſłába ręká im nie zdole,
Olympiáckie końmi zbiegam pole;
Y widźi mi ſię, kiedy zawod gonię,
Że ćię przynaymniey tą wygráną ſkłonię.
Częſto ſáleię, iáko bliſkie Idy
Pod czás mięſopuſt; czynią Eleidy,
Kiedy ie Bachus ſwym nápuſſy duchem,
Grzmią od nich gory, ſumi lás rozruchem.
Albo iáko więc dwuroźni Faunowie,
Dryády ſwoie gonią po dąbrowie;
A te zwykłego w ſię nátchnąwſſy Bogá,
Skaczą, nie pátrząc; gdźie wiſſar, gdźie droga.
Wſſyſtko to bowiem, gdym iuż przy pámięći,
Powiádáią mi; iáko mię giez kręći;
A żaden nievie, co to zá przywárá,
Y co zá ogień zewnątrz mi dogara.
Ták ſnadź fortuná, chce náſſego rodu,
Abyſmy ſobie z was życzyły płodu;
Y Wenus ſamá iák pewnego długu,
Dopomina ſię płći z náſſego cugu.
Iupiter naprzod, wźiąwſſy poſtáć wołu,
Złączył ſię ćiáłem z Europą poſpołu;

Od ktorey iák ſwe Æmus mety kopie,
Ták ſłynie náſze imię przy Rodopie.
Mátká záś moiá Pázyfáe po ni,
Skoro ſię tákże zá bykiem zágoni;
Y grzech, y oraz wſtyd wydáłá płodu,
Cielcá zrodźiwſzy z tyłu; człeká z przodu.
Oćiec twoy Tezeuſz, wiárołomnie zdrádny,
Nić, z ręku ſioſtry moiey Aryádny,
Wiádomą wźiąwſzy; zguby uſzedł ſrogi,
Lábiryntowe gdy náwiedzał progi.
Więc z tey liniey bym ſię y ia znáłá,
Y Minoſową corką ſię udáłá;
W mego narodu wpraſzam ſię zwyczáie,
Oſtátnia idąc, gdźie wab miłość dáie.
Spolne, iák widzę, nieſzczęśćie ſpráwiło,
Gdy dwiemá ſioſtrom kochać ſię zdárzyło,
W iednymże domu; mey, w twym Oycu, ſieſtrze,
Mnie w tobie? ſnadź to piſano w regeſtrze.
Y ſyn, y Oćiec, iednákiey urody,
Obie rodzone zbáwili ſwobody;
Záczym dwoiſte zwyćięſtw ſwoich znáki
Stawćie ná tryumf wáſz nieláđáiáki.
Boday mię byłá oyczyſta kráiná
Trzymáłá w ten czas; niźlim tu dźiewczyná,

Wprzod

Wprzod odpráwiwſſy w domu feſcenniny,
Przybyłá z Oycem twym ná przenoſiny.
Wtedyś mi bowiem zdał ſię oſobliwie,
Lubo y przedtym lubiłám ćię chćiwie;
Wtedy mię miłość naybárdźiey popádłá,
Y gdźieś w oſtátnie kośći ſię zákrádłá.
W białym odźieniu, iáśniałeś mi śniegiem,
Włoſy kwitnęły páſmem, iák ſeregiem;
Wſtyd z liliowey dobywał ſię ſkroni,
Y wdźięk z oblicza; co káżdego ſkłoni.
A chociaż drugie dźiewki, álbo ſioſtry
Wzrok twoy gániły ſurowy, y oſtry,
Iam ſamá byłá, com ćię między niemi
Chwaliłá, weſpoł z przymioty twoiemi.
Bo twarzy w mężu, nie lubię tákowy,
Co nie odmienna ieſt od białeygłowy;
Mierna urodá, záwſze mężá zdobi;
Tá mu wſpániáłość, tá powagę robi.
Surowość twoiá, y włos pomierzwiony,
Nadobnym z káżdey wydáią ćię ſtrony;
Czoło, iágodá, że przypádłá prochem,
Tá ćię ſtátecznym czyni, á nie płochem.
Lubo uieżdżaß źrzebce nie ćwiczone,
Łamiąc im kárki nie przyzwyczáione,

Iák w ßczupłym cyrklu, bieg ich umieß ßkrzywić.
Nie tylko pátrzyć, lecz ßię trzebá dźiwić.
Lubo dźirydem rzucaß w przećiwniká,
Nikt ßię od twego rázu nie umyka;
Albowiem ręká ták dobrze ugodźi,
Ze ćię zwyćięzcą, záwße z plácu zwodźi.
Lubo też włocznią przybieraß ná dźiki;
Grzmi lás, zwierz pada trupem od twey piki:
Zgołá co czyniß, w ktorymkolwiek czáße,
Tym ßię me oko ćießy, tym ßię páße.
Tylko rácz dźikość, ktoreyś przywykł w leße,
Wyzuć; niechay ßię z pierßi twych wynieße,
Bo nie maß ná czym nádemną ßię ßrożyć,
Ießli mię trupem zámyßlaß położyć.
Y ná cożßię to Hyppolićie przyda,
Z Dyánną włoczyć; áż ßię młodość ßkida
A z czego imię ßwe, potomność bierze
Nie mieć potomkow? nie ßprzyiáć Wenerze?
Rzecz, ktora nie ma ßwego odpocznienia,
Nie trwáłá bywa, y prętka zginienia:
Spoczynek ßiły zwątlone przywraca,
Co ie zbyteczna wyßili więc praca.
Ná łuk, ná ßtrzały, pátrzay twey Dyánny,
Gdy ná ćięćiwie ßtoi bezprzeßtánny;

Zwol-

Zwolnieie ; co byť y ſybki, y tęgi :
Ścieńcza codźienna przeiażdzká popręgi.
Sławny myśliſtwem, ſławny byť y łowem
Cefalus ; ktory w przećiągu borowem
Skoro więc gończe roſpuśćiť ogáry,
Náśćzwať zwierzyny, y nábiť bez miáry.
A przećię rad byť, że go nawidźiáłá
Aurorá, lubo ſwego męża miáłá ;
Y częſto, gdy ow byť ſtrudzony chodem,
Przyiemnym ſamá poſiláłá chłodem.
Częſto pod Iodłą ; á nie było wſtydem;
Przeſypiáłá ſię Wenus z Adonidem,
Y nie raz obu; choć nie puch łábęći,
Widźiano w trawie, álbo w ſiánożęći.
Y Meleágrá, w Menáliyſkiey puſzczy,
Miłość po łowách, w kochánie poduſzczy;
Albowiem, dawſzy dźiczy łeb zá fanty,
Braťſię beſpiecznie do ſwey Atálánty.
Záczym, áni ſię Fedrá w tey gromádźie,
Pierwſza kochaiąc myślinego, kłádźie;
Bo gdźie w kompániy niemáſz biáłeygłowy,
Tám lás niewdźięczny, y chłopſkie ſą łowy.
Przyidę ia ſamá w towárzyſtwie tobie,
Ani mię zráźi w moiey lás podobie ;

Ani

Ani dźik, choćiaß krzywe kły zápieni,
Drogi zá tobą w boru nie odmieni.
Kędy z obu ſtron, Iſtm oblały wody,
Gdźie morſkie z wiátrow ßumią niepogody;
Gdźie kray oyczyſty przy Peloponneźie,
Tám ſię do ćiebie Fedrá twa záwieźie.
Nád me dźiedźictwo, milße mi te knieie,
Ze mężá niemáß; pomyśli ſię dźieie:
On ſię zágośćił z ſwym Pirytouſem;
A my tym czáſem, gdźie chcemy; to ruſem.
Drożey go; ieśli prawdę mowić mamy;
Niż on nas waży; choć mu wygadzamy:
A nie tylko w tym krzywdźi nas przedchárdy,
Znaydą ſię ießcze większe nád to wzgárdy.
Brátá mi; zkąd ſię wieczną chlubi ſławą;
Zbił ſękowátą zdrádliwie buławą:
Sioſtrę; gdy głupie dźienki, zdraycom wierzą;
Zwierzom przy morzu porzućił obierzą.
Tyś z Amázonki pierwßey urodzony,
Y godna byłá Mátká twa obrony,
Spytaßli; gdźie ieſt? on nie ſercem cźłeczem
Zażárty; przebił ná wylot ią mieczem.
Nie byłá twoim beſpieczna zakładem;
Kiedy ſię iáko dźik zápienił iádem

Lecz

Lecz áni y ia, chóciem z nim w małżeńſtwie,
Mogę prowádźić látá w beſpieczeńſtwie:
Przyſpoſobiłá ci więcey bráćiey ze mnie,
Y nie rozumiey, że to nádáremnie;
Bo nie chce, żebyś ty ieden ná tronie
W iego Krolewſkiey zmocnił ſię koronie.
Ktorzy, że wßyſcy nie dłúgo wyginą,
On że ſam temu, á nie ia przyczyną;
Bo iákoż ſię to w Mátce mogło zgodźić,
Ná to ich, żeby zábiiáłá, rodźić?
Bogdayby były mizerne wnętrznośći,
Ktoreć przyczynić miáły z bráćiey gośći,
We mnie ſię pierwey rozſuły, niżeli
Rodzoni z tobą pośierác ſię mieli!
Idź teraz, y czći Oycowſką łożnicę,
Ktorey zbrzydźiwßy on ſam táiemnicę,
Zá nieprzyſtoyne iák ſłyßyß zaſługi,
Dáie czás, áby do niey wſtąpił drugi.
Y niechay ćię to naymniey nie odraża,
Że páſierbowi Mácochá pobłaża;
Prożne to tylko w rzeczách ſą imioná:
Może bydź Mátká Synowi y Zoná.
Owßem gdy Saturn, ſtáry rządźił świátem,
Brát ſioſtrze bywał małżonkiem y brátem;

Co w grubym wieku pono się zá czásem
Odmieni, gdy świát czoło zmarßczy kwáśem.
Sam Iowiß zá rzecz kładźie ſpráwiedliwą,
Ktora naturę kontentuie chćiwą;
Y ztąd, że iego Małżeńſtwo wſpomnioną,
Sioſtrą, y rázem Zoną ma Iunonę.
Ten ći to związek nayśćiśleyßy bywa,
Te naymocnieyßе miłośći ogniwá,
Y áfekt w ludzkich ſercách nie zátárty,
Gdźie ſamá Wenus grzeie w ogniu hárty.
Ani ſię trzebá obawiáć widoku,
By to cudzemu nie wádźiło oku;
Godźi ſię, tylko miey chęć, z beſpieczeńſtwem,
Bo ſię okryie grzech ten pokrewieńſtwem.
A ktokolwiek nas uyrzy w obłápieniu,
Pochwali obu w ſpolnym ziednoczeniu,
Y rzeknie; to to życzliwa Mácochá,
Ktora páſierbá ták ſwoiego kocha.
Nie trzebáć do mnie pod czás nocy chodźić,
Ni ná to, żeby mąż nie ſłyßał, godźić;
Ani ſię będźieß oglądał ná ſtrożá,
Przyidźieß kiedy chceß, iák do ſwego łożá.
A iák mießkamy, w domu iednym dwoie,
Ták nas bez dźiwu ogárnie oboie:

Cáłowa-

Cáłowałeś mię oczywiśćie nie raz,
Możeß bez wſtydu cáłować y teraz:
Beſpiecznie záwſze będźiem z ſobą ſpáli,
Miáſto nagány, káżdy ćię pochwali;
Choć uyrzy ná mey ſpiącego pościeli,
Rzeknie; że z Mátką páśierb ſię nie dźieli.
Tylko nie odwłocz, tylko poſpieß rączy,
Niechay nas miłość, prętko z ſobą złączy;
A co nádemną w ſwey ſię páſtwi zrzędźie,
Miłośiernieyßa niech nád tobą będźie.
Nie wſtydzę ſię ia, ázebyś chćiał zbliżyć
Ku mnie; o to ſię do nog twoich zniżyć,
Gdźież moiá teraz powagá? bez ſromu,
Y ſłowá ledwie wymowione komu?
Gdźie? com ſię zdáłá záwſze drwić z miłośći?
Nie życząc nigdy znáć lekkomyślnośći?
Gdyby, co teraz ubolewam ná nie,
Miáło co w ſobie pewnośći kochánie.
Dźiś zwyćiężona, ściągam pod twe nogi
Krolewſkie rámię, Hyppolićie drogi:
Bo kto zákocha, do ſiebie nie widźi,
Co go ozdobi, álbo co záwſtydźi.
Odważyłám ſię wyzuć wſtyd niewinny,
Ktory odemnie zbiegł kędyś do inny;

Wybacz, żeć iánvię myśli me zákryte,
A ſerce twoie nákłoń nie użyte.
Niedbam, że mi ieſt Minos, Oycem w rodźie,
Co Oceáńſkiey roſkázuie wodźie;
Ani że z tego, co piorunem biie,
Me Prádźiádowſkie wywodzę linie:
Ani, że mi ten, ktory ſwoie czoło
Swietnym promieniem ozdabia weſoło,
Y dźień oświeca ogni ſwych wykładem,
Nieſkáźitelnym miánuie ſię Dźiádem.
Tych wßyſtkich miłość poniża ozdoby,
Przećięż pámiętáć chćiey ná ich oſoby;
A ieżeliś ſię záwźiął mnie ſprzećiwić,
Mych ſię przynaymniey wzmianką rácz przy-
Poſagow moich y dźiedźictwá metá (*chćiwić.*
Cáła, gdźie Iowiß urodźił ſię, Kretá
Komuż ſię w ręce doſtáć przyznoićie,
Ieśli nie tobie, może Hyppolićie?
Skłoń dźikie ſerce, bo ieżeliß byká
Máć moiá zmiękczy, że ſię kniey przymyka;
A czemuż ty maß bydź nád niego ſrożßy,
Nie ćielcem, ale człowiekiem urożßy?
Odpuść, proßę ćię przez imię Bogini,
Ktora tę we mnie beßpieczeńſtwá czyni;

Ani

Ani mię kochay, ieślibyś wzgárdzony
Miał być odemnie kiedy, iák od żony.
Ták ći niech ſprzyia, y niech wſędźie życzy
Diánná, co w ſwych łożyſkách dźiedziczy,
Y tyle zwierzow, pod párkány żenie,
Wiele ich mogą ukryć leśne ćienie.
Ták Sátyrowie, y z gornymi Pány,
Niech ći winſzuią ſzczęśćia ná przemiány,
Zeby dźik, y żubr, co ku tobie przydźie,
Ná twoiey záwiązł kawálerſkiey dźidźie.
Ták niechay Nimfy, weſpoł y Dryády,
Choć płći nie lubiß z przyrodzoney wády,
Gdy ſię uprágnieß, ná pośiłek wody,
Niech ći znáyduią źrzodłá, dla ochłody.
Do tych prośb, hoynych łez przylewam, áby
Stałyć zá ſłowá, modły, y powáby;
Czytay, y niech twe oczy rozumieią,
Ze ſię łzy moie, gdy to piſzę, leią.

OENONE.

NImfá Ideyſka, Corká Peneuſzá pierwſzey rzeki w Teſsáliey; tá ſię wzáiemnie kochálá w Páryśie, Krolewiczu Troiáńſkim,

wprzod, niż Helenę w Grecyey porwał; y kiedy ieszcze nikomu nie znáiomy, około Idy gory Frygiyskiey, bydło pasał. Duchá wieszczego w sobie miáłá, y Páryssowi, do Grecyey morzem żegluiącemu opowiedźiáłá, że ztámtąd miał przywieść pochodnią, ná spalenie Oyczyzny. Co się y stáło, zá porwániem, y przywieźieniem z sobą Heleny; dla ktorey Grecy, zburzyli Troię. W upadku zátym powszechnym Oyczyzny zábity Párys, trupem był zánieśiony do OEnony Nimfy, áby go byłá pogrzebłá; ktora pámiątką dawney miłości wzruszona, obaczywszy zábitego Páryssa, z ćięszkiego żalu pádłá y umárłá, y w iednymże z nim pochowána grobie.

Liść icy do Páryssá.

Nieviem, ieśli się wprzod nie trzebá spytáć,
Czylić da nowa Zoná moy liść czytáć;
Czytay go przećię, choć nie z Greckiey ręki,
Może y on mieć zápomniáne wdzięki.
W Frygiyskich láscach Nimfá wychowána,
Ani krom ćiebie nikomu nie znána,

Ieże-

Ieżeliś ieſt moy, y z tym ſię pochwalę,
Ná ćię ſamego ſkárżę ſię, y żalę.
Ktoryſs Bog náſſe zamyſły przeſkodźił,
Y drogę w dálſſe miłośći zágrodźił?
Co zá kryminał? co mię zá grzech ſpeći?
Abym nie byłá mátką twoich dźieći?
Ktokolwiek ćierpi ſłuſsnie co y godnie,
Cierpliwie przyiąć karę ma zá zbrodnie;
Ale niegodná kogo zemſtá duśi,
Niewinny ćięſsko boleć ná to muśi.
Ieſscześ w tey nie był fortunie, y pierzu,
Gdym ćię w Małżeńſkim zá mężá przymierzu
Obráłá ſobie, będąc Nimfą z rodu,
Y zpuſtboſkiego wychována płodu.
Dźiś, że Troiáńſkim ieſteś Krolewiczem,
Iſtotney prawdy niechcę tykáć w niczem,
Ale ná ten czás byłeś iednym ſłuſską,
A niezbrániáłáć Nimfá ſtáć ſię druſską.
Częſtoſmy między ſpoczywáiąc trzody,
Z drzewá záſłony mieli y zagrody;
Często kiedy ſpáć ináczey nie możem,
Liśćie y trawá miękkim byłá łożem.
Często ná ſłomie, álbo więc ná śienie
Leżąc, gdy żimny Aquilo záwienie,

Pod dáchem gliną z wierzchu oblepionem,
Spoczywáliśmy przed wichrem, przed śrzonem.
Ktoż ći prześmyki, knieie, gáie, łozy,
Kto dźikie zgániał do pokárnow kozy?
Y gdźie śczenięta ná opokách miáły
Lwice, ktoć przykre pokázywáł skáły?
Częstom ia samá po leśnych prześmykách,
Wieśáłá śieći ná kiiách, ná tykách;
Często po gorách, ná dźikie lámpárty
Rozśworowáłá gończe psy, y chárty.
Wiele ieśt drzewá bukowego, kędy
Ná nim wyryte imię moie wśędy;
Y káżdy czytáć dośtátecznie może,
Gdźie OEnonę twą wyrznęły noże.
Zgołá wiele pni, buki, álbo śośnie
Máią, to z nimi imię moie rośnie:
Rośććie do śwego áże wierzchowiśká,
Y moie z czásem śprawdźićie názwiśká.
A ieśli śobie przypomnię powoli,
O oney kiedyś nádrzeczney topoli,
Ná niey, á w tym śię nie omylę pewnie,
Wyrznąłeś nożem imię moie w drewnie.
Pądź śwoie látá, co śtoiś nád brzegiem
Kochánę drzewo, nieśmiertelnym biegiem,
W ktore-

W ktorego, pomnię, chropowátey ſkorze,
Ten, dla pamiątki, Párys wierſz wyporze.
Kiedy będźie mogł, bez ſwey OEnony,
Dłużey ná świećie Párys żyć ſtrapiony;
W ten czás do źrzodłá, y piernyſzego łoná,
Xántowá rzeká muśi bydź wrocona.
Xánćie płyń názad, y wrocone wody,
Bądźćie, zkądeśćie wynikngły wprzody:
Iuż to ná ſobie Párys, iuż przewiedźie,
Ze OEnony, porzutką odiedźie.
Ten dźień był ná mnie ſnadź nayniešczęśliwſzy,
Ten mię kochánia moiego zbáwiwſzy;
Po wiośnie, oraz po ſtráconym lećie,
Przynioſł mi ſrogą źimę przy walećie.
Kiedy trzy rázem przed tobą Boginie,
Poſtáwiły ſię w Frygiyſkiey kráinie;
Minervá, Iuno twego prágnąć ſądu,
Y trzećia Wenus, ſkłonna do nierządu.
Zdrętwiáłám ná to, y ſerce upádło,
Skoroś mi tákie powiedźiał widźiádło,
Duſzá záledwie zoſtáłá ſię we mnie,
Ták ſtrách y boiaźń pikneła przezemnie.
Y rádźiłám ſię, bo mię to ztrwożyło;
Y bab, y ſtárcow, co im ſto lat było;

Aż iednoſtáynie wßyſcy ſię zgodźili,
Ze ſię to miáło, źle nádáć pochwili.
Ścináią zátym ſoſny, buki, iodły;
Stawa z nich flottá, y okręt nie podły;
A wćiągłych bokách uſmolone łodźie,
Wnet ſię ná morſkiey obaczyły wodźie.
Płákałeś, idąc do brzegu twoiego;
Przynaymniey niechćiey zápieráć ſię tego,
Y nie rácz moią miłośćią ſię brzydźić,
Lecz tey, co zgubić może, lub záwſtydźić.
Płákałeś; ále wzáiem oczy moie
Widźiałeś, iákie łez toczyły zdroie;
Oboieſmy ſię rozſtawáli ſmętni
Przez płácz, iákoby dźieląc ſię niechętni.
Nie ták ſię mocno wiąże do ſwey tyczy
Wino, kiedy ie ſpaia ogrodniczy;
Iáko twoimi rękomá, co śiły
Rámioná moie obłápione były.
Częſtoś ná wiátry nárzekał uporne,
Ze ćię trzymáły, chociaß były ſforne,
Co towárzyſße twoi gdy widźieli,
Z niezrozumiánych intencyi ſię śmieli.
Iák wiele rázy przy twoim rozſtániu,
Przytulałeś mię w ſwym pocáłowániu;

Y le-

Y ledwie mogłeś te od żalu słowá
Wyrzec; bądźże iuż łáskáwa, y zdrowá.
Záraz wiátr lekki, żagle iął rozdymáć,
Ze dłużey w lądźie nie mogłeś się trzymáć;
A śiwe ze dná wspieniwszy się nurty,
Liżáłyć wiosłá, sztaby, rudle, burty.
Pátrzę zá tobą dźienká nieszczęśliwa,
Gdźiekolwiek w morzu twoiá flottá pływa;
Pátrzę, iák tylko dosiąc mogę okiem,
A piasek łez mych oblewa się stokiem.
Y żebyś názad wroćił prętko zdrowy,
O to upraßam rzeßy Neptunowy;
Ale co czynię? ná co ßepcę ćicho,
Zebyś ná moie powroćił się licho?
Iákoż, wroćiłeś, żá mą życzliwośćią;
Lecz nie mnie, bo się z nową pieśćiß gośćią:
W coż OEnone teraz twa dźiewica?
Gdy ią odsadza tá cudzołożnicá?
Ieśt pewna skáłá, zkąd widźieć z dáleká,
W naymnieyßey łodce płynącego człeká,
Fálom y morskim opiera się ßumom,
Przystęp okrętom dáiąc, álbo prumom.
Z tey gory naprzod obaczyłám twoie
Zagle, ktore tu zmierzáły do Troie;

Y ták prágnęłám powitáć cię prętka,
Ze mię budźiłá wpław ku tobie chętká.
Aż gdy ſię nieco wſtrzymam ná opoce,
Purpura mi ſię w oczách zámigoce;
Ná ſtabie twoiey, nie zwykłego kroiu;
Więc rozumiáłám, żeś w odmiennym ſtroiu.
Zlękłám ſię zátym; ále kiedy zbliża,
Y iuż ſię portu chwyta nává chyża;
W Troiáńſkim lądźie obieráiąc metę,
W niezmiernym ſtráchu uyrzáłám kobietę.
Nie dość to było, nie mogłám znieść bowiem,
Aż ſię, kto z tobą iedźie, tego dowiem:
Ná łonie twoim bez wſtydu, bez czołá,
Cudzołożnicá śiedźiáłá weſoła.
Dopiero w ten czás, rozßárpawßy ßáty,
Iák w rzemieśnicze biią więc wárßtáty,
Tłukłám ſię w pierśi; y z łez mokre lice,
Drapáły w ßtuki oſtre zanokćice.
Ze ſię po cáłey, iák ßeroká, Idźie,
Skárgá, y płácz moy żáłoſny roznidźie;
Ná iey kámieniách łzy opáły moie,
Krom tych, co brzegi opłákáły twoie.
Niech ták Helená boleie, y żali,
Gdy ią mąż z gnievu, od ſiebie oddali;

A iá-

A iákiego mi náwárzyłá piwá,
Niech kiedykolwiek ſamá go záżywa.
Teraz ći, widzę Páryſie przyſtoi,
Aby przez morze, zá tobą do Troi,
Slubne, y właſne porzućiwßy męże,
Płynęły máłpy, ná boy, ná orężе.
A kiedyś w pierwßey zoſtáiąc chudobie,
Pilnował bybłá; przypomniy to ſobie:
Żeś w twym ubogſtwie nie mogł inßey żony
Wyßukáć z dźiewcząt, okrom OEnony.
Niechcę ia bogactw, áni mię twe zbiory,
Ani uwodzą Krolewſkie honory;
Ani, żeby mię názwano ſynową,
Z tylu nieviaſtek inßych, Pryámową.
Iednákże przećię, nie mogłby ſię pary,
Záwſtydźić z Nimfy, Pryam Swiekier ſtáry;
Ani Hekubá, między dźiewek tylą,
Zrzekać Synowey, żadną pewnie chwilą.
Y ieſtem godna, y prágnę bydź żoną
Wielkiego Krolá, lubom porzuconą:
Zgodne mam ręce do berłá, y ſkronie
Niepowſtydzą ſię záiáśnieć w koronie.
Ani mię przez to wzgárdą karm, y gniewem,
Żem pod bukowym z tobą częſto drzewem

Sypiáłá w láſach ; mogą ſię rogoże,
W purpurę zmienić, y krolewſkie łoże.
Nád to, moiá ćię miłość ubeſpiecza,
Ze będźieſs wolny, do zgonu od mieczá ;
Ani ſię mśćiwe rwą okręty zá nią,
Iáko z Grecyey uyrzyſs zá tą Pánią.
Biegun ten Grecki, y brzydka włoczęgá,
Nieprzyiáznym ćię wnet orężem ſięga ;
Albowiem w dom twoy przywioźſsy poſagi,
Przywieźie wkrotce ćięgi, bicze, plagi.
Ktorą ieżeli Grek zechce odnoſić,
Trzebáć Hektorá, o rátunek proſić ;
Y ázeby w to bráćia weſsli obá ;
Polydámántá oraz Deifobá.
Pytay Pryámá, pytáy Antenorá,
Co nie dopiero rodźili ſię wczorá ;
Iákie ich rády, koło twey kradźieży :
Ze woynie Greckiey, nikt iuż nie zábieży.
Srogi to ieſt wſtyd, y ſromotne wzmianki,
Domową gardźić, á lubić porwánki ;
Wyprzyſiądz trzebá tey ſię twey ſwywoli,
Słuſsną mąż woynę nieśie ; bo go boli.
Ani, choćiaſs z nią będźieſs chćiał żyć ſzczerze,
Obiecuy ſobie dobrze po iey wierze,

Ktora

Ktora ták prętko ku tobie ſię ſkłoni;
Od Greckich offert, kto ich wiádom, ſtroni.
Ják Menelauß wyrzeka po żenie,
Łożá ſwoiego widząc pohánbienie;
Ják cudza miłość ſercę mu przenika,
Ták y ty będźieß teſkniť, wpadßy w łyká.
Zprofanowány wſtyd ſię nie nádgrodźi,
Ktokolwiek ſię w nim, áby raz uſkodźi;
Nie przywroći go kunſtem, y náuką,
Ani czárámi, źiołmi, áni ſtuką.
Ieśli ćię kochá; co iey nie nowiná,
Ták wprzod kochałá ſwoiego Greczyná,
Ktory gdy śiłá, wierząc iey, pozwala,
Ná owdowiałym ſam ſię łożu wala.
Szczęśliwßa trzykroć Andromáche, ktora
Poczćiwą żoną ſwego ieſt Hektorá:
Z bráterſkich związkow ſłußna bráć przykłády,
Kto o porwánkę toczyć niechce zwády.
Lecz twoiá płochość, ták ſię oczywiśćie
Wydáie, lekkie że przechodzi liśćie,
Ktore, na przykrße Aquiloná wiewy,
Z gáłęźi lecą, iáko wiotche plewy.
Mniey w tobie ſtátku, niż gdy plenne kłoſy,
Z poránkowey ſię otrzą ſnąwßy roſy,

Spalo-

Spalone ſłońcem, od upału mdleią,
A iák wiátr nimi rządźi, ták ſię chwieią.
Ten mi, pamiętam, żal, y te przygody,
Káſsándrá ſioſtrá twoiá piaťá wprzody,
Y koſę złotych rozſuwſsy wárkoczy,
Pomnię, tákie mi ſłowá rzekłá w oczy:
Przebog! co czyniſs OEnone? czy to
W niepłodnym piaſku poſiać myśliſs żyto?
Prożno prácuią woły, y pług orze,
Bo ſię w zagony nie obroći morze.
Oto iuż płynie Grecka Iáłowicá,
Co Troiáńſkiego zgubi Krolewicá;
Co ćię, co dom twoy, co Oyczyznę ſpołem,
Nieopłákánym oſypie popiołem.
Nie day przyſtępu tey záćiekłey krowie,
Zá ktorą mśćiwi przypłyną Grekowie:
Zátopćie fliſow, y z Troiáńſką náwą;
O iák w niey Párys, wieźie powodź krwáwą!
Moviłá, nie bez wieſsczego káduku,
Ze miecącą ſię wźięły dźiewki z bruku;
A mnie, ná te iey przeráźliwe głoſy,
Wſtawáły ſtrachem nienymownym włoſy.
O zbyteś wieſsczką prawdźiwą mi byłá,
Káſsándro w ten czás, kiedyś to moviłá:

Ono

Ono iuż brzydka Iáłowicá, ono,
Ośiádłá moie u Páryſa łono.
Ale niech będźie piękna, iáko tuſę;
Cudzołożnicą zwáć ią przećię muſę:
Bo z mężem ſobie poſtąpiłá grubi,
Kiedy ták gośćiá zákochawſy, lubi.
Táć to ieſt máłpá, co w niedawną chwilę,
Teżeuſ iákiś, ieśli ſię nie mylę,
Porwał ią z właſney Oyczyzny dźiewczęćiem,
Y iuż podobno ſtał ſię pierwſym źięćiem.
Bo by to náder wielkie były dźiwy,
Gdy ią wźiął człowiek, y młody, y chćiwy;
Żeby od niego Pánną wroćić miáłá;
Prędzeybym Greckiey obłudźie wierzáłá.
Spytaſli mię záś, zkąd to doſtátecznie
Przenikłám? rzeknę: że kocham ſtátecznie;
Z tey okázyey, co też wiedźieć mogę,
Wſzyſtkoć wyrażam liſtem ná przeſtrogę.
Nie możeſ tego żadnym pewnie kſztałtem
Okrzćić, y názwáć, że ią wźięto gwałtem,
Ktorą tylekroć porwáno; to pewna
Że ſamá tego chćiáłá, choć krolewná.
Ale ia, choć mię łudzą twe fortele,
Czekam ćię przećię, y wyglądam śmiele;

A ſłuſznaby ćię OEnonie zdrádźić
Y gdyś nieſłowny, o ſobie iey rádźić.
Nie raz mię w leśney ſłukáli dąbrowie,
Choćiem ſię kryłá, dźicy Sátyrowie;
Nie raz, kiedy ſię przed nimi więc kryię,
Ten nogę, á ów złamał w gonách ſłyię.
Często y Fauni okryći leſſczyną,
Szpiegowáli mię, gdźie między łoźiną;
Albo po kárkách roſćiągnioney Idy,
Amory iáwiąc, y ſwoie nieuſłydy.
Zemną naypierwſſe ſwe kochánie ſtroił,
Ten, co murámi Ilium uzbroił;
Y zápomnianwſſy ſwego doſtoieńſtwá,
Kwiát pierwſſy mego rozwiązał Pánieńſtwá.
Broniłám ſię mu, lecz nie mogłám zdołáć;
Nikt nie rátował, bo nie przyſſło wołáć:
Iednákże wárkocz z ſárpány ná głowie,
Y twarz podárta, o mym gwałćie powie.
Anim, zá wźiętą niewinność śierotá,
Potrzebowáłá pereł, álbo złotá:
Szláchetney dźiewce ſpetnie bánwić ſłynkiem,
Gdyby ſię miáłá dáć zá upominkiem.
Zkąd mię bydź ſiebie oſądźiwſſy godną,
Dał mi náukę do źioł, do lek zgodną:

Y co ón tylko mogł ſam, y czym władał,
Do tego y mnie władzą rovną nádał.
Cokolwiek ſię źioł rodźi do Apteki,
Co drzew, co kwiátow ſpoſobnych ná leki;
W cáłym, iáko ieſt rozwiedźiony świećie,
Wßyſtkie te w moc dał mnie iedney kobiećie.
Ale áh ćięßkie miłośći ſadzele!
Że ich nie może żadne zleczyć źiele?
Że w tey mizerna nie zdołam chorobie,
Choć ſię ná lekách znam, porádźić ſobie.
Sam wynálazcá pierwßy medycyny,
Stad Admetowych ſtrzegąc zá ſwe winy,
Rázon przez moie powaby y wdźięki,
Nie mogł lekámi z tey ſię dobyć męki.
Záczym, ktorego áni wonne źioła,
Ani Bog, dáć mi rátunku nie zdoła;
Ty, byleś ſam chćiał, wßyſtko mi to ſprávić
Możeß, y znowu ná nogách poſtávić.
Y możeß, y ia nie niegodna ieſtem;
Zmiłuy ſię, dźiewce twey będźie dobrze z tem:
Ale y tobie, bo áni nieſławy,
Ani nie nioſę z Grekiem woyny krwávy.
Lecz twoiá ieſtem, y z młodßego látá,
Z tobą iedynym zażywáłam świátá,

Y twoią, o co proſzę me kochánie,
Niech będę poki żyćia mi doſtánie.

N3.

HYPSIPYLE.

LEmnu wyſpy Krolowa, Toántá Corká, ktora, gdy inne niewiáſty támtey wyſpy, mężow wſzyſtkich, y krewnych ſwoich z powſzechney rády pozábiiáły, oná ſamá żywo záchowáłá Oycá. Zá co wyrzucona z Lemnu Państwá ſwego, poimána byłá od morſkich rozboynikow, y Lykurgowi Nemeyſkiemu Krolowi záprzedána od nich; ktory ią dość łáſkáwie tráktował, y ſyná ſwego do wychowánia oneyże oddał. Przed ućieczką záś ze ſwey Oyczyzny, Iázoná do Kolchow po złote runo morzem z młodźią Grecką iádącego, pod dách, y w áfekt ſwoy przyiąwſzy, bliźniętá z nim miáłá; ktory dał iey ſłowo, że powroćiwſzy z Kolchow, miał ſię z nią ożenić.

Iey liſt do Iazoná.

ZEś ſię iuż z Kolchow, w Teſsálią wroćił,
Ześ trud podrożny, y niewczaſy ſkroćił,

Vbo-

V bogácony runem owce złotem:
Pełno iuż mowy, pełno wieśći o tem.
Winſuięć, ieśli pozwoliſz mi tego
Názad powrotu zdrowo ſczęśliwego;
Przećięż miałeś bydź ná to oczywiſtem,
Zebyś mię był wprzod uwiádomił liſtem.
Albowiem, kiedyś w poślubione progi,
Z tey ſię zámyślał do mnie wybráć drogi;
Mogłeś, iák mienią obroty mieſięczne,
Przećiwne wiátry, álbo mieć niezręczne.
Lecz choćby były w liſtách iákie ſkody,
Mniey należáło dbáć ná niepogody;
A godnám przećię byłá Hypſipile,
Bydź pozdrowiona od Iázoná mile.
Bo czemu pierwey ogłoſą to wieśći,
Niźli ſię twoy liſt w ręku moich zmieści;
Iákoć pod iárzmo poſłły zawieſiſte,
Ogniem y Marſem woły płomieniſte.
Iáko z poſianych zębow nie leniwo,
Nowe Ionakow, zrodźiło ſię żniwo;
Ani ná zgubę y zaboy właśćiwy,
Nie záćiągáli ręki twoiey mśćiwy.
Iáko czuynego, choć nie mrużył oká,
Vſpiłeś w ſtraży uſtáwiczney ſmoká,

Y odebrałeś, o wielka fortuno!
Złote mu, co go ták pilnował, runo.
Co ia wierzącym gdybym powiádáłá,
Zem te ávizy z liſtow twoich miáłá;
O w iákieyby mię ludźie ſtymie mieli!
Gdyby to byli ze mnie wprzod wiedźieli.
Lecz ſkárżyć ná ćię, żeś zápomniał o mnie,
Choćby ták było, coż należy do mnie?
Wielki mi pochop dáieſs do uſługi,
Ieśli mam tytuł nie odmienney ſługi.
Mowią, że ſwego zdrádźiwſzy rodźicá,
Przyſłá tu iákaś z tobą czárownicá; —
Ktoráś ty, gdy ćię guſłámi przemoże,
Ná obiecáne mnie przypuśćił łoże.
Bodaybym byłá w rozumieniu płocha,
Lub káżdy prętko uwierzy, co kocha;
Zeby, co ſieią wieśći świegotliwe
O tobie, były u mnie zá fałſzywe.
Kilká dni, iáko z Teſsáliyſkiey ſtrony,
Trefunkiem do mnie przybył człek wrocony,
Y ledwie zbliżył ná prog mego dáchu,
O tom go naprzod pytáłá ze ſtráchu:
Zyież moy Iázon, y gdźie dotąd ſiedźi?
Lecz mi Teſsálczyk nie dał odpowiedźi:

Ale

Ale ſię wſtydem zápłonąwſſy, że mię
Przed ſobą widźiał, ſpuśćił oczy w źiemię.
Zdrętwiáłám ná to, y z boiáźni wielki,
Wſſyſtkiem u ſukni rozdárłá petelki;
Potym nań krzyknę; ále żyież? czyli
Y mnie iuż prożna nádźieiá omyli?
Dopiero ow rzekł: że żyie zápewnie:
Więc mi chćiey ná to przyſiądz iák krolewnie,
Odpowiedźiáłám, y świadczę to Bogiem,
Zem ſłowom lednie unierzyłá ſrogiem.
A potym nieco przyſſedſſy do ſiebie,
O twey Kolchickiey pytáłám potrzebie:
On práwił wſſyſtko; iákoś wprzągł weſoły,
W iárzmo Márſowe płomieniſte woły.
Y morg ſkazány, poorawſſy niemi,
Zagony kłámi poſiałeś ſmoczemi,
Z ktorych wnet zbroyni wyniknęli mężę,
Gotowe máiąc do bitwy oręże.
Iáko ſię potym owemiż broniámi,
Ieden drugiego zábiiáli ſami,
Słuſznych lat wſſyſcy dopędźiwſſy pierwy,
Niżeli były trupy z nich y ścierwy.
Smoká zábiwſſy, znowu pytam o to,
Ieśli ćię między niemi nie ukłoto,

Ieżeliś

Ieżeliś żywy? ták między nádźieią,
A ſtrácheм, we mnie wnętrznośći ſię chwieią.
Gdy wßyſtko, iáko co ſię dźiało, práwi,
Y umyślnie mię ſwą powieśćią báwi;
Odkrył co więcey, y z tym ſię wygadał;
Żeś ćießkie ſercu memu rány zádał.
Gdźież dána wiárá? żeć ták rzekę żwáwo,
Gdźie ná małżeńſtwo poślubione práwo?
Gdźie płomień? ná co potrzebá ſię żalić,
Ktory miał w ſtoſie, obie ćiáłá ſpalić?
Stráßliwa Iuno, ieſt mi práwym świádkiem,
Żeś mię pánieńſtwá nie zbáwił ukradkiem;
Byłá przy ślubie, y Hymen z nią drużył,
Y ſam, w łożnicy kredenſuiąc, ſłużył.
Ale ná com tu nießczęśliwa wßczená,
Iunonę druſkę, y z nią wſpoł Hymená?
Bo nie ći, ále Erynny ćiekáwe,
Zápaláły mi ſiwe pochodnie krwáwe.
Ná co mi w oczách lud Miniyſki ſtawa?
Y bor, co drzewá ná okręty dawa?
W co Tyfis, choć był naypiernßym ſternikiem?
Gdym ia od ćiebie zdrádzona pewnikiem?
Po coś ſię iáwił w moie páńſtwo? wßák tu
O złote runá żadnego kontráktu,

Ani

Ani páłácu stárego Æety
Nie było, á tyś stroił swe zalety.
Iam chćiáłá zrázu, y iuż by to było,
Lecz mię nieszczęśćie moie odwodźiło;
Nieweśćią ręką, gdyś tu ściągnał wozy,
Rozprossyć twoie ná ten czás obozy.
A pewnie z Lemnu, závołanwszy młodźi,
Ktora z potyczki nigdy nie uchodźi,
Mogłám y páństwá obronić, y żyćia,
Y ćiebie z twymi przywieść do zábićia.
Iednákże w mieśćie gośćiem ćię uyrzanwszy,
Przyięłám pod dách wstydu zápomnianwszy;
Przyięłám w serce, y zemnąś w namiećie,
Gośćił dwie źimy, oraz y dwie lećie.
Trzeći rok miiał, gdyś iák przymussony,
Wybieráiąc się z Tessáliyskiey strony;
Ná dowod, że się z powrotu obaczem,
Teś wyrzekł słowá, z rzewnym twoim płáczĕ;
Z musem od ćiebie iádę Hypsipile;
Lecz skoro da Bog w prętkie wrocę chwile;
Iáko odieżdżam teraz twoim mężem,
Ták ślub do zgonu sobie poprzysiężem.
Przećięż co w twoim tái się żywoćie,
Niech się to o mnie opiera, y o ćie;

Niech żyie, znáiąc nas rodźicow obu,
Poki czás ná świát niepoda ſpoſobu.
Te były zemną twoie pożegnánia,
Te ná zmyśloną ſkroń, łez wypadánia ;
Nie mogłeś pomnię domowić oſtátká,
Ták ći płácz ięzyk, ták y uſtá zátka.
Ná zgotowáną do żeglugi náwę,
Po wßyſtkich ßedłeś oſtátni, przez łáwę ;
A wſiadßy w Argos, przy fliſow exhorćie,
Wiátr żagle rozdął, że nie báwiß w porćie.
Ná puť ſię morſkie rozchodzą powodźi,
Vmykáiąc ſię byſtrey twoiey łodźi,
Ty ná me pátrzyß po nádbrzeżne chody,
Ia záś kędy ćię ſiwe nioſą wody.
A máiąc wieżą wyniośłośći táki;
Zkąd wßyſtkie w morzu uyrzeć może ßláki,
Ná wierzch wybiegam ; gdźie mię chętká wle-
A łez cyſterná z oczu moich ćiecze. (cze,
Przez ktore pátrzę ; zá tobą iák mogę,
Gdźieli obracaß twą ná morzu drogę;
A oczy ſłużą ták, że lepiey, niśli
Wprzod widzą, chćiwey ſprzyiáiące myśli:
Przydawam modły czyſtego ięzyká,
Y śluby czynię z ſtráchem, co mię tyka ;

Chcąc

Chcąc ie we wßyſtkim pełnić iáko trzebá,
Byle ćię zdrowym powroćiły niebá.
Ale ná toli mam záwießáć wotá?
By ſię ćießyłá tobą tá niecnotá?
Nátoli wierne zápaláć ofiáry, —
Zebyś Medeą kochał przez iey czáry?
Serce mię boli, y umieram ná to,
Niżbym ćię miałá doczekáć o ſtráto;
Miłość nápoły zmießána z cholerą,
Niechay mi nędzne żyćie wprzod odbierą;
Niżlibym miáłá obćiążáć ołtarze,
Zeby ſię Iázon, doſtał tey máßkárze;
Albo ná ćięższy żal moy, y ná ßkodę,
Ofiáry Bogom poświącáć w nagrodę.
Nie byłam pewna, y záwßem ſię bałá,
Bym tego byłá ſnadź nie doczekáłá:
Żeby był Oćiec nie przybrał ſynowy,
A tobie żony z Gręckiey białeygłowy.
Greckich niewiaſtek związek mię obchodźi:
Aż ći Kolchicka máłpá bárdźiey ßkodźi, —
Zkąd nieprzyiaćiel nie był ſpodźiewány,
Ztámtąd nayćięższe záđano mi rány.
Nie ma, iák ſłyßę, naymnieyßey podoby,
Z grzeczności, z zaſług, z wdźięków, ſwey
oſoby.

Ale czárámi y ſceptámi zgołá,
Znievoliłá cię przez Teſsálſkie źiołá.
Oná przez ſwoie ſkryte táiemnice,
Ná doł niechcące ſprowádza Księżyce,
Y ſłońce, co świát okrągły oświeca
Záćmi, koni mu dopadſsy, y leca.
Oná ſceptámi, y ſtráſsnym prawidłem,
Támuie rzeki, iáko ſtánowidłem,
Y wzad ie wraca; oná z mieyſcá, láſow
Y ſkał poruſsa, iák chce wedłúg czáſow.
A roſtarchawſsy brzydkie ſwe kołtuny,
Szuka gdźie w grobách zákopano truny,
Y z ſtoſa krádnie pewnych członkow ſczątki,
Ná zabobony y zmierzłe obrządki.
Klnie nieprzytomnych, y do ſiebie zwabia,
Skoro oſoby z woſku ich wydłabia,
Y ná nieſzczeſną miłośći chorobę,
Cienkimi igły przenika wątrobę.
A czego żebym niewiedziáłá lepi,
Kiedy urodą kogo nie záſlepi;
Gdy powab ćiáłá iey nie ſprawi wiele,
Gwałtem go w miłość przymuſsa przez źiele.
Tákąli możeſs zákochać Iázonie?
Y gdy noc grube ocmy ſwe wyźionie,

Ná

Ná iednym łożu bez żadney boiáźni,
Z nią roſkoßowáć, y pieśćić w przyiáźni?
Czyli, że iáko w iárzmo wprzęgłá byki,
W też ćię poſtrzygłá oraz niewolniki?
Y tymże ßeptem, co iáßczurki, źmiie
Záklina, do ſwych uſług ćię záżyie?
Day to, że oná do dźieć twoich ſiłá,
Y do odwag ſię dobrze przyłożyłá;
Ze ćię przezornym zrobiwßy y czułem,
Nowym małżenſtwá uczćiłá tytułem?
Zaß ſię w Kolchickim kráiu nie wymáca,
Co rzeknie: że to, nie twa byłá praca?
Y ludźi tyle nie znaydźie do wiáry,
Ktorzy to złożą ná Medei czáry?
Mowiąc: żeby był Iázon nie dokazał,
Choćby ſię tu był y ſto rázy płazał,
Ná wźięćie runá, ze złotego ſkopu,
Gdyby był niemiał z Medei pochopu.
To y rodzona mátká twa powieda,
Chćiey ſię iey tylko ſpytáć Alcymedá:
To y Oćiec twoy wiekiem zgięty, ktory
Z Kolchickiey ſtrony nie życzy mieć cory.
Od Tátárſkiego niechay oná Donu,
Do małżeńſkiego ßuka mężá ſtonu,

Y gdźie grânicá Fáſydy oyczyſtey,
Tám niech w przyiáźni żyie wiekuiſtey.
Płochy Iázonie, y nieſtátecznieyſſy
Nád wiátr wioſenny, y nád liśćie lżeyſſy;
Czemuż twe ſłowá ták ná nice idą,
Że ich dotrzymáć nie chceſz z mą ohydą?
Ztądeś odiechał mężem moim? czemu
Nie wracaſz moim názad podawnemu?
Niech iákom byłá, gdyś ztąd ruſſał, żoną,
Ták zá powrotem, wzáiem niezmierżioną.
A Krolewſkieli uwodzą ćię domy,
Y ná wſpániáły rod ieſteś łákomy:
Oto imienia mego wywod pewny;
Maſz z Aryádny Kreteńſkiey Krolewny.
Bachus mi ieſt Dźiad, á záś iego żoná,
Gdy ią błuſzczowa ozdobi koroná,
Między giwiazdámi iáśniey ſamá świeći:
Coż tedy dom moy, co y rod oſpeći?
Nie będźieſz zemną ubogiem, y nágiem,
Oyczyſtyć ſię Lemn, doſtánie poſágiem;
Kray doſyć żyzny: álem y ia zgodna,
Y do rodzenia nie będę niepłodna.
Onſzem dáłám iuż oczywiſte proby,
Zrodźiwſſy, do twey podobne oſoby,

Bliźnię-

Bliźniętá; ktorych ćiężar mi był ſłodki:
Wiem, że od ćiebie nie będą odrodki.
Z tąd ſię y w liczbie kłádę bydź ſzczęśliwą,
Bom dwoygá dźieći mátką ieſt prawdźiwą;
Y co trefunek w inſzych bywa rzadki,
Dwoiſtem dáłá Lucynie zadátki.
Komu podobne ſą, nie trzebá pytáć;
Bo twoię może twarz, z ich twarzy czytáć:
Ná obłudźie ſię y zdrádźie nie znáią,
A to obádwá, co y ośieć máią.
Gdyby ták prętko ktory z nich był roſłem,
Mogłby zá mátkę bydź do ćiebie poſłem;
Iákożem obu wyſłáć iuż myśliłá,
Ale mácochá drodze przeſzkodźiłá.
Obawiáłám ſię okrutney Medei,
Tá nád mácochę gorſza w ſwey kolei,
V myſł zázárty y ręce ma tákie,
Że ſię ná zbrodnie odwáżą wſzelákie.
Bo iákożby tá, ktora ſwego brátá,
Z wierutney złośći, ná ſtuki popłata;
Nád mymi dźiećmi w pierwſzey nieviunośći,
Mogłá mieć iednę iſkierkę litośći?
A przećię táką beſtyą, ſalony
Y Kolchickiemi czáry omamiony

Ko-

Kochaß; á ieśli ießcze ſię nie mylę, —
Bárdźiey niżeli twoię Hypſipilę.
Bezecnie z tobą złączyłá ſię oná
Cudzołożnicá raczey, á nie żoná;
Ia záś do ćiebie, y ty do mnie wzáiem,
Ná łoże czyſtym wßedłeś obyczáiem.
Oná zbáwiłá Oycá ſwego, gárłá;
Iam záś moiego od śmierći wydárłá:
Dźiedźiczne Kolchy porzućiłá zbiegiem,
A mnie dozgonnym Lemnos ieſt noclegiem.
Coż więcey rzekną? y co mię urażа?
Ieśli niecnotá poczćiwą przeważа?
Kiedy czárámi, ktorymi klnie wężá,
Y záſłużyłá, y zdobyłá mężá?
Záczym Iázonie ia nie winię ćiebie,
Lecz moy grzech włáſny, oraz ſamá ſiebie:
Wybacz, bo ſię gniew łácno nie utrzyma,
Y nigdy ćięßki żal uwagi nima.
Day to, żeby ćię, iák potrzebá byłо,
W moy kray oyczyſty morze zápędźiło,
Zebyś był ná ląd z twymi Nauklerámi,
Y ſam wyſiadßy powitał ſię z námi.
Wyßłábym byłá widźieć ćię z gośćiny,
Dwá z ſobą máiąc w towárzyſtwie ſyny,

Y pro-

Y proßąc, żeby, gdyś ták mátkę zbrzydźił,
Dźieći ſię ſwoich przynaymniey nie wſtydźił.
Iákąbyś mię też, niepámiętny twarzą,
Iáką y ſynow przyiął, gdyć ſię zdárzą:
O wiárołomco? czegoś ty ieſt godźien
Zá twoię zdrádę, obłudę, y zbrodźien?
Ieſzczeć z mey ſtrony mogłbyś bydź beſpieczny,
Choćieś záwźięty, zły, y nieſtáteczny:
Nie ztąd, żebyś miał godnym bydź litośći,
Ale żem ia ieſt pełna łáſkáwośći.
Krwiąbym obmyłá twoiey nałożnice,
Niewinne moie, y wſtydliwe lice,
Ktorych odmiánę, y wdźięk porzucony,
Przez iey wßeteczne czuię zabobony.
Złoſney Medei, Medeąbym byłá:
A ieśli kogo z Bogow porußyłá,
Skárgá ma, álbo ná wyſokim niebie,
Sámego tyka o Iowißu ćiebie:
Niechay tá boleść nałożnicę nęka,
Ná ktorą nędzna Hypſipile ſtęka,
Zeby ták ćięßko boláłá y krwáwo,
Iákie ná kogo utworzyłá práwo.
Albo, iáko mnie żonę, dwoygá mátkę
Porzucaß, niech w tę oná wpádnie klatkę,

Ażeby tákże od mężá y dźieći,
Wzgárdzona byłá, ná kſztałt lichey śmieći.
Niechay, co chytrym otrzymáłá mytem,
Mężem nie długo ćieſzy ſię nábytem;
Niechay nędznieyſzą porżutką ſię pląta,
Y w całym świećie ſobie ſuka kątá.
A iáką byłá rodzonemu brátu,
Iáką złość w Oycu, pokazáłá świátu;
Ták niechay z mężem, y co ich národźi,
Sroga wilczycá z dźiećmi ſię obchodźi.
Zwiedźiwſzy morze, y kray źiemſki, czuła
Niechay po lekkim powietrzu ſię tuła:
Niech bez nádźiei, błąka ſię ubogą,
Y ſamá ſobie śmierć niech záda ſrogą.
Tego ia, w moiey zwiedźiona proſtoćie,
Zyczę doczekáć Medźi niecnoćie:
Zyićie w przeklętym, gdy ſię wam podoba,
Iák mąż, ták żoná, obowiązku obá.

DIDO.

N3.

INſzym názwiſkiem Elizá, Corká Belá, Tyryiſkiego Krolá, ktora pierwſzym ślubem wydána byłá zá Sycheuſzá, Herkuleſowego

Kápłá-

Kápłáná; Tego, gdy ſzwágier, brát Dydony, Pigmálion, dla ſkárbow zábił; Élizá we śnie nápomniona, wykopawſzy ſkárby, y ćicho ná okręty wśiadſzy, do Afryki zápłynęłá; gdźie Kártáginę Miáſto zbudowáłá. Z pogromu zátym Troiáńſkiego, Eneaſz płynący do źiemie Włoſkiey, dla wichrow przećiwnych západł do Kártágíny; gdźie ſię w nim Dydo zákochawſzy, pod dách go, y do áffektu przyięłá; á potym gdy od niey odieżdżał, znáiąc ſię niby pogárdzoną, ſamá ſię z żalu, ná ſtośie drew ſpaliłá żywo.

Liſt iey do Eneaſsá.

IAk po bágniſtych tułáiąc ſię iłách,
W ſwoich zá láty nádwątlony ſiłách,
Przy Meándrowym gdźie opadſsy brzegu,
Wyrzeka łábęć w ſwoim czyſty śniegu;
Ták Kártágińſka do ćiebie Krolowa
Sle; choć nie tuſsy, że ćię wżruſsą ſłowá,
Ani iey prożbá; ktorey Bog ſnadź przeczył,
Lubo wzaiemny ślub ią ubeſpieczył.

Ale poczćiwość, honor, cnotę, ſławę
Gdym utráćiłá przez moię złą ſpráwę,
Y wſtyd, y ſerce, zaſługi, y ćiáło,
Ná kilká wierſzy, ſłow uronić máło.
Przećięż iuż twoiá nie odmienna drogá;
A gdźież ſię Dydo podźiecie uboga?
Czy ią ná zgubną ſkazawſzy ofiárę?
Iednymże wiátrom, żagle daß y wiárę?
Pewnyś odiázdu, y iednákim płázem,
Y ślub rozſtrzygńieß, y odłożyß rázem,
Ażebyś kroleſtw przez morzá łákome,
We Włoßech ßukał, ktoreć nieviádome.
Ani ćię moie reſpekty uwodzą,
Ni Kártágińſkie mury, co ſię rodzą;
Y pod twą, żeć iuż moy Eneo, rzekę,
Wielmożną władzą dáne y opiekę.
Stroniß iák widzę od kroleſtw gotowych,
A kędy indźiey myśliß ßukáć nowych;
Trzebáć ſię inßey w świećie źiemie chwyćić,
Bo ſię niegodna tobą moiá ßczyćić.
Zebyś wynálazł, iákiekolwiek knieie,
Ktoż ći byś ie mogł mieć, doda nádźieie?
Kto nieznáiomym choćby ich uyrzeli,
Włok, morgow, łanow, y polá udźieli?

Inſzą mieć miłość, w ktorąkolwiek ſtronę,
Zánvinieſz, inſzą muśiſz mieć Didonę;
Y ktorą, żebyś oſzukał z narowu,
Fántować wiárę, y poczćiwość znowu?
Kiedyż to będźie? y co lat upłynie?
Nim uyrzyſz miáſto rowne Kártáginie?
Y ná oſtátnie w nowych zamkách ſtropy
Wſzedſzy, obaczyſz wśi twoie, y chłopy.
Ale daymy to; żeć ſię wſzyſtko náda,
Ze twych zamyſłow nie zráźi oſadá;
Zkąd weźmieſz żonę? gdy zburzona Troia,
Ażeby ćię ták kochałá, iáko ia.
Płonę pożarem, iáko gdy łuczywo,
Siárką przyprávne zápala przędźiwo;
Ieden mi we dnie Eneaſz ná myśli,
Iednegoż w nocy ſen pochlebny kryśli.
Lub wzáiemności nie znam, áni wdźięku,
Ani go ruſzy dar z mych dány rękiś
Ná wſzyſtko głuchy, y gdybym rozumnie
Szłá; mieć niegodźien mieyſcá więcey u mnie.
Iednákże choć mię porzuca niebogę,
Ia mu bynaymniey źle życzyć nie mogę;
Ale ſię tylko ná nieſłownność żalę,
Y ſkárżąc, bárdźiey práżę ſię, y palę.

Wybacz mi Swiekro; á ieżeli krſzynâ
W tobie ludzkośći ; zmiękcz twárdego ſynâ:
Zmiękcz brátá, bráćie, ktoryś ieſt miłośćią,
Niechay ſię moią trzyma ſpołecznośćią.
Albo iákom iuz kochác go poczęłá,
Y nie zrzekam ſię, niechbym z niego wźięłá
Fráſunkow moich dowodny zadátek,
Przykładem inſzych záſtąpinſzy mátek.
Ale, ieśli mię wzrok nie dementuie,
Iuż iego obraz w oczách mi ſię ſnuie,
Lubo niezgodny z náturą máćierze,
Z ktorey odmienne przyrodzenie bierze.
Czy go kámienie, czy gory, czy ſkáły,
Czy nieme drzewá w láſach wychowáły?
Czyli beſtye, czy dźikie tygrzyce,
Albo w ſwych łomách urodźiły lwice.
Czy morze, ktore y teraz wiátr miece,
W ſwey go z dziećińſtwá trzymáło opiece?
Ponieważ ſię ták wydźiera w opale,
Choć nawáłności burzą ſię, y fale.
Dokąd odieżdżaß? otoć źimá wſtrętem,
Twoie zamyſły támuie z okrętem;
Ktorey ſurowość niechay mi poſłuży:
Pátrz iáko wody Eurus wzbija duży?

Nie-

Niechay, czegoby ſłuſßna życzyć tobie,
Morze mię przyimie ná pożárćie ſobie;
Niech ſię mną morſka ćieſßy Orytya,
A tobie niechay wiátr, y wodá ſprzyia.
Nie mogeć bowiem żadną żywą miárą
Zle życzyć, choćbyś godźien zá niewiárą
Przeklęctwá, oraz zemſty ſpráwiedlivy,
Ze ták ná morze kwápiſß popędlivy.
Drogie u ćiebie widzę záwźięćośći,
Kiedy nie świadcząc żadney odmienności,
Zá nic poczytaſß y śmierć obráć ſobie,
Bylem ia tylko nie byłá przy tobie.
Iuż ſię w ſwych wievách wiátry, iuż ućiſßą,
Y pomieſßáne wody ukołyſßą;
Iuż błękitnemi po morzu dźiánety,
Obiedźie Tryton gránice, y mety.
O gdybyś y ty, iáko wiátr codźienny,
Aby raz w ſwych był imprezách odmienny!
Iákoż, ieżeliś miękſßy od kámieni,
Tedy ſię pewnie twa ſrogość odmieni.
Czemu, ktorać ták przeſßkadza w zawodźie,
W zły rząd ſię dáieſß doświadczoney wodźie?
Iákbyś nie wiedźiał, co morzá umieią,
Ze ták nurzáią ludźi, áż záleią.

Lecz

Lecz niechayby ſię y wiátr ták ułożył,
Zebyś dobywſſy kotwi, ztąd odłożył:
Wiele przypadkow, iáko ieſt przeſtrone,
Y wiele prądow morze mienva ſłone.
Ani, kto komu dáną wiárę łomie,
Nigdy mu ſprzyiáć niemoże widomie;
Owſſem ieżeli, ktore mieyſce kędy
Gorſſe ieſt ná to? tedy morſkie błędy.
Tám oſobliwie mśći ſię urážona,
Miłość: bo mátká miłośći ſpłodzona,
Iák ſtárodawne wyświadczą przemiány;
Naypiernvey żyie z białey morſkiey piány.
Zgubionego ćię, żebym nie zgubiłá,
Y ſkodzącemu, żebym nie ſkodźiłá;
Y żebyś w wodách niebáczny nie zginął,
Tego ſię boię, gdybyś ztąd popłynął.
Zyi, tegoć życzę, y przez te ſpoſoby
Wolę ćię pozbyć, niżbym ná twe groby,
Poglądáć miáłá: niechay mię świát raczy,
Zgubioną z twoiey przyczyny obaczy.
Day to, czego ćię ubroń mocny Boże,
Iák złość wyrządźić niefortuná może;
Y niechay będą ſłowá me ná wietrze:
Coć przyidźie ná myśl; gdy ćię fálá zetrze?

Záraz

Záraz ſię w oczách wiárołomſtwo ſtáwi,
Zámilknieć ięzyk, co wprzod ſiłá práwi;
Záraz Frygiyſka Dido ná myśl przydźie,
Ktoráś twą zdrádą przywiodł ku ohydźie.
Obaczyſs widok oſsukáney żony,
Gdyć iey w twarz záyrzy obraz záſmucony;
Y krwáwa poſtáć, y żáłoſne gloſy,
Z roſtarchánymi kędźiory, y włoſy.
Cokolwiek w ten czás ſtánie ſię, wſsyſtko to,
Rzeknieſs, że ná ćię ſłuſsnie ſpuſscza Kloto;
Y ktorekolwiek ſpádną ná ćię grzmoty,
Będźieſs rozumiał, że zá twe ſromoty.
Day czás ſrogośći twoiey choćiaſs krotki,
Day moment zwłoki, y drogi, y ſłodki
Day; á náſsyćiſs wierną twoię ſługę,
Y ubeſpieczyſs morze ná żeglugę.
Ani tę dla mnie chćiey oświadczyć łáſkę,
Niech ią ma Iulus máły zá igráſsko;
Doſyć to ná ćię, że będźie przy tobie
Tytuł mey śmierći, ſkoro lęgę w grobie.
Ale coż winien Aſkániuſs máły?
Co y domowe Bogi; zániedbáły?
Tákli wyrwánych z ogniá, y pożogi,
Záleie wodą náwał morſki ſrogi?

Niemaß ich z ſobą, áni coś przedemną
Chwaliť ſię, żeś ich, ſtuką potáiemną
Ná ſwych rámionách wynioſł wprzod zrodźicę,
Kto wierzy temu, będźie u mnie frycem.
Wßyſtko niepravdá, wßyſtko fałſze, kłamſtwo,
Ani to nawe twoie wiárołamſtwo;
Ani mnie pierwßą tá nieſłowność karze,
Dawno twoy ięzyk łże, iáko łgą łgarze.
A kiedybym ſię o mátce ſpytáłá,
Co Iulá ná świát pięknego wydáłá;
Pewniebym tego podobno doćiekłá,
Ze z twoiey ręki żyćia nie przewlekłá.
Toś mi powiádał, á mnie ná powieśći,
Zrzenice z ćięßkiey topniáły boleśći:
Ale to mnieyßy grzech mnieyßa przywárá;
Większa mnie nędzną, większa czeka karą.
Lubo nie wątpię, że ćię Bogi twoie
Karáły zá te, y karzą záboie:
Oto iuż ſiodme láto, ſiodma źimá
Schodźi, iák źiemiá, iák ćię morze trzyma.
Iam ćię przyięłá w beſpieczne ſłátywy,
Skoro wiátr flottę przybił popędliwy;
Y ſłyßąc imię, gdyś wyßedł ná lądy,
Kroleſtwo moie dáłám pod twe rządy.

Ydo-

Y dośyć było, ná ten czás dla gośći,
Moiey ochoty, łáski, y ludzkośći;
Ani táiemne z Eneaśem śprávy,
Nicby nie tknęły moiey były śławy.
Ten dźień był ná mnie zły, y nieśczęśliwy,
Gdy nas oboie w loch iáśkinie krzywy,
Dla niepogody wegnał deścz obfity,
Gdźie wśtyd moy, iákoś chćiał go mieć, pozbyty.
Słyśáłám głośy, á te właśnie były,
Iákoby Nimfy przy mym związku wyły,
Y Eumenidy przez fátálne znáki
Głośiły; że to ślub był ledáiáki.
Obacz śię wśtydźie, y day śłuśne kaźni,
Niedotrzymáney mężowi przyiáźni,
Do ktoregom śłá, iák bez duśy právie,
Y wśtydu pełna, y uśczerbku w śławie.
Mąż moy Sycheuś, bo śię ták názywał,
W śwym mármurowym grobie odpoczywał,
Z drzew, koło zboru máiąc portyery,
Ktorych śię tykáć nie mogą śiekiery.
Ztámtąd, gdy w bliśkim gábinećie drzymię,
Czterykroć pomnię, śłyśáłám śwe imię;
Y ocknełám śię, gdy závołał śkromnie:
Elizo moiá, podźże teraz do mnie.

Porwę ſię záraz bez żadney odwłoki,
Idę do ćiebie, moy kochánku wſkoki,
Odpowiedźiáłám: ále krok leniwy
Zrážił mię wſtydem; zá czym nie uczćiwy.
Wybacz, żeć o tym wzmiankę teraz czyni
Tá, ktorą twoiá, niebáczność obwini;
Nie byłeś bowiem ták iáko ia, ſłábem,
Com ſię unioſłá zá twoim powabem.
Tyś mię oſſukał, tyś wźiął ná ſię winę;
Ia żem w loch weſłá, deſzcz mi dał przyczynę;
Lecz gdybyś ná mnie niechćiał był náćieráć;
Niewinnam, w czym ſię nie możeſs zápieráć.
Mátká twa Wenus, y Anchizes ſtáry,
Y w mym żywoćie záczęte ćiężary,
Żeś ſię miał przy mnie, w moim kráiu zoſtáć,
Vczyniły mi nádźieię y poſtáć.
Ieślim zbłądźiłá wpadſsy wſámołowkę,
To ſpráwiedliwą błąd moy ma wymowkę;
Lecz będźieſsli miał ślub z wiárą ná względźie,
To z tąd ni żalu, ni wſtydu nie będźie.
Dotąd we mnie trwa, y poki mi ſłońcá
Stawa, zapał moy nie dopędźi końcá;
Bo tymże trybem iáko mię wprzod zgryźie,
Morduie ſerce ſtrapioney Eliźie.

Zgi-

Zginął mizernie, przez ßwágierſkie zdrády
Mąż moy Sycheuß, gdy go ná pokłády
Brát Pigmálion, martwym trupem ścíele,
Máiąc z zaboyni korzyść przez fortele.
Toż nieprzyiaćiel z Oyczyzny mię goni,
Ze ledwie tylko, co dopadßy koni,
Popioły mężá rzucam ; á gdźie oczy
Nioſą mię, tám ſię nędzna Dydo tłoczy.
Wyrwána brátu, y głuchemu morzu,
W cudzym wygnánką opadam podworzu ;
Y grunt dla ſiebie dość kupuię ſkromny,
Ktorym ći dáłá, człeku wiárołomny.
Buduię potym miáſto w nim ogromne,
Wſtáią wyſokie mury y niezłomne
W niedługim czáſie, z okolicznych dźiwem;
Ná co ſąſiedźi okiem pátrzą krzywem.
Aż wkrotce woyny, áż pielgrzymká licha,
Biorę tarcz, com iuż ſiedźieć miáłá ćicha;
Y ledwie kończę bramy mieyſkie, záraz
Z ludźmi wypadáć muſßę iáko na raz.
Tyſiącem mogę Amoratow liczyć,
Co mię w małżeńſtwo ſobie chćieli życzyć ;
Pytáiąc, proſząc, kogobym przybráłá,
Y zá ſpolnego z nich małżonká chćiáłá.

Nie uwiodły mię Getulſkiego Iárby
Krolá pogrożki, więzy, áni ſkárby;
A czego wielcy mieć nie mogli Krole,
Tyś to iedyny záhołdował pole.
Mam y rodaká, ktory Sycheuſsá
Zgłádźiwſsy, o mnie toż ſobie potuſsa;
Że gdy ſwágrowi dopomogł ze świátá,
Po iego śmierći, zemną ſię poſwáta.
Lecz y ty położ Bogi twe domowe,
Ktorych ſię ręce tykáią świátowe;
Albowiem przyſtęp dáremny, y trudny
Do Bogow, kto ieſt chytry, y obłudny.
Wiem, że ſię wſsyſcy ná to żalić muſsą,
Że ſię popiołem w ogniu nie rozkruſsą;
Zkąd gdy ich wcále wynioſłá fortuná,
Boleią, máiąc z ćiebie opiekuná.
Tákli ćię żale moie nie ogárną,
Że mię podobno porzućiſs ćiężarną:
W coż ſię obroći krwie, y twego ćiáłá
Tá czaſtká, ktora przy mnie ſię zoſtałá.
Do máćierzyńſkich kłopotow y nędzy;
Mizerne dźiecko przyda zguby prędzy,
Ktoremu ty wprzod, niż ſię uyrzy z świátem,
Będźieſs zaboycą y okrutnym kátem.

Ták

Ták wespoł z mátką, rázem y syn zginie,
Y brátá Iulus utráći w godźinie:
Ták iedną karą przez závźiętość wielką,
Dźiecko zágubiß wespoł z rodźićielką?
Aleć do Włoßech każe Bog ztąd płynąć:
O bodayby był nie dał tu závinąć!
Ani kędyśćie wprzod rozbili ßopy,
Troiáńskie były nie poßtały ßtopy.
Y tenże to Bog ießt twym przewodnikiem,
Co ćię kędy chce wietrznym pędźi brykiem:
Ten ćię do Włoßech pewnie záprowádźi,
Ktoryć ná morzu ták długi czás wádźi?
Ledwie przez tákie fatygi y prace,
O Pergámeńskie ważyłbyś páłáce,
Kiedyby nowym powßtáć mogły wzorem,
Iáko niekiedy kwitnęły z Hektorem.
Simoent widźieć, nie maß tey nádźieie,
Bo tám obracaß, kędy Tyber leie;
A choć ßię y tey dobierzeß kráiny,
Przyięty będźieß iáko człek z gośćiny.
A iák ßię dotąd przed tobą ukrywa
Ziemiá tá, gdźie twa flottá zámyśliwa;
Ták pono ledwie utrudzony láty,
Iey położenia uyrzyß, y Powiáty.

Zaliß

Zaliß nie lepiey, przeſtanwßy włoczęgi,
Z páńſtwá mieć poſag; z poddáńſtwa przyſięgi;
Pigmálioná przenieſione zbiory,
Y Kártágińſkie bierz w ſwą władzą dwory.
Przemień ſzczęśliwiey, iák rádźi niewiáſtá,
W Tyryiſkie, twoie Pergámeńſkie miáſtá;
Y ná dźiędźicznym mym oſiadßy Tronie,
Weś poświęcone berło do twey dłonie.
Ieżeliś woyny y potyczki chćiwy?
Ieżeli Iulus będźie ták żárliwy?
Zkądby właſnemi ozdobił ſię czyny;
Znaydą ſię pewne y tu mießánimy.
Zkądby mógł ſławę, y tryumfy rościć:
Znaydźie ſię, co go potrzebá przechłośćić;
Nie będźie ſchodźić ná nieprzyiaćielu:
Broni to mieyſce praw, y bije wielu.
Przez Oycá twego, y bráterſkie groty,
Ktore, ſerce mi zrániły nieſtoty:
Przez twey úcieczki, towárzyſtwo ſpolne,
Y przez Dárdáńſkie Bogi zobopolne:
(Niechány ták wßyſcy co ſię z ćiebie rodzą,
Nieprzyiaćiołow ſwoich zá kárk wodzą: (dy,
Niech im Mars ſprzyia bez naymnieyßey ßko-
Dáiąc pomyślne w utarczkách zawody.

Niech

Niech Aſkániuſs znák twego kochánia,
Lat ſwych ná świećię fortunnie dogánia,
Y przyſſypáne śmiertelną rubieżą,
Niech Anchizeſa kośći miękko leżą.
Proſsę, wybacz mi, wybacz y domowi,
Ktoryć ſię dáie iák opiekunowi;
Do grzechow żadnych, áni do przywáry
Nieznam ſię, tylko, że kocham bez miáry.
Rodu moiego dálekie Myceny,
Didony imię rożne od Heleny:
O támtę ſię mąż y z brátem uymowáć,
Ty u mnie będźieſs beſpiecznie krolowáć.
Ieśli ſie ślubney żony ze mnie wſtydźiſs,
To ſię przynaymniey gośćią nie ohydźiſs;
Wſsyſtko wyćierpi Dido, wſsyſtko znieſie,
Tylko niech twoią Eneaſsu zwie ſię.
Są mi wiádome bárdzo dobrze zorze,
Ná Afrykáńſkie co prowádzą morze;
Częſto, kiedy mi trzebá tám, obracam,
Y názad znowu do Kártági wracam.
Gdy wiátr pogodny wodę ći ułoży;
Roſkážeſs dźwignąć żagle do podroży:
A nim to będźie, niech zábáwią poty,
Przy Kártágińſkim brzegu twoie floty.

Każ, ażebym ći upátrzyłá chwilę,
W ten czás ſie dobrze ruſzyſz, nie omylę;
Ani gdy zechceſz poſpieſzáć czym prędzey,
Iuż ćię nie będę przytrzymywáć więcey.
Teraz y ludźiom wypocząć należy,
Ktorych podrożny nieuczás nádwereży;
Y co ie mogły fále pokołátáć,
Trzebá niektore okręty połatáć.
W nádźieię zaſług moich, y ieżeli
Służyć ći ieſzcze, ſzczęśćie będźiem mieli;
Ná znák małżeńſtwá, co mię potkáć miáło,
Proſzę ćię gośćiu; zábaw u mnie máło.
Y chćiey poczekáć, áż ſię wiátr uczái,
A miłość moiá w żal ſię przyznyczái;
Niechay iák mam żyć w opłákáney dobie,
Tego ſię biedna náuczę przy tobie.
Ieżeli ćię záś y w tym nie użyię,
Tedy z roſpáczy ſamá ſię zábiię;
Niechay mi raczey oczy zgon zámruży,
Niżbyś ſie páſtwić miał nádemną dłużey.
Y teraz, gdybyś mogł mieć iákie znáśnię,
Ktorymbyś, gdy to piſzę pátrzał ná mię;
Wſákbyś obaczył pioro z iedney ſtrony,
A z drugiey w oczách ſtylet położony.

Wi-

Widźiałbyś iáko ná broń wydobytą,
Łzy moie ſtrugą ſpłyváią obfitą;
Ktora nie długo miáſto łez ſtrumieni,
Własną Dydony krwią ſię zárumieni.
O iák ſię dobrze łaſki twoie zgodzą!
Że ſię przynaymniey ná pogrzeb przygodzą,
Że krotką twoiey gośćiny bytnością,
Grob mi wyſtáwiſz, wzruſzony litością.
Bo nie dopiero we mnie te poſtrzały,
Co mi ie zádał twoy brácińſek máły:
Mieyſce w iáſkini, mieyſce w lochu krzywem,
Zápaliło mię ogniem nieſzczęśliwem.
Sioſtro ma Anno, wſzyſtkiego wiádomá,
Ty pomniſz, co ſię dźiało między nomá;
Ty iuż oſtátnie kiedyś moie dáry,
Zemną podobno włożyſz wſpoł ná máry.
Ani choć będę ná popioł ſpaloną,
Niech mię nie piſą Sycheuſá Zoną;
Ale tákową ná mármurze prożą,
Niechay pámiętny nagrobek wydrożą.
Eneaſz, ieśliſz rzecz to ieſt człowiecza,
Dawſzy przyczynę śmierći, dodał mieczá:
Dydo záś, kiedy miłość go nie ſkłoni,
Ná zgubę własney ſwey zázyła dłoni.

HERMIONE

CORká Menelauſzá Krolá Spártáńſkiego, z Heleny porwáney ſpłodzona, ktorą Tyndárus Dźiad poślubił Oreſtowi Wnukowi ſwemu zá wiádomośćią y zezwoleniem Oycá, ná ten czás o Helenę Zonę, pod Troią woiuiącego. Ná tey woynie gdy Achilles, zdrádą Páryſa poległ, á Syn iego Pyrrhus, ná mieyſce Oycá zábitego poſtąpił; Menelauſz zápomniawſzy o tym, co iego Teſzcz w Grecyey ztrákтował; Hermionę, Pyrrhuſowi obiecał: iákoſz powroćiwſzy do Oyczyzny; Máłżonką oddał. Czego znieść y wyćierpieć nie mogąc Oreſtes ſtryieczny Brát, Pyrrhuſa w kośćiele Apollinowym zábił, y Zonę ſwoię odebrał.

Iey Liſt do Oreſta.

NIedawno Mężem, poſpołu y brátem
Zwáłám ćię: teraz iuż ſtánęło ná tem;
Żeś tylko ieſt brát: bo kto inſzy, gdy mię
Sobie przywłaſzczył, małżeńſkie ma imię.

Syn

Syn Achilleſow Pyrrus po imieniu,
W rodźićielſkim ſię opárßy ſtrzemieniu:
Przećiw ſłußności, iáko właſną żonę,
Więźi mię wźiąwßy twoię Hermionę.
Pokim zdołáłá, potym ſię broniłá,
Bym nieuolnicą u niego nie byłá:
Oſtátká gdy mię ſiepa, dłabi, nęka,
Mdła białágłoniſka nie przemogła ręká.
Przebog! co czyniß, mowiłám, Pyrruſie?
Przyidźie Oreſtes w mśćiwym ánimuſie?
Iam cudza żoná; ty nic niemaß do mnie,
Y pewnie ſię mąż zechce uiąc o mnie.
Lecz on nád morze y nád ſkáły głużßy,
Moim wołániem nic ſię nie poruſßy;
Owßem kiedy ćię wzywam w moiey biedźie,
Pod ſwoy dách gwałtem nie ubráną wiedźie.
A mogłáżem bydź od Lácedemoniki
Lepßa? co ią więc krępuią poſtronki:
Albo kiedyby Greckie miał dźiewczętá,
Srogi Frygiyczyk w więzy bráć y w pętá?
Nie tákie gwałty, y nie tákie ſtráchy,
Troiáńſkie od was miáły Andromáchy;
Nie ták gdy Pergam oſypą płomienie,
Ciężkie im byłó, iáko mnie więźienie.

Więc ieżeli cię háńbá moiá tyka,
Od nátrętnego zbaw mię miłośniká:
Wßák zupełnieyßе do mnie právo twoie,
Niezlękłą ręką uym ſię iák o ſwoie.
Gdybyć kto bydło z obory, lub konie
Ze ſtáyni wywiodł; pewniebyś ſię o nie
Y mścił, y uiął; á gdyć żonę wźięto,
Wytrwaß; że ſucho przepieczę mu ſię to?
Z własnego Teßća dobre maß przykłády,
W iákie on záßedł o Helenę zwády;
Iák ſpráwiedliwą woynę dla ſwey żony,
Z Troiány muſiał podnieść ukrzywdzony.
A kiedyby był w domu tylko ſiedźiał,
Ani werbunkow żadnych przypowiedźiał;
Pewnieby byłá zá pierwßym popiſem
Złączona żyłá Helená z Páryſem.
Tobie, ázebyś odráził nátrętow,
Nie trzebá wioſeł, żagli, y okrętow;
Ani licznego żołnierzá werbunku,
Przyjdź ſam żałowi memu w báłsárunku.
Bo mię odebráć, rzecz ieſt ſpráwiedliwa:
Ani to żadnym kontemptem nie bywa,
Dla poczćiwego máłżeńſkiego łożá,
Lub ſię do ßáble porwáć, lub do nożá.

A ie-

A ieśli ſię tym nieuzbudźiſß przykładem:
Onoż Atreus, ieſt mi z mátki Dźiádem,
Że chociaßbyś był nie był moim mężem,
Iáko brát, muſiſß uiąć ſię oręża.
Więc przybądź, iáko mąż właściwey żonie,
Iáko brát ſieſtrze, w powinney obronie;
Bo y małżeńſkie, y brátnie miłości,
Gwałtem ćię do tey ćiągną powinności.
Tyndárus Dźiad moy z Oycá, tym ſię chlubił,
Że mię w ſtárości ſwey, z tobą poslubił:
On ći mię oddał ſzczerze y łáſkáwo,
Zupełne máiąc iák nád Wnuczką práwo.
A záś twoy Oćiec przyrzekł Pyrruſowi,
Dáć mię, iák ſkoro wrocą ku domowi:
Lecz że Dźiad ſtárßy y láty y wiekiem,
To więcey może, iák człek nád człowiekiem.
Nikomu, gdyś mię żoną brał z dźiewczyny,
Szkodźić nie mogły moie poślubiny:
Teraz ieśli ſię Pyrrowi doſtanę,
To Oreſtowi ćießką zádam ránę.
Ale y Oćiec Meneláuß ſiwy,
Nie będźie náßym związkom uporczywy:
Wßák on ſam dozna, co umie pożogá
Od ſkrzydlatego rozżarzona Bogá:

Doznał

Doznał co miłość; záczym áni z Zięćiem,
Ani dźiwáczyć zechce z ſwym dźiećięćiem;
A miłość náſzey przypomniawſzy Mátki
Przez ſpáry będźie pátrzył y nádźiatki.
Iáko moy Ociec ſtał o Mátkę, ták ty
Rowne y omnie záwárłeś kontrákty:
Co oná robi z Troiáńſkim táiemnie
Przychodniem, wſzyſtko Pyrrus to ma zemnie.
Niech on bez końcá Rodźićielſkie dźieie
Wynoſi; w pyſzne budząc ſię nádźieie:
I ty gdybyś chćiał, Oyca twego dźiełá
Wyliczáć, pewnie ználazłbyś ich śiłá.
On ſam kierował Tántálidow rzeſzą:
Pod nim Achilles woynę ſłużył pieſzą:
Ten był Rotmiſtrzem, álbo Pułkownikiem;
A tamten Wodzem nád wſzech wodzow ſzykiem.
Tobie ſię Pelops zá Prádźiádá liczy:
Zá Dźiádá Tantal w Grecyey dźiedźiczy:
Lepieyli záyzrzyſz w dom, y wiego kąty
Niechybnie będźieſz od Iowiſzá piąty.
Maſz y odwagi doſyć, maſz y cnoty,
Obmierzłe z Mátką roſproſeś zaloty

Lecz

Lecz coś miał czynić, gdy cię krew Oycowska,
I pomstá wzáiem budźiłá Synowska.
Bodaybyś ták był w przyznoitßym dźiele
Beśpiecznie sobie postąpił, y śmiele:
Lubos y tego nießukał umyśnie,
Bo śię krwią ßłußnie zdraycá twoy opryśnie.
Danoć przyczynę; y dobrześ był mśćiwy:
Ze kárk Aegyßtus zronił nienßtydliwy;
I krwią w ktorey śię twoy wprzod Ociec walał,
Też gábinety, też podwoie zálał.
W nagánie twoiá, u Pyrruśa pracá:
Bo dźielne czyny ná zbrodźień obraca:
Oco choć śię nąń zmárßczę, ßkrzywię czáśem,
Wytrzyma iednák wzrok ponury kwáśem.
Ledwie śię z żalu nie pukąm, y uśtá
Blednieią gnievem, iák máglownа chuśtá;
A ognie w pierśiach z ránkoru poddęte
Twarz mi ná gadki pieką roßpoczęte.
Ia záś nie pomnię, żebym cię ßurowem
Tknąć miáłá kiedy, moy Oreśćie, ßłowem:
Tu ná złość iego nießczęßna kobietá,
Ani śił mogę, áni mieć ßtyletá.
Ledwie śię tylko płákáć godźi; záczem
Gniew moy, iedynym kontentuię płáczem:

A łzy, kiedy śię rozrzewnią powicki,
Zálewáią mię brodem, nákſtałt rzeki.
Z tymi śię záwſze bávię, y te leię,
I nieprzeſtánnie leiąc ie, boleię:
Zebyś niepoznał z uſtáwiczney toni,
Ani iágody, ni twárzy, ni ſkroni.
Nieſzczęśćiem śię to dźieie mego rodu,
Że záraz káżda płeć niewieśćia z młodu,
Co z Tántálowey pochodźi rodźiny,
Zgodną śię ſtaie do ludzkiey rápiny.
Niewſpomnię iáko z Iowißá, łábędźiá
Tyndarus doſtał Szwágrá, czyli Zięćiá;
Iáko pod iego liliowym puchem
Táił śię Iowiß z gámrátlivym brzuchem.
Iáko gdźie morza rozdźiela dwoiſte
Iſtm, przez págorki ſwoie rozłożyſte;
Hippodámia z Pelopem weſoła
Viezdza, cudze znim ośiadßy kołá.
Iáko rodzoni dwáy, z miáſtá uporem,
Sioſtrę ſwą biorą Pollux y z Káſtorem:
Iáko Helenę unioßßy przez morze,
Oſádźił Párys ná Troiáńſkim Dworze.
Zkąd Greckie ná śię obroćiwßy wáśnie,
Z kroleſtwem ſwoim, y z możnośćią gáśnie:

Bo

Bo dźieśięćletni boy mu ták dokuczy,
Ze ſwym przykładem dźieśiątego uczy.
Ledwie to pomnię : przećięż pomnię trochę;
Albowiem wźiął mi Mátkę ,nie mácochę :
Doſyć ná ten czás Troiánie żelážni
Przynieśli płáczu, ſmutku, y boiážni.
Dziad, Sioſtrá, Bráćia, wßyſcy byli w ryku,
Żeś im Helenę porwał miłośniku :
Bogow o powrot ; lecz gdy żaden nie da
Swego Iowißa upraßáłá Ledá.
Iam ſamá ießcze dźiećiną ſię znáiąc,
Tárgáłam włoſy, doſyć krotkie máiąc,
Nie bez wołánia : dokąd mátko droga,
Dokąd Fortuná unoſi ćię ſroga ?
Mężám niemiáłá ; bo ćiebie niebyło,
Więc ážeby ſię y wemnie ſprawdźiło,
Pelopá imię, Pyrrus mię porywa,
I iák porwánki ſwobodnie zážywa.
Obodayby był, w ſrogim woyny huku,
Achilles uſedł Febowego łuku
Zá tákie dźieie, iákie Pyrrus wßczyna,
Potępiłby był mądry Ociec Syná.
Lo iáko go wprzod Rodźić nienáwidźiał ;
Ták iego niecnot , nieradby był widźiał,

Zeby po żenie owdowiáły wźiętey,
Miał mąż przyiáźni żáłować záczętey.
Wczym żem ták bárdzo obráźiłá Bogi,
Com zá kryminał popełniłá ſrogi?
Ktory nádemną Plánetá ſię ſroży,
Ze mię w zamyſłách nieſzczęśćie zuboży.
Zyłám bez mátki, málenką dźiećiną,
ZOycem pod Troię okręty záwiną;
Ták choć obádwá Rodźice mi żyli,
Obum nie miáłá, bo mię porzućili.
Anim ia ná twym moiá mátko śliczna,
Báwiąc śię oku, iák Corká dźiedźiczna,
Wpierwſzym dźiećińſtwie, y niewinnym lećie,
Práwiłá baiek, iák więc dźiecko plećie.
Anim miáłkiemi, kiedy ſię odkryie,
Nie obłápiáłá twey rękomá ſzyie;
Ani z pieſzczoty głaſcząc wdzięczne ſkronie,
Ná máćierzyńſkim nieśiedźiáłá łonie.
Aniś ty wzáiem, o mym fraucymerze,
Ni o Pánieńſkim myśliłá ubierze;
Aniś łoznice gotowałá, áni
Nie w wiodłá do niey, z mężem, młodey Páni.
Iednák pámiętam, y wyznam to ná śię,
Gdyś do Grecyey wzad powracáłá śię:

Záſłam

Záśłám ći drogę, lub mi nieuidoma,
Twarz twá ták dłúgo nie byłá znáioma.
Przećięż názwiſko ſłyſząc Heleńine,
Iżeś pięknośćią przechodźiłá ine:
Czułám ćię mátką; á tyś mię życzyłá
Poznáć, ktoraby Corká twoiá byłá.
Pytáłáś o to, y o powodzenie,
Iák ſię z Oreſtem dárzy ożenienie:
Lecz y ten, ieśli krzywdy ſwe przebaczy,
Wkrotce go Pyrrus odemnie odſaczy;
Ktory mię trzyma dość w nieuoli ćięſki,
Choć ſię y Ociec powroćił zwyćięzki;
I znáć, że ieſzcze niezburzona Troiá,
Kiedym ia dotąd Oreśćie nie ſwoiá.
Im prędzey ſłońce z Oceánu kwápi
Ná świat, tym ſię mniey ſerce moie trapi;
Im lotniey gwiazdy z Niebá ná doł ſpycha,
Fáeton, tym ia mniey úćierpię lichá.
Lecz gdy ſię ćiemna dobywſzy Helice
Do małżeńſkiey mi każe iść łożnice;
Nie płáczę, ále beczę, ryczę, wyię,
Smutną ſkładáiąc pod pánilon ſzyię.
Gdźie miáſto ſpánia, y záwárćia oczy,
Łez hoyny ſtrumień, z mych ſię zrzenic toczy;

Od Mężá, iáko od nieprzyiaćielá,
W łozku mię namiot przeſtronny rozdźiela.
Częſto niebáczna myśl śię dźiwi wemnie,
Gdy zápomnianwſzy, kto leży wedle mnie;
Nieraz ſię kniemu, iák do ćiebie zmykąm,
I niewiádomą ręką go dotykąm.
A poſtrzegſzy ſię y w mieyſcu y w rzeczy,
Żal mi, żem iego dotknęłá ſię plecy:
Więc ſię odſuwąm, y ręce zmázáne
Kryię, y karzę, iáko zápomniáne.
Częſto z Pyrruſem leżący dość wczeſnie
Oreſtá wołam, miáſto niego, weśnie:
I głos omylny; lecz zgodny z ięzykiem
Kocham; y wierząm dobrym prognoſtykiem.
Przyśięgam ná moy národ nieſzczęśliwy,
Ná Oycá oraz, iáko był prawdźiwy:
Iáko od źiemie y od morza klucze
Ma, y ſwe Páńſtwo kiedy zechce tłucze.
Ná kośći twego Rodzicá pośpołu
A mego Stryiá; co wſzedſzy do dołu,
Tobie powinien ſław y cnot zárobki,
Że go bez zemſty niekryią nagrobki.
Że w tey nienoli y w tym dyshonorze
Będąc; álbo mię z Pyrrem śmierć roſporze,

Albo

Albo iákom ći wiernie poślubioną
Ták umrę twoią moy Oreśćie Zoną.

DEIANIRA.

COrká Oeneuſzá, Aetoliey Krolá; wprzod Acheloufzowi, potym Herkuleſowi poślubiona. Zkąd między zalotnikámi wſzczęły ſię záwźiętośći, że Acheloufz ná poiedynku od Herkuleſa poległ, y Deiániry mu uſtąpił. Gdy záś Herkules przebywáć miał rzekę w Aetoliey Ewen názwáną, y w ten czás z powodźi wezbráną; Neſsus Centaurus ofiárował ſię przewieść mu ná drugą ſtronę rzeki Deiánirę, ktorą gdy mu Herkules zlećił, á ſam naypierwey ſię przepráwił; Neſsus ná drugiey ſię zoſtawſzy ſtronie, chćiał Deiánirę do gwałtu przymuśić; zá co od Herkuleſa ſtrzałámi krwią Hydry nápoionymi uſtrzelány: konáiąc iednák, áby był bez zemſty niezginął; Deiánirze ſuknią ſwoię ſkrwáwioną podárował; upewniáiąc, że ten miáłá przymiot, iż ieżeliby ią mąż

oblokł;

oblokł; żadney inszey niezákocha niewiásty okrom Zony. Czemu Deiánirá uwierzywszy, przyięłá dar z rádośćią; á dowiedźiawszy się potym, że Mąż w Eubeyskiey kráinie będąc, zákochał się w Ioli Corce Eurytowey; ową suknią Nessową, posłáłá mu dárem przez Lyká swego sługę; ktorą gdy Herkules, nic złego nierozumieiąc, do ofiar czynienia przywdźiał; tákie męki z owego iádu ćierpieć począł, że w gniewie y boleśći, czeládniká, co tę suknią przyniosł, ze skáły w morze Eubeyskie wrzućił, ktory w opokę obrocony. Sam záś łuk, y strzały Filoktećie oddawszy, ná stos ogniem zápalony ná gorze Oetá, z niećierpliwości skoczył, y żywo zgorzał. O czym Deianirá usłyszawszy, zábiłá się z żalu Herkulesową buławą, z ktorey krwi, źiele wynikneło, co się názywa Nymphea, álbo Hercleon.

Iey list do Herkulesa.

Zeć się dostáłá w ręce Oechália,
Winszuią wszyscy, winszuię też y ia,

Lecz

Lecz nie bez żalu; bom ſię dowiedźiáłá,
Ze ćię zwyćięzcę bránká opętáłá.
Po Greckich miáſtách pełno tego wſzędźie,
Iáko ćię iedná poddánká dobędźie,
Y nieśmiertelną nádwątlinwſzy ſławę,
Vmnieyßyć odwag, y zelży buńáwę.
Ktorego, było nie można Iunonie,
Zgnieść, áni ſię prac tylu zlękły dłonie;
Temu iáko chce, oprze ſię, y zdole,
Y iárzmo włoży ná ſzyię Iole.
Chętnie ſię ná to Euryſteuß zgadza
Z Iunoną, ktora wſzędźie ći przeßkadza;
I żeś ſię potknął, zá niniejßą rázą,
Cießy ſię pewnie ſławy twoiey zmázą.
Ale ten, ktory, ieśli wieść nie myli;
Nie przez noc iednę nád tobą ſię śili,
Niźliś ták wielkim w Alkmeny żywośie
Poczęty; bárdzo turbuie ſię o ćie.
Gorzey ći ßkodźi miłośći Bogini,
Niż Iuno; bo tá chwalebnym ćię czyni,
Im bárdźiey ścińka, gnębi, y dotyka;
A támtáć nie da wyniść z pod trzewiká.
Obacz świát śiłą twą uſpokoiony,
Obacz ſię, iákeś był nieznużyćiężony,

Iák źiemię krąży ſwym Nereuſs łonem,
Y ſtráſslivymeś był, y nie zwalczonem.
Że iuż nie trwoży żadne świátá dźiwo,
Że morzá ćiche ; twey to ręki żniwo:
Gdźie tylko ſłońce mieiwa ſwe gośćiny,
Wßędźie twe dźiełá głośne ſą, y czyny.
Nieboś wprzod noſił, ktore ćię ma noſić;
Y mogłżeś większym świátu ſię ogłoſić,
Iáko dźwigáiąc ten gmách zá Atlántá,
Stołokietnego ſpoſobem Gigántá?
Tegożeś ſukał w Oecháliey? żeby
Nieuſtyd twoy iáwny mogł być z tey potrzeby?
Ponieważ przeſłe wielkie twoie dźiłá,
Iedney kobiety miłość oſpećiłá.
Ieſzcześ w kolebce przed rozumu wźięćiem,
Gniotł węże, będąc máleńkim dźiećięćiem ;
Ieſzcze w powićiu gdźieś o tobie ſłyſzą,
Á iuż ćię godnym bydź Iowiſsá piſsą.
Lepieyieś záczął, y twe látá pierſze,
Niźli oſtátnie, w ſácunku ſą ſerſze:
Sromotny koniec, y rożny z początkiem ;
W tenczáześ mężem był, teraz dźiećiątkiem.
Co tyśiąc dźiwow nie mogło mu rádźić,
Co go niezdołał Steneleuſs zgłádźić,

Cze-

Czego záwźięta Iuno nie dowiodła,
Miłość go iedney kobiety ośiodła.
Alem ia ślubna, álem ia ieſt żoná,
Herkuleſowi wiernie poślubioná;
Y ktorego więc gromy często ſłyſzem
Ná firmámencie; Teſciá znam Iowiſzem.
A iák ſię w iárzmie nie zgadzáią woły,
Gdy ieden roſły, á drugi mu wpoły;
Ták pod wielkiego odwagą małżonká,
Niezgodna, mnieyſza w urodzeniu, żonká.
Niż czći, bárdźiey ſię ćiężaru nábávi;
Aťbowiem płod twoy życia ią pozbávi:
A ten w małżeńſkim nayſzczęśliwſzy ſtanie,
Komu ſię z rowną ożenić doſtánie.
Iák tylko ſobie przyiaźń poprzyſiężem,
Częśćiey ćię gośćiem, znam niżeli mężem;
Bo gdy niedźwiedźie, hydry, byki dławiſz,
Wſzyſtkie dni ná tym, wſzyſtkie látá trawiſz.
Ia ſamá w domu ſiedzę nákſzaťt wdowy,
Czyſte wieſzáiąc śluby dla twey głowy.
Aby ćię, iáko przygod bywa wiele,
Nieponękáli gdźie nieprzyiaćiele.
Ze ſię z wężámi, ze lwy, z dźiki, w leſie
Vgániam, ták mi zda ſię Herkuleſie:

Y widzę, iáko wießáią ſię ziádli
Pſi, ſkoro udow zwierzęcych dopádli.
Iák źwierz morduieß, y ścieleß obłáwą,
Nienytrzymáną żadnemu bułáwą:
Wßyſtko to przez ſen, widzę iák ná iáwie,
Y wßyſtko mi ſię pokázuieß krwáwie.
Nie raz niepewnych náſłucham ſię wieśći,
Ktorych ſię ſiłá w ußách moich zmieśći;
Y raz nádźieią z boiáźni mię dźwignie,
A ſtrách drugi raz nádźieię odſtrzygnie.
Nie maß Alkmeny, ktora do naſogu,
Naypierwßemu ſię podobáłá Bogu:
Niemáß, co powſtáł z Oycowſkiego łoná
Hylluſa ſyná, ni Amfitryoná.
Euryſteußá, co mśćiwey Iunony
Gniew wykonywa, w oſobie twey żony,
Czuię; álboviem w nádźieię tey Páni
Dość mię ućiſka, dość frásunkiem ráni.
Lecz ießcze ná mnie máło tych kłopotow,
Trzebá do liczby obcych twych zalotow;
Trzebá, áżeby, czy ßpetną, czy gładką
Obaczyß, káżda z ćiebie byłá mátką.
Nie wſpomnię, coś wprzod w Párteńſkiey dolinie
Auge názwáney, uczynił dźiewczynie;

Ani

Ani twey, z Nimfą Ormenu, robotki,
Bo to u ćiebie fráßki ſą, y plotki.
Coś piąćiądźieśiąt śioſtrom, gdy noc kryie,
Teutrántá corkom, zrobiť przez ſwe fryie,
Ześ z tylu dźiewek iedney nie zoſtáwiť,
Ktoreybyś żądzą twą byť nieſplugáwiť.
A to y teraz świeża twoiá ſprawká,
Zeć z máłpą milſa, niż ze mną zabawká,
Złączony bowiem z dźiewką w Lydách płochą,
V czyniłeś mię dźieći iey mácochą.
Gdźie nieſtáteczne ſwoie toczy męty,
Meánder w nurtách, y tám y ſam kręty,
Wracáiąc názad kiedy zechce wody,
Te, co iuż były upłynęły wprzody.
Tám ćię widźiano, iák ná ßyi twoiey
Swiećiť ſię złoty łáncuch od dźiewoiey:
Ná ßyi, ktorey iednym ſię tłomokiem,
Niebo z ſwym gmáchem zdáło, y z obłokiem.
Anić to wſtydem było y ſromotą,
Prezentowáć ſię pod obręczą złotą,
Y dzielne bárki z nikczęmney pieſzczoty,
Pod ſute ſkładáć perłámi namioty.
Snadź, że pod takim ſtroiem, y odźieżą,
Lwáś Nemeyſkiego położył rubieżą?

Y co ná lewym, ſkorę iego, boku
Piáſtuieß, w tymeś zgromił go widoku?
Pięknaż to? co ſię w zániedbániu zlęgą
Włoſy, nieuieśćią pleść, y trefić wſtęgą?
Nie bárdźiey że to Herkuleſa zdobi
Wieniec, kiedy go z topoliny zrobi?
Y ták rozumieß? że ćię to nie ſpeći,
Kiedy dla iedney pießczoty kobieći,
W czym zalotnicá ieſt Meońſka ßczodra,
Iey páſem, mężne przepáſuieß biodrá?
Nie wſpomniß ſobie ná obżárte owe,
W Trácyey konie, gdźieś Dyomedowe;
Ktore iuż były obrok ten pozbádły,
Ze miáſto śiáná, ludzkie ćiáłá iádły.
Iedną ćię wzgárdą znałby, y obrzydem,
Gdybyś ták ſtánął był przed Buzyrydem,
Iák teraz chodźiß źle y niepotrzebnie;
Wyśmiałby ćię był, y wybił hániebnie.
Anteußowe niech wyzuią ſtroie
Bárki, rámioná, lędźwie, boki twoie;
Niechay to dłużey nie boli Olbrzymá,
Ze ſię nieuieśćiuch w puśćiźnie odyma.
Ze ſię Meońſkiey chwyćiłeś podwiki,
Ze muśiß trzymáć pánieńſkie koßyki,

Ze

Ze cię beſtáią iák chcą fraucymerki,
Mowią, że wßyſtko znoſiß dla ſwey gierki.
Długoli będźieß gnuśniał w tym nienvſtydźie,
Sromoty ſwoiey nienvidząc Alcydźie?
Tęż rękę, co ſię bić nie zlękłá z nikiem,
Plećionym ſłußna záprzątáć koßykiem?
Albo ſię tykáć mężnym pálcem nići,
Włokná z nich kręcąc, ná páſmá, ná wići;
Y wygadzáiąc ſwoiey Pániey zrzędźie,
Tyle dáć wrzecion, ile oná ſprzędźie.
O iáko dźielne ręce, rázy wiele,
Gdy ich do gnuſney przykładaß kądźiele,
Nád inne dźienki, co prząść muſą z nędzy,
Znácznie zmnieyßáią náłożoney przędzy.
Latáią y te o Alcydźie bayki,
Ze ſię korbácza boiąc, czy naháyki,
Z poßánowánia y boiáźni ſrogi,
Kochánce ſwoiey upada pod nogi.
Ze ią powieśćią ſwoich zwyćięſtw báwi,
Y o tryumfach, iák o baykách práwi:
Co kędy robił, w kráinie, lub w mieśćie,
Wßyſtkiego iedney zwierza ſię nieśćie.
Iák dźieckiem ießcze będąc w powoyniku,
W okrutnym pogniotł ſrogie węże kßyku:

Ery-

Erymántſkiego, gdy po láſach bryka,
Y kray puſtoſſy, trupem złożył dźiká.
Ani zámilczy przed kobietą o tem,
Iák Dyomedá ubiwſſy pokotem,
Zá nieznyczáyny obrok y ſurowy,
W Tráckich podwoiách pozáwieſſał głowy:
Iáko, co tyle trupow ludzkich ziada,
Wyniſſczył ſtáynią, y wygubił ſtádá:
Iák Geryonow troyćielnych nie chybił,
Lecz trzody wźiąwſſy potężnie ich wybił:
Troypáſſczękiego przy piekielney bramie,
Iáko Cerberá y z wężámi złamie;
Y Kádmowego ſmoká żwinie w kłęby,
Zkąd ná ſwą ſkodę wyraſtáły zęby:
Iáko buſſánvą gdy dobije Hydrze,
Nie rośnie więcey, áni ſię mu wydrze,
Ani odnawia ſiedmioſſbiſte kręgi,
Biorąc oſtátni ſwánk z iego potęgi.
Iáko odmiennych w końſkim, w ludzkim ćiele,
Wſſczął pozábijał Centaurow ták wiele,
Y Teſſaliyſkie, gdźie te były dźiwy,
Walecznym ſercem uſpokoił niwy.
Możeſſli o tym práwić procederze,
W niewieſćim ſiedząc Sidońſkim ubierze?

Raczey

Raczey ſię wſtydząc ięzyk ſwego ſtroiu,
Niech milczy o tych odwagách y boiu?
Słychać teſs y to: iák twey tyka zbroi
Nimfa Iárdanu, y w nię ſię więc ſtroi,
Przez co zwyćięzcę tylu dźinnow ſrogich,
Y lży, y zgina do ſtop ſwych ubogich.
Terazże mężnym ſercem, válne dźiłá
Ogłoś, co twoiá ręká nárobiłá:
Gdy z kánválerſkiey zbroi ćię obráłá,
Y Herkuleſem, z kobiety ſię ſtáłá.
Od ktorey, tymeś ſłábſſy, im ćię było,
Niż tych, co ich twe męſtwo pogromiło,
Zwyćięzyć trudniey; y twe wſſyſtkie pychy
Podbić pod władzą dźiewce iedney lichy.
Silnieyſſa oná, y dużſſa niźli ty:
Wſſyſtkich zwyćięzcá, od nieyieś pożyty;
Iey przynależą ſłuſſnie twoie czyny:
Vſtąp dla iedney, odwag twych, dźiewczyny.
O wſtydźie! hánbo! y ſromoto wieczna!
Tegoli miłość dokaże wſſeteczna?
Ze Kleońſkiego lwá ćięſſkie zewłoki,
Miękkie niewieśćie przyozdobią boki?
Ale myliſs ſię, y ſnadź niewieſs tego,
Ze to nie ieſt lwá odźież kudłátego,

Lecz twoią własną: boś go ty, á oná
Ciebie zwalczyłá wabem swego łoná.
Oná piástuie żeleścá z otuchą,
Lerneyskiey hydry nápoione iuchą:
Oná strzałámi tym potrząsa śmieli,
Im ledwie zdolną czuie się kądzieli:
Buławą, ktora tyle bestyi váli,
W rękę ią wźiąwszy, ćieszy się y chwali;
Y stoiąc, álbo siadszy ćiebie wedle,
W twym się uhierze przegląda w zwierćiedle.
Wszystkom to z ludzkiey słyszáłá powieśći;
Co lub nie záraz w mey się wierze zmieśći;
Przećięś od uśu, przenika mi serce
Zal, żeś się w iedney utopił fryierce.
Tákli mi ieszcze ná oczy przywiodą,
Twą nałożnicę, iáko Pánnę młodą;
A ia co ćierpię, znieśćbym to musiáłá,
Y ná niewstydy twoie pátrzáć miáłá?
Tákli dopuśćiś bránce, miástá śrzodkiem,
Wieść dla widoku z nowym się przypłodkiem?
Y przewiedźieś to nád swymi zmysłami,
Kiedy ią będą skázowáć pálcámi?
A oná nie wkształt iákiey niewolnice,
Ztárgawszy włosy, podrápawszy lice,

Ale

Ale przybędźie trybem młodey Páni,
Wzrokiem wydáiąc ſczęśćie, że ieſt ná ni.
Y przyidźie ſtroyna od pereł y złotá
Iedná niecnotá, poddánká, lichotá;
Ażeby iey ſtroy świátu ćię ogłoſił,
Iákoś ſię y ty we Frygiey noſił?
Záyrzy w twarz ludźiom śmiele, y beſpiecznie,
Zwyćięzywſzy ták Alcydá wſzetecznie,
Y że iey dotąd Oechália ſtoi,
W tey ſię pokazáć cerze niezáboi?
Toć iednákowo y mnie z Etolidy,
Choć żonę, ná iey rugowáć niewſtydy,
A oná tytuł zdiąwſzy wſeteczeńſtwá,
Niechay miáſto mnie, idźie do máłżeńſtwá.
Niechay ſczęśliwie z Iolą Alcydá,
Bez poczćiwośći ſprowadza Cyprydá;
Y nieſtydliwy, ponieważ ták rączy,
Hymen, bezecne ćiáłá z ſobą łączy.
Omdlewám ná te uwagi y myśli,
Krew ſie do ſercá zbiega iák náyśćiśli:
Ręká ćierpnieie, y nie máiąc ſiły,
Vpada, gdy ią pulſy opuśćiły.
Y mnie kochániąc, kochałeś ſię w wielu,
Ale bez grzechu, iáko w przyiaćielu:

Nic przy ſię tego, kiedyś mię dochodźił,
Dwá rázyś dla mnie poiedynki zwodźił.
Roſpłynęłá ſię o mnie, w rzekę duſsá,
Po przełamániu twym Acheloußá,
Ktory, choć w wężá, choć ſię w byká mienił,
Dał gárdło; á tyś zemną ſię ożenił.
Centaurus Neſſus; co mię chćiał przymuſić,
Od ſtrzał Lerneyſkich nie mogł ſię wykrztuſić;
Ale zá ſwoie żądze práwie ßkápie,
Poiußył wody, choć nie po hárapie.
Lecz ná coż ſię tá pámiątka przygodźi?
Gdy mię piſsącą nowiná dochodźi:
Ze ſuknia, ktorą poſłáłám ći w dáry,
Ná ſtoſy, álbo, wnieſie ćię ná máry.
Przebog! cożem ia zrobiłá niebáczna?
Miłość, y wiárá, zwiodłá mię opáczna!
Gdźieżem zábrnęłá nieſzczęśliwa żoná?
Czemuż z nim rázem nie mam bydź zgubiona?
Tákli Herkules zgore moy ná Oecie;
A ia mam dłużey po nim żyć ná świećie?
Ia, com przyczynę dáłá do zapału,
Y znam ſię winną tego kryminału?
Ná coż ſię mam zwáć Herkuleſa żoną?
Gdym go zgubiłá ſuknią zárázoną:

Czemu

Czemu nie raczey zá tákim przypadkiem,
Smierć moiá będźie miłośći zadátkiem?
Ale y ty mnie zá zgubą ták ostrą,
Poznaß rodzoną Meleágrze siostrą?
Y czegoż się iuż nádáremnie trapiß
Deiáneiro, że ná śmierć nie kwápiß?
Przeklęty domie, y zbyt nießczęślinvy?
Agryuß Tronu dosiadł obelżywy:
Oeneuß wiekiem, y stárośćią zgięty,
Ledwie co żyie, ledwie włoczy pięty.
Brát moy rodzony Tydeuß názwiskiem,
Tuła się w obcych kątách pośmieviskiem:
Inny, gdy ßczęśćie nąń pogląda krzywo,
Z iedney rospáczy zgorzał w ogniu żywo.
Mátká niedbáiąc ná zdrowie, ná żyćie,
Zágubiłá się przez właßne zábićie:
Y czemuż y ty Deiániro dłuży,
Czekáć maß; żeć śmierć powieki nie zmruży?
Oto ßczegulnie, ieżeli przemagam,
Przez prává mego małżeńßtwá ćię błagam;
Aby to mieyßcá nie miáło u ćiebie,
Zem ćię wprzod zgubić chćiáłá, niźli siebie.
Neßus, iák serce chćivc ießt miłośći,
To mi poprzyßiągł z ßwey wierutney złośći;

Mowiąc : ieśli myśl twego męzá płocha,
Day mu tę ſuknią ; żadney nie zákocha.
Iam ći ią zá twą nieprzyſtoyną ſpráwą,
Poſłáłá záraz , iego iuchą krwáwą :
Y czegoż dłużey Deiániro grzeßyß ?
Ze z Herkuleſem, ná śmierć nie poſpießyß ?
Zegnam ćię zátym, naprzod Oycze ſtáry:
Zegnam rodzona ſioſtro moiey pary :
Zegnam Oyczyzno, ktoraś mi iuż brátá,
Dla ſwey obrony, pozbáwiłá świátá.
Zegnam y ćiebie, co mi iuż oſtátni
Raz świećiß , ſłońce ; nim wpádnę do mátni,
Y ćiebie mężu ; bodayś znikł z terminu,
Y ćiebie Hylle, moy iedyny ſynu.

ARIADNE.

COrká Minoſa Kreteńſkiego Krolá, z Páſifay zrodzona, Tezeuſzá, ktorego zákocháłá ; przez kłębek nici z lábiryntu wywiodłá ; álbowiem według uſtáwy z Ateńczykámi , loſem ſię był doſtał Minotaurowi beſtyey z puſczłowieká, y z puſbyká ſtworzoney , ktora w lábiryncie záwárta , o-

wych

owych ludźi, co ich Ateny po śiedmiu ná káżdy rok Minoſowi poſyłáły, ziadáłá; od czego Ariádne, Tezeuſzá ſwego ochroniłá, y powracáiącego do oyczyzny, aż do Náxu wyſpy odprowádźiłá, gdźie ią Tezeuſz zdrádźiwſzy, ná wyſpie porzuconey odiechał, ieſzcze ſpiącey ná łoſzku; zkąd ocuconą z płáczem, Bachus wźiął zá żonę, y koroną z śiedmiu gwiazd Knoſſyiſką udárował, ktorą on ſam miał od Wenery.

Iey liſt do Tezeuſzá.

Miałby nádemną miłoſierdźia więcy,
Aniżeli ty; wſzyſtek rod zwierzęcy:
Nie mogłám nigdy w nieſzczęśliwey dobie,
Bydź powierzona gorzey iáko tobie.
Co czytaſz; z tego ieſt piſanie brzegu,
Gdźieś mię ná zdrádnym porzućił noclegu,
Y zkąd twoy okręt uſzedł potáiemnie,
Nie máiąc w drodze towárzyſzki ze mnie.
Gdźie mię y ſen moy nieſzczęśliwy zdrádźił,
Y ty coś mię tám z ſobą záprowádźił,
Wierutny zdrayco; á nie Tezeuſzu,
Słuchay, co nieſie liſt do twoich uſzu. Czás

Czás był wioſenny, gdy zpod ßkláńych lodow,
Przegląda źiemiá pełna wod y brodow,
A rozwinione w liśćiu ſwoim krzaki,
Ná gniazdách kryią lęgące ſię ptaki.
Ocknąwßy ze ſnu, ktory mię rozmárzy,
Vſtam cáłowáć twoiey chćiáłá twarzy,
Y ręką, ieśli wedle mnie ſię ruſa,
Mile ku ſobie przymknąć Tezeuſá.
Aż ćiebie niemáß: więc w pośćieli mácam,
Y znowu rękę tám y ſam obracam;
Po wßyſtkim łożu pátrząc, gdźieś ſię podźiał,
Czegoby ſię był ná ćię nikt nieſpodźiał.
Niemaß ćię; y iam w mey nádźiei ſiádłá,
Strách mię ocućił; ſtrách umknął widźiádłá:
Porwę ſię, boiaźń gdy nádemną ſroże,
Aż ći bez ćiebie prożne widzę łoże.
Dopiero w płácze, y w lámenť uderzę,
Gdy obaczywßy, że ćię niemáß; wierzę,
Zágrzmią y pierſi co raz pięśćią bite,
Y włoſy tárgam ze ſpánia rozwite.
Swiećił ná niebie Kśiężyc złotorogi,
Pátrzę, y ßukam, śládu twoiey drogi:
Lecz ſame tylko nędzna widzę brzegi,
Choć oczy chćiwe poſyłam ná ſpiegi.

Y tu

Y tu, y owdźie bez pámięći biegę,
Zaß łodź, lub iáką nápádnę komiegę:
Ale obſite piaſki ćiążą nogę,
Ze chociaß latam, tráfić nic nie mogę.
Tedy okrzykiem, iák naywiękßym zdołam,
Po wßyſtkim brzegu: Tezeußu; wołám:
Lecz tylko ſame kámienie, y ſkáły,
W morzu ſię, miáſto ćiebie, odzywáły.
Y wielem rázy ia wołáłá ćiebie,
Tylekroć głos ſię rozlegał po niebie,
Tylekroć, mieyſce, zkąd moiá poćiechá
Zniknęłá, ſwoie wydawáło echá.
Ieſt bliſka gorá, ná wierzchołku kędy,
Zielenieią ſię krzaki máłe wßędy,
Boki ma, co ſię w morze zprzykrá zniżą,
Gdy nawáłności morſkie ich nádliżą:
Tám tedy, poki ießcze ſobą władam,
Z umordowániem wielkim ná nię wpadam;
Y iáko tylko doyrzeć mogę okiem,
Rzucam ie wßędźie po morzu ßerokiem.
Iákoż, lub wiátry dość mi ſrogie były,
Iednák przynaymniey widok ten zdárzyły,
Ze gdy odemnie flottá twa úcieka,
Godźiło ſię iey doyrzeć, choć zdáleká.

Ktorey, że álbom co doyrzałá mâło,
Albo, że mi się ták w spoyrzeniu zdáło:
Z żalu, ze mdłośći, zimnieyßa nád lody,
Y nápuł żywa pádłám bez ochłody.
Ale niedługo żal pozwolił mdłośći:
Wnet się otrzeźwię, y w moiey ćięßkośći,
Cokolwiek śiły, co y głosu we mnie,
Tezeu wołam; ále nádaremnie.
Dokąd ućiekaß, w ćięßkim wołam krzyku,
Wroć Tezeußu srogi niewdźięczniku,
Wroć się, wroć twoie przysiężone śluby,
Wroć okręt, ktory niema swey ráchuby.
W czym głosem, ánim nie zmogłá ięzykiem,
W tymem się płáczem ćießyła, y rykiem;
Y łzy, y słowá mießáiąc po części,
W lámenty, w żale, y tłuczenia w pięśći.
Więc, ażebyś mię widźiał chociaß zdala,
Ponieważ słyßeć odiazd nie pozwala;
W mym utrapieniu, y serdeczney męce,
Obiem do gory podnosiłá ręce.
Y ułąmawßy gáłąź długą w krzaku,
Wywieśiłám ći rąbek moy dla znáku,
Ażebyś wiedźiał, kogoś tu porzućił,
Y w niepámięći swoiey się ocućił.

Ale

Ale kiedyś iuż z oczu zniknął cále,
Dopieroż we mnie rozrzewnią ſię żale,
Y miękkie przedtym iágody, y ſkronie
Zmartwieią, iáko źioła w Aquilonie.
Bo cóż inßego czynić oczy miáły,
Tylko áżeby mnie ſię nápłákáły:
W ten czás, kiedy wiátr oſtrzeyßy przynagli,
Zem iuż niemogłá widźieć twoich żagli;
W ten czás, wárkocze roſpuśćiwßy kręte,
Iáko Menády od Bachuſa wśćięte,
Y tu, y owdźie, gdźie mię żáłość wlekłá,
Niewiedząc ſamá, biegam iáko wśćiekłá.
Albo przy chćiwym ná morze ſpoyrzeniu,
Siadßy ná ſkále, lub oſtrym kámieniu,
Ták, iáko druga opoká, lub ſkáłá,
Y iam w ćięßkośći mey okámieniáłá.
Często ná łoże powracam ſię twoie,
Ktore nas ná noc przyięło oboie;
Lubo nie tákim rozmyſłem y końcem,
Żeby oboygá nie uyrzáło z ſłońcem.
Y kędyś leżał, tego mieyſcá tykam,
Záłuiąc, że ſię od ćiebie odmykam:
Lecz pośćiel tylko widzę nieprzyiemną,
Y trochę ćiepłá, gdźieś ſpoczywał zemną.

Kładę ſię ná niey : á łzy, iáko rzeką,
Po wßyſtkim łożu, z oczu moich ćieką ;
Iá wołam : łożko, bodaieś przepádło,
Wroć obu ; wßák ſię dwoie nas tu kładło.
Dwoie do ćiebie ná ſpoczynek przyßło,
Czemuż nie dwoie do okrętu wyßło ?
Zdrádliwe łoże, złość wierutna twoiá, (iá?
Powiedz przynaymniey gdźie większa część mo-
Więc co mam czynić, gdźie ſię ſamá ruße ?
O żadnych ludźiách ná wyſpie nie tuße :
Zadney wſi, żadnych budynkow ná ßláku,
Oromych návet rol nie widáć znáku.
Wßyſtek ćiąg źiemie opaſało morze,
Z nikąd ſię flottá burtámi nie porze :
Nieznáć, áżeby przez wątpliwe kędy
Łodź płynąć miáłá zaſtępy y błędy.
Lecz choćby y to fortuná mi dáłá,
Zebym człowieká iákiego doſtáłá,
Y towárzyſtwá, y wiátrow powiewnych ;
Gdźież poydę kráin niemáiąca pewnych ?
Oyczyzná właſna przyſtępu mi broni,
Choćbym ſpokoynie przypłynęłá do ni.
Choćby nie wzburzył iedną morzá piánką
Aeolus ; przećięm z tym wßyſtkim wygnánką.

Tákli

Tákli ćię więcey ſtą miaſt opaſana,
Widźieć nie będę Kreto ukochána:
Kreto chwalebna Iowiſſá poſogiem,
Gdźie ſię zrodźiwſſy człowiekiem, zoſtał Bogiem.
Albowiem Oycá, ktory rządźił tobą,
Y doſtátkámi twymi, y ozdobą,
Wzgárdźiłám, z wámi obſiedſſy ſię zdrádnie,
Y te imioná zháńbiwſſy ſkárádnie.
Ná ten czás, kiedym ochraniáiąc ćiebie,
Ná twoie ſłowo, zwiodłá ſamá ſiebie,
Y niepámiętnym młodośći wyſtępkiem,
Zebyś był wyſiedł, porádźiła kłębkiem.
W ten czáſeś mowił, ná śmiertelne ſłády,
W Lábiryntowe puſzczáiąc ſię ſady:
Bylem żył wolen od nápiętey zguby,
Małżeńſkieć Pánno poprzyſięgam śluby;
Zyiem oboie: á nie trzymaſz ſłowá?
Anim ia żoná ieſt Tezeuſſowá:
Ieżeli tylko żyć nieviáſłá może,
Zdradźieckiey dána przez ćię do obroże.
Czemuż mię raczey; iák twego rodaká,
Smierć z twey buťáwy nie potkáłá táka?
Niechby ſię byłá rozwiązáłá zgonem,
Tá wiárá, ktoraś był mi poślubionem.

Teraz, nie tylko to mi ná myśl pádnie,
Ná co nießczeßney przyidźie Aryádnie;
Lecz co porzutki káżdey może czekáć,
Niczego mi ßię nie trzebá odrzekáć.
Tyßiąc ßpoßobow przed oczymá kładę,
Przez iáką zginąć, przyidźie mi zagładę;
Y mniey mam czáßu do śmierći, niżeli
Kary, ktora mię z tym świátem rozdźieli.
Iuż z tąd, lub z owąd, że do mnie wypádną
Z ßwą drapieżnośćią Tygrzyce ßkárádną;
Lub, co mię w káżdun ßkryie ßwoy żárłoczy,
Niedźwiedź, álbo wilk idźie mi ná oczy.
Mogą bydź y lwy, mogą bydź y lwice
Ná wyßpie, co ma puße okolice:
A ktoż wie, ieśli ßrogiego odyńcá,
Z ták okropnego nie uyrzę zwierzyńcá?
Nád to, y morze ßwoie ma ßtráßydłá:
Wyidźie dźiw, álbo beßtya obrzydła,
Y połknie żywcem; á nuż w tákiey dźiczy,
Spádnie bezbożny człek, y rozboyniczy?
Ktoż mię od niego w głębokiey pußtyni
Obroni? álbo kto wolną uczyni?
Nuż ná niewinne y pießczone członki,
Włoży káydány, włoży y poßtronki?

Y kto-

Y ktorey Wilcy, Tygry, y Niedźwiedźie,
Nie ziedli, on ią w niewolą powiedźiie;
A potym rzeknie: dźiewko, nieſromotáć,
Lub weſnę czechráć, kądźiel prząść, lub motáć?
Mnie, ktorą Oćiec Minos, krol ták wielki,
Z corki Febowey ſpłodźił rodźićielki?
Mnie, ktora pomnię twoie poślubiny,
Y znam ſkaránie, niedawſzy przyczyny?
Spoyrzęli w morze, ſpoyrzęli po źiemi,
Lub ſię brzegámi zábáwię puſtemi;
Rowne mieć mogę zguby, y przygody,
Nieſzczeſna dźiewká, z lądu, iák y z wody.
Ná oczách, tylko niebo, rozrzewnionych,
Ale y tám znam Bogow urážonych,
Ze ſię nádemną nie zmiłuią pewnie,
Choćbym ſię od łez roſpłynęłá rzewnie:
Owſem ſromotą zágnieváni náſą,
Beſtyom, karmią dádzą mię, y paſą:
Y gdyby záraz! łáſką bym to kładłá,
Zebym czym prędzey w łyká śmierći wpádłá.
Bo choćiażbym gdźie mizerna zálázłá:
Y iákichkolwiek mieſzkáńcow ználázłá,
Trudno im ufáć, y ſerce ſię wzdryga,
Doznáiąc iák ſię dárzy obca ligá.

Obo-

Obodayby był nigdy nie umierał
Cekrops! co tákie traktaty závierał:
Zeby ſiedm młodźi dla coroczney ſceny,
Minotaurowi dawáły Ateny.
Bodaybyś y ty zá moią napravą,
Swą ſękowátą w ogrodźie buławą,
Z lewey człowieká; przez boy doświadczony,
A z práwey byká, nie zgromił był ſtrony!
Bodaiem byłá nie ſnowáłá nići!
Co ćię uwiodły od tey grádobići;
Ani y kłębká nie dawáłá! ktory
Oſwobodźił ćię, y ochronił ſkory.
Lecz nie ieſt mi to dźiwowiſkiem żadnem,
Ześ ná zwyćięſtwo był ták wielowładnem,
Ześ tey beſtyey poſkromił impety,
Y ſpráwił, że ſię bać nie trzebá Krety.
Bo iákoż ſerce nád głaz nieużyte
Miáło bydź ná wſkroś rogámi przebite?
Ktorego, choćbyś był y nie záſłonił,
Sameś ſię własną ſurowością bronił.
W krzemienie zbroyny, álbo w dyámęty,
Wßedłeś w Lábirynt, ná boy przedſięwźięty:
Ztámtąd, co ſame przechodźi kámienie,
Wźiąłeś Tezeu, niębáczne ſumnienie.

Syn

Sny nießczęśliwe, coście mię uięły,
Coście mi oczy ták twárdo zápięły;
Czemuście gnuſney ná ten czás powieki,
Oſtátnim zgonem nie zwárły ná wieki?
Lecz, y wy wiátry niełáſkáwe ſrodze,
Ześćie zdrádliwey mogły ſprzyiáć drodze,
Y łez ſerdecznych, z moich zrzenic chćiwe
Zagle, coście ſię unioſły pierzchliwe!
Okrutna ręko, ktoraś zemną rázem,
Brátá, iednymże położyłá płázem;
Y dawßy wiárę do ślubu nie trudną,
Prożnąś nádźieią zwiodłá, y obłudną.
Ná mnie ſię y ſiły, y wiátry ſprzyſięgły,
Y ſłowá twoie; ktore iáko węgły
Miáły bydź, ná me, z tobą poślubiny;
Aż ći mię te trzy zgubiły przyczyny.
Tedyß przy moim nie obaczę zgonie,
Łez máćierzyńſkich, gdy mię śmierć ożionie;
Ani, ktoby mi w oſtáteczną chwilę,
Záwárł powieki, y w tym ſię omylę?
Tedyß dla ſrogiey złośći Tezeußá,
Z ćiáłá ßlachetna poydźie ná wiátr dußá?
Ani mych członkow; czego więc nie bronią,
Dłoń przyiaćielſka nie námáśći wonią?

Nie pogrzebione z dźikiey záwźiętośći,
Beſtye morſkie poroznvłoczą kośći?
Tákimże łáſkę nádgradzaß ſpoſobem?
Tákim moy áfekt wypłáćiß mi grobem?
W Cekropſkie porty wroćiß do Oyczyzny,
W ſławę y tryumf nieśmiertelny żyzny;
Y oglądawßy miáſtá ſwe dźiedźiczne,
Dźiełá ogłoſić zechceß heroiczne.
Powiedáiąc to: iákoć ſię zdárzyło,
Co w nim puł człeká, á puł byká było;
Przez kámieniſte y opaczne drogi,
Zbić Minotaurá, y wzad uwieść nogi.
Powiedz teß y to, iákoś iednę ſámę,
Nád morſkim brzegiem twą porzućił dámę:
Niechay ſię y ia zmießczę w twe tytuły,
Tułáczką będąc morzá y inſuły.
Nie záßczycay ſię Aegeuſką rodem,
Ani tym, żeś ieſt Aetry ſławnym płodem;
Bo ſwym zdradźieckim pokazałeś czynem,
Żeś ſkał, y morzá głuchego ieſt ſynem.
Kiedyßby mi to ktory Bog wyśwíaczył,
Żebyś mię z twego okrętu obaczył;
Widoki moie żałoſne y ſmętne,
Zmiękczyły by ći ſerce niepámiętne.

Lecz

Lecz, y ták chóciaß nie podobna wzrokiem,
Pátrz ná mnie myślą, iáko pod obłokiem:
Mizerna dźiewká wießam ſię ná ſkále:
W ktorą pieniſte uderzáią fale.
Stan ſobie obraz nieviáſty przed oczy,
Y roztarchánych z iey głowy wárkoczy:
Stan ubior, ktory, iáko gdy deßcz linie,
Wßyſtek rzewnemi łzámi ściecze, ſpłynie.
Stan poſtáć, ktora ták ſię z káżdey ſtrony
Chwieie, iák zbożem chwieią Aquilony;
Iáko drżą ręce, iáko wßyſtko ciáło
Z ſtráchu, z żáłoſći, z płáczu ſkámieniáło.
Nie przez łaſk moich, ktorych komput máły,
Nie przez zaſługi, bo ſię nienáday,
Proßę cię: niechay moie uczynnoſći,
Od ćiebie żadney nie máią wdźięczności.
Lecz áni kary; nieſłußna álbowiem,
Bo ieślim nie ia nádáła cię zdrowiem;
Tedy o cobyś ná mnie ſię miał zchlubic,
Nie znaydźieß przyczyn, z ktorychbyś chćiał zgubić.
Te, ktore w pierśi biją ná kſtałt młotá,
Ręce zá tobą obracam sierotá;

Y zá dálekie morſkich ćiągow tráktу,
W pogoń poſyłam łez mych kátárákty.
Poſyłam y te, co nieſpádły ieſzcze
Z mey głowy włoſy, y w ktorych ſię pleſzcze
Zrzenicá wodách, z twey przyczyny wſzczętych,
Azali w gniewách zmiękczą ćię záwźiętych.
Wroć flottę twoię, Aryádne proſi,
Niech ćię Tezeu, inſzy wiátr przynoſi:
Wroć, á zmárłąli záſtánieſz pod niebem,
Przynaymniey kośći uczćić chćiey pogrzebem.

CANACE.

COrká Eolá, ktora z Mákáreuſzem brátem rodzonym złączywſzy ſię, poczęłá z niego, y urodźiłá ſyná: á chcąc go utáić, gdy mámce zlećiłá, áby go kędy ſkryćie wynioſłá, ſwoim ſię płáczem nieſzczęśliwy potomek wydał Dźiádowi: ten tedy bezecną miłość brátá, y ſioſtry obrzydźiwſzy; płod z nich urodzony pſom ná pożárćie wyrzućić roſkazał; Corce przez ſługę ſwego poſłał ſztylet, przykázuiąc, áby go według ſwych záżyłá zaſług: ále co z tym uczyniłá,

łá, nie ieſt wiádomo. Mákáreuſz záś ſyn, ućiekſzy dla boiáźni Oycá, zoſtał Febowym Kápłánem w Delfách.

Iey liſt do Mákáreußá.

IEśli to piſmo przez podrożne błędy,
Nie będźie mogło ználeść ćię nikędy;
Toć ſię przynaymniey po śmierći zoſtánie,
Czyniąc w twym ſercu niezápominánie.
Ręká do piſmá pioro trzyma práwa,
A lewa ſtylet ná zaboy podawa:
Kártá co ma iść do ćiebie odemnie,
Skryćie ná łonie leży, y táiemnie.
Táki Aeolſkiey, co piße, dźiewczyny
Do ſwego brátá, widok, á nie iny:
Ná to ſrogiemu Oycu pátrzáć miło,
Zeby ſię moie życie ukroćiło.
Y życzyłábym, gdy go nic nie ſtráßy,
Ażeby mogł bydź widzem zguby náßy;
Y żeby ſię to w oczách iego dźiało,
Co ſłowo iego wyráźne kazáło.
Iáko ieſt dziki, iáko nieużyty,
Twárdßy nád głázy, y ſtalowe nity,

Srożßy nád Eury; tákby bez odmiány,
Pátrzał ná moie ſuchym okiem rány.
Zwłaßczá, że większey przydáią ſrogośći,
Ze złym człowiekiem wietrzne ſpołeczności;
A on do ſwego, y niemáß w tym cudu,
Obyczáiámi ſtoſuie ſię ludu.
Iemu poſłußne Zefiry, y Noty,
Y Aquilony z ſwoiemi obroty:
On Auſtry iák chce powoduie ſobie,
Y roſkázuie źimny Eure tobie.
Rządźi wiátrámi, y gromi ich w huku,
A ſwoich gniewow nie trzyma w monßtuku:
Młodßych uſkramia, co mu ſą poddáni,
A záwźiętośćiom właſnym nie przygáni.
Z Dźiádowſkich imion, że mię niebo czeka,
Y ná cóż mi ſię przyda tá opieká?
Ná co Iowißá w mych krewnych gromadę,
Nie dálekiego pewnie ſobie kłádę?
Ieżeli przyiąć podárunek muſzę,
Ktorym potrzebá wygnáć z ćiáłá duſzę,
Ieśli mi ná to dodáią ſtyletá,
Bym ſię nießczeſna zábiłá kobietá?
Obodayby ten, moy kochánku złoty,
Co nas powabił ná ſpolne zaloty,

Sura-

Surowſzy nád śmierć y oſtátnie zgony,
Nigdy był dotąd moment nie ziáwiony!
Czemuż mię ściśley nád powinność brátá,
Z tobą bráćiſzku miłość moiá ſplata?
Czemu, co żadney nie godźi ſię ſioſtrze,
Ták ći mię áfekt wzáiemny rozpoſtrze?
Znam ſię, że y mnie ćięſzko chętká piekłá,
Zem czułá ognie, iák z Aetny, lub z piekłá;
Y com ſłyſzáłá o Bożku miłości,
Tegom w ſerdeczney doznáłá ſkrytości.
Ozdobá z twarzy wrodzona opádłá,
Vwiędły członki, cerá wſzyſtká zbládłá:
Nie pomyśliłám nigdy ná potrávy,
Chybá zprzymuſu, álbo dla zabávy.
Sen; choc mię niewczás by naywiękſzy znużył,
Nigdy mi ćięſzkiey powieki niezmrużył,
Choć mię zewnętrznie cále nic nie boli,
Záwſzem wzdycháłá w utrapioney doli.
Ani dla czegom ták ubolivváłá,
Przyczynym żadney ználeść nieumiáłá,
Anim wiedźiáłá, co to ieſt kochánie,
Aż ći ia nędzna ſamá ſtękam ná nie.
Naypierwey tego, bom mieſzkáłá przy ni,
Poſtrzegłá we mnie moiá Ochmiſtrzyni,

Y rze-

Y rzekłá záraz: muśi ten bydź, co go
Aeolſka dźiewko kochaß nieubogo?
Záwſtydźiłám ſię ná táką iey mowę,
Y oczy ná doł ſpuśćiłám, y głowę:
Ale te ſame wſtydu mego znáki,
Wydáły ze mnie żar nieledáiáki.
Aż ſię odkryły iáwne wkrotce noty
Pánieńſtwa, oraz náruſſoney cnoty;
Y żywot począł grubieć mi zelżony,
Ciężar piáſtuiąc ſłodko ukrádźiony.
O iákie leki, ſpoſoby, y źiołá,
Dla mnie znáydowáć Ochmiſtrzyni zdoła!
Czego mi ręką nieprzykłáda śmiáłą,
Widząc y znáiąc bydź mię oćiężáłą!
Aby czegoſmy táili przed tobą,
Mogliſmy pozbyć iákąkolwiek probą;
Y z roſnącego rozwiązáć ſię płodu,
Prze wſtyd, zwykłego nie czekáiąc rodu.
Lecz nieſłychánie czerſtwy był y zdolny,
Y nic płod niedbał ná źiołá ſwywolny;
Albowiem właſną zmocniony náturą,
Iáko zá murem, drgał ſobie zá ſkurą.
Tym czáſem Kśiężyć náſtawał dźieniąty,
Prożne w ſwym kręgu wypełniwſſy kąty,

Y po

Y po zwyczáynym obbiegszy Tryonie,
Febowe zgániał dźieśiąty raz konie.
Zkąd ná mnie tákie przypádły boleśći,
Niemogłám wiedźieć w proſtoćie niewieśći,
Nie bywſzy nigdy w podobney chorobie,
Dźiwowáłám ſię pierwſzey ſwey niedobie.
Poczęłám ſtękáć niemogąc ſię wſtrzymáć;
Aż kiedy mi ſię ćięſzko przyſło z zymáć,
Skoczywſzy bábá, zátkáłá mi uſtá,
Milcz, právi, wſzák to właſna twa roſpuſtá?
Ná co wyiawiaſz głoſem ſwą ſromotę?
Ták mię łáiáłá mizerną ſierotę:
A ia com miáłá czynić nieſzcześliwa?
Gdy ſię bol gwałtem przez krzyk wydobywa;
Gdy pohámowáć niepodobna ięku,
Choć bábá, boiaźń, y wſtyd, broni ſtęku:
Więc áby ſłowko nie wypádło z gęby,
Gwałtem ſię śiłę, gwałtem ścinam zęby:
Y miáſto iákiey w boleśćiách ochłody,
Łzy moie właſne, piję nákſztałt wody;
Tu mi gromnicą grozi Lybityná,
A tu pomocy nie dáie Lucyná.
Owſzem kiedybym umrzeć miáłá byłá,
Ieſzczebym ſię ſnadź gorzey oſtawiłá;

Boby ſię káżdy, znáiąc mię dźiewczyną,
Pytał, zá iáką umárłá przyczyną?
Ty iednák w złych mię rázách obaczywſſy,
Iáko przyiaćiel ze wſech naypravdźiwſſy,
Do ſwycheś pierśi przytuliłmię chorą,
Y do ożyćia dał otuchę ſporą.
Y rzekłeś, pomnię: żyi kochána ſioſtro,
Niech ćię tá boleść ták nie tyka oſtro,
Ażebyś miáła w ćięſkiey zavieruſe,
Dwie rázem zgubić iedną śmierćią duſe.
Niech ći zupełnych ſił nádźieiá doda,
Nie dłúgo będźieſs brátu Páni młoda,
Y tego, ktory uczyniłćię mátką,
Z rodzoney ſioſtry ſtánieſs ſię mężátką,
Wierz mi, żem ledwie byłá ná puł żywa,
Ale mię ſłowo twoie otrzeźwiwa,
Ktore tyle mi dodáło poſpiechu,
Zem oraz zbyłá ćiężaru, y grzechu.
Vyrzawſſy dźiecko, chlubę ſwego łoná,
Cieſſyſſ ſię; á iam ledwie nieſtráconá:
Cieſſyſſ; á niewieſs, że z Oycowſkiey zrzędy,
Prętko umykáć płod potrzebá kędy.
Záczym naypilniey o to ſię poſtára,
Ze kſztáłtnie kryie dźiecko páni ſtára,

Y ſwych

Y swych zażywszy sposobow przedźiwnych,
Nieznácznie w roszczkách niesie ie oliwnych.
Y śluby czyni, y votá zábiera,
Ze się gdźieś samá ná odpust wybiera:
Wszyscy iey z domu drogi życzą świętey,
Az y Aeolus w myśli przedsięwźiętey.
Iuż z domowego wychodźiłá progu;
Aż ći płácz wydał, świeży znák połogu,
Y ták przeniknął Dźiádá swego uszy,
Ze go dźiećięcy krzyk zá bábą ruszy.
Wydrze iey ślub on, y roszczek uchyli;
Aż ći w pieluchách niewinniątko kwili:
Widźi zmyślone votá, y ofiáry,
Y kunszt Aeolus, swoiey páni stáry.
Tedy niezmiernym trzaskiem y háłásem,
Nápełni wszystkie kąty: ia tym czásem,
Iák morze z wiátru, iáko drzewá z szumu
Chwieią się; ták drżę, práwie bez rozumu.
Obaczyłbyś był członki moie wtedy,
Ták od boiáźni drżące, iáko kiedy
Ciężka więc kogo chorobá popádnie,
Ze łożko ledwie strzymáło mię ná dnie.
Więc wpadszy do mnie, záraz mię okrzyknie;
Albowiem co się dźiało wprzod przeniknie,

Y głoſem nieuſtyd wytknąwſſy ; ták ſrożу,
Ze mię záledwie trupem nie położy.
Iam nieſzczęśliwa ná to nic nie rzekłá,
Bowiemem wſſyſtká od łez práwie ślekłá :
Ięzyk od ſtráchu zdrewnianwſſy, y mowá,
Nie mogł powiedźieć naymnieyſſego ſłowá.
Záczym, kiedy mi groźi, łáie, ſuka,
Pſom, krukom znáczy karmią ſwego wnuká,
Y roſkázuie ; niźli ſię przyczynią,
Mizerne dźiecko zániešć ná puſtynią.
Kwiliło nędzne, właśnie iákby czuło,
Ze ſię z Dźiádowſkich ſukceſſyi wyzuło ;
Bo ták rzewliwie wyrzeka, y biáda,
Iákoby złego przepraſzáło Dźiádá.
Co teſs rozumieſs moy bráćiſsku o tem,
Iáko ia żyię zá tákim kłopotem ?
Iáko mi duſse, iáko ſiły ſłáwa,
Bo wiem ; że tegoż ſerce twe doznawa.
Ty ſam naylepiey możeſs to uważyć,
Gdy ſię godźiło hultáiowi ważyć ;
Ażeby przy mnie płod moy wźiąwſſy w páſy,
Zániosł go wilkom ná bory, ná láſy.
Więc ſkoro Oćiec wyſsedł z gábinetu,
Y dźiecko wźięte beſtyom dla wetu,

Dopie-

Dopierom dárłá twarz, y pierśi tłukłá,
Y od płáczum ſię ledwie nie roſpukłá.
Aż z Oycowſkiego zdánia, y wyroku,
W żáłoſnym ſługá przychodźi widoku,
Y przy mym łożu ſtánąwſſy, zárázem
Tákim mię nędzną potyka roſkazem:
Aeolus Oćiec, ten ći miecz przyſyłá,
Toſs oddać ſtylet; ktory gdym zoczyłá:
Y roſkázuie, rzecze: byś wiedźiáłá,
Zebyś go zážyć według zaſług chćiáłá.
Wiem; y pewnie go zážyię ná ſobie,
Gdy rodźićielſkiey ták ſię zda podobie,
Odpowiedźiáłám; bo muſi mieć wdźięki,
Dar, by naygorſſy, gdy z Oycowſkiey ręki:
Tákież to moie weſele y gody?
Też Oycze śluby wrożyłeś mi wprzody?
Y ná toś wſſyſtkie twe fortuny ważył,
Zebyś ták corkę ſwoię wypoſażył?
Precz, precz z twoimi ogniámi Hymenie,
Nie zážyieſs ich tu ná ożenienie:
Vmykay z progu iádowitych dworow,
Lybityny tu trzebá, nie ámorow.
Dodayćie ſwoich; co ie więc dla zbrodni,
Zwykłyśćie palić; Erynny pochodni,

Niechay z tych ogniow, przez poddáne krzoſy,
Oſtátnie dla mnie záymuią ſię ſtoſy.
Zeńćie ſię Ięđze, y wybládłe Parki,
Ciekące noſząc ná głowách zegárki;
A mnie kiedy iuż zginąć náznáczaćie,
Przynaymniey chćieyćie pámiętáć o bráćie,
Y o dźiećięćiu: coż álbowiem krzywe?
Iákim, przez kilká godźin będąc żywe,
Dźiádá ſwoiego obráźiło grzechem?
Procz; że ſię z płáczem rodźiło, nie z śmiechẽ?
Ieźli teſs ná śmierć ſkazáne zábitą,
Niechayże ginie opinią y tą,
Ze záſłużyło; luboć z moiey winy,
Wydano táki dekret dla dźiećiny.
Synu, iedyna boleśći máćierze;
Tákli beſtye pozrą ćię y zwierze?
Tákli dźień, ktory powitał ćię z świátem,
Záraz ći będźie mordercą y kátem?
Synu, niezręczney zadátku miłośći,
Przyczyno żalu y moich ćieſſkośći;
Tákli ſię tylko błyſnąwſſy ze wſchodem,
Z ſłonecznym zniknieſs nátychmiaſt zachodem?
Tákli y mátká ſpráwiedliwym płáczem,
Nie będźie twoiey śmierći powiádáczem?

Y gdy

Y gdy przy ſtośie z ogniem ſię záwiną,
Nie podpali go urzniętą czupryną ?
Do máćierzyńſkich pierśi nie przyćiśnie,
Nie poćáłuie, obłápem nieśćiśnie ?
Lecz tylko zdala o tobie uſłyſzy,
Iáko ćię dźiki zwierz rozſárpie w ćiſzy.
O niechże y ia z dźiećiną poſpołu,
Y ná ſtos, y w grob zmieſzczę ſię do dołu!
Niech, áni mátką długo, ni ſierotą,
Nie żyię; niech mię żale moie zgniotą!
Od ćiebie iednák moy bráćiſzku żądam,
Ponieważ ćię iuż dáremnie wyglądam;
Kędykolwiek ſię obroći dźiećiná,
Każ zebrát koſtki niewinnego ſyná,
Y znieśc do mátki; niechay w iednym grobie,
Poſpołu ćiáłá ſpoczywáią obie:
Niech, gdy ták ſroga chćiáłá niefortuná,
Iedná ich kryie, chociaſz ſczupła truná.
Sam żyi ſzczęśliwie; iednák ná mię pomni,
Y łzámi ćiáło zlawſzy nayogromni,
Nie obawiay ſię iako brát kochány,
Poćáłowániem uczćić moiey rány.
A ty záś, gdy iuż niknę oczywiśćie,
Ten moy teſtáment brátu zánieś, liśćie:

Ia rodźićielſki ordynáns wykonam,
Y od ſtyletu przyſłánego ſkonam.

MEDEA.

COrká Aezá, Kolchickiego Krolá, ktora Iázoná do Kolchow z towárzyſtwem przybyłego, pod dách Oycowſki przyięłá, y w nim ſię zákochawſzy, gdy ſię obawiáłá, żeby był w tych niebeſpieczeńſtwách nieſzwánkował, o ktorych oná dobrze wiedźiáłá; máiąc wzgląd ſwego z nim ożenienia; náuczyłá go, iáko płomieniſte woły utrzymáć, y do iárzmá záprządz, czuynego ſmoká uſpić, á potym zábić; iego zęby ná roli poſiać, y runo złote miał unieść. Co gdy wſzyſtko wykonał, uiechałá z nim, wźiąwſzy w tę podrożą z ſobą, Abſyrtá máłego bráćiſzká: ktorych gdy Oćiec gonił, á od tey pogoni, nic go wſtrąćić nie mogło; Medea, owo dźiecko zábiłá, y ná ſztuki rozśiekáne, po rolách porozrzucáłá; czym zábáwiony Oćiec, gdy członki ſynowſkie zbiera; oná tym czáſem z Iázonem

uſzłá

ſzłá dáley; z ktorym po długich błędách do Teſsáliey przybyłá, y ná iego prożbę, Aezoná Oycá ſtárego, w czerſtwieyſzy wiek przywroćiłá. Potym od Iázoná wzgárdzona; ktory inſzą żonę, imieniem Kreuzę, Kreontá Koryntyiſkiego Krolá corkę poiąwſzy, ták ią rozdrażniłł, że owá w pewney ſzkátułce záwárty ogień, miáſto podárunku, Kreuźie poſłáłá; zá ktorey otwárćiem, y Kreuzá, y dwor iey ſię ſpalił; o co rozgniewány Iázon, chcąc ſię pomśćić, ná iey páłác náiechał: á Medea porwawſzy ſynow, ktorych z Iázonem miałá, w oczách Oycowſkich ich pozábiiáłá, y ſamá ná powietrze ućiekłá.

Iey liſt do Iázoná.

POmnię, że będąc Kolchicką Krolową,
Zyłám ná twoie roſkázy gotową;
Y gdyś mię prośił, niechcąc przyiść ku ſzkodźie,
Rátowáłám ćię w oſtátniey przygodźie.
Wten czás, co ludzkim márnie żyćiem zrzędzą,
Snuiąc ie páſmem, nićiámi, y przędzą,

Troiſte ſioſtry, y śmiertelne prządki,
Wyſnowáć miáły wieku mego wątki.
W ten czáſem mogłá, co dźiś obelżywie
Dni wlekę, ſkonáć Medea ſzczęśliwie:
Odtąd cokolwiek przedłużyłám życia,
Nie wiek to, ále czás był do zábićia.
Ah! czemuż? kiedy grono żywey młodźi
Płynęło w Kolchy, ná Pelyiſkiey łodźi;
Czemu iey tyle ſtanváło pochopu,
Ze ſię ważyłá o złotego ſkopu?
Czemu, gwoli tey do Kolchow grabieży,
Wyſmukła Argos Mágnetyiſka bieży?
Czemu po długiey Grecka młodź żegludze
Wody w Fáſyiſkiey nápiłá ſię ſtrudze?
Czemu nád zwyczay w trefne kręte wzory,
Zdáły mi ſię twe żołtáwe kędźiory?
Czemu ozdobá? czemu wdźięk ięzyká,
Choć obłudnego, ſerce mi przenika?
Bo choćiaß w náſze kráie, nowe návwy,
Dla ták odważney przybiły ſię ſprávwy;
Choćiaß, kiedy ich rowna cnotá ſprzęże,
Rycerſkie do nas przepłáwiły męże.
Wzarzyſtych ogniách, bez żadney náuki,
Przepadłby z ſwymi Iázon był nieuki,

Y ſku-

Y ſkutecznymi nie opátrzon źioły,
Przez płomieniſte zginął by był woły.
Y wieleby był zębow pośiał ſmoczych,
Tyleby z roli widźiał był ochoczych
Ná ſię Rycerzow; że zá ſwoim żniwem,
Pewnieby ſię był nie obaczył żywem.
O iákby w ten czás przez twoie zagłády,
Siłá ſię było zgubić mogło zdrády:
Iák, czego teraz ięzyk nie wypowie,
Siłá bied, moiey umnieyſzyć ſię głowie?
Ieſt teſs to folgá w żalu oſobliwa,
Wymowić; gdy kto łaſk niewdźięczny bywa:
Tym y ia widzę muſzę ſię náſytić,
Y tą po tobie korzyśćią ſię ſczyćić.
Kazanoć w Kolchách nieviádomą návę
Poſtávić, żebyś ugonił był ſławę:
Iakoſs y wſzedłeś bez naymnieyſzey blizny,
W błogoſtávioney krainę Oyczyzny.
Tákeś tám zażył ná ten czás Medei,
Iák w teráźnieyſzey żony ſwey kolei:
Ieśli iey Oćiec chełpi ſię bogaczem,
Y memu pewnie nie zeſło ni náczem.
On ſię Koryntem dwumorzowym ſczyći,
A záś przed moim drżą puńocni Scyći;

Albowiem, iáko oblewá ſię Pontem
Kray ; on támecznym záwiáduie grontem.
Gdy was do Kolchow przypłáwiły wody,
Aeetes Oćiec moy dał wam goſpody,
Ze przychodniowie, co większa y Grecy,
Wſtroynych łożnikách złożyliśćie plecy.
Ná ten czaſem ia ćiebie oglądáłá,
Y ktoś był, pierwſzam wiedźieć poczynáłá :
W ten czás kiedy mi przyſłło ćię uważyć,
Dotkniętam w ſerce iuż przeſtawáłá żyć.
Iákom widźiáłá, tákem y zginęłá,
Y táynym gorzeć płomieniem poczęłá :
Ná kſztałt pochodni, ktorą więc nałogiem,
Zápala ogień przed weſelnym Bogiem.
Y mowiąc prawdę, byłeś dość nadobny :
Lecz y mnie wabił przypadek żałobny,
Ześ wlot obrocił ná ſię moie oczy,
Z ktorych zrzenicá ledwie w ćię nieſkoczy.
Poznałeś zdrayco, żem ćię polubiłá,
Miłość ſię właſnym widokiem odkryłá,
Czego niewinny moy ſię umyſł wſtydał,
Bo ktoſs ták kocha ? żeby ſię nie wydał.
Tym czáſem Oćiec, Krol Kolchicki zwány,
Tec kondycye podał ná przemiány :

Zebyś

Żebyś był woły záprzągł męſtwem ſwoiem
W iárzmo, y orał nieznyczáynym kroiem.
Márſowe były płomieniſte byki,
Ktorych nie tylko rog ſam zły y dźiki;
Ale ogniſty dech, y z gęby párá,
Káżdemu, kto chćiał przyſtąpić, dogara.
Miedźiáne nogi, y nozdrzá miedźiáne,
A ſkrytym ogniem dla zguby nádźiane:
Kędy záś párá oddechu dopuśći,
Wſędźie podobne były do czeluśći.
Kazanoć potym ná ſerokiey niwie,
Siać zęby ſmocze; z ktorych niewątpliwie,
Zbroyni ſię mieli rycerze rozrodźić,
Y wzáiem ſobie, iák y tobie ſkodźić:
Bo z roli weſpoł powſtawſzy z ſtrzałámi,
Mieli ſię ſpolnie wyzábijáć ſami;
Y toby było żninvo nárobiło,
Żeby oraczá ſwego zágubiło.
Czuynego, ktory nie zámrużał oká,
Oſtátnia praca, odrwić było ſmoká:
Ná co y wielkiey potrzebá przewagi,
Y ćięſzkiey ſtrzedz ſię w Lábirynćie plagi.
To rzekł Aeetes Krol, Oćiec moy, ; á wy
Wſzyſcy wnet ſmutni powſtáliśćie z ławy,

Y purpurowe porzućiwſſy łoże,
Kazáliśćie zdiąć tálerze, y noże.
O iák ći w ten czás, że wſpomnię boleśni,
Dźiedźiczne Páńſtwo Kreuzy ſię nie śni,
Iáko Teſcz; iáko co z nią mieſkaſs śćiśli,
Corká Kreontá, nie byłá y w myśli?
Odchodźiſs ſmutny po tákim tráktaćie,
Ia łzámi ſpływam poglądáiąc ná ćię;
Y gdy ſię ieſcze nie godźiło głoſem,
Bądź zdrow, żegnam ćię, mowiący pod noſem.
Ale iákom ſię ná łoſsku ukłádłá,
Niepoſtrzeżone záwrzeć chcąc zwierćiádłá;
O iák mi długa noc byłá y ſpora!
Iákom ią wſſyſtkę przepłákáłá chora!
Ná oczách moich y woły Grádywá,
Y ſnowáły ſię nieznyczáyne żniwá;
Y ſmok, y iego zębow śieybá ſroga.
Ná com od ſtráchu trętwiáłá niebogá.
Ztąd miłość, á ztąd ſtrách przenika kośći,
Y ſamá boiaźń przyczynia miłośći:
Aſs gdy ſię witał dźień poránny z świátem,
Do mnie do łoſská ſioſtrá weſsłá zátem.
Włos pomierźwiony uyrzáłá ná grzbiećie,
A mnie leżącą ná gębę w namiećie;

Ná me záś łoſko, gdyby był kto ſtąpał,
Weſzáchby ſię był, iáko w rzece ſkąpał.
Toſs, áby ćię nic nie mogło przeſtraſsáć:
Wnet mię zá tobą poczętá upraſsáć,
A ia krom tego, dawniey myślę, áby
Ná te odwagi nie poſsedłeś ſłáby,
O co prośiłá iedná, druga dawa;
Ze ſię wnet Iázon, uzbroionym ſtawa;
Y do pámiętnych czynow z ſwym orſsakiem,
Animuſsem ſię rwie nie ledáiákiem.
Ieſt gay pobliżu, okryty iedliną,
Gdźie ledwie ſłońce záyrzy przed geſtwiną;
Gdźie ſą, y przedtym bywáły báśwány,
Z ſzczerego złotá zrobioney Dyány.
Niewiem ieślibym y mieyſc nie ſkazáłá,
Gdźie nas obudwu miłość ſkoiarzáłá:
Tám záraz wſsedſsy, ſłowo w ſłowo, pomnię,
Tákeś Iázonie chytrze mowił do mnie:
Tobie, nádemną, ſzczęśćie právo dáło,
Y nád mym żyćiem; á ieśli to máło,
Wręku twych y wiek, w ręku y śmierć moiá,
Y duſsá, y krew, kiedy zechceſs twoiá.
Dość, że mię możeſs według ſwey podoby,
Y żywić, y w raz trupem wegnáć w groby;

Lecz

Lecz ieśli mogąc, dźwignieß mię łáſkáwie,
Z mego zbáwienia w większey będźieß ſławie.
Przez moie, z ktorych wyrwáć możeß cále,
Niebeſpieczeńſtwá; proßę ćię, y żale;
Przez rod moy, y co ná wßyſtko pogląda
Dźiad moy; Iázon ćię o rátunek żąda.
Y przez troiſte Dyánny figury,
Y potáiemne w báłwánách ſtruktury;
Y ktore tylko przemießkiwáć może,
Proßę przez imię; w tym narodźie, Boże.
Zmiłuy ſię Pánno iedyna nádemną,
Zmiłuy nád temi, ktorzy tu ſą zemną:
Vczyń mię proßę w rázie oſtátecznym,
Przez twoię dobroć nienolnikiem wiecznym.
A ieśli ſię ſnadź Greczynem nie żądźiß,
Skoro go ze złey toni wyprowádźiß;
Małżeńſkim ſwego czáſu ziąć ſię mirem:
Toć prawym ſercem przyrzekam y ßczyrem.
Lecz zkądżeby mi ták wielká fortuná?
Z kąd Bog, cobym go miał zá opiekuná?
Zeby mię, ktorą; cenią Amoraći,
Zgodnym do twoiey uczynił poſtáći?
Niechay wprzod, ktory nieſtátecznie wieie,
Z wiátrem ſię duch moy mizerny roſchwieie,

Ieże-

Ieżeli inſzą, krom ćiebie, w mym związku,
Do małżeńſkiego wpuſczę obowiązku.
Niech o tym Iuno wie, co łączy ſtadłá,
Y ktora w tym tu kośćiele oſiádłá,
Dyánná, co iey widźiemy ołtarze;
Ieśli záwiedźie, niech Iázoná ſkarze.
Tákie obligi; á ieſzczeſz to máłe?
Zmiękczyły we mnie ſerce doſyć ſtáłe,
Y proſte: że ſię przed onym ołtarzem,
Zá dániem ſobie ręku wzáiem ſparzem.
Nád to widźiáłám y łzy: á zaſz y tych
Zdrádá ſię trzyma, choć w kroplách obfitych?
Tákem twoimi uchwycona ſłowy,
Iáko y inne głupie białegłowy.
Sprzągaſz zá moim wnetże przyrzeczeniem,
Woły do iárzmá wypickłe płomieniem;
Y twárdą źiemię po tráktaćie dłúgiem,
Rznieſz náznáczonym lemieſzem, y pługiem.
Iádowitemi, miáſto zboża, kłámi
Nápełniaſz ſkiby, ſieiąc zagonámi:
Aż gdy naśienie dáley nie wyſtarcza,
Rodźi ſię żołnierz; á z nim miecz, y tarcza.
Ia ſamá, ná to; com dáłá ſpoſoby,
Y doświadczone náuki y proby;

Zbládłám od ſtráchu, widząc iák rycerze,
Każdy zá ſwoy miecz, y zá tarczą bierze.
Aż owi źiemſcy kmiećie y rodacy,
O iák mizerny pożytek z twey pracy!
Skoro do ſiebie oręże złożyli,
Co do iednego ſami ſię wybili.
Smok náſtępował czuyny, y ſtráſſliwy,
Łuſką okryte náſtrożywſſy grzywy!
Y waláiąc ſię po źiemi przeſmykiem,
Okrutnym ſwiſſczał, y przerażał kſſykiem.
Z poſagu pomoc, gdźie ná ten czás byłá?
Gdźie ſię Kreuzá twoiá wtedy kryłá?
Gdźie, co dźiedźiczy Krolewná w Korynćie?
Zeby ćię byłá wſpárłá w Lábirynćie?
A iaż to? com ćię w ten czás rátowáłá?
Terazem ći ſię grubiánką ſtáłá?
Teraz dopiero lichą y ubogą?
Y winną, że ćię ſtráſſydłá nie zmogą?
Iam przez me źioła, wzrok okrutny ſmoczy,
Y płomieniſte ſnem záwárłá oczy;
Y żebyś z ſobą unioſł zá twe pſoty,
Podáłám do rąk odźież ſkopu złoty.
Oycám zdrádźiłá przez złość wyuzdáną,
Y porzućiwſſy Oyczyznę kochánąą,

Odwa-

Odważyłam ſię mieć to ſzczęśćiem ſobie,
Co ſię z wygnánką będźie zdáło tobie.
Niewinność moią y z Pánieńſtwem czyſtem,
Zboycy ſię łupem ſtáłá oczywiſtem:
Mátká poſpołu, y ſioſtrá kochána,
W domu odemnie zdrádnie odbieżána.
Ah nieſzczęśliwam uchodnia! bez ſromu
Zem ćię bráćiſzku wźięłá z ſobą z domu:
W tym ſamym mieyſcu tępieie mi pioro,
Coś ty zrobiłá, o Kolchicka Coro?
Co ręká moią ważyłá ſię ſprávić,
Tego wypiſać nieśmie, y wyiávić:
Mnie ſłuſzniey było rozſárpáć, niż ćiebie,
Com iuż po ſzyię zábrnęłá w Erebie.
Iednák bynaymniey tegom ſię nie bałá,
Po zbrodniách; czegoż baćiem ſię iuż miáłá?
Czyli pływáczki w morzu? będąc inną
Y białągłową, y zdrádną, y winną.
Gdźież ſłuſzna zemſtá? gdźie Bogowie byli?
Czem w morzu, obu nas nie zátopili,
Zebyś był odnioſł zá ſwe zdrády kárę,
A ia wzáiemny los, zá moię wiárę.
Bodayby były innym ná przykłády,
W morzu nas kędy zgniotły Symplegády,

Ażeby były w iedney społeczności,
Y me, y twoie skrusżyły się kości.
Albo żeby nas w sczekáiące gárłá,
Scyllá z Chárybdą obudwu pożárłá;
Gdyż zá tákowe ossustom niewdzięki,
Słussna rzecz do iey dostáć się pásczęki.
Y ktora wody tylekroć wymiáta,
Y tyle znowu zazdrości im świátá;
Niech by nas byłá w Trynákryiskicy obu,
Závárłá toni Scyllá miásto grobu.
Tedy w Hemońskie, czegoć niedostáie,
Ztąd się zwyćięzcą powroćiwszy kráie,
Żeś nie dáremnym w Kolchách był biegunem,
Przed Bogi złotym zászczyćiss się runem?
Coż ći przypomnię siostry twe stryieczne?
Oycá własnego zaboiem bezecne?
Co, że Pánieńską targnęły się dłonią,
Ná kárk Oycowski, że go dla mnie zronią?
Niechby nádemną nikt się niechćiał żalić;
Ty powinieneś, ztąd mię závsse chwalić;
Żem tyle rázy dla samego ćiebie
Grzessyłá, áni nie pomniáłá siebie.
Smiałeś mi y to; o złośliwa mowo!
Bo spráwiedliwy żal przerywa słowo;

Smia-

Smiałeś wymowić: ustąp z mego łożá,
Vstąp y z domu; á gdźież boiaźń Boża?
Gdźie mir małżeński? záraz z domu idę,
Dwoch synow wiodąc z sobą ná ochychę,
Y miłość twoię; dla ktorey to czynię,
Że wszędźie dla niey tułáiąc się winię.
Aż w krotkim czásie, y po dniách nie wielu,
Wnet o powtornym twym słyszę weselu;
Iáko ná nowe z drugą żoną gody,
Lámpy zápala Hymen Pánnie młody.
Iáko zwyczáyna przy ślubách muzyká,
Swe feścenniny nuci, y wykrzyka:
Ale mnie, ktoram wzgárdzona, niestety!
Tá grá, w żáłośne obraca się flety.
Trwożyłám sobą ná to nie pomáłu,
Nie tusząc słyszeć tego kryminału,
Zebyś się z inszą żenić miał zápewnie,
Nie korzystáiąc w Kolchickiey Krolewnie.
Aż zgráią ludźi, áż ślub závołány,
Aż Hymeneusz w kontrákty wezwány:
Ktorey nowiny, imem bliższa byłá,
Tymem się ćięższey nieszczęśna trapiłá,
Dwor cáły płákał: płákáli y słudzy,
Łzy potáiemnie wylewáli drudzy;

Y nikt ſię niechćiał obráć w tych zawodách,
Żeby mię o twych obwieśćił był godách.
O ktorych y mnie, chociaſs to korćiło:
Lepiey nie ſłyſseć, y nie wiedźieć było;
Ale iákobym wiedźiáłá dowodnie,
Ták w ſmutku ſwoim ſerce nie ochłodnie.
Tedy z dwuch chłopcow, iednego ná ſpiegi:
Wyſyłam; żeby widźiał twe noclegi:
Ktory przeyrzawſsy wſsyſtkie wáſse fochy,
Te mi rzekł ſłowá; względem ſwey mácochy.
Vſtępuy Mátko z tąd kochána dáli,
Oćiec náſs Iázon, iuż ſię z inſsą pali;
Iuż pompy ſtroi, dźielne cugi ſprząga,
Y złotą odźież, práwi, ná grzbiet wćiąga.
W ten czás w dwoiſte rozwiedźiony płáty,
Stroy poſsárpawſsy ná ſobie, y ſáty,
Kiedy mię y żal wraz, y gniew rozżarzy,
Drápáłám lice mey niewinney twarzy.
Y iuż mi to myśl práwie w ſerce kłádłá,
Ażebym byłá ná te gody wpádłá;
Y z utreſionych włoſow oblubieńce,
Zerwáłá złote mánele y wieńce.
Ledwiem ſię mogłá wſtrzymáć w tym zawodźie,
Bo włos po kárku zwiſły, y iágodźie

Puśći-

Puśćiwſſy ; moy ieſt, woláłábym byłá,
Y ná ćiebie bym ręce záłożyłá.
Cieß ſię iuż teraz Oycze urážony,
Cieß kráiu Kolchow márnie porzucony ;
Y ty bráćißku, luboś zginął młody,
Z moiey obelgi, ſwoie miey obchody.
Ieſtem porzutką ; á niewiedźieć komu,
Oyczyzny, Páńſtwá, odbiegszy, y domu,
Mąż mię porzućił ; to ſię zemną dźieie,
Zem w nim ſtráćiłá wßyſtkie me nádźieie.
Vßpiłám ſmoká ; y ſtráßliwe wielce,
Ták iákom chćiałá, poſkromiłá ćielce :
A gdy moy tyle dźiwow, kunßt znyćięża,
Iednegom dobyć niezdołáłá mężá.
Y ktoram przez ſwe doświadczone czáry,
Precz roſpędźiłá płomieniſte żary ;
Teraz gdy Iázon z Kreuzą ſię żeni,
Nie mogę z właſnych wybić ſię płomieni.
Odſtąpiły mię y ſepty, y źioła,
Zadna mię ſtuká podźwignąć nie zdoła:
Zá nic Bogowie, zá nic y Księżyce,
Y ſtráßne bládey Hekáty nocnice.
Dźień mi ſię przykry, y niewdźięczny wlecze,
W nocy záledwie ſerce ſię nie wśćiecze ;

Snu ;

Snu, coby temu mogł wßyſtkiemu rádźić,
Trudno ná oczy wyćiekłe ſprowádźić.
Ták, com ſnem twárdym zárázíłá ſmoká,
Sámá nie mogę y pomrużyć oká:
Wßyſtkim ſię lepiey leki me nádádzą,
A właſney naymniey lekárce nie rádzą.
Do teyli ßyie máłpá ſię pokwápi?
Y ten kárk miłym ściśnieniem obłápi?
Co z niebeſpieczeńſtw iam go wydźwignęłá?
Iuż, com ia miáłá, widzę, oná wźięłá.
Może bydź y to; że chcąc nowożeni
Przypochlebić ſię ięzyk twoy ßepleni,
To, czego ſłuchać nie należy oney,
Iák ná zaſługi moie wprowádzoney.
Twarz moię, oraz gániß obyczáie,
Práwiąc; coć ślinà do gęby podáie,
Z czego ſię oná pewnie wiem rozśmießy,
Y niech ſię z mego nießczęśćia náćießy.
Niechay, znáiąc ſię bydź oblubienicą,
Tyryińską kryta, ſypia bánełnicą;
Nie dłúgo tego, á dobrze przybeczy,
Y to poczuie, czym kogo káleczy.
Poki żelázá, poki ogniá ſtawa,
Poki trućiznę źiele z ſiebie dawa;

Poty

Poty bez zemſty nigdy nie upádnie,
Kto ná Medeą náſtępuie zdrádnie.
A nie wzrußąli ſkáliſtych wnętrznośći,
Rzewne łzy, co ie, leią w mey ćięſkośći;
Poſłuchay lżeyſſych, y mnie przyznoitych
Słow, z ſerdecznego kochánia wyrytych.
Iák mię ty nie raz proſić ſię nie wſtydziſſ,
Ták ćię proſſącą przed ſobą mię widźiſſ;
Ktoraś choć wzgárdźił, poſpołu y z łożkiem,
Nic ſię nie wzdryga twoim ſtáć podnożkiem.
Aieślić ſię zdam licha y wzgárdzona,
Pátrz ná owoce wzáiemnego łoná;
Ktore, że y twa, y ma duſſá kocha,
Słuſſnaſſ, by ſię ich tykáłá mácochá?
Bardzoć podobne ſą obádwá ſyny,
Iák by ich obraz wyrznął z twoiey miny: (pię,
Tyka mię ich wdźięk; y gdy wzrok w nich wle-
Ledwie ſię od łez rzewnych nie oślepię.
Przez wſſyſtkich Bogow ná niebioſa wźiętych;
Przez ogień ślubny praw małżeńſkich świętych
Przez me zaſługi, proſſę, y zadátki:
Nie rácz porzucáć y ſynow, y mátki.
Przywroć mi łoże; dla ktoregom tyle
Niebeſpieczeńſtwá znioſłá, káżdey chwile:

Przywroć twym słowom przyrzeczoną wiárę,
Y stań się piernyßym, wyzuwßy máßkárę.
Niechcę ia twoich mocy przećiw bykom,
Ani śił żądáć przećiw woiennikom;
Ani, áżeby, przez twe skryte leki,
Czuyny ßnok závárł oßtrożne powieki.
Ciebie ßamego chcę, com ćię zbáwiłá,
Ktoryś mi ßię dał, żem ćię poślubiłá;
Y przez ktorego małżeńßkim zwyczáiem,
Tyś ßię ßtał oycem, á ia mátką wzáiem.
A ieśli mię záś o poßagu ßpytaß?
A zaß go w polu Kolchickim nie chwytaß?
Ktoreś miał oráć ná zagony; bo te
Wprzod było ßprávić, niż wźiąć runo złote.
Złoty on báran, runem ßwym bogaty;
Ten poßag, ten był dochod mey intraty:
Oń; ieślić rzeknę, żebyś go powroćił,
Pewnie ßię będźieß y do śmierći kłoćił.
Poßagiem moim zdrowie tobie dáne,
Y Greckiey młodźi tłumy rátowáne:
Zbior Koryntyiski weś teraz ná wagi,
A przyznay, zkądeś więkße wźiął poßagi?
Że żyieß, że maß Kreuzę drugą żonę,
Że ufaß w válną Teßćiowę obronę;

Że

Że mi ſię możeſz świadczyć przez niewdzięki;
To ſamo, z moich łaſk, z mey wźiąłeś ręki.
Czego, day Boże; byś ſpokoynie zażył:
Bowiem, ná co ſię umyſł moy odważył;
Z tym ſię odkrywáć prożna ieſt przeſtrogá,
Dość; że záwźiętość pobudza mię ſroga.
Tá, cokolwiek mi y z gniewem porádźi,
Vczynię wſzyſtko; luboć to záwádźi,
Y żal mi będźie uczynku nápotem;
Ale coż czynić z obłudnym Koczotem?
Niechay to widźi Bog, y ma w pámięći,
Ten, co mię teraz záwźiętośćią kręći;
Bo w coś większego, niźli poiąć mogę,
Y żal mię, y gniew poduſzcza niebogę.

LAODAMIA.

COrká Akáſtá y Láodoty, ktora Protezyláuſzá mężá ſwego ták ſerdecznie kochálá, że gdy ná woynę pod Troię poſzedł, á według wrożki, zá pierwſzym z okrętu ná brzeg nieprzyiaćielſki wyſtąpieniem, od Hektorá był zábity; żadną miárą po nim żyć niechćiálá: Niżeli iednák umrzeć iey

przyszło, życzyłá sobie tego uprzeymie, ażeby ná iákąkolwiek żalu swego folgę; ćień zábitego mężá oglądáć mogłá; ktory uyrzawszy, w obłápieniu iego, y przytuleniu do śiebie, z życiem się rozstáłá.

Iey list do Protezyláusá.

TAm ći śle zdrowie kochájąca żoná,
Gdźieby chćiáłá bydź samá zániesiona:
Tegoć, co mężow kochánych nie mija,
Vprzeymie życzy twa Láodámia.
Słychać; ktokolwiek od Troi tu przydźie,
Ze się dla wiátru bánićie w Aulidźie;
Ah gdźieś te wiátry? gdźie były srzeżogi?
Gdyśćie domowe opuścźáli progi?
W ten czás miał wáśe támować okręty,
Złośliwy wicher, y szum, y wir kręty;
W ten czás nam były miłe niepogody,
Ilekroć falá mieszáłá wam wody.
Więceybym byłá y pocáłowánia,
Y przestrog dáłá z moiego kochánia,
Y wyráźiłá; czego trudno w liśćie
Pisáć; poki się z námi bániliśćie.

Nagleś

Nagleś z mych oczu y z flotą porwány,
Ktory ćię wabił, wiátr był ugłaſkány;
Y co go twoi żeglarze życzyli,
Lecz nie ia, ktorey záwſze z tobą mili.
Wiátr był Nauklerom łáſkawy, y zręczny,
Lecz kochaiącey żenie twey niewdzięczny;
Bo gdy on w morzu márynarzom ſprzyia,
Z tobą ſię żegna twa Láodámija.
Ani wymowił ięzyk moy w rozſtániu,
Słow; ktore mowić miał przy pożegnániu:
Ledwie ſię zdobył tylekroć gotowy,
Rzec; iedź moy mężu łáſkávy, y zdrowy.
Záraz Boreas popchnął was od brzegu,
Pochopu żaglom w dálſzym dawſzy biegu;
Ze práwie w iedney odemnie godźinie,
Protezyláuſz z moich oczu ginie.
Pokim ćię mogłá doyrzeć tom pátrzyłá,
Y twym ſię ſamym widokiem ćieſzyłá;
Chocieś w dálekiey morſkiey płynął toni,
Wſzędźie ćię chćiwe moie oko goni.
A kiedym doyrzeć iuż nie mogłá ćiebie,
Zaglem przynaymniey widźiáłá przy niebie;
Ktore iáko ſię chwieią, iáko płáwią,
Długo ná ſobie moie oczy báwią.

Lecz gdyś iuż y ty zniknął, gdy y one,
Ná morze dáley wzbiły się przeſtrone;
Cobym w ták wielkiey widźiáłá przeſtrzeni,
Nie było; tylko że się wodá pieni.
Y świátło z tobą rázem mię odbiegło,
Albowiem ták mi ſerce coś przyległo,
Ze iákoby kto podćiął mi koláná,
Tákem upádłá ná brzeg zápomniána.
Ledwie Iſiklus Teſcz moy; ſtáry ledwie,
Akaſt mię ztrzeźwił w godźinę, czy we dwie;
Y mátká widząc moię mdłość ze ſkodą,
Ledwie mię źimną ocućiłá wodą.
Pobożnyć to ich uczynek uwodźił,
Bynayminiey iednák mnie się nie przygodźił;
Albowiem ná to ubolewam ſrodze,
Ze w ten czás ſkonáć nie przyſło niebodze.
Bo ſkoro tylko przywrocone śiły,
Znowu się żale do ſercá wroćiły:
Znowu y myśli, y áfekty wierne,
Ognie miłośći trapiły niezmierne.
Ani dla zrzędy, y podoby czyiey,
Mych włoſy trefić, nie mam fántázyey;
Ani, co były gwoli twey ozdobie,
Stroiow od złotá nie ćierpię ná ſobie.

Iáko

Iáko tych, ktore, po wygráney, w cenie
Bydź máią, y ná káżdey iáśnieć żenie;
Ale kędy mię myśl niebáczna nieśie,
Wſędźie błędliwa tułam ſię iák w leśie.
Co widząc mátki ſtáre Filácydy,
Wołáią ná mnie; pozbądź tey ohydy;
Pozbądź fráſunku, y wyzuy kłopoty,
A przybierz ná ſię ſtroy krolewſki złoty.
Ia li ná moiey przeniodę náturze?
Stroić ſię w perły, álbo lśnić w purpurze?
A mąż moy kędyś w Troiáńſkim okopie,
W lichey kotárze koczuie, y w ſopie?
Przy mnie, do włoſow trefienia, uśiędźie
Służebna Pánná? mąż moy bić ſię będźie:
Ia ſię mam z ſwoich náćieſyć wárkoczy?
A iemu ćięſki ſyſak głowę tłoczy?
Iá nowy odźież przywdźieię y ſtroie?
A on ná hárce wyiádźie, y ná boie?
Mnie miękkie ćiáło upiżmuią wonie?
Iemu pod zbroią utrudzą ſię ſkronie?
O iáko mogę; ták we wſyſtkim z iáłu
Niechay ſię zgadzam iednoſtáyną probą:
Niech pod czás woyny ták, iáko ſię piſem,
Wſyſtkiego będę twym ſpołtowárzyſem.

Nie-

Nießczeßny wodzu Troiáńſki, Páryśie,
Co cudzey żony bronić chceß w kiryśie?
Iákoś w Grecyey gość był nieprzyiemny,
Ták nieprzyiaćiel w Troi bądź nikczemny.
Bodaieś, álbo iuż zá mnieyßą cenę,
Poważył ſobie porwáną Helenę;
Albo, żeby teß wzáiem oná ſobie,
Zbrzydźiłá w twoiey twarzy, y podobie.
Ty, co połykaß czczey nádźiei piankę,
Czyniąc zawody wielkie o porwánkę;
Menelauſu, mężu nießczęśliwy;
Iák wielom będźieß przez tę woynę krzywy!
Niechay Bogowie moie prognoſtyki,
W lepßе obrocą, y zmienią práktyki;
Że o twym mężu powroćie uſłyßem,
Gdy broń záwieśiß ſławną przed Iowißem.
Ale ſię boię, y po wiele rázy,
Przyidą mi ná myśl woyny tey obrázy;
Iáko od ſłońcá táie śnieg, y rzeki,
Ták ſię łzy hoyne leią z mey powieki.
Ilion, y Xánt, Symois, Tenedy,
Idá; ieżeli ſłowá przykrße kiedy
Ználeść ſię mogły; to te ſwym názwiſkiem
Stráßne, áni ich trzebá zwać igrzyſkiem.

Nie

Nie ważyłby był nigdy ná porwánie,
Gdyby był nie czuł, że mu śił doſtánie
Do ſwey obrony; pielgrzym ten wßeteczny,
Wprzod on ſwoy zaßczyt zmierzał doſtáteczny
Przybył w Grecyą; iák wieść śieie o tem,
Ćięßki zbiorámi, doſtátkiem, y złotem;
Y ktory wßyſtkie w ſobie iednym ſamem,
Troiáńſkie gázy, wyrażał z Pergámem.
Możny w okręty, y w lud mężny, zbroyny,
Gotow ná wßyſtkie by naywiękße woyny:
Nuż ießcze Páńſtwo przyłoży ſię ktemu,
Dość będźie woyſku ćięßko z nim Greckiemu?
To, ia rozumiem, że ćiebie uwiodło,
Żeś go Heleno widźiáłá nie podło:
Te ćię powaby; boday ſię nie śniły!
Wźięły; co będą Grecyey ßkodźiły.
Ma tám bydź iákiś Hektorem názwány,
Wielki naieźnik gdźieś między Troiány:
Tego ſię boię, lub mi nieznáiomy,
Bo ſłyßę, pewne od niego pogromy.
O nim, y Párys, poki tu przeſiadał,
Że niezrownány nikomu, powiádał:
Że nieuchronne śmierći z ręku śieie,
Y krew gdźiekolwiek obroći ſię, leie.

Ktoßkolwiek nim ieſt; byś nie upadł morem,
Pomniy, nigdy ſię nie zieżdżáć z Hektorem:
Ieślim ći miła, y me ważyß chęći,
Proßę ćię, miey to imię ná pámięći.
Od tego, ſkoro fortuná ćię ſchroni;
Pámiętay oraz ſtrzedz ſię innych broni,
Ták rozumieiąc, że co tylko wzorow,
Troiáńſkich ludźi, tyle tám Hektorow.
Y kiedykolwiek przyidźie ći ſię ruſſyć
Ná hárc, áżebyś mogł kopią kruſſyć;
Pomniy, y mow to ſobie w káżdym czáśie,
Że mi zlećiłá żoná baczyć ná ſię.
Ieżeli teß záś w táiemnicy ſwoi,
Bogowie upáść náznáczyli Troi;
Niechay upada, byleś ty kochány
Mężu nie odnioſt w zgubie żadney rány.
Niechay ſię bije, y w zaviſne ſſyki,
Słußne ſwe ſkłada Menelauß piki,
By Páryſowi tę odebrał, ktorą
On mu w Grecyey porwał piernßą forą.
Niech nań náſtąpi, y śmiele uderza,
A iák przyczynie ſłußney ſwey dowierza:
Iáko mu ſpráwá ſpráwiedliwa tußy,
Wygráć; ták niechay zdraycę ſwego ſkrußy.

Ieśli

Ieśli mu żony ieſt pámiątká ſłodka ;
Niechay ią wyrwie z nieprzyiaćioł śrzodká,
Bo ták o żonę, iáko y o żyćie,
Mąż káżdy winien czynić przyzwoićie.
Lecz twoiá rożna, y inſa przyczyná :
Ty myśl bydź zdrowym, powrocić ſię, y ná
Poczćinym łonie twey Láodámiey,
Szczęśliwie po tey ſpocząć kámpániey.
Nie biyćie proſę ; z między innych wielá,
Mężá moiego, iák nieprzyiaćielá,
Okrom iednego; niewinni Troiánie,
Niechay tám z niego kroplá krwi nie kánie.
Albowiem nie ma w ſobie śiły tyle,
By mogł rozrywáć groty, dźidy, ſpile ;
Albo ná plácu z uzbroionym mężem,
Pierś, w pierś uderzáć, y gonić orężem.
Bárdźiey on zgodny przy ſwoiey ſłábośći,
W ſpokoyney z żoną mieśkáć ſpołeczności:
Niech inni Marſa, niechay y Bellony
Pilnuią ; iemu naylepiey u żony.
Iákoś przyznam ſię ; chćiáłám ćię ułápić,
Żebyś był niechćiał ná tę woynę kwápić,
Y prośić o to ; lecz wrożká ſurowa,
Rzec ięzykowi nie dáłá y ſłowá.

Albowiem gdyś ſię wybierał pod Troię,
Zegnáiąc y dom, y oyczyznę ſwoię;
W ſámym ruſsániu zá domowe progi,
Máłoś ſkodliwie nie obráził nogi.
Czego ia ſkorom co tylko poſtrzegłá,
Zląkſsy, czym prędzey ná pomocem biegłá,
Y ćichom rzekłá, nie czyniący grzmotu:
Niech ten znák będźie zdrowego powrotu.
Dla tey przyczyny donoſsęć to, żeby
Oſtrożnym byłeś, pod czás ſwey potrzeby;
Y niech tá moiá boiaźń z wiátrem zniknie,
Że ná nię, iáko ná płonną; głos prztyknie.
Słyſsáłám y to, zápewne z wyroku,
Iáko wiecznego ten nie uydźie mroku,
Ktoby naypiernſsą z Greckich ſsykow ſtopę,
Y ná Troiáńſkim gruńcie ſtáwił ſsopę.
O nieſsczęśliwa po tyśiąckroć żoná,
Ktora z piernſsego mężá obárczoná,
Płákáć go będźie; niech mi to Bog ktory
Da, żebyś piernſsy nie był do tey fory.
Między tyśiącem Greckich nav; niech twoiá
Tyśiączną będźie licząc od konwoiá;
Niech ſpráconváne oſtáteczná brody
Rznie; dawſsy innym przed ſobą zawody.

Y o to

Y o to proſę, y przeſtrzegam ; z łodźi
Niech naypośledzey nogá twa wychodźi ;
Bo dla czego maß ſpießyć przed innemi ?
Wßákże nie poydźieß do oyczyſtey źiemi ?
Gdźie, kiedy będźie fortuná ćię nioſłá,
Chćieyże ná żagle, chćiey pomnieć ná wioſłá,
Zebyś czym prędzey oddawßy ſię Bogu,
Szczęśliwie wroćił do twoiego progu.
Lubo ſię w morzu świetne ſłońce kryie,
Lub ná wyſokie obłoki ſię wzbije ;
Ty nie bez żalu idźieß mi ná oczy,
Lub widno, lubo dźień ſię mgłą zámroczy.
Lecz w nocy częśćiey, w iáſny dźień niżeli :
Bo noc dźiewczętá lepiey rozweſeli,
Gdźie dla pießczoty, y ſłodkiego wdźięku,
Wczás ná małżeńſkich czynią ſobie ręku.
Ná nietykáney, y czyſtey łożnicy,
Obłudne chwytam ſny w mey táiemnicy ;
Y gdy nie można ćießyć ſię ná iáwi,
Roſkoßą márá zmyśloną mię báwi.
Częſto, gdy miękkie złożą mię ſnem pierze,
W wybládłey mi ſię pokázuieß cerze :
Częſto mi twoie poſiniáłe wárgi,
Swe przekładáią żałoblwe ſkárgi.

Gwoli czemu ſię ze ſnu częſto ruſſę,
Y przed nocnymi Bogi klękáć muſſę:
Ták, że Teſſalſkie nie zmowią ołtarze,
Zeby nie były w nich turybularze.
Dáię kádźidłá, palę y burſztyny,
Y łzy wylewam ná ich przeprośiny;
Ktore, iák ogień zprzylaney oliwy
Zarzy ſię, ták ſwoy widok máią żywy.
Ah kiedyſs? co ſię ták długo nátrapię,
Powroconego mile ćię obłápię?
Kiedy mi ſzczęśćie zbliży tę godźinę,
Ze ſię z miłośći w obłápie roſpłynę?
Kiedy to będźie? gdy poſpołu ze mną,
Nie dźielący ſię łożnicą wzáiemną;
Iákoś w Troiáńſkich okopách ſię ſpráwił,
Będźieſs mi dźiełá ſwe odważne práwił?
Ktore, gdyć będźie przypomináć miło,
Gdy y mnie ſłucháć, co ćię utrapiło:
Nie iednym nádaſs, zá twym powiádániem.
Ty mnie, ia ćiebie ſwym pocáłowániem,
W tákich powieśćiách nie trudno o ſłowá,
Ktore więc wárgá oſładza cukrowa;
Y nie rad o tym ięzyk práwi krotko,
Co mu powiedáć, y miło, y ſłodko.

Ale

Ale gdy Troiá znowu ná myśl pada,
Gdy ſię y morze, gdy y wiátr przekłada;
Dobra nádźieiá, ktora tylko draźni,
Znowu od ſtráchu ginie y boiáźni.
To návet ſamo, muśi mię uſuſyć,
Ze wam wiátr nie da z Aulidy ruſyć:
Y znáć, że przez te w morzu mieſániny,
Niechętne wody bronią wam gośćiny.
Bo ktożby wracał do Oyczyzny návy?
Gdy niepogodny y wiátr nie łáſkávy?
A wy z Oyczyzny, choć ſię ſum przećiwi,
Ieſteśćie w cudzą źiemię ták ſkwápliwi?
Sam, zá ktorego pracą w mury zraſta,
Neptunus, broni drog do ſwego miáſtá:
Dokąd ćiągnieśćie pod czás wietrznych gromow?
Wroććie ſię, wroććie, káżdy do ſwych domow.
Gdźie bezpámiętni Grekowie ſię rwieśćie?
Czemu ſię wiátrem złym nie támuieśćie?
Nie ſą trefunki, nie ſą to przypadki:
Bog wam tą znłoką, ogłaſa upadki.
Bo o co táką kłoćićie ſię woyną?
Tylko o iednę máłpę nieprzyſłoyną?
A co rzecz większa, o cudzołożnicę:
Wroććie okręty poki zdrowe, życzę.

Lecz

Lecz ná coż ia to wſpominam niebáczna ?
Niech moiá wrożká ſtánie ſię opáczna :
Niechay do wáßey czym prędzey podroży,
Wiátr ſię pomyślny y z morzem ułoży.
Troi zazdroßczę, ktora w tym opale,
To będźie miáłá ßczęśćie, ná ſwe żale ;
Ze ieśli uyrzy ſwych rycerzow zbitych,
Może ich w grobách pogrześć známienitych.
A nieprzyiaćiel gdy ſię zbliżáć będźie ;
Zoná mężowi, wprzod niß ná koń wśiędźie,
Szyßak ná głowę przywdźiecie, y w rękę
Da dźidę, ßáblę, kiśćień, lub oſękę.
Łuk przypnie, y tarcz z innym da żelázem,
Y uſt ſię iego nácáłuie rázem :
Ták, nim ná ćiáło wdźiecie ſię kolczugá,
Oboygu będźie miła tá poſługá.
Oná zá mury mężá wypronvádźi,
Y kiedy do niey wroćić ma, porádźi,
A potym rzeknie ; pomniy w tym orężu,
Dáć Iowißowi dźięki miły mężu.
Ná ten ordynáns pomniąc dość pobożny,
Będźie dla ſiebie, y żony, oſtrożny :
Y bić ſię zechce dobrze oczywiſty,
Oglądáiąc ſię ná domek oyczyſty.

A gdy

A gdy Greckiego zráźiwſzy Ionaká,
Wroći ; oná go wyzuie z ſzyſzaká,
Y ſpráconváne ná potyczkách członki,
Przytuli kſobie ſpuśćiwſzy zaſłonki.
My nieſzczęśliwe pewnie ſię nioczem
Nie dopytamy, chybá zá puł roczem:
Co ſię ſtáć może, iákby ſię iuż ſtáło,
Ták będźie ſerce troſkliwe wierzáło.
Przez ten czás iednák, trwa tá woyná, poki,
Y gdy ćię obce trzymáią obłoki ;
Piáſtuię z gipſu, obraz twoy iák łátkę,
Y z niego ſobie czynię twą pámiątkę.
Z nim ſię zábawiam, z nim pieſzczę, y ćieſzę,
Do niego, iákby do żywego ſpieſzę:
Z nim miáſto ćiebie mowię ; á on niemy
Milczy, przyimuiąc, gdy go obłápiemy.
Wierz mi, że w nim coś, nád konterfett więcy,
Ze nie woſk tylko świeći ſię iárzęcy :
Niechay ſię głoſem ozwie, gdy go ruſzem,
Prawdźiwym będźie Proteſyláuſzem.
Ná niego pátrzę, iego trzymam w dłoni,
Y miáſto twoich, tykam iego ſkroni:
Przed nim ſię ſkárżę, że nie odpowieda,
A on mnie ná to y ſłoweczká nie da.

Przez ćiáło twoie, z Bogi porownáne;
Y przez powroty ślubię pożądáne,
Przez miłość w moim nie wygáſłą ſercu,
Y zápalone ognie przy kobiercu:
Y przez to, żebym z Boſkiey dárowizny,
Twey doczekáłá zupełney śiwizny;
Y żebyś ná mą ſprzyiáiącą mowę,
Twą niedotknioną do mnie przynioſł głowę.
Ze niemießkánie, w káżdą przyidę, gdźie mię
Chceß tylko widźieć towárzyßką, źiemię:
Lubo, czego broń Boże miłośćiwy,
Przypadku ná ćię, lubo będźieß żywy.
A ták zá wßyſtkich rzeczy wyráżeniem,
Oſtátnim liſt moy záwieram zleceniem:
Ieśli mię kochaß, uczyńże to dla mnie,
Zebyś y ná ſię pámiętał, y ná mnie.

HYPERMNESTRA.

COrká Dánáuſzá Krolá Greckiego, ktory pięćdźieśiąt ich ſpłodźiwſzy, y z tylą brá-ćiey ſtryiecznych pożeniwſzy; dla ſukceſ-ſyey z wierutney złośći ſwoiey, wſzyſtkim corkom roſkazał, áżeby mężow ſwoich pier-

pierwſzey záraz nocy, co do iednego pozábijáły: ſamá tá Hypermneſtrá, ze wſzyſtkich ſioſtr iedná; mężá ſwego Lynceuſzá imieniem, od tey zagłády wybáwiłá; y żeby w nocy uchodźił, o wſzyſtkim przeſtrzegłá, y do ućieczki podáłá ſpoſob: zá co on potym Dánáuſzá zábił.

Iey liſt do Lynceuſsá.

Z Ták wielu bráćiey, tobie iedynemu
Sle Hypermneſtrá zdrowie iáko ſwemu:
Z innych, przez zbrodźien żon ſwych niecnotliwy,
Rodzonych twoich, żaden nie ieſt żywy.
Zámknięta w domu ſiedzę, iák w więźieniu,
Dybki ná ręku, łáncuch ná rámieniu
Cięſzki dźwigáiąc: to przyczyną męki,
Zem ná ćię wśćiekłey nie podnioſłá ręki.
Zem wierną miłość miáłá, y ſumnienie,
Zem ſię nie zrzekłá ná twe zágłádzenie:
Ztądem ieſt winna; á miáłábym ſławę,
Z drugiemi nie cną popełniwſsy ſpráwę.

Lecz ták przewinić; milſza mi ieſt, niſli
Gdybym byłá ſłá po oycowſkiey myśli:
Y wolę, że ſię ná mnie o to gnieva;
Bo nie żal temu, kto krwi nie rozlenva.
Choćbym y ogniem, ktoregom nie tknęłá
Zadnym wyſtępkiem; ná popioł ſpłonęłá,
Choćiaſs, żeby mi ſtáły umyſł ſkáźił,
Slubną pochodnią do gęby mi wráźił.
Lub tym, ktory mi ſercem dał nie człeczem,
Chćiał mię ná ſtuki rozſsyndowáć mieczem,
Abym, ponieważ mąż ſię iey uchroni,
Zginęłá nędzna od podáney broni.
Pewnie ná moich uſtách nie wymłoći,
Choć mi wolności do śmierći nie wroći,
Aby y w zgonie, wyrzekł; żal mi tego;
Ięzyk moy: żem ćię puśćiłá żywego.
Nie żal, żem byłá pobożná y wierna,
Y kochaiąca oraz miłośierna,
Nie żal; że gdy ſię wſsyſtkie ſioſtry inne,
Krwią máżą; ia mam ręce me niewinne.
Niechay bezbożne, ná ſwoie niewſtydy
Płáczą, y pátrzą ſrogie Dánáidy,
Niechay záłuią, że mężow pogniotą;
Bo táki koniec idźie zá niecnotą.

Serce

Serce ſię lęka nocy przypomniáney,
Niewinną mężow krwią ſprofánowáney:
Strách nagły, gdy czás rozbieram po kęśie,
Kośćiámi we mnie, iáko liśćiem trzęśie.
Co o zaboiu piſáć nie śmie áto,
Cożtuſzyſs, iák ſię mogłá ważyć ná to?
Zeby ćię zábić; gdy choć nie o ſwoi,
Lecz ſię o cudzey złośći dáć znáć boi?
Iednákże przećię wſzyſtko ći donioſę;
Iuż źiemiá gorną przyimowáłá roſę,
Gdy z pod wſpániáłych gmáchow Dánáuſsá,
Pięćdźieśiąt ſię nas śioſtr rodzonych ruſsa
Znikáło dźienne świátło przy zachodźie,
Noc ſwe początki bráłá w ćiemnym chłodźie:
Teſscz ná nieznykłe śluby Hymenowe,
W dom uzbroione przyimuie ſynowe.
Wſędźie od złotá świecą ſię kágáńce,
Ogień ná ſkoczne kredenſuie tańce;
A nie pobożne kádźidłá, y wonie
Kłádą, że niemi ołtarz wſzyſtek ſpłonie.
Hymená, ogłos poſpolity wzywa,
Ow ſię umyślnie od ślubow ukrywa;
Y ſamá návet, choć z właſnego kątá,
Iowiſsá żoná, z miáſtá ſię wyprzątá.

Więc ſkoro śluby, według polityki,
Skończone; młodź ſię chwyći pijátyki;
A dla podoby żon ſwych nowożeńcy,
Wonnemi, głowy ozdabiáią wieńcy.
Potym z ochotą ſpieſą do łożnice,
Raczey do truny, álbo do kośnice;
Bo toſs, ná ktorym pokłádą ſię, łoże,
Y grobem ſtáć ſię, y márámi może.
Iuż iadłem ſyći, y zmorzeni winem,
Káżdy pod ſwoim żienvaţ báldekinem:
Iuż w cáłym domu, ná ſłodkie ſpocznienie,
Głębokie było ſtáło ſię milczenie.
Vmieráiących; bo mi ſię ták zdáło,
Iákoby ięki, ucho me ſłyſsáło:
Przećięm ſłyſsáłá; y było to, czego
Obawiáłám ſię, iáko grzechu złego.
Płynie krew z bráći, znika duſsá z ciáłá,
Ná ktore tylko, ręká ſię porwáłá,
A ia przeczuwſsy tę ſioſtr moich ſprawkę,
Wpádłám od ſtráchu z łożnice, pod ławkę.
Iáko ſię zboże pod czás látá chwieie,
Kiedy więc ná nie wdźięczny Zefir wieie:
Iák ná przykrzeyſse dmy Aqvilonowe,
Częſto ſię kruſsy drzewo topolowe;

Ták,

Ták, álbo ießcze, trzeßłám ßię ia bárdźi
Z boiáźni; á tyś ßpał iáko naytwárdźi:
Y ktoreć wina dano do napoiu,
Te ćię uśpiły właśnie dla zaboiu.
Iednák tę boiaźń, wnet mi wybił z głowy,
Oycá moiego ordynáns ßurowy:
Porwę ßię z łożá, y choć drżącą ręką,
Zbroię ßię ná ćię mieczem, y oßęką.
Nie mowię fałßu; bo po trzykroć dłonią
Zámierzyłám ßię uderzyć ćię bronią:
Ale, niżeli w ćię ugodźić miáłá,
Po trzykroć mi broń z ręki wypadáłá.
Znowu Oycowßkie grożne roßkazánie
Wßpomniánwßy, z mußu gotuię ßię ná nie;
Y námácanwßy rámię przy twym bárku,
Miecz ći oycowßki przykładam do kárku.
Ale mię boiaźń odrywa z miłośćią,
Y zákázuie ßromośić ßię złośćią,
Ták, że niewinna, y Pánieńßka ręká,
Dość czynić woli oycowßkiey ßię lęka.
Tedy rozdárßy wßyßtek ßtroy godowy,
Y roßtarchanwßy wárkocz moiey głowy;
Przy łożku śiadßy, ná iednym drelichu,
Tem ßłowá rzekłá do ßiebie po ćichu:

O Hy-

O Hypermneſtro! ieślić Oćiec błogi;
Trzebá wykonáć roſkaz iego ſrogi:
Widzęc ia, widzę, że ieſt ná mnie ćieſki,
Ze prágnie mego Lynceuſsá klęſki.
Ieſtem nieviáſtą; co większa nie tkniona,
Z nátury miękką; wiekiem nie zoſtrzoną:
A iákoż miecz ma z ręki moiey ſpadáć?
Ktora nie umie ſamá ſobą vładáć?
Onvſsem, gdy v tobie nie ieſt umyſł oſtry;
Pátrzże ná vſsyſtkie twe ródzone ſioſtry:
Y poki ſpiące mężá członki leżą,
Zábiy, bo inni polegli rubieżą.
Lecz kiedybym ſię ná to odważyłá,
Zebym krew czyiękolwiek wytoczyłá,
Własnąbym śmierćią: boby tego godźien;
Vczynek táki moy obmyłá zbrodźien.
Zá toż? że dobrá ſtryieczne trzymáią,
Vmieráć náśi małżonkowie máią?
Ktorych kiedyby nie trzymáli oni,
Do obcey poſag przenioſłby ie dłoni.
Ale daymy to, że ſą śmierći godni;
A my winnemi iákich ſąśmy zbrodni?
Dla iákiey, gdy ſię nád bráćią nie ſrożem,
Bydź poczćivemi przyczyny nie możem?

A coż

A cóż mnie do ſtrzał? co mnie z mieczem robić?
Ktora nieumiem, iák ſię nimi pobić:
Lepiey záiſte, ániżeli ſtrzelą,
Pálce ſię moie, obeydą z kądzielą.
Ná co gdy ſkárgą żalę ſię iedyną,
Wnet zá ſłowámi łzy obfite płyną,
Ktorych zrzenicá wylawſzy ták wiele,
Skład im ná ſpiącym czyni twoim ćiele.
W tym, kiedy mię chceſz ścisnąć obłápieniem,
Przewracáiąc ſię zá ſwym rozmárzeniem;
Ledwieś, com go iuż zmierzyłá ku tobie,
O ſtylet ręki nie obrázíł ſobie.
Iużem ſię Oycá, iuż czeládźi bałá,
Iuż co ſie gwałtem ná świát dobywáłá
Iutrzenká z morzá: áż zá mym gadániem,
Począłeś y ty rozłączáć ſię z ſpániem.
Wſtań, rzekłám: z tylu twych rodzonych bráći,
Iedyny mężu; poki ćię nie ſtráći
Noc tá; pod ktorey, ieżeli zaſłoną
Nie umknieſz, pewnie wiecznie ćię ożioną.
Porwieſz ſię zlękły, że ćię ſen odleći,
Y uyrzyſz na ſię miecz w ręce kobieći;
Ktora, ieżeli tym ćię przeſtráſzyłá,
Dopieroſz ſamá ćiężey ſię ztrwożyłá.

A potym, gdyś mię pytał o przyczynę,
Rzekłam: ućiekay poki maſs godźinę:
Poki noc ſłuży, uchodź; ty uchodźiſs:
Ia ſię zoſtawam, przez co mi y ſkodźiſs.
Toſs ſkoro pierwſsym brzaſk ſię błyśnie świtem,
Oćiec pokoiem do nas wchodźi ſkrytem;
Y gdy pobitych źięćiow trupy liczy,
Iednego ćiebie niemáſs w tey zdobyczy.
Ciſka ſię, rzuca, gniewa, ſuka, łáie,
Że mu twoiego ćiáłá nie doſtáie:
Iákoby, gdyś ty uſsedł, ieſsćze máło
Krwie ſię niewinney dla niego rozłało.
Toſs ná mię weyrzy; ia mu do nog pádnę:
Porwie mię śiepácz, gdy ſobą nie władnę,
Y zá łeb wlecze: tákieſs to nadgrody (dy?
Ma mieć nieviinność? do więże przez wſcho-
Albowiem w Krolách Arginſkiey korony,
Dotąd zawiſsney żyie gniew Iunony,
Iák dźiewkę Io, iáłowicą czyni
Iowiſs, że z krowy ſtáłá ſię Bogini.
Ináchus iey był rodźicem iſtotnem,
Owá ná brzegu ſtánąwſsy wilgotnem,
W oyczyſtych wodách; gdy ſię łączy z Bogiem,
Nie z przyrodzonym uyzrzáłá ſię rogiem.

Y do-

Y dośyć zá ten związek miáłá káry,
Becząc, y rycząc, á rycząc bez miáry;
Ani co w iey wprzod korzyſtać urodźie
Iowiſs; iuż ſię mu nie zda; kiedy bodźie.
Tá chcąc ſię ſkárżyć, gdy nie mogłá krzykiem,
Gwałt ſwoy iáwiłá ſamym tylko rykiem;
Y ſwey rogátey poſtáći ſię zlękłá,
Y głoſu, że ſię rycząc nie roſpękłá.
Czegoż nieſzczeſna, ták wyrzekaſs ſrogo?
Czemu ſwym ćienom dźiwiſs ſię niebogo?
Zkąd ći miáſto rąk, dwie przybyły nogi,
Y ſierć, y ogon, y dwá ná łbie rogi.
Tákli nadobną będąc wprzod dźievicą,
Y Iowiſsową wielką nałożnicą;
Y ſamey návet Iunonie ſtráſslivą,
Ieść będźieſs trawę, ábyś byłá żywą?
Pić ládá wodę; gdy prágnienie znuży?
Z bágná błotnego, álbo y z káłuży?
Y w niey ſię dźiwiąc twey poſtáći podły,
Bać rogow, co ie maſs, by nie ubodły;
Y coś dopiero byłá ták bogátą,
Żeś Iowiſsowi zdáłá ſię zapłátą;
Ták zá iedyny moment ſię zubożyſs,
Że twe ná gołey źiemi boki złożyſs?

Po lądźie poydźieß, przez morze popłynieß,
Y w rodźićielſkich nurtách ſię ochynieß:
Wßyſtkie zgruntuieß rzeki, kráie zwiedźiß,
A dáremnie ſię nátrapiß, nábiedźiß.
Do tey ućieczki, coż ći ieſt przyczyną?
Czemu po morzu nogi twoie płyną,
Choćbyś zápádłá y w okrąg nieznány;
Nikędy krowiey nie zbędźieß odmiány.
Gdźie Io: lećiß ná ſię niepámiętna?
Gdźie ſię y goniß, y záćiekaß ſkrzętna?
Tyś ſamá ſobie w twym opale dźikiem,
Y towárzyßem ieſt, y przewodnikiem.
Aß gdźie śiedmią gąb wyrzyna ſię w morze,
Nil pod Egyptem: w twey dopiero ſkorze,
Mieniß ſię w poſtáć nadobney dźiewice,
Z błędney po całym świećie iáłowice.
Coż więcey powiem, czegom ſię z powieśći;
Dość náſłuchałá, ſtárey płći nieświeśći?
Ale y moie nießczęśliwe látá,
Dość niefortuny máią, co mię miáta.
Stryi, o zábicie ſynow z mym rodźicem
Bije ſię, chcąc bydź wßyſtkiego dźiedźicem:
Z Páńſtwá, y z domu; przekonawßy Oycá,
W świát nas wyrzuca, iák ćielętá z koycá.

On

On zprzyiáźliwą máiący Bellonę,
Sam wźiął kroleſtwo, ſam obiął koronę;
A nas ták złośna fortuná rozſuła,
Ze ſię pięćdźieśiąt corek, z oycem tuła.
Ty ſam naymnieyſzą cząſtką z twych rodzonych,
W kráiách ſię kędyś błąkaß oddalonych:
A ia, y bráćiey żáłuię pobitych,
Y co przyniośły śmierć; lituię y tych.
Albowiem bráćiey zginęło mi wiele,
Tyle teß y ſioſtr, mogę mowić śmiele:
Więc niechay przyimą te obiedwie zgráie;
Łzy moie, z ktorych zrzenicá mi táie.
Ia, że ty żyieß, złey zniknąwßy fury;
Pewnie ná męki poydę, y tortury:
A ieśli mię ták o pobożność winią;
Cóż zemną, gdybym zgrzeßyłá, uczynią?
Zem nie pełniłá liczby pięćdźieśiąty,
W grobowe poydę z moią bráćią kąty;
A ty pozbywßy życzliwey dźiewczyny,
Pożyieß ießcze bráćißku iedyny.
Więc ieśli miłość ſieſtrzyńſka ćię tyka:
Ktora dla ćiebie upádłá w tákie łyká,
Ieśliś ieſt wdźięczen z moiey łáſki życia,
Zem ćię uwiodłá z ſrogiego zábićia:

Albo mię ratuy, ieśli możeß; ábo
Dobiy; gdyż tußyć, o mym życiu ſłábo:
A ſkoro z ćiáłá wyńdźie nędzna duſſá,
Niech ſię popiołem ná ſtośie rozkruſſa.
Ty rzewliwemi łzámi zlawſſy kośći,
Pogrzeb ie z wierney małżeńſkiey miłośći;
Y ten nagrobek wydrożywſſy dłotkiem,
Ná márnurze go wierſſem nápiß krotkiem:
Nád wßelką ſłußność, y nieludzką modę;
Zá ſwą pobożność: nieſłußną nadgrodę;
Ze ſię ná mężá mieczem nie tárgnęłá;
Wygnánie, y śmierć Hypermneſtrá wźięłá.
Ießcze co więcey donieść bym ći miáłá;
Lecz od łáncuchá, ręká mi uſtáłá:
Y boiaźń; ná co ſerce obumiera;
Siły mi zwykłe do pracy odbiera.

†

SAPPHO.

ZNáczna Rymotworca; y ktora ſpoſob wierſzy wynálázłá, co ſię Sáficzne zowią: tá zákochawſzy ſię w Fáonię Lesbiyſkim młodźieńcu bezpámiętnie; gdy ſię go z drogi, w ktorą był odiechał, doczekáć nie

nie mogłá; z niećierpliwośći, y z żalu oraz, iákoby ſię wzgárdzoną czuiąc; z wyſpy, Leukády názwáney, ſamá ſię wrzućiłá w morze, y ták mizernie; bo z deſperácyey zginęłá.

Iey liſt do Fáoná.

TVſſę, że gdy ćię doydźie to piſanie, (nie,
Przynaymniey zechceſs z chęćią poyrzeć ná
Y uznáć, że to ieſt tá ręká, ktora
Nie rádá ſkąpi życzliwego piorá.
Czyli, kiedybyś mego ná podpiśie,
Sáfus imienia nie widźiał; zda mi ſię,
Zebyś y liſtu podobno nie czytał,
Ani, od kogo piſany, nie pytał.
A ieśli rzeknieſs: czemu rożne wierſse
W śrzodku, ná końcu; nie ták iáko pierſse?
Odpowiem: żem ieſt w piſmách Poetycznych,
Nayſpoſobnieyſsa záwſze do Liryczných.
Zal, miłość moię naylepiey wyryie,
Y peſne ſmutkow, krotkie elegie;
Albowiem, do łez, ktore leię ſmutnie,
Wdźięk nic nie waży ſłodkobrzmiącey lutnie.

Gore-

Goreię, iáko kiedy pod czás látá,
Ná Zodyaku Lew ſię z Rákiem bráta;
Ktorych płomieniem wypieczone ſrodze,
Niwy ſię polne záymuią w pożodze.
Ty, gdźie ſtráſzliwym Aetná ogniem płonie,
Spokoyne traviſz godźiny Fáonie:
A ia; żeć ſłowem rzeknę poufałem,
Rownym iák Etná práżę ſię zapałem.
Ani, chociaſz ſię ſilę do upadu,
Wierſze mi niechcą przypadáć do ſkładu;
Y záprzątnioney tobą ſamym głowy
Nie pośiláią zwyczáynemi ſłowy.
Ani, Lesbiyſkie, ni Metymnu Cory,
Ni Párnáſowey Rezydentki gory;
Choć im podobne przyrodzenie z moiem;
Zadnym ſpoſobem nie dźwigną mię ſwoiem.
Dźiwną białośćią Cydno ozdobioná,
Zá nic ieſt u mnie; zá nic Amytoná:
Ale y Atyś; co ſię przedtym zdáłá;
Iuż poſpolitą teraz mi ſię ſtáłá.
Coż ieſzcze inſzych przypomnię ták śiłá,
Ktorem ia nie bez wyſtępku pieśćiłá:
Ták, co ſię we mnie tyle ich kochálo,
Tobie iednemu dármo ſię doſtáło.

Iákoſz

Iákoż, dośyć maſz wdzięku y urody;
A nádewßyſtko, żeś żywy, y młody:
Żeś do zabawek miłych ieſt ochoczy,
O twarzy moiey nieprzyiázne oczy!
Weś lutnią w rękę, weś ſaydak do boká,
Iákby ćię wyiął Febuſowi z oká:
Niechay ći rogi poſtáwią ná głowie;
Káżdy ćię práwym Bachuſem názowie.
A przećię kochał Apollo Dáfnidę;
Kochał y Bachus ſwoię Gnoſſeidę:
Choćiaß, áni tá, choćiaß, áni ová,
W Lyrykách piſáć nie umiáły ſłowá.
A u mnie ſłodkiey náczytaß ſię weny,
Ktorą mi ſame ſpoſobią Kámeny;
Ták, że choćiaßbym záwárłá ſię w leſie,
W cáłym ſię świećie imię me roznieśie.
Ani, choć nie ma ſobie párágonu;
Słodßego lutnia znáyduie ſię tonu,
Alceußowá; niż moiá, lub ráźniey,
Y w ſwoich nući Lyrykách poważniey.
Ieśli mię w twarzy, w uſtách, y w iágodźie,
Y uſßkodźiłá náturá, w urodźie;
Tedy przynaymniey grubość tym wygładzam,
Że nieurodę, dowćipem nádgradzam.

Krotkiegom wzroſtu, iákby niedoroſłá ;
Lecz ſię w cáły świát ſławá ma rozniośłá :
Imię, ktorym ſię ogłaſſam nie tanie ;
Sámo mi zá wzroſt doſkonáły ſtánie.
A ieżeli mi ná białości ſchodźi ;
Przypomniy iák ſię Perſeuſs uwodźi
Zá żołtą, gdy ią kocha, Andromedą ;
Iák go te wády od niey nie odwiedą.
Ale y białe częſto gołębice,
Y ſamcy rożne kochaią ſamice ;
Y choć ſię z ſamcem odmiennym ſparzái ą
Synogárlice ; to nie uważáią.
Ieśli, ktoraćby zrownáłá w piękności ;
Tákiey do ſwoiey zechceſs ſpołeczności :
Ani ſię z inſſą nie złączyſs w namiećie : (ćie.
Wierz mi, że w cáłym nie znaydźieſs iey świe-
Lecz kiedyś y mnie upodobał ſobie ;
Dość byłám zgodną ku twoiey podobie :
Y przyznałeś to , gdyś mię przyſpoſobił,
Że mię nád wſſyſtkie głos, y ięzyk zdobił.
Pomnię ; bo wſſyſtko pámiętáią rádźi
Ci, co kochaią: co miło, co wádźi ;
Zem ći ſpiewałá ; á twoiá roſpuſtá,
Nie raz mi w nućie cáłováłá uſtá.

Chwa-

Chwaliłeś ton moy; y z káżdey ći ſtrony,
Iákoś mię widźiał, wdźięk był ulubiony;
Ale naybárdźiey w ten czás, gdy wzáiemnie
Iednoczyłá nas miłość potáiemnie.
Wtedy nád zwyczay ze ſwywoli moiey,
Roſpływałeś ſię od roſkoſzy twoiey;
Gdym ćię y ſłowy pieśćiłá zgodnemi,
Y igráſzkámi przyſpoſobionemi;
Ták, że przez obu poćiechy zmieſzáne,
Muſiáły ſłábieć ſiły ſpráconváne;
Y ſpoczywáiąc po miłey ochoćie,
Wigoru czekáć w uſtáiącym poćie.
Teraz ná nowe gzy twe, y ámory,
Przybieraß ſobie Syceliyſkie Cory:
Coż mi po Lesbách? niech precz z oczu idą;
Niechcę bydź Sáffą, ále Sycelidą.
Lecz y wy ſtáre mátki, Niſyády,
Ze mnie dla dźiewek ſwych bierzćie przykłády:
Z mego przypadku oſtrożnieyſſe bądźćie,
Y lepiey ſwymi coreczkámi rządźćie;
Aby łágodnym, co nie zrowna z nikiem:
Zdrádliwy Fáon, nie zwiodł ich ięzykiem,
Bo, co wam teraz on przyrzecze, to mnie
Przyrzekał tákże, źle y wiárołomnie.

Lecz ná Sykáńskich, ktora mięßkaß y ty
Bogini gorách ; widząc moy żal ßkryty :
Rátuy mię ! bo choć ieźdźiß dźiewek ze ßtem;
Ia między niemi wießczką twoią ießtem.
Niech ßię ták długo dla tego bieguná,
Nád mną nie páßtwi ßroga niefortuná:
Czy mię, raz ßobie ßtáwiwßy ná zyzie ;
Dotąd gnieść będźie, że mię y zágryźie ?
Szoßte dopiero mijáły mi látá,
Gdy mi rodźicá, ßmierć zábráłá z świátá ;
Ze nie doznawßy w mym dźiećińßtwie, coby
Mogł mi wyświadczyć; zániosłám go w groby.
Brát pewney máłpy miłośćią uięty,
Wßyßtko potráćił od głowy, do pięty,
Nábáwiwßy ßię, z bezecnych zalotow,
Nie tylko wßtydu , lecz ßkod , y kłopotow.
Teraz ßtawßy ßię ledwie nie żebrakiem,
Morze tám, y ßam, obieżdża máiakiem ;
Y ktore nędznie pomárnowáć zbiory,
Szuka ich, błądząc w morzu ßamowtory.
Y mnie, żem go w tym przeßtrzegáłá wiernie,
Ießcze zá áfekt , obrzydźił nie zmiernie :
A iam co winná ? gdy mowić kazáli,
Ięzyk, y wolność ; by nie tyrał dáli.

A iá-

A iákoby iuż więcey bied nie było,
Ktorymi by ſię ſerce me trapiło;
Y zkądby rádość miáłá bydź iedyna;
Przyczynia więcey kłopotow dźiewczyná.
Ty, po tych wſzyſtkich, nayćiężſzyś ieſt ná mię,
Że nie pámiętaſz ná twe właſne známię:
Y widzę, że ſię nie ták, iáko godźi,
Twoy áfekt zemną, y ſczerość obchodźi.
Włos, zápomnianwſzy pierwſzych ſwoich wzorow,
Nie zna żadnego trefienia kędźiorow:
Ná ſzyi pereł, ná ręku pierśćieni
Niemáſz: ták wſzyſtká Sáffo ſię odmieni.
Vbior mię, doſyć podły przyodźiewa,
Wárkocz złotego plećienia nie mieway;
Ani go nigdy nie piżmuię, co nią
Bogáta ſłynie Arábia, wonią.
Bo dla kogoſz mam nieſzczeſna ſię ſtroić?
Y kogo wdźiękiem urody záſwoić?
Kiedy, com go ia kochálá iedynie,
Fáon; ozdoby moiey autor ginie.
Zgodne ieſt we mnie do ogni ſuronych,
Y miękkie ſerce do ſtrzał Kupidonych:
Y záwſze znaydźie przyczyná ſię we mnie,
Dla czego muſzę kochác potáiemnie.

Czy záraz právo ná mnie to włożyły
Parki, co przy mym urodzeniu były:
Y wiek nádáły ćieſzki, y żáłoſny;
Bo niepámiętny, y záwſze miłoſny.
Czy mię w ten zwyczay wćiągneły náuki,
Że, gdy wiem rożnych ámoratek ſztuki:
Ták zápráwiłá dowćip moy Tália,
Że choć ſię wzdrygam; muſzę kochác y ia.
Ani nowiny, áni to ſą dźiwy,
Gdy mi ſię udał z twarzy obraz żywy,
Y wiek, y látá, y cerá ták żyzna,
Żeby ią nawet zákochał męſzczyzná.
Iego áżeby Iutrzenká mi byłá,
Miáſto Cefalá, ſnadź nie przywłaſzczyłá,
Bałám ſię: iákoſs pewnieby to było,
Gdyby porwánie pierwſze nie wádźiło.
Niechay ku niemu nákieruie lecá,
Febe; co gwiazdy drobnieyſze oświeca;
A ſkoro uyzrzy moiego Fáoná;
Snem go nápoi, iák Endymioná.
Y ſamá Wenus, z niebá ſpadſzy w nocy,
Vwiozłáby go w ſłoniowey károcy: (łá,
Lecz przed ſwym Marſem, chociaſzby go wźię-
Do niegoby ſię y nie dośiſnęłá.

O kto-

O ktoryś moim ſłodkim oblubieńcem,
Iuż nie chłopięćiem, nie ſtárym młodźieńcem;
Lecz w ſamym wieku nayzgodnieyſſym; ktory
Zá ſobą ćiągnieſz y niebieſkie Cory:
Przybądź, nád ludzkie naypięknieyſſy ſyny,
Ná kochάiące łono twey dźiewczyny;
W ktorey: nie żebyś ty ſię kochał; wnaſſa,
Lecz, żebyś kochάć pozwoliť, upraſſa.
Y o tym ſamym liſt ninieyſſy piſſe,
W drogę mu dάiąc łzy, zá towárzyſſe;
Ktorych iák wiele z oczu mych wypływa,
Niech pomázáne piſmo, ie odkrywa.
A ieżeliś mię cále miał porzućić,
Nie ták przynaymniey mogłbyś był záſmućić:
Gdybyś był to rzekł, przy odieźdźie ſrogiem:
Coro Lesbiyſka, zoſtańże iuż z Bogiem.
Bo áni łez mych w tę nie wźiąłeś drogę,
Nim cáłowánia dáłá ná załogę:
Anim w rozſtániu twym nie wyrzekáłá,
Ná com nie długo, ubolewάć miáłá.
Niceś ſwoiego przy mnie nie zoſtáwił,
Tylko, żeś krzywdą ſerce mi zákrwáwił;
Ktora ćię náwet zewnętrznie nie tyka,
Żeś unioſł z ſobą imię miłośniká.

Za-

Zadnych roſkázow nie dáłám w rozſtániu;
A nie inſżeby były w pożegnániu,
Tylko: áżebyś, gdźie obroćiſż wſżędźie,
Chowáć mię pomniał, w oſobliwym względźie.
Przez twoię miłość, ktora ćię zápala,
Ani ſię nigdy od ćiebie oddala;
Y przez Párnáſkie przyſięgam dźiewczętá,
W ktorychem kole nie poſlednie wźięta:
Gdy mi ktoś dał znáć, że coć miłość ſłodzą,
Twoie poćiechy od ćiebie uchodzą;
Zem áni mogłá wyrzekáć, y biádáć,
Ani, choćby mię ſpytał był kto, gadáć.
Y łez mi w oczách, y ſłow nie ſtawáło
W uśćiech, że nieviem co ſię zemną dźiało;
Tylko, żem wſżyſtká, ná powieśći owe,
Zdrewniáłá iáko báłwány lodowe.
Toſż, ſkoro ſię żal umnieyſżył okrutny:
Dopieroż wſżyſtkim widok byłám ſmutny;
Ze moy krzyk ſam przenikał niebioſy,
Y nie wſtyd było, pierſi tłuc, rwáć włoſy.
Właśnie; iákoby nieſzczęśliwa mátká,
Poćiech w ſwym ſynu pozbywſzy oſtátká,
Z ktorego dobra iey nádźieiá roſłá,
Sámá go ná ſtos ſmiertelny zánioſłá.

Cieſzy

Cieſzy ſię pewnie z moiey biedy teraz
Brát moy Cháráxus, ktoregom ia nie raz
Łáiáłá, że ſię zákochał w Rodopie:
Iam w dźiewce, práwi, ty ſię kochaß w chłopie.
Y ſnuiąc ſię w mych oczách do obrzydu,
Zeby większego nábáwił mię wſtydu,
W głos woła ná mnie: czego teß tá wyie?
A wßákże ći nic, wßák y corká żyie?
Ale ſię miłość ze wſtydem nie zgadza;
Bo w czym ten ćięßki, to ová nágradza:
Widzą y ludźie, iáko chodzę; wßyſcy
Widzą, y znaią, co mię zá żal nißczy.
Tyś mi ſam ieden ná oczách Fáonie,
Ciebie y we śnie pießczę ná mym łonie:
We śnie, ktory mi nád świátło iáśnieyßy,
Y nád pogody wßyſtkie przyiemnieyßy.
W nim ćię znáyduią ćięßkie me powieki,
Choćieś odemnie doſyć ieſt dáleki;
Ale nie dłúgo z tobą mey pießczoty;
Ginie, gdy z morzá dźień ſię w zbija złoty.
Często mi ſię zda, że ná Fáonowę
Pierś, álbo rękę, moię kłádę głowę:
Albo kiedy ſię wzáiemnie przewracaß,
Ze pod ſwą ßyią moię dł ń námácaß.

Częſto, iákobyś cáłował mię we śnie,
Biorąc wzáiemny guſt odemnie wcześnie;
Y wiele rázy przymykaſs ſię ku mnie,
Tyle znáyduieſs obłápienia u mnie.
Potym zda mi ſię, ná rozmowie ſłodki,
Ze z tobą travię czás doſyć nie krotki;
Y pomnię, choćiaſs przez ſen ſię to dźieie,
Iákie do ćiebie ięzyk ſłowá leie.
Oſtátká piſać, y mowić, wſtyd przeczy,
Lecz wßyſtko czuię iáko w ſamey rzeczy;
Y miło mi to, y być mi bez ćiebie
Nie można, choćbyś odrażał od śiebie.
Ale kiedy ſię iáſna wzbija zorzá,
Złotáwe ſłońce pokázuiąc z morzá;
Kiedy ſię wßyſtko promieńmi oświeći,
Precz ſen ták miły odemnie uleći.
Záczym w puſtynie ubiegam, y w láſy,
Właśnie iákbym tám ználeść miáłá wczáſy;
A one tylko pámiętáią o tem,
Zeſmy w nich z ſobą ſypiáli pokotem.
Do nich mię częſto myśl niebáczna wiedźie,
Iáko, ktorą zła Erychto podwiedźie:
A włos rozwity po bárkách páſmámi,
Kędy chce igra z wolnymi wiátrámi.

W poy-

W poyźrzodku łożyſk, y owey puſtyni,
Skáliſte głázy widzę przy iáſkini;
Ktore pod świátłem ſczupłem, y ponurem,
Zdádzą mi ſię bydź Mygdońſkim mármurem.
Tám widzę mieyſce, gdźieſmy ſpoczywáli,
Gdźieſmy ſię gęſtym drzewem záſłániáli:
Lubo ſię było przeſypiáć potrzebá
Lubo uchronić niepogody z niebá.
Lecz nie znáyduię, kto tey puſzczy Pánem,
Y kto mi był w niey, moim ukochánem:
Máło co mieyſce z láſem u mnie waży,
On ſam ten przeſmyk z puſtynią przeważy.
Poznáłám, gdźieſmy ná wonney mogile,
Oboie z ſobą ſpoczywáli mile;
Bo pogniećiona świadczyłá murává,
Y darnie; co tám mogłá bydź zá ſprává.
Położyłám ſię ná wiátłomey trawie,
Dotknąwſſy mieyſcá, kędyś ſypiał prawie;
Ktoremu áby było závdźięczenie,
Łzámi ſię memi oblało leżenie.
Nád tym, gdy ſerce we mnie wpuł omdleva,
Ták mi ſię zdáło, że y nieme drzewá,
Zroniwſſy liśćie z okrytych gáłęźi,
Litowáły ſię w tey nádemną więźi.

Ale y ptáſtwo w mey nieſzczeſney chwili,
Ták mi ſię zdáło, że nádemną kwili;
Y co nád mężem pomśćiłá ſię oná,
Ityſa ſwego płácze Pándyoná.
Płácze Ityſa, á záś między bory,
Wyrzeka ná ſwe wzgárdzone ámory,
Nieſzczeſna Sáffo; á po tym ięczeniu,
Iák o pułnocy, cáły lás w milczeniu.
Ieſt od náſzego łoſzká nie dáleka,
Nád ſzkło, y krzyſtał przeyzroczyſſa rzeká:
O niey ták ludzkie rozumienia prawią;
Że ſię Bogowie przy iey brzegách báwią.
Nád nią, co wſzyſtek lás przewyżſza w kole.
Drzewo w gáłęźie przybráne topole,
Iákby umyślnie ſwych udźiela ćieni,
Kryiąc murawę, ktora ſię źieleni.
Tám ſpráconáne porzućiwſzy ćiáło,
Ażeby folgę iákąkolwiek miáło;
Gdy łzy obfite ma zrzenicá toczy,
Z Náiádow iedná przyidźie mi ná oczy.
A potym rzeknie ſłowá te przedemną:
Gdy ſię nie ćieſzyſz miłoſćią wzáiemną,
Y nie ma w tobie ten, co go chceſz, miru;
Przyidźieć ſię udáć dźiewko do Epiru.

Gdźie

Gdźie, iáko słońce od źiemie wysokie;
Ták tám są skáły nád morzem głębokie,
Z ktorych wierzchołká ámoratki rády,
W głąb morską skaczą; zowią się Leukády.
Z támtąd, życząc ią mieć w małżeńskim mirze,
Deukálion skoczył gwoli Pyrze;
Y dla kochánia iey, w zawodźie onem,
Bynaymniey w ćiele nie był náruszonem.
Aż ći go w morskim obaczywszy ſtoku
Pyrrá, z owego roſpácznego skoku,
Politowániem nád nim poruszona,
Z wody wywáża Deukálioná;
Y záraz kocha, że ná co on godźił,
Tym się w okrutnych płomieniách ochłodźił.
Więc gdy y ćiebie piecze nie łáskáwo,
Miłość, iedź; ma to mieyſce tákie právo:
Ani się ſpuśćić obawiay ze skáły.
Rzekſzy; wnet ią gdźieś Zefiry porwáły:
Ia z mieyſcá wſtawam źimnieyſza nád lody;
A łzy mi rzewne ſkrapiáią iágody.
Poydę o Nimfo, á z rádością poydę,
Ze y Leukády nieſzczęśliwa doydę:
Ze dla miłości y ſtrách mię nie zráźi,
Y przedſięwźięćia mego nie przekáźi.

Cokolwiek ſię tám z nędzną Sáffą ſtánie,
Wolę, niż dłużey ćierpieć uragánie;
Wßák tyle ćiáło nie ćięży, y kośći,
Aby mię wiátr w ſwey nie dźwignął lekkośći.
Owßem, żeby mię nie potkáłá ſtrátá;
Doday ſwych piorek miłośći ſkrzydlátá:
Niechay, gdy ćiáło z Leukády upádnie,
Topielcem w morzu nie widźi ſię ná dnie.
Tám pożegnawßy z świátem ſię przy niebie,
Lutniąć záwießę złotowłoſy Febie;
Pod ktorą będźie ieden wierß, y drugi,
Ná pámięć moiey ku tobie przyſługi.
Tu Piſorymá Sáffo oſobliwa,
Apollinowi, poki byłá żywa,
Ná znák wdźięczności, niźli w morze chutnie
Skoczyłá; ſwoie záwieſiłá lutnie.
Ale ná coż mię przymußaß Fáonie,
Ku Leukádyiſkiey brać ſię gwałtem ſtronie;
Sam do mnie z támtąd mogący ſię wroćić,
Y żale moie, y fráſunki ſkroćić.
Ty nád Akcyiſkie porty, y nád wody,
Zdrowßey ſam dodáć możeß mi ochłody:
Ty zá ziánvieniem twarzy twey iedynem,
Będźieß mi w moich oczách Apollinem.

Czyli

Phaoni.

Czyli tak na me kłopoty nieczuły
Będziesz nad skały twardszy y skopuły?
Y kiedy umrę, zniesiesz to na sobie,
Iem Smierć obrała w morzu gwoli tobie?
A zaż to będzie niemili, nie lepi
Kiedy się moie ciało z tobą zlepi?
Nizeli kiedy, ze skały zrzucone,
Y na dnie morskim zgnilie ponurzone?
Jam ćto Saffo, którąś ty więc chwalił
Oraz to wszystko, do czegoś się palił
Tyleś się razy z szczególney miłosci
Upodobały moie przyiemności.
Teraz chociażbym chciała bydź wymowną,
Żal mię, y kłopot uczynił nieslowną:
Wszystek moy dowcip, iak pijany trunkiem,
Tak zasypany we mnie jest frasunkiem.
Niemam Rozumu, y nauki Tyle
Abym pisała Jamby y Daktyle;
Milczą od Żalu y skrzypce, y smyki,
Y Lutnie; co wprzod nuciły Lyryki.
Lesbeyskie wszystkie pozenione Dziewki,
Y co na męskie czekanie Zasiewki,
Y co was lutnia Kolysska moia
Cieszyłam, kiedym grała w nią dziewoia

Y co

216. Sappho.

Y co odemnie byłyście Kochane
A z moią oraz nie Stawą łykane
Już więcey sobie pieśni mych nieśwdzcie
Yna muzykę lutenną nie chodzcie
Czymem się ku Wam świadczyła przyiemnie
Wszystko to Faon prawie wydarł ze mnie;
Faon, ieśli go moim nazwać mogę
Porzuciwszy mnie, drugim na przestrogę
Sprawcie to, żeby powrocił się do mnie.
A ia nauki oziębłe przypomnię:
On, ześ się dowścip w słowa rospościera
Czyni y on go, kiedy chce odbiera.
Ale na coż ja próżne próżby leie?
W co ześ się zmiękczy chwytam tę nadzieie?
Uzaliszsię On? czyli ieszcze bardzi
Na me lamenty umysł swoy zatwardzi?
Czyli te moie słowa, y papiry
Same, gdzie zechcą, rozniosą Zefiry?
Ybodayby tak szczęśliwemi byty
Żeby List niosąc żagle twe wrocity?
Na to, kiedyi ztąd umykać się zdało,
Żes mię porzucił, pomnieć należało;
Do Ktorey ieśli fortunie się pławisz,
Czegoż tą zwłoką, Serce we mnie Krwawisz

Odkładay

Odkładay Nawy Wenus z morza wszczęta
Lobto gostawić droge przedsię wzięta
Wiatr sprzyiać będzie przy miley pogodzie
Tylko czym prędzey Każ kierować łodzie
Co między nami miłość tę sporządził,
Sam będzie rudlem, Bożek mały rządził:
Jego pieszczoną y miałką ręczyną,
Zagle się złożą, dźwigną, y rozwiną
Jeżli mię chcesz ieszcze dłużey zwlekać,
Yod Twey Saffy, tym daley uciekać,
Nie wynaydziesz w niey, coby miało szkodzić
A zatym od niey, czy słusznaż uchodzić?
Więc to przynaymni Niech ci List moy powie:
Że ponieważes Saffie twey wziął Zdrowie,
Ynie użytym iestes w Swym uporze,
Że z Leukadyiskich skał się wrzuci morze.

PARYS.

Pryama Troiańskiego, Krola, y Hekuby Syn,
inszym imieniem Alexander nazwany, Ktorego Matce gdy się śniło, iakoby goreiącą
porodziła pochodnią; Wieszczkowie odpowiedzieli że dziecią, co ie nosiła w Żywocie,
miało bydź przyczyną do spalenia

D.d. Tro=

Troie. Co Cyrcei usłyszawszy, chłopca
skoro się tylko urodził Archelauszowi Stu:
dze swemu na zagładę oddał: Hekuba
zaś y matierzyńską miłością, y urodą Dzieciny
wzruszona, postarała się, azeby skrycie
wychowany był od Pasterzow na Górze
Idzie: Gdzie gdy chłopiec dorost Oenonę
Nymfę zakochał, y żoną dwoch Synow
spłodził. Toż gdy w rozsądzeniu sporek,
pokazał się być sprawiedliwym, wielką
ztąd sławę Sobie zjednał tak dalece że
gdy między Boginiami, Junoną, Palladą y
Wenerą wszczęła się kwestya o gładkości,
a to dla Złotego Jabłka, od niezgody na
wesele Peleusza wrzuconego: na którym
było napisano: Niech będzie Nayprzykrzeyszey
dane, sędzią był obrany: które gdy nagie
obaczył, przysądził owo Jabłko Wenerze
Co mu piękną obiecywała Żonę, y o Jego uro:
dzeniu taiemnicę odkryła: nie dbając na
Państwo, Co mu Juno, ani na mądrość Co:
mu ią Pallas ofiarowała: Nad to w zawodach
które się w Ateneach pod Troją działy, gdy
wszystkich innych przeszedł —

ſzo wybiegał, áſz y ſamego Hektorá; á ten zá urázę máiąc, że od iednego páſtuchá był zwyćiężony, do mieczá ſię ná niego porwał, y chćiał go zábić: Párys mu ſię odkrył, że ieſt iego rodzonym brátem, czego y dowiodł urodzeniem. Ták tedy poznány, od Oycá był zá ſyná przyięty. Potym ná zgotowáney floćie, pod pretextem poſelſtwá dla odebránia Heſyony, do Grecyey ieſt poſłány; gdźie od Menelauſzá Krolá był ná páłác przyięty: ktory, gdy z pewney przyczyny, y potrzeby, do Kréty odiechać muśiał; Párys, zá zdárzeniem tey okázyey, Helenę, żonę iego, w ktorey ſię tám zákochał, y co mu ią Wenus przyrzękłá, porwał, y do Azyey z ſobą uwiozł: z kąd woyná Troiáńſka uroſłá potym, ktora dźieśięć lat trwáiąc, okázyą byłá do oſtátniego zburzenia Troie.

Iego Liſt do Heleny.

TEgoć z nadobney urodzona Ledy,
Vprzeymie zdrowia życzy, ktorym w tedy
Cießyć ſię będźie, gdy mu ie daß ſamá,
Syn nieodrodny, wielkiego Pryámá.

A mamże mowić? albo piſać? czyli
Iuż ſię wiádomy płomień moy wychyli?
Y miłość bárdźiey odkryie ſię; niśli
Z nią ſię oświadczáć chćiáły moie myśli?
Ktora, że będźie táyna, choć ſię żarzy,
Wolę; poki mi fortuná niezdárzy
Tych dni, y godźin, co w ſzczerey przyiáźni,
Trawić ſię będą mogły bez boiáźni.
Ale podobno nie umiem ſię czáić;
Bo komuż można ogień ten utáić?
Ná ktory choćby nikt nie pátrzał okiem,
Swoim ſię wyda świátłem y widokiem.
Ieśli záś ieſteś tey expektátywy,
Abym głos przydał, rzeczy mey prawdźiwy;
Innych ſłow z ſercá do ćiebie nie rzekę,
Krom, że ſię palę, goreię, y piekę.
Te ſą moiego áfektu poſłámi:
Zem ći ſię przyznał, miey reſpekt nád námi;
Ani oſtátká, coć nie przyznoita,
Niech w gniewie, twoiá urodá nie czyta,
Iuż mi pomyślna ztąd nádźieiá rośćie,
Kiedyś przyięłá liſt moy w przeſłey poſłćie;
Ze y mnie przyimieſz, peřenem otuchy,
Y pobudzam ſię w nieomylne duchy.

Ktora

Ktora zánodźić nie umie nikogo,
Y doſyć mi ćię obiecáłá drogo
Mátká miłośći: czym ſię chełpić mogę;
Tá mi do ćiebie pokazáłá drogę.
Albowiem ia tu ; w czym porozumienia
Zdrádnego nie miey : z Boſkiego nátchnienia
Przyieżdżam gośćiem ; y co moich rzeczy
Bogini poprze, ma mię w ſwoiey pieczy.
Wielkiey ći, prawdá, ále przyzwoitey
Nagrody prágnę, ſobie należytey :
Wenus iáko ieſt przed Bogi wſławioną,
Przyrzekłá mi ćię wiecznie oddáć żoną.
Zá iey powodem, z Sygeyſkiego portu
Puśćiłem ſię tu, chociaż bez páſſportu;
Y przez wątpliwe w Pherekliyſkiey łodźi,
Szczęśliwie morſkie przebyłem powodźi.
Oná, pomyślne rzeczom mym zawody,
Y wiátry zgodne dáłá, y pogody:
Bo kiedy ſamá z morſkich pian powſtawa,
Nád wodą ſłuſznie iey należą práwá.
Więc niechay ſprzyia : y iák w morſkim topie ;
Ták mię niech dźwiga w ogniew mych pocho-
Y przedſięwźięte myśli mey zabiegi, (pie;
Ná pożądáne niech zániesie brzegi.

Nie dla kochánia w Grecyą śmy weśli ;
Aleśmy z Troie w sercu ie przynieśli,
Y to mi było wabem, y ponętem,
Zem śpłynął w kray ták dáleki, okrętem.
Bo mię nie żadna przygnáłá tu źimá,
Ni błąd, co z wichrẽ, gdźie chce, ludźi wdyma:
Kray twoy tyle mi dodáwał ochoty,
Zem tu fortunnie przybił moie floty.
Ani, lubo są ładowne ćiężarem,
Nie przyiechały w Grecyą z towárem :
Są nie pośledníe w moim Páństwie gázy,
Ktorych niechay Bog obroni od skázy.
Ani, pławiąc się morzem ták nie bliśko,
Nie wybrałem się tu ná dźiwowiśko (śkody,
Greckich miast ; bo w mym Páństwie, bez tey
Znaydą się miástá bogátśe, y Grody.
O ćiebie mi grá; tyś mi wabem byłá,
Ktorą mi Wenus żoną poślubiłá :
Ciebie iedyną pierwey, niźli znałem,
Y niźlim widźiał, serdecznie kochałem.
Wprzodeś w áfekćie byłá, niźli w oku;
Iam z słuchu lepiey znał ćię, niż z widoku :
Naypiernśa sławá, y głos twey pięknośći
Pobudźiłá mię, do twoiey miłośći.

Y bynay-

Y bynaymniey ſię nie potrzebá dźiwić,
Ieżeli kocham, y chcę ćię przychćiwić:
Strzałmi Kupidá zrániony, iák tuſę;
Choćiażbym niechćiał kochác, tedy muſę.
To ſię wyrokom rozrządzenie zdáło,
Ktore u ćiebie, żeby kredyt miáło;
Z pierwſzych początkow, czegō ſłuchał chćiwie,
Wſzyſtko ći powiem wiernie, y prawdźiwie.
Ieſzcze w żywoćie, przed mym urodzeniem,
Zoſtáiąc, byłem ćięſzkim dość brzemieniem
Mátce mey; ktorą bárdźiey, niźli wprzody,
Nád zwykłe inne, ućiążałem płody.
Oná záſnąwſzy w pewny czás, boleśnie,
Widok tákowy obaczyłá we śnie;
Iákby pochodnią z żarzyſtego knotá,
Miáſto dźiećięćiá, wydáłá z żywotá.
Porwie ſię nędzna, ſnu tákiego zląkſzy,
Y przed Pryámem mężem ſwym przyśiągſzy;
Wſzyſtko, co przez ſen widźiáłá, donoſi;
A on záś Wieſzczkom iák zwyczay ogłoſi.
Ze Páryſowym ogniem Troiá ſpłonie:
To w prognoſtyku Wieſzczek ſwym wyźionie.
Táć to pochodnia, tá byłá przywárá,
Co teraz ſercu moiemu dogara.

Wſpá-

Wſpániáłość twarzy, y urodá ſamá
Wydawáły mię, żem ſynem Pryámá:
Lecz áni imię właſne mię záwiodło,
Lubolim ſię zdał bydź zrodzony podło.
W dolinách Idy nigdźie nie przeyrzyſtych,
Ieſt pewne mieyſce, ktore od krzewiſtych
Wolne topoli; y gdźie áni ſośnie,
Ani dąb, áni żadna iodłá rośnie.
Ná tym; ponieważ, że ieſt ná uſtroniu,
Nie bywa owcá, áni kozá błoniu;
Ani choć przeſmyk doſyć ieſt weſoły,
Nie páſą ſię w nim czábány, y woły.
Tám pomnię, łokćiem podpárſzy ſię lewem,
Iednego czáſu ſtoiący pod drzewem,
Ná morze, oraz ná wiátry, y chmury,
Y ná Troiáńſkie pogląda łem mury.
Aſ ći, ná ktorey nogá moiá ſtałá,
Wnet ſię podemną źiemiá ruſzáć zdáłá;
Zem z dźiwu zmartwiał: czy to ſen? czy má-
Bo ledwie rzecz ieſt podobna do wiáry. (ry?
Prętkiemi ſkrzydły ochotny, y lotem,
Stánął w mych oczách Merkuryuſz potem;
Ktory iák ſłyſzem, y czytamy drukiem,
Ma bydź Pleiony, y Atlántá wnukiem.

Com

Com w ten czás widźiał przy niemáłym dźiwie,
Niech mi ſię godźi donieść to prawdźiwie;
W ręku owego Bożká ſkrzydłolota,
Dowod poſelſtwá; rozgá byłá złota.
Zá iego przyśćiem, inſzą rázem ſtroną
Stánvi ſię Wenus, Minervá, z Iunoną;
Muránvę oraz, co owe przyłogi
Miáły ią; depcą ich pieſzczone nogi.
Zádźiwiłem ſię ſtroiom, y odźieży,
Ze mi ná głowie włoſy ſtrách poieży;
Aſs ow poſłániec uzbroiony pierzem:
Nie boy ſię, právi, zá moim przymierzem.
Oto nas czworo: upraſsáć ćię będźiem,
Abyś piękności Boſkiey mogł bydź ſędźiem;
Rozſądź, bo tego z tych trzech káżda życzy:
Ktora tu z Bogiń naygłádſsa ſię liczy?
Toż, ázebym tey nie zrzekł ſię uſługi;
Wolą Iowiſsá, powïe raz, y drugi:
A potym zwykłą, kędy mu potrzebá,
Drogą ſię názad obroći do niebá.
Dopiero ſerce otrzeźwiáło we mnie;
A śmiáłość nieviem, zkąd ſię potáiemnie
Wrośiłá w zmyſły, żem ſię ſtał ochoczy,
Káżdey z owych trzech śmiele záyrzeć w oczy.

Y godne były wßyſtkie trzy wygrány;
Bo ich urodę zważywßy, y ſtany:
W ſobiem ſię mießał, życząc bydź ták právy,
Aby wßyſtkie trzy, mogły wygráć ſpráwy.
Lecz nie podobna było, im dogodźić:
Przećięż mię począł wzrok zá iedną wodźić;
Ktora mi ſię z nich naypięknieyßa zdáłá,
Tá byłá Wenus, ázebyś wiedźiáłá.
Silą ſię wßyſtkie, y iák mogą, zdobią:
A tußąc, że mię dárámi przerobią;
Abym ie zdániem rozſądźił pomyśnie,
Káżda ſię do mnie z obietnicą ćiśnie.
Iuno Krolewſkie przyrzeka mi władze;
Minerwá mądrość rádźi mieć w uwadze:
Ze roztárgniony ná moy umyſł rożny,
Nieviem czy mądry chcę bydź, czyli możny?
Mile ſię Wenus uśmiechnąwßy ná to:
Ani bydź mądrym, áni żyć bogáto,
Nie życzęć; rzekłá, moy Páryśie; bo tu
W oboygu doſyć znaydźie ſię kłopotu.
Ia ći obmyślę, w czym ſię kochać będźieß.
Ieſt Córká Ledy, ktorey ty zdobędźieß,
Y żoną weźmieß; á tá z ſwoią mátką
Nie zrowna; ták ieſt nadobną, y gładką.

Skoro

Skoro wyrzekłá: wnet zá tę nadgrodę;
Máiąc do tego po ſobie urodę;
Naypięknieyſſą ieſt z onych dwu przyznáną,
Y powroćiłá do niebá z wygráną.
Tym czáſem, co ſię wprzod fortuná ſroży,
Z cholery ſwoiey obaczona złoży:
Zem przez dowodne znáki; bo ná niczem
Nie zeſło; Troie poznan krolewiczem.
Pełen dom, z moiey ták długiey ſkrytośći,
Gdy mię przyimuie, pośiechy, rádośći:
Ze ow dźień Troiá kłádźie ſobie ſwięty,
W ktorym, ná paláć krolewſki przyięty.
Iák ſię dźiś ćiebie, moie ſerce chwyta,
Ták do mnie wiele dźiewcząt ſię przypyta:
Záczym, co ony chćiáły, to nie iney,
Tylko ſię tobie doſtánie iedyney.
Gdźie ſą Kśiążęce, gdźie Krolewſkie Dwory;
Nie tylko mię ich mieć życzyły Cory,
Ale y Nimfy: żeć wyiáwię ſkromnie,
Z wielką nádźieią ſtáráły ſię o mnie.
Iednák te wßyſtkie zá wzgárdzone kłádę,
Kiedy mi Wenus, táką dáłá rádę,
Ze ćię Ledeyſka dźiewko mam záſwoić,
Y ślubem z tobą małżeńſkim ſię ſpoić.

Tyś mi ná oczách, lubo czuię we dnie ;
Ty w nocy, bierzeß myśli w ſercu przednie :
Do ćiebie, lubo ſnem ſię oczy zwiążą,
Wßyſtkie áfekty, wßyſtkie chęći dążą.
Czegoż nie zrobiß, odemnie widźiána ?
Coś bez widoku byłá podobáná ?
Gorzałem ; choć ten ogień był dáleki ;
Cóż? gdy go teraz obaczą powieki ?
Anim znieść nie mogł tey nádźieie dali,
Dla ktorey ták ſię ſerce we mnie pali ;
Aßbym domową wzgárdźiwßy wygodę,
Do ćiebie flottą puśćił ſię przez wodę.
Tedy ná moie návy, y galery,
W lás ſię Troiáńſkie záwiną ſiekiery ;
Ze cokolwiek drzew, do żeglugi zgodnych,
Nárąbią iodeł, y dębow dorodnych.
Zbywáią ſwoiey Gárgáry, odźieży,
Gdy tyle ſośni od toporow leży ;
Y przeplenione ná Idźie wierzchołki,
Stáią ſię bálki, y po burtách kołki.
Závodzą ćiągłe ná okręty bále,
Prácuią ćieśle, ßkutnicy, kowale :
Stawáią boki w kßtałt żeber, y kośći,
Ná odpor morſkiey zgodne nawáłności.

Ná

Ná czołách wſędźie przydawáią ſtaby,
Podwodzą máſty ; y ná wietrzne waby,
Tuż przy nich żagle wieſsáią pierzchliwe,
A Bogow wźiętych, rudle máią krzywe.
Iednák w ktorey ſię ſam wiozę, y ſiedzę ;
Wenery ſtáwić tám nie upośledzę,
Z iey máłym ſynem ; iáko co w tey głębi,
Wprzod mi nád inne ſamá dźiewoſtębi.
Więc ſkoro tylko przez prętką robotę,
Iuż pomienioną zgotowano flotę ;
Záraz mię ná nię chętká bráłá wśiadáć,
Y do Grecyey nie báwiąc odkładáć.
Mátká y z Oycem ; żebym ſię ná wody
Nie kwápił ; prożbą trudnią mi zawody
Y przedſięwźiętą drogę ſwą rozmową,
Znłoczą, myśl widząc ná morze gotową.
A ſioſtrá, włoſy roztarchawſsy z głowy,
Káſſándrá, gdy ią duch pobudźił nowy ;
Skoro iuż miáły okręty ſię ruſsáć,
Ták mię poczęłá, wołáiąc, przymuſsáć,
Dokąd niewierny ſioſtrze twey Káſſandrze,
Rwieſs ſię po ogień ſrogi Alexándrze ?
Z pożarem wrocíſs ; á przez twe płynienie,
Niewieſs, iákie w dom przywieźieſs płomienie.

Prawdźiwą Wießczką ná ten czás mi byłá ;
Ználazłem ognie, o ktorych wrożyłá :
Albowiem ſkryte w ſercu mym zapáły,
Co miłość nieći ; pożar dość nie máły.
Szczęśliwie tedy ruſsam ſię od Troi :
Wiátr dobry ſprzyia intencyey moi ;
Y w twoie porty Nimfo ukochána,
Fortunnie wieżdża flottá nie widźiána.
Mąż twoy záraz mię potyka goſpodą :
Gośćiá ná páłác po podroży wiodą,
Y mile przyimą : co bez Bogow ſamo,
Dźiać ſię nie mogło, przyznaß piękna dámo.
Potym wielmożnie uczczą, y uważą,
Y co godnego widoku, pokażą,
W cáłey Grecyey, y Lácedemonách,
Y w inßych Páńſtwá rozległego ſtronách.
Ale chcącemu widźieć twarz zchwaloną,
Y gładkość Boſkim ślubem náráioną ;
Nic nie przypádło : w czym proßę odpuſtu ;
Ani áfektom, ni oczom do guſtu.
Aß gdy ćię widźieć, ſzczęśćie mi zdárzyło ;
Sámo ſię we mnie ſerce zádźiwiło :
Sáme wnętrznośći zá twym obaczeniem,
Nowym ſię palić poczęły płomieniem.

Albo-

Albowiem y wzrok, y wdźięk, y twarz táką ;
Lub, ieśli pomnię, podobno iednáką,
Gdy przed nym ſądem o wygráną dbáłá,
Cypru Bogini Cyterea miáłá.
Twoię, gdybym tám widźiał był poſtáwę;
Wątpię, żeby ták byłá ſwoię ſpráwę ;
Wygráłá Wenus : bo przez śliczną cerę,
Bliżßabyś byłá ießcze nád Wenerę.
Po okolicznym głośna wieść narodźie,
Wiele o twoiey rozśiałá urodźie :
Y niemáß iedney źiemie w kręgu świátá,
Gdźie głos o twoiey piękności nie látá.
Niemaßći rownia, w całey, iák ieſt, Troi :
Niech kto chce Zachod z Oryentem ſpoi,
Y przećiąg świátá, iáko długi, zwiedźi ;
Nigdźie tákowey drugiey nie wyśledźi.
A co ći przyznam ; uwierzyßli y to ?
Tá wieść ; miáłkie ieſt twey urody myto ?
Y nie ma tyle ſław ; bo trzebá, żeby
Cudowną gładkość chwalić twą przed nieby.
Niżelim ſłyßał, czego ſię iuż wſtydzę,
Od niey ; ſam więcey ná me oko widzę :
Bo ták ćię piękną mieć niebioſa chćiáły,
Żeś wßyſtkie ludzkie przewyżßyłá chwały.

Odtą-

Odtądem nie zły iuż ná Tezeuſá;
Słuſznie go ogień tákowy poruſa:
Ze widząc w tobie wſzyſtko, co należy
Bogini káżdey; chwyćił ſię kradzieży.
Y godnaś byłá tákiego Ráptorá,
Bo ćię młodośći twey wydáła porá:
W ten czás, kiedy ćię z pod ſtroiu uchylą,
Nágie igráſki między męſczyzn tylą.
Ze porwał, chwalę; ále pokim żywy:
Ze oddał, zmyśli nie wyńdą mi dźiwy:
Ták dobry grabież, nie tylko ſtátecznie
Mieć; lecz ſię oń bić trzebá było wiecznie.
Kiedybyś byłá ty do mych rąk wźięta,
Wprzodby mi głowá moiá byłá śćięta:
Wprzod ſerce z duſzą wydłabione ze mnie,
Niżeliby ćię mogł wźiąć kto odemnie.
Y moież ręce, płod Laceńſkiey Ledy,
Pozwoliłyby wydrzeć ſobie kiedy?
Iali? pokibym żywy był, y zdrowy,
Pátrzył? gdyby ćię brał małżonek nowy?
Ieśli by ćię też oddáć przyſłło cále,
Pewniebym co wprzod wźiął ná moie żale;
Zebyś ták w gnuſney nie poſłá miłośći,
Gwałtem od moiey wźięta ſpołeczności.

Bo

Bo álbo bym był; co łákomo świátu,
Podobę zeßczknął Pánieńskiego kwiátu;
Albo, gdyby to nie podobna było,
Przynaymnieyby ſię náſſáć uſt godźiło.
Chćiey ſię dáć tylko ná czás, choć nie wieczny;
Vznaß Páryſa, iák będźie ſtáteczny:
Vznaß, iáko ćię zákochawßy ßczyrze,
Chybá w śmiertelney miłość ſkończy Pyrze.
Iam ćię nád Páńſtwá, berłá, y korony
Przyobiecáne z faworu Iunony;
Y nád iey, reſpekt oſoby, przełożył:
Tákem ćię cenił, ßácował, y drożył.
Ia, żebym ćię był zá ßyię obłápił;
Do mądrośćim ſię nádáney nie kwápił,
Ktorą mi Pállás chowáłá w rezerwie;
A przećię cáły świát ſłuży Minerwie?
Nic nie wſkoráły obie te Boginie,
Pokazawßy ſię z Wenerą w geſtwinie
Do mego ſądu, ná dolinách Idy:
Szczegulną wzgárdę odnioſły, y wſtydy.
Ani mi tego żal, áni teß podłem
Obrániem rzeczy, ſam ſię nie záwiodłem:
Myśl moiá ſtáła w przedſięwźiętym zdániu,
Y trwa w ſwym ſerce z áfektem obrániu.

Tylko ćię proßę, nie rácz w tey kolei,
Ná prożney dłużey trzymáć mię nádźiei;
Bowiemeś godna, żem ćię przez prac tyle,
Y niebeſpieczne morzem ſukał chwile.
Rownyć ſię, Dámie rodowitey kłánia,
Y urodzony człek do pánowánia:
Wierz mi, że tákiey, iákoś ty ieſt, Páni,
Lidze z Páryſem żaden nie przygáni.
Z mego ſię rodu, chor Pleiádow piſze:
A poßukaßli? znaydźieß y Iowiße;
Y wielkich doydźieß w pokrewieńſtwie ßládow,
Choćiaß pośrzednich ia zámilczę Dźiádow.
Rodźic; nád ktorą ſłońce większey nima,
Azyą cáłą w ſwoiey władzy trzyma:
Pierwey ſię dobrze ſtrudźi, y ućiąży,
Niżeli ią kto w grámicách okrąży.
Nie policzone miáſtá ze ſwym gmáchem,
Wßędźie pod złotym uyrzyß Páni dáchem;
Y Bogow, ktorym przyznaß ſamá zgołá,
Ze nie poßpecą żadnego Kośćioła.
Vyrzyß Ilium, y potężne wieże,
Iáko z nich każda muru ſwego ſtrzeże;
Iáko ſię báßty, iák fortecá wßpina,
Zá ieżnym dźwięķiem lutni Apolliná.

Coż

Cóż ći o ludźiách, y mießkáńcow zgrái
Wſpomnię? wiele ſię w murách tego tái:
Bo ſię do Troie mężow tyle zgárnie,
Ze ich kray támten záledwie ogárnie.
Zábiegáć drogę, w ludzkośći zadátki,
Gęſtym orßakiem Pergámeńſkie mátki,
Chcąc ſię przypátrzyć gośći niewidány,
Ze ich Frygiyſkie nie obeymą ściány.
Wielekroć rzeknieß: iák to źiemiá mnoga!
Iák przećiw Troi, Grecya uboga!
Iáko prywatne mießkáńcow komory,
Wkßtałt miáſtá, máią doſtátki, y zbiory.
Lecz áni mi ſię Spárty gánić godźi,
Ktora ozdobą ieſt rycerſkiey młodźi:
Ziemiá, w ktoreyieś ty ſię urodźiłá,
Nie może tylko bydź mi záwße miła.
Iednákże Spártá ſzczupła gwoli tobie;
Coś ieſt godnieyßa żyć w przeſtrzeńſtwie ſobie:
Miátkie to mieyſce do urody táki,
Y kray, máło co waży, ledáiáki.
Twarzy twey, áby w piękności ſię ſwoi
Cießyłá, w dobrey myśli żyć przyſtoi;
Y poki wdźięku dálßy wiek nie ſpłoßy,
Nowych záżywáć guſtow, y roſkoßy.

A ieśli ſtroyne widźiß, áß ku pyße,
Wßyſtkich, co tu ſą zemną, towárzyße;
Cożtußyß? iáko mogą ſię ſynowe,
Alboli corki ſtroić Pryámowe?
Rácz tylko ſkłonną bydź do moiey woli,
Y niechay ćię to bynaymniey nie boli,
Ze co po Idźie wygnáńcem ſię para,
Teraz ſię o ćię Pryámides ſtára.
Fryx był, y ze krwie náßey urodzony,
Co go wnioſł w niebo Orzeł uczáiony;
Co dotąd Bogom według ich pomiáru,
Słodkiego w czáry nálewa nektáru.
Fryx był małżonkiem Iutrzenki rożány,
Y tákdálece od niey zákochány;
Ze poń żadnego nie z ſyłáiąc poſłá,
Sámá go dla ſwey podoby unioſłá.
Fryx, y Anchiześ, przećię poki ſtáry
Nie był; Wenus go bráłá do ſwey pary,
Y rozgorzawßy w żywych ſię ámorách,
Pieśćiłá ſię z nim po Ideyſkich gorách.
Y ty, choćbyś mię z ſwym Menelaußem,
Stáwiłá w rowni; tedy ſobie tußem,
Ze z twey uwagi, oraz y rozſądku,
Iemu poſtáwy, mnie doſtánie wątku.

Nie

Nie będźieß pewnie, z mego z tobą zeßćia,
Tákiego miáłá, iáko ty maß Teßćia;
Ktorego widząc nie zwyczáyne ßtoły,
Febus, wrocáł ßię ná wßchod nie weßoły.
Oćiec Pryámow; co tu Atreus ziáwił:
Iuchą ßię świekrá ßwoiego nie krwáwił;
Ani Myrtoyßkich zá złośći nawáłem,
Wod nie poßpećił nowym kryminałem.
Ani moy Prádźiad gdźieś w Stygiyßkiey toni,
Vpływáiących owocow nie goni;
Y ßtoiąc w ßrzodku rzeki do puł brody,
Nie chwyta miłey ná prágnienie wody.
Ale, cożto ma do ćiebie należeć,
Zeć ßię doßtáło ná świát, z nich wybieżeć?
Iupiter twemu domowi ßię z mußu,
Zna pewnie Teßćiem o Menelaußu?
O wßtydźie! háńbo! y ßromoto wieczna!
Przez cáłe nocy, iego ćię bezecna,
Bá y niegodna ręká tuli, pießći,
Y obłápieniem ßćißka bárk nienießći.
A mnie záledwie y to ßprzyia pole,
Ze ćię przynaymniey widzę am przy ßtole;
Lubo y w ten czás, co mię ćięßko tyka,
Doßć tyrow ßłyßę twego nawdźięczniká.

Niechay tákowe mieváią bieſiády,
Nam nieprzyiáznych ſąſiádow gromády;
Iákich ia, gdy ſię winem więc nápawam,
Z Menelauſem u ſtołu doznawam.
Częſto żáłuię, żem ieſt ná obiedźie,
Kiedy w mych oczách z tobą ſię odwiedźie,
Y ſwoie chłopie ręce ná twą ſzyię;
Kłádźie, czego znieść nie mogąc ſię kryię.
Pukam ſię práwie z gnievu, y z zazdrośći:
Cóż wßyſtkie iego powiem beſpieczności?
Iáko przedemną z ćiebie ſię urąga,
Kiedyć przy gośćiu, gdźie nie trzebá, ſiąga?
A gdyśćie przy mnie wzáiemnie oboie,
Pocáłowánia odpráwiáli ſwoie;
Zebym ná wáße nie pátrzał pießczoty,
Vmyślniem przed ſię ſtáwiał puhar złoty;
Y oczym ſpußczał z moim umartwieniem,
Gdy ćię on ſwoim ścińkał obłápieniem:
Albo z nieſmákiem bárdźiey dla zabáwy,
Przymußonymi uſty żuł potrawy.
Częſtom y wzdychał; á zá mym wzdychániem,
Zrozumienvałem, iák tym uważániem,
Gdy we mnie áfekt zazdroſny rozbadał,
Ná moie licho ćiebie śmiech nápadał.

Częſto

Często gdy żądza płonełá kominem,
Chćiałem ią zálać w kßtałt pożaru winem;
Lecz ſię tym bárdźiey ogień ießcze ßilił,
Imem ia więcey kielißkow wychyliᵗ.
Oßtátká, żebym nie widźiał; nie razem
W kßałt pijánego głowę ſpuśćił płázem;
Ale ty oczy ſkłonione do ſpánia,
Wzbudzaß przez ſwoie, czemu ſpię? pytánia.
Więc co mam czynić? biedzę ſię wątpliwy,
Tu żal, ná wáße pátrząc komitywy;
Tu ſię záś od twey oddalinßy twarzy,
Większe mię ießcze umartwienie żarzy.
Ale iák mogę, y iák mi ſię godzi;
Ták ogień kryię, co mię wſkroś przechodźi;
Iednákże miłość bydź nie może ſkryta,
Ktora w iágodách płomieniem wykwita.
Choć mię teß o co pytaß; to ſię biedźi
Ięzyk moy, á nić dáie odpowiedźi:
Bo znaß, y czuieß rázy mi zádáne;
Ktore boday być ſamey były znáne.
O iák wielekroć ſpływáiący łzámi,
Odwracałem ſię umyślnie przed wámi;
Ażeby, kiedym rzewnym płáczem ſpływał,
O przyczynę mię mąż nie wybádywał.

Iák

Iák wiele rázy upiwſſy ſię właśnie;
Cudzem ámory, álbo práwiť báśnie:
A niemal w twoię twarz, zá káżdym ſłowem,
Tchnąłem płomieniem Wezuwiuſſowem:
Y pod zmyślonym imieniem iákoby,
Dowod ſię moiey wydawał oſoby;
Iam ći to ſam był, o ktorym obſſernie
Práwiłem; com ták zákochał ćię wiernie.
Owſſem chcąc mowić beſpiecznemi ſłowy,
Nie razem dobrze zágrzał ſobie głowy;
Bo pod pretextem pijáńſtwá nie znánem,
Wiedźiałem, że to uchodźi pijánem.
Pounię, że ſię raz; á ſłodko to było
Wzrokowi memu: ćiáło twe odkryło;
Y chćiwey dawſſy źrzenicy pochopy,
Iáwne ku ſercu pokazáło tropy.
Pierśi nád mleko, y nád śniegi bielſſe,
W ten czás me oczy oglądáły śmielſſe:
Z nich; nád Iowiſſá, co twey mátki tykał,
Klar nadobnieyſſy z rumieńcem wynikał.
Ná co gdy pátrzę nie bez podźiwienia,
Máiąc kieliſſek w ręku do ſpełnienia;
Zápomnianwſſy ſię, w záchwyceniu niby,
Naglem upuśćił z ręki ſkláne ſſyby.

A ieśliś

A ieśliś kiedy z wrodzoney pieśczoty,
Lub cáłowáłá corkę twą z ochoty;
Chcąc iákiekolwiek ukontentowánie
Mieć, wźiąłem záraz to pocáłowánie.
Y życząc sobie momentow zabáwnych,
Spiewałem czásem o ámorách dawnych;
A czásem kędy wádźiło spoyrzenie,
Do zásłonienia dawałem skinienie.
Często więc Etrá, często y Klimená,
Służebna twoiá, do siebie mię wźięná,
Z ktorymi w miłe śiląc się koncepty,
Nie raz o tobie swe mienwałem szepty.
Te ze mną więcey mowić nic nie śmiáły,
Tylko, że się w rzecz wdawáć obawiáły;
Y nie raz iákbym gość był iáki nowy,
Wzgárdźiły memi łágodnemi słowy.
Bog by mi to dał! o co woynę wiodę,
Zebyś poyść mogłá w woyny tey nagrodę;
Y żeby cię ten, co nie umknie z plácu,
Mogł mieć ná iednym z sobą máteracu.
Iák Atálántę przez swoie wybiegi,
Wźiął Hypomenes ná spolne noclegi:
Iák kiedy płáći Oenomauß szyią,
Pelops odebrał swą Hipodámią.

Iák Achelouß, kiedy ſię nie wſtyda
Bráć do cudzego; ginie od Alcydá
Zá to, że mu chćiał przytrzymáną kßtałtem
Deiáneirę żonę zelżyć gwałtem.
Ták, byleś ná mnie chćiáłá być łáſkáwa,
Odważyłbym ſię ná podobne práwá;
Zebyś widziáłá, że mi nic dla ćiebie,
Nie ieſt ćięſkiego w naywiękſſey potrzebie.
Teraz ná niczym więcey mi nie ſchodźi,
Tylko upraſſáć, ieśli mi ſię godźi,
Byś naypięknieyſſa z corek Europy,
Pozwoliłá mi upáść pod twe ſtopy.
O w cáłym świećie! iák go cyrkuł ſpina,
Y twych dwu bráći, ożdobo iedyna:
O godna ſtáć ſię Iowiſſową żoną!
Gdybyś nie z niego byłá urodzoną.
Albo ia z tobą przez morſką głębinę,
W Sygeyſkie porty ſzczęśliwie záwinę:
Albo, do tego ieśli nie przyidźie mi,
W Tenáryiſkiey mię twey pogrzebią źiemi.
Nie płonną bowiem Kupidyná ſtrzałą,
Ráną w puſſerca uczułem nie máłą;
Ktora y ſame ták przenikłá kośći,
Że ogniem w żywey goreią miłośći.

To mi; że w mowie będę bezprzestánny,
Zem od niebieskiey strzały miał bydź ránny;
Gdy się kádukiem wieszczym nápuszyłá
Siostrá ma, záwsze Kássándrá wrożyłá.
Nie rácz Heleno; w ktore los nákłánia,
Lekce tákiego poważáć kochániá;
Owszem zamysłom twoim niechay sprzyia,
Ták wiernie káżdy z Bogow, iáko y ia.
W prawdźieć iest przeszkod, y trudności wiele:
Lecz ázebysmy znieść się mogli śmiele,
Rácz mię pod namiot przyiąć, gdy noc głucha,
A nikt rozmowy nászey nie wysłucha.
Przyimieszże? czyli ná to wstyd zezwaláć?
Że niechcesz łożá małżeńskiego kaláć,
Ani do tego nátury przymuszáć,
Ażeby miáłá czystych praw náruszáć?
O zbyt prostaczko, że się ćiebie ieno
Chłopskie mniemánie, wieśniaczko Heleno?
Tyli rozumiesz? że urodá táka
Nie zwabi, iáko ná iágodę ptaká?
Albo twarz odmień, ktora sercá chwyta,
Albo koniecznie nie bądź nie użyta:
Wielkie álbowiem tám bydź muszą zwády,
Gdźie wstyd z urodą swoie máią skłády.

Sam Iowiß táką ćießy ſię kradźieżą,
Y te dorywki Wenerze należą:
W łábędźim pierzu przez tákie ukradki,
Iupiter Ledy doſtał twoiey mátki.
Ieśli co miłość w ludzkim ćiele może,
Oycá twoiego, y z máćierzą łoże;
Ledwieć cokolwiek pozwoli dowodu,
Zebyś nie tkniona byłá z tego płodu.
Iednák w ten czás ćię prágnę mieć nie tkniona,
Kiedy ćię Troiá uyrzy moią żoną:
Ná ten czás; o co proßę dźiś zuchwałem,
Niechay ſam będę pod tym kryminałem.
Teraz niechay ſię tym przynaymniey bávi
Miłość, czego ślub małżeńſki poprávi;
Nie przez obłudne ieśli obietnice,
Przyrzekłá mi ćię Wenus do łożnicc.
W tym ćię y mąż twoy záprávia y ćwiczy,
Tegoć nie ſłowy, ále rzeczą życzy;
Y żeby gość ſwych zabaw nie zániechał,
Vmyślnie z domu dla tego odiechał.
Bo, ážeby był zwiedźił Kroleſtw tyle,
Nie miałże inßey ſpoſobnieyßey chwile,
Ná tę przeiaßczkę? umyślna to ſtuká,
Dom zlećić komu, kto inßego ſuka.

Iechał,

Iechał; y pomnię rußáiąc ſię z progu,
Rzekł naprzod: żono oddáię ćię Bogu;
A potym, żebyś, co ſię tu zoſtánie,
Vśilne miáłá o gośćiu ſtáránie.
Swiadczę przed niebem po dźieſięćkroć rázy,
Ze zá nic ważyſs małżeńſkie roſkázy;
Ani, ktory ſię ná to ubeſpieczy,
Nie maſs w reſpekćie gośćiá, y ná pieczy.
O twymli mężu bezrozumnym právie,
Trzymaſz, że on zna piękność twą w poſtáwie?
Y gładkość widźi, y cerę ták żywą,
Żeś ieſt nád źiemſkie Corki urodźivą?
Myliſz ſię; nie zna; rzec to mogę śmiele:
Bo gdyby on znał piękność w twoim ćiele,
Y w niey korzyſtał; pewnieby nikomu,
A zwłaſzczá z obcych nie powierzał domu?
Ale niechby ćię áni głos moy wabił,
Ni miłość, co ią Bożek we mnie ſpráwił;
Sam odiazd mężá; kiedy ſię z tąd ruſa,
Do twoich igrzyſk gwałtem mię przymuſza.
Nád niego ieſzcze; co o nim mowiemy,
Dáleko głupśi, oboie będźiemy,
Ieśli ták dobra nádáremnie chwilá
Zniknie nam; á my nie ſpráwiem y tylá.

On ći mię právnie w ogniách y mey męce,
Sam odieżdżáiąc, oddaŕ tobie w ręce:
Więc záżyi mężá twoiego proſtoty,
Poki przeſzkodą nie będą powroty.
Przez noc ták długą, ćiáło twoie gniećie
Puch owdowiáły, w małżeńſkim namiećie:
Sámá ná łożu ſypiáſz; ále y ia
Sam tákże leżę, y nikt mi nie ſprzyia.
Pozwol, żę ſię to umartwienie ſpłoſzy,
Skoro wzáiemne ſpoią nas roſkoſzy:
A ia, że tá noc, nád ſámo południe
Iáśnieyſza będźie, ręczę nic obłudnie.
W ten czás przez wſzyſtkie, cokolwiek ich, Bogi,
Zechcęć poprzyſiądz ten ſákrament ſrogi:
A będźieli to w myśli; tedy krwáwo,
Nie zbronię ná twe podpiſáć ſię práwo.
W ten czas; ieżeli źle nie trzymaſs o mnie,
Tá piecza będźie należáłá do mnie;
Ażebyś zemną do mych Państw poſpołu,
Iechałá, tego pozbywſsy roſołu.
Ieśli ćię záś wſtyd; y tego ſię boiſs,
Że ſię iákoby chcący ze mną ſpoiſs;
Ia ſam bez twoiey naymnieyſsey przyczyny,
Wſsyſtek grzech ná ſię zábiorę, y winy.

Albo-

Albowiem poydę Egeuſsá torem,
Y bráćiey twoich; ktorych y ty wzorem,
Iáko z iedney krwi z niemi pochodząca,
Zgodna bydź muśiſs do tegoż gorąca.
Ciebie był porwał Tezeuſs; á oni,
Káżdy ſię zá ſwą Leucippidą goni,
Niechayże w czwartym ſtopniu; y przykładźie,
Alexánder ſię zá Heleną kładźie.
Troiáńſka w brzegách iuż ćię czeka flotá,
Ktorey ármatna pilnuie piechotá:
Wzywáią w drogę ułożone baty,
A przytym wiátry, wioſłá, y łopáty.
Dárdáńſkie miáſtá, y wielką, y nową,
Przywitáią ćię Pánią y Krolową:
A iák ſię gminy w widok ten przyczynią,
Będą ćię miáły zá iednę Boginią.
Gdźiekolwiek ſtąpiſs, wſsędźie wonne dymy
Powſtáną z ofiar, z ślubow, y z wiktymy;
Wſsędźie, winßuiąc Tronu y obrzędu,
Znaydźie ſię pełno kádźidłá, y ſwędu.
Oćiec do ſiebie ſwey wezwawſsy ſtárki,
Zechceć przyſtoyne obmyślić podarki:
Brácia, y ſioſtry, y Troiáńſkie Cory,
Y miáſto, do tey poćiągnie ſię fory.

Ale

Ale ná cóż ia wzwiankę czynię o tem?
Mniey mowię: więcey ſamá uyrzyß potem;
Zeć z większą pompą zechcą ſię popiſać,
Aniżeli moy liſt może wypiſać.
Choćiaß teß będźieß porwána przezemnie;
O to ſię lękáć woyny, nádáremnie:
Luboby wßyſtkie potęgi, y ſiły,
Co ſą w Grecyey, w iedno ſię ſkupiły.
Tyle ich pierwey do nas uwiedźiono:
A ktorąż; pytam, przez boy odebrono?
Mießkáią drugie gdzie indźiey aß poty,
Wierz mi, że ſtráchy, prożne ſą kłopoty.
Erechteußá corek kilká wźięto
Przez gwałt; á o nie, nikogo nie ścięto;
Y choć w Trácyą były uwieźione:
Biſtoná páńſtwo kwitnie nie dotknione.
Gdy w nowych łodźiách do Kolchow západa
Iázon; wnet ztámtąd Medeą wykrada;
Ktora choćiaß z nim gdźie chćiał uiecháłá,
Przećięß aß dotąd Teſſalia cáła.
Lecz y Tezeuß, co ćię porwał zdrádnie,
Toż był uczynił Fedrze, Aryádnie:
Iednák dla iedney, y drugiey kobiety,
Minos ná woynę nie porußył Kręty.

Strách

Strách więkſzy w tákich okázyách bywa,
Niż kłopot, álbo zemſtá popędliwa;
Y czego ſię myśl każe bać koniecznie,
Tego ná potym y wſtyd, y żal, wiecznie.
Ale daymy to; gdy uiedźieſs ſprośnie,
Ze o ćię woyná niechybna urośnie:
Azaż y u mnie ſtrzał nie będźie tyle,
Ze ćię obronić zmogą káżdey chwile?
Nie mnieyſsa pewnie ieſt Azya náſsá,
Niźli kráiná, niż Grecyá wáſsá:
Doſtátek ſię w niey znaydźie rąk do broni,
Znaydźie y mężow nie máło, y koni.
Nie więcey ſercá Menelauſsowi,
Niż Troiáńſkiemu będźie Páryſowi:
Y choćby nie wiem iák ſię chćiał komośić,
W niczym mię pewnie nie może przenośić.
Ieſsczem chłopięćiem był; á iuż nie ládá,
Nieprzyiaćiołom odbijałem ſtádá;
Y miárkowano z tych okoliczności,
Co zac być miałem w męſkiey doyrzáłości.
Ieſscze chłopięćiem; á w gonách nie máłych
Zánſsem zwyćiężał mężow doſkonáłych;
Ze w ludzkiey dotąd tkwi pámięći probá
Z Ilioneſa, oraz Deifobá.

Ani rozumiey, żeby tylko z bliſká,
Byłem ſpoſobnym ná te poboiſká:
Niech będźie metá choćby o ćwierć mili,
W cel ſtrzałá moiá tráfić nie omyli.
A twoy mąż; byłże w młodym wieku táki?
Znaydąż ſię pierwſzych odwag iego znáki?
Możeż? czego ſię Párys nie záwſtyda;
Grecki twoy tego dokazáć Atrydá?
Ale we wßyſtkim niech ſię ze mną bráta,
Zkądże mu przyidźie mieć Hektorá brátá?
Ktory ſam ieden wydawßy ſię w rzędźie,
Zá cáłe hufce, y zá pułki będźie.
Co śiły moie mogą; znáć nie umieß?
Dla tego o nich ledáiák rozumieß?
Y nieviess; ieśli ślub ſobie przyſiężem;
Iákim ſię wkrotce przyozdobiß mężem?
Záczym choć Greckie wywrą ſię pártye,
Albo mi ćię nikt pewnie nie odbije,
Albo przez twoie woyſká, y obozy,
Vroßczą mi ſię tryumfalne wozy.
Abym mogł iednák twey piękności záżyć,
Chętnie ſię zechcę ná woynę odważyć:
Do czego twoiá budźi mię urodá;
Wielka z tey woyny korzyść, y nagrodá.

Ty

Ty nieśmiertelney ztąd nábędźieß chwały,
Gdy o ćię woyną świát ſię uymie cały:
Y przez te; ieśli uroßczą ſię boie,
Zákwitnie imię w potomnośći twoie.
Tylko niepłonną otuchą, do drogi
Nákłoń ſię, máiąc ſprzyiáiące Bogi:
Y niech odemnie przy zupełney wierze,
Iáką chceß ucho twe przyſięgę bierze.

HELENA.

COrká lowiſzowá, z Ledy, Tyndárá Krolá Lákońſkiego żony ſpłodzona; ktora z Iowiſzem w łábędźiá przemienionym złączona, dwie iáiá urodźiłá; że z iednego Helená, y Pollux: z drugiego Káſtor, y Klitemneſtrá wyſzli. Z tych wſzyſtkich dźieći; gdy Helená, nád inne wieku ſwego biáłegłowy, pięknośćią przechodźiłá; ieſzcze dźiewczęćiẽ od Tezeuſzá porwána: wkrotce iednák Káſtorowi, y Polluxowi bráćiey o nię czyniącym, bez náruſzenia oddána byłá, y Meneláuſzowi poślubiona żoną; ktoremu Hermionę Corkę urodźiłá. Po-

tym chwalebną iey gładkością uwiedźiony Parys; wźiąwszy z sobą okrętow kilká, do Grecyey przyiechał, gdźie od Menelaúszá przyięty gościem, skryćie się w miłość do Heleny wszrubował: y gdy Menelaúszá nie było w Państwie, porwawszy ią, do Troi z sobą uwiozł. O tę krzywdę Greckie Książętá poruszeni, sprzyśięgli się w Aulidźie ná woynę przećiw Troiánom, y tyśiąc zgromádźiwszy okrętow, w Azyą wtárgnęli morzem, gdźie wiele miast pobrawszy szturmem; ná ostátek samo Ilium oblegli. Ná tey woynie gdy Párys zginął; Helená poszłá zá Deifobá, iego rodzonego brátá: ále gdy iuż do tego przychodźiło, że Grecy w woynie się nie zgadzáiąc, zdrádą wźiąć fortecę zámyśláli; Helená do teyże zdrády pomocą im byłá: y pochodńią, ktora znákiem ostátniego szturmu, álbo raczey do miástá weszćia, między nią, á Grekámi byłá umowiona, z naywyższey wieże zápaloną pokazáłá: tosz po wźięćiu miástá, Menelauszá, do pokoiu Deifobá wprowádźiłá; ktorego zábiwszy, z pierwszym się poiednáłá mężem.

Iey

Iey reſpons do Páryſa.

GDy mi ná oczy przyſło twe piſánie,
Ledwiem od gnievu mogłá ſpoyrzeć ná nie;
Y cálem ći dáć reſponſu nie chćiáłá,
Ale mi ſię to lekka zemſtá zdáłá.
Smiałeś przychodźień; żeć ták rzekę żwánvo:
Swięte ludzkośći przeſtąpiwſſy právo,
Nienáruſzoną ślubney żony wiárę,
Gwoli nieviſtydom twym wątlić nád miárę?
Dla tegoż ćię to z morſkich wietrznych gromow,
Do náſſych goſpod przyięto, y domow?
Y w Tenáryiſkie przypuſczono porty,
Ażebyś do mnie piſał te exhorty?
Chocieś z obcego przybywał narodu,
Podniesionego nie widźiałeś wzwodu:
Anić broniono ná ſpoczynek támy,
Ani przed tobą záwierano brámy.
Też to bydź miáły świadczoney ludzkośći?
Te od przychodniá płace y wdzięczności?
Ktoryś ták wchodźił: gośćiemżeś był? czyli
Nieprzyiaćielem záraz w teyże chvili?
Ani ia wątpię; gdy ták ſpráviedliva,
Skárgá ma; żebyć nie byłá dotkliva:

Y żeby myślą twą płochą, y dźiką,
Nie miałeś okrzćić iey, niepolityką?
Niechże ták będźie, żem nie polityczna;
Byle wstyd, korzyść byłá mi dźiedźiczna,
Y wieku mego bez żadney nagány,
Wßystkim poczćiwym był tryb obwołány.
Nie dbam, choćiaß mię kto w tym ſamym tępi,
Ze ſię ſkroń moiá Saturnem záſępi,
Byle w tákowey poſtáći, y cerze,
Wſtyd weſpoł z cnotą ſwoie miał przymierze.
Iákoß poczciwość, y nie tkniona ſławá,
Y káżda moiá bez przygány ſprawá
Iáwna ieſt wßyſtkim; y choć ſię kto pali,
Pewnie ſię, że mię doſtał, nie pochwali.
Lecz; czemu ſię ia wydźiwić nie mogę:
Zkądeś do tákiey wźiął śmiałości drogę?
Zkąd ći to poßło do moiego ruchá,
Y beſpieczeńſtwo, y táka otuchá?
Czyli do tego, przykład ćię poruſza:
Ze mię dźiewczęćiem porwał; Tezeußá?
A żem raz byłá gwałtem poimána;
To, y drugi raz, muſzę bydź porwána?
Gdybym ſię byłá uwieść pozwoliłá;
Pewniebym ćięßkim grzechem przewiniłá:

Ze

Ze mię porwáno ; á cożem ia miáłá
Mieć zá kryminał? tylko, żem nie chćiáłá?
Iednák ná co on ták úsilnie ważył,
Nie wskorał pewnie, y dármo się prázył:
Y ia, krom tego, żem iest potrwożona,
Powroćiłám się od niego nie tkniona.
Kilká rázy mię, y to tylko śpiącą,
Albo cáłował, umknąć nie mogącą:
Więcey, ná co go uwodźiłá żądza,
Nie mogł, bo mię wiek ieszcze nie sporządza.
Ale, iáko ia widzę twą niecnotę;
Snadźby się byłá nie wstrąćiłá o tę
Młodości moiey porę, choć w tey dobie,
Bog dał, że nie był on podobnym tobie.
Nienáruszoną mátce mię przywroćił:
Zkąd, że się naymniey ze mną nie sromoćił;
Iego to skromność świadczyłá, y żale
Iákom od niego odebrána w cále.
Zal tego było snadź Tezeuszowi;
A ztądże śmiałość rośćie Páryszowi?
Ze gdy mię ieden wroconey żáłuie,
Drugi tym bárdźiey porwáć úsiłuie.
Twa iednák kártá nie tyka mię płocha;
Bo ktoż się gnieva ná tego, co kocha?

Ieśli

Ieśli tá miłość oświadczaß ſię z ktorą,
Nie ieſt pod wilczą, y obłudną ſkorą.
Bo o niey wątpię : nie z tąd, żebym miáłá
Nie wierzáć w zawod ; y żebym nie znáłá,
Co we mnie, co ſię w mey zámyka twarzy,
Dla ktorey ſię ták ſerce w tobie żarzy.
Lecz, że płći náßey záwße wiárá ßkodźi,
Ktorą więc ludźie przyrzekaćie młodźi,
A potym ták ią ládá płochość zetrze,
Że wáßze ſłowá latáią po wietrze.
Więc grzeßą drugie : y rzadko to bywa,
Rázem y piękna żoná, y poczćiwa :
Ktoż mi zábrania ? kto mię z tego zbija ?
Bym w rzadkiey liczbie bydź nie mogłá y ia ?
Że mátká moiá, chociaßz iuż mężátką,
Y urodźiwą zdáłáć ſię, y gładką ?
Dla tegoż przez iey przykład y ſpoſoby,
Y mnie do ſwoiey ſkłonić maßz podoby ?
Oná nie máiąc żadnego dźiećięćiá,
Pod utáioną poſtáćią łábędźiá,
Ná łonie ſwoim nie wiedząc, pieśćiłá:
Aż ći łábędźiá białość, gáchá kryłá.
Ale ia, ieśli w czymkolwiek wydrożę,
Niewiádomośćią żadną ſię nie złożę.

Ani

Ani, czymby ſię grzech mogł zrobić ćienki,
Pretextu, áni znaydę nąń ſukienki.
Oná ſzczęśliwie y dobrze grzeſzyłá,
Y grzech ſwoy záraz Bogiem odkupiłá;
Ia kiedybym ſię pośliznęłá ninie,
Ktoryż mię Iowiſz w mey záſłąpi winie?
Ze rod ſwoy ſławiſz, że ſię ſzczyćiſz Dźiády,
Tytułow licząc Krolewſkich gromády:
Dom twoy iáko ieſt w párentelách dawny,
Ták familią kwitnie dotąd ſławny.
Ia choć ſię z moim nie ozwę wykładem,
Choć mego Teſzćiá Iowiſz ieſt Prádźiádem;
Choć Tántálowey krwie y odrobiny,
Ani Tyndárá nie wſpomnię rodźiny.
Ledá, máć moiá zwiedźiona łábęćiem,
Głoſi mię práwym Iowiſzá dźiećięćiem;
Ktora o faſzie niewiedząc nijákiem,
Igráłá ſobie właśnie iáko z ptakiem.
Terazże twoie Frygiyſkie narody,
Ná doſkonálſze wyliczay dowody;
Y kochaiąc ſię zbytnie w ſobie ſamem,
Láomedontá poſtaw y z Pryámem.
Ktorych ia wielbię; iednák pewnie y ći,
Co ſię naybárdźiey dom twoy niemi ſzczyći,

Ledwie ſię znaydą w pokoleniu piątem;
A dopieroſz ia, nie będę w dźieśiątem.
Kroleſtwo twoie choć wielkie, choć możne;
Y Greckie pewnie w niczym nie ieſt rożne:
Ieżeli Troiá potęgi nie ſkąpi;
Ani iey wzáiem y náſz kray uſtąpi.
Ieśli bogáctwy, y ludźi naddatkiem,
Y przewáżyćie Grecyą doſtátkiem;
Zá nic te u mnie gázy, y przybytki,
Ponieważ kray twoy gruby ieſt, y brzydki.
Liſt twoy tákie mi obiecuie dáry,
Tákie godnośći, pompy, y ofiáry;
Że gdy te kramy otworzą, y ſkrzynie,
Zmiękczyłyby ſię, y ſame Boginie.
Ale kiedybym wſtydu pozbyć chćiáła;
Nád te bogáctwá, ćiebiebym woláłá:
Ty byś; bo wßyſtkie upominki miną,
Sam byt wyſtępku moiego przyczyną.
Więc álbo ſławę do zgonu nie tkniona,
Vtrzymam, będąc nigdy nie zelżoną:
Albo; do tego przyßłoliby potem,
Zá tobąbym ßłá bárdźiey, niż zá złotem.
Ktorym iáko ia nie gárdzę; ták zręczne
Záwße bydź muſzą dáry te y wdźięczne,

Co;

Co, niżeli ie dawcá do rąk złoży,
Ták ie wyſoko ſácuie y drożу.
Większa to u mnie, żem ći w oczách miła,
Zem ći przyczyną tákich trudow byłá;
Że, gdy mię kochaſz, tuś ſwoie nádźieie,
Przez dłúgie morſkie kierowaſ koleię.
Pátrzęć ia ná to, ile oko zdoła,
Co ty hultáiu robiſz więc przy ſtole:
Pátrzę; chociaſz ſię wrzkomo ćiebie wſtydzę,
Chroniąc nie chronię, y widząc, nie widzę.
Ty, przy weſtchnieniu ſerdecznie głębokiem,
Nie powśćiągliwym rzucaſz ná mnie okiem;
Że te roſpuſty, y ſwywole twoie,
Záledwie znoſić mogą oczy moie.
Nie raz y wzdychaſz; y ktory mnie bliſki,
Między innemi ten, bierzeſz, kieliſzki;
Y życząc bárdźiey mieć mię znieworoną,
Tąz pijeſz, ktorąm y ia piłá ſtroną.
O iáko częſto, iáko wiele rázy,
Przez nieznáiome migi, y ukázy;
Brwi, czoło, poſtáć, miná y z powieką,
Co myśliſz, ledwie tego nie wyrzeką.
Nie razem ſtráchu nie uſłá ſrogiego,
Ażeby mąż moy nie poſtrzegł był tego:

Nie razem płomień kryłá potáiemnie,
Ktory ſię ná twarz wydobywał ze mnie.
Częſtom; bo trudno mowić było głoſem,
Szeptáłá ſobie mrucząc pod noſem:
O iáki to ieſt człowiek niewſtydliwy!
Y widzę, że moy głos nie był fałſywy.
Częſto; gdym ſprzątáć ze ſtołu kazáłá,
Coś winem kreślił, dobrzem uważáłá:
A tám nie było innych ſłow; krom że cię,
Choć nie uważaſs tego, kocham przećię.
Niechćiáłám iednák naymniey wierzáć temu,
Nie pozwaláiąc oku czytáć memu;
O iákom dźiśia rozumnieyſsa! iáko
Oczy ſię mogą rozmowić wſseláko!
Te mię powaby; gdyby przyſsło zgrzeſsyć,
Skłonićby mogły; mogły y ućieſsyć:
Nie inſsym śidłem, ponętą, y wędą,
Afekty moie pochwycone będą.
Ieſt; przyznam ći ſię, wabik y w twey twarzy:
Bo ćię náturá, ták kſstałtnie obdárzy;
Ze iákobyś ie w káydány, y pętá,
Brał; ták do ćiebie lgnąć muſsą dźiewczętá.
Y lepiey, że ćię upodoba ktora,
Szczęśliwa, bo bez kryminału corá;

Niźli-

Niźliby wſtyd moy weſpoł z poczćiwośćią,
Miał ſię zá obcą uwodźić miłośćią.
Moy przykład; choćiaſs w świećie doſyć ludno:
Niech ćię náuczy, iák o pięknę trudno:
Acz ći teſs y to cnotá oſobliwa,
W tym ſię powśćiągnąć, co miłego bywa.
Wierz mi, że tákich znaydźie ſię nie máło,
Ktorym ſię tegoż, co y tobie chćiáło;
Y co prágnęli chćiwie mey poboczy,
Bo nie tylko ty ſam ieden maſs oczy.
Nie więcey pewnie nád nich widźiſs y ty;
Tylko, że większe maſz w śmiáłośći zbyty:
Nie więcey ſercá znáyduie ſię w tobie;
Lecz więcey mową tuſzyſz wſkoráć ſobie.
Czemuż ćię morſka nie przyniosłá wodá
Wprzod, niżelim ſię ſtáłá Pánná młoda?
Czemu, gdym tyśiąc miáłá zalotnikow,
Nie widźiáłám twych wdźięków, y wabikow?
Gdybyś mi w ten czás ziáwił ſię był w oku;
Z tyſiącá bym ćię przybráłá do boku,
Y pierwſzybyś był pewnie w mym kochániu:
Wybaczy mąż ſam, temu ſpodobániu.
Przybyłeś, gdy mię iuż kto inſzy trzyma,
Gdy ſię z pánieńſtwá wźiętego nádyma:

Nierychło twoiá nádźieiá ſię mieśći,
Czego chceſz, iuż ſię z tym kto inſzy pieśći.
Nie ma mię chętká dla czego uwodźić,
Zebym Troiáńſką drogę miáłá ſłodźić,
Co ſię dźiać może według geniuſzu,
Wſzyſtko to w moim mam Menelauſzu.
Niechćiey, proſzę ćię, łágodnemi ſłowy,
Miękkiego ſercá wątlić przez ſturm nowy;
Ani tey ſkodźić, o ktorey ſam práwiſz,
Ze ią y kochaſz, y dla niey ſię báwiſz:
Lecz pozwol tego mieć zá opiekuná,
Kogo mi pierwſza zdárzyłá fortuná;
Niech moy zna áfekt ten, komu należy,
Ty wſtydu mego nie prágni grabieży.
Ale odpowieſz: żeć to Wenus ſamá,
Synem ćię práwym uznawſzy Pryámá;
Przyobiecáłá, y ktore z nią były,
Trzyć ſię Boginie nágo poſtáwiły:
Y kiedyć iedńá, kroleſtwá dawáłá,
Drugać woienną ſławę przyrzekáłá;
Trzećia oſtátnią dołożyłá mową:
Ia práwi, dam ći, żonę Tyndárową.
Záledwie tákiey wierzę ſzczęſliwośći,
Ażeby ſwoiey Boginie gładkośći

Szacu-

Szácunek, pod twą oddáć miáły probę,
Y w rozsądzeniu przyiąć twą osobę.
Ale pozwolmy; że to rzecz prawdźiwa:
Lecz obietnicá muśi bydź fałszywa;
Albowiem kto mogł zá twych sądow cenę,
Obiecowáć ći, w małżeństwo Helenę?
Nie ßácuię ia twarzy mey ták drogo,
Żeby nie było innego nikogo
Ná świećie, coby ták wielkiey Bogini,
Mogł być podarkiem w Ideyskiey pustyni.
Dosyć to ná mię, dosyć; bá, y śiłá,
Zem się u ludźi naygłádßą wstawiłá:
Bárdźiey snadź Wenus z dworstwá, y z zazdrośći,
Niżeli z samey chwali mię istnośći.
Nic mi to iednák bynaymniey nie ßkodźi;
Owßem się ćießę, że się stawá rodźi,
Ktorą, ná coż mam potępiáć y táić,
Gdy mię Boginie z ludźmi chcą wyráić?
Ani; że wierzam z trudnośćią o tobie:
Zá żadną wzgárdę nie kłádź tego sobie:
O wielkich bowiem rzeczách gdy słyßemy,
Nie rychło słußną wiárę im dáiemy.

Więc naypiernyſze mam ukontentowánie,
Ze we mnie Wenus ma upodobánie:
Drugie; żem ći ſię zá moią urodą,
Zdáłá bydź wierną twoich prac nadgrodą.
Trzećie; że áni mądrość Minerwiná,
Ani Iunony uwiodłá ćię miná;
Aleś to wſzſtko, ſłyſząc o Helenie,
Zá iedno ſobie poczytał wzgárdzenie.
Więc, iam ći cnotą: iam ći ieſt mądrośćią:
Iam ći krolewſkim tronem, y godnośćią:
Niech w podobieńſtwie nie umknę żelázu,
Ieśli od tego nie kocham ćię rázu?
Nie żeláznam ći; wierz mi pewnie; ále
Zákochác ſię w tym boię doſkonále,
O ktorym ledwie otuchá mi ręczy,
Ze będźie moim, że mi to závdźięczy.
Lecz ná coż moiá myśl bezdenne morze,
Krzywym lemieſſem ná zagony orze?
Ná co zá płonną nádźieią ſię goni?
Ktorey mi ſamo mieyſce z niebem broni?
Nie wiem; co zac ſą w miłośći ukradki:
Y Bogow ſamych biorę w tym zá świádki;
Ze iák mię z mężem złączył ślub do pary,
Nie náruſzyłám ſprzyśięgłey mu wiáry.

Ale

Ale y teraz, że do ćiebie ſkryćie,
Te kilká liter piſę, przy wizyćie,
Ze poufale z tym ći ſię otwieram,
Pierwſzy do rozmow gośćiniec obieram.
O iák ſzczęśliwſze! co w tym zwyczay máią,
Moie proſtoty ná tym ſię nie znáią:
Trudną; ile ſię reflektowáć mogę,
Do grzechu śćieſzkę rozumiem y drogę.
Sam ſtrách ieſt gorſzy nád wſzyſtkie wyſtępki,
Iuż iákby mi kto wyćinał pogębki,
Iákby pátrzáli ná mię wſzyſcy; czuię,
Y przed czáſem ſię ſamá konfunduię.
Ani ſię tá rzecz dźieie bez przyczyny;
Słyſzáłám bowiem w poſpolſtwie nowiny,
Y Aetrá moiá powieda; że rzadki
Człek w mieśćie, żeby nie miał o nas gadki.
Ty ná to nie dbay; owſzem pokryi w ſobie;
Chybá żebyś chćiał w pierwſzey uſtáć probie:
Ale dla czego miałbyś odſtępowáć,
Słuſzna przed ludźmi to dyſſymulowáć.
Piſz, igray, żártuy, ále potáiemnie,
Maſz czás, kiedy mąż odiechał odemnie,
Y większą wolność; iednák nie tákową,
Iákbym nie żoną, ále byłá wdową.

Mąż moy, gdy válna káże mu potrzebá,
Muśiał pod dálśze wyruśyć śię niebá:
Nagłe go z domu umknęły wyiázdy;
Iák to trudnośći śwoie mieva káżdy.
Nie przeczyłám mu drogi náznáczony,
Lecz kiedy myślił odiecháćli żony,
Czy ią wźiąć z ſobą? nie rzekłám nic więcey,
Tylko, wracayże moy mężu co prędzey.
Ow ućieśony moim pożegnániem,
To mi przykazał zá pocáłowániem:
Dom, goſpodárſtwo, w moim odiechániu,
Y Troiáńczyká miey w poſśánowániu.
Ledwiem śię ná to utrzymáłá w śmiechu,
Ktoremu w ſobie, gdy bronię oddechu;
Odpowiedźiáłám, iák ná okręt wśiędźie:
Bądź pewien, że tu wſśyſtko dobrze będźie.
Więc niemieśkanie po tákiey válećie,
Zá dobrym wiátrem ruśył śię ku Krećie:
Lecz nie rozumiey, gdy on pływa w łodźi,
Że śię dla tego wſśyſtko tobie godźi?
Ták śię mąż z domu wyruśył przytomnie,
Ażeby wiedźiał rzecz naymnieyſzą o mnie:
Wſśák czego inſze nie dokażą drugie,
Krolewſkie ręce doſięgą, bo długie.

Sam

Sam głos, y powieść, y tá moiá chwałá,
Ießcze mu bárdźiey w myśli będźie tkwiáłá;
Bo im mię więcey ięzyk twoy wyßławia,
Tym ßię on bárdźiey o moy wßtyd obawia.
Táż ßamá; ktora ßerce twe uwodźi,
Młodość mi, y wdźięk, y urodá ßkodźi:
Lepieyby było, kiedyby twe chwały,
Iák nie beßpieczne, z wiátrem ßię roßchwiały.
Ani ßię dźiwuy; choćiaßby kto práwił,
Dla czego z tobą w domu mię zoßtáwił:
Nie nárußoney w pożyćiu wierności,
Y oraz ufał moiey poczćiwości,
Nie ták ßię o mnie, iáko o twarz boi;
Nie ták o zgubę, iák o wiárę ßtoi:
Choćiaß go cnotá moiá ubeßpiecza,
Nie ufać iednák twarz każe człowiecza.
Więc gdy liß w dálße dyßkurßy prowádźiß;
Gubić ták czáßu nie życzyß, nie rádźiß;
Owßem, ábyßmy poki ßprzyia; poty
Snadz pozwoloney zázyli pießczoty.
Ießt chęć, ießt y ßtrách; iednák doßkonále,
Ná co ßię w tákim odważyć opale,
Nie wiem: bo ßerce właßnie iák pod młotem,
Srzednie ießt między chęćią, á kłopotem.

Y ia bez mężá ſypiam utęſknioną,
Y ty w namiećie nie pieśćiſz ſię z żoną;
A zobopolnie ty korzyſtaſz we mnie,
Ia wdźięk twoy ſobie podobam wzáiemnie.
Nocy niezmiernie dłúgie ſię nam zdádzą,
Mowy nas tylko gdźie niegdźie zprowádzą;
W iednym páłácu mieſzkamy oboie,
A káżde z nas ma utrapienie ſwoie.
Tyś mi ieſt miły; y niechay nie żyię,
Ieżeli ſypiam, iadam, álbo pięę,
Ieślim ná wßyſtko nie ieſt rezolutna,
Procz, że ſię lękam nieviem czego ſmutna.
Więc co mi czynić każeß zá twą rádą;
Bodaybyś to ſam chćiał uczynić zdrádą:
Zezwalam ná gwałt, lecz nie mam ochoty;
Záczym przez kradźież, doſtań mey proſtoty.
Y przymußenie, choć ſię zda nie grzeczne,
Porwánkom iednák byva pożyteczne:
Tákim ſpoſobem pod twoie rámioná,
Y ia bydź ſobie życzę przymußona.
Onßem gdy świeża miłość ſię w nas wkrada,
Zrzućmy ią, poki ießcze nie rozbada;
Wßák máły ogień, iáko mowią náśi,
Iedná więc wody kropelká ugáśi.

Státek

Státek gruntownęy, y wierney miłośći,
Rzadko więc trwále w obcych ludźiách gośći:
Pierzcha, y błądźi, właśnie iák y oni,
Y gdy go doznáć życzyß, áż on ſtroni.
Swiádkiem ieſt tego piernßa Hypſipile,
Druga Medea, nuż y innych tyle:
Że porzucone, że wzgárdzone obie,
Nie w związku, ále ſkończyły w żałobie.
Lecz y o tobie, żeś ieſt wiárołomny,
Słychać; y głos to ście wiekopomny;
Iákoś, przez tyle lat máiąc zá żonę,
Porzućił zdrayco twoię Oenonę.
Y widzę, że ſię nie zápieraß tego,
Ani uczynku wſtyd ćię ták ſrogiego,
Że ia to ſłyßę, y że wiem o wßytkiem,
Iáko nie ſtáłym, iáko ieſteś płytkiem.
Ale choćbyś mi mogł to obiecováć,
Żebyś chćiał w wiernym áfekćie ſtátkováć;
Tedy ná ten ślub kredyt u mnie drogi;
Twoi Troiánie biorą ſię do drogi.
Kiedy ſię bániß ze mną ná rozmowie,
Gdy iedno obu czeka nas wezgłowie;
W tymże momenćie, w tymże práwie cześie,
Spádnie wiátr, co ćię do Troię zánieśie.

Ták w puſt zawodu, ládá wiátr ćię ſpłoſy,
Od pełnych ſmáku nowego roſkoſy;
Y miłość, ktora co ſię tylko zácznie,
Roſchwiać ſię muśi, z wichrem nie obácznie.
A ieżeli teſs, iáko mi ſam rádźiſs;
Poydę zá tobą, gdźie mię poprowádźiſs:
Zebym chwalebne uyrzawſsy Pergámy,
W Pryámowe ſię pomieśćiłá Dámy;
Nie ták głos prętkiey wieśći, lekce ważę:
Ze kiedy ná ten uchod ſię odważę,
Ażeby moiey pohánbieniem ſławy,
Swiát ſię nápełniłt z nieprzyſtoyney ſpráwy.
Bo cóż naypiernwey Spárta o mnie rzecze?
W co Achájá cáła mię oblecze?
Co niezliczone Azyey narody?
Co mi y twoiá źiemiá rzekuie wprzody?
Iákiego o mnie; z tego uchodzenia,
Pryám z ſwą żoną będźie rozumienia?
Y twoi bráćia? ktorych ty maſs tyle:
Nuż y ſynowe; czy przyimąsz mię mile?
Ty ſam w oſtátku: wźiąwſsy mię ná wędę;
Pomyśliżże to; żeć iuż wierną będę?
Y twoy ćię nigdy przykład nie uſtráſsy,
Ze ten wyrządźiſs wſtyd Grecyey náſsy?

Wſsy-

Wßyſtkich, cokolwiek do Troiáńſkich brzegow,
Záwiną z morzá; będźieß miał zá ſpiegow:
Tußąc, że káżdy z Grecyey odłoży;
Y ták ledá człek obcy ćię potrwoży.
Sam ilekroć ſię popędliwie wśćieczeß,
Albo rozgniewaß; to mi; málpo, rzeczeß:
Nie pomniąc ná to, że z ćiebie przyczyną,
Y pierwßa w wierze poßłá mießániná.
Ták ſam, ná co iuż ſerce moie wzdycha,
Będźieß mię łáiał, nábroiwßy lichá,
Niech wprzod, niż tego Helená dożyie,
Grob ią mogiłą oſtátnią przykryie.
Lecz rzeknieß; czym ſię kráie twoie ſczycą:
Ze mię Troiáńſkie bogáctwá náſycą,
Że w więkßych, niźli możeß obieconáć,
W twych mi prezentách przyidźie obfitowáć:
Że mię purpurá, świetnym ſwoim wzorem,
Y miękkim iedwab ozdobi biśiorem:
Że tyle moiá nie zechce proſtotá,
Iák wiele w Troi nádádzą mi złotá.
Wybacz mi, żeć ſię wydam z myślą moią:
Nigdy ſię tego, twe dáry nie ſtoią,
Ażebym dla nich moy kray ukochány,
Y wſtyd wyzułá dotąd nie zmázány.

Nuż,

Nuż, iák nieſzczęśćie śiłá wſzędźie może,
Wczym ſię poślizną; czego ubroń Boże:
Ktoż mi w Frygiey zá tym dyſkredytem,
Rodźicem, brátem, kto będźie zaſzczytem?
Zdraycá on Iázon, przy pewney nádźiei,
Siłá ſwey tákże przyrzekał Medei:
Nie długo iednák, bez czołá, bez ſromu,
Wygnána byłá z Aezońſkiego domu.
Nie było ſię gdźie powrocić; nieſtety!
Bo do ſtárego bronił wſtyd Aeety:
Łáſkáwey, ná ták ſwoy poſtępek oſtry,
Ani doznáłá mátki, áni ſioſtry.
Acz ći ia ſię w tym, nie boię, ukradku;
Tákiego, iáko Medea przypadku;
Lubo y oná ná to nic nie baczy,
A częſto dobra nádźieiá ſię wſpáczy.
Vznaß, że ten wiátr, co ſprzyia okrętom;
Gdyć przyidźie iechác, da przyczynę wſtrętom;
Y chocíaß teraz drogi włáśnie życzy,
Ná odkładániu uſkromi poſmyczy.
Ale mię y tá przenika pochodnia,
O ktorey, twey ſię mátce śniło dodniá;
Iák by nie ćiebie przed ſwoim połogiem,
Lecz urodźiłá ogień w ſtráchu ſrogiem.

Wie-

Wießczkow ſię oraz nie máłey gawiedźi,
Á iednoſtáyney lękam odpowiedźi;
Ktorzy rokuią przez proroctwá ſwoie,
Greckim płomieniem, zápalenie Troie.
Nád to, iáko ći Wenus ſprzyia ſamá,
Ze ſię twym ſądem ſtáłá piernwßa dámá:
Ze lubo nie bez Bogiń nienawiſci,
Dwie rázem przez ſąd odnioſłá korzyśći.
Ták ſię owych dwu urážonych boię;
Gdyż ieśli powieść znaß prawdźiwą ſwoię;
Coś ie odpráwił bez żadnego względu,
Od twego iákby pohánbione ſądu.
Ani ia wątpię; poiádęli z tobą,
O prętkiey woynie y pewney zá ſobą:
Ták; o mizerne wolności człowiecze!
Náß áfekt poydźie przez ognie, przez miecze.
Wſpomniy pobitych Centaurow przykłády,
Zá tákowe teß porwánia y zdrády:
Iáko ich wielu przypłáćiło ſżyią,
Zá uwieźioną z Thrák Hippodámią.
A ty rozumieß, że moy mąż leniwy?
Iże nie będźie o tę kradźież mśćiwy?
Ze przy nim bráćia rodzeni nie ſtáną,
Z cáłą drużyną Tyndará zebráną?

Że ſię záś chwaliß, y przyznawaß ſobie
Męſtwo, ktorego ia nie widzę w tobie:
Twarz twoiá iáwnym odkrywa to znákiem,
Żeś ieſt, ále nie do woyny Ionakiem.
Skłonnieyßa twoiá miná do Wenery,
Niż gdźie ßykuie Mars ſwe káválery,
Niechay rycerze dokázuią w zbroi,
A tobie ſamo kochánie przyſłoi.
Hektorá, co go chwaliß twego brátá,
Proś, niech on zá ćię nieprzyiáćioł płata;
A tobie, boś ieſt do tego nie duży,
Inßa utarczká, inße dźieło ſłuży.
Tego, kiedyby prętko ſię godźiło,
Kiedybym śmiáłá, záżyćby mi miło,
Záżyie; ktora zna ſię dobrze ná tem,
Poki ćię piernßa młodość zdobi kwiátem.
Albo ia ſamá, co ſię dármo práżę,
Strách porzućiwßy ná to ſię odważę,
Y ſamą czáſu długiego przewłoką,
Zmiękczę ſię dotąd, com byłá opoką.
Więc o co proſiß; ázebyſmy dáli,
Sekretne z ſobą rozmowy mieváli;
Wiem, chociaß o tym więcey mi nie powieß,
Co y ſekretem, co rozmową zowieß.

Ale

Ale zbyt kwápiß, y z táiemnic wielu,
Dopiero kwitnie żniwo twoie w źielu;
Ktora odwłoká, choćiaß ſię przewlecze,
Z lepßym twym będźie, y ſnadź nie úciecze.
Teraz ſekretney nayviádomße myśli
Piero záviera liſt ten, iák nayśćiśli,
Y ſpráconáne w tákiey niebywálce,
Przy dokończeniu uſtawáią pálce.
Inne, ponieważ wiárá ich beſpieczy,
Czyńmy przez Aetrę, y Klimenę rzeczy;
Tym ufam wßyſtko; ony mi ſą rádą,
A potrzebáli, to ze mną poiádą.

LEANDER.

ZNáczny młodźieniec, z Abydos Azyiſkiego miáſtá, nád brzegiem Helleſpontu leżącego; ktory zákochawſzy ſię w Heronie nadobney dźiewicy, ná drugiey ſtronie Helleſpontu, w mieśćie Seſtos mieſzkáiącey; w nocy do niey pływániem uczęſzczał. Co gdy mu ſię po wielekroć nie źle nádawáło, ztąd śmielſzy, y beſpiecznieyſzy, gdy ſię ná oburzone falámi morze puśćił, wiátrámi

gwałtownymi, y náwáłnościámi morſkiemi zmordowány, w Helleſponćie utonąć muśiał.

Iego liſt do Herony.

KToreby życzył zánieść ſam przez morze,
Kiedyby w ſwoim uſtał wiátr uporze;
Toć zdrowie przez ſwe namieſtnicze pioro,
Sle Abydeńczyk; piękna Seſtu Coro.
Gdyby Bogowie z ſwey dobroczynności,
Sprzyiáć zechćieli uprzeymey miłości;
Że ſię przed tobą ſam nie ſtawiam z mrokiem,
Słußniebyś ná liſt nie poyzrzáłá okiem.
Lecz ſą przećiwni, y moie zawody
Támuią przez wiátr y wzburzone wody;
Bo mi wiádomey do ćiebie niebogi,
Nie pozwaláią żadną miárą drogi.
Y ſamá widźiß, iáko ná kßtałt ſmoły
Czernieie niebo, biją w ſię żywioły;
A morze ták ſię mießa w niepogodźie,
Że ſię go ſame obawiáią łodźie.
Ieden márynarz; y to názbyt śmiáło,
Ktoremu ſię to piſanie oddáło,
Ruſßył ſię z portu; day Boże ſzczęśliwie!
Bo go żegnáli wßyſcy boiáźliwie.

Iuż

Iuż z nim wśieść miałem; tylko że gdy liny,
Z kotwicą zbierać do swoicy káryny;
Wßystko miáśleczko pátrząc ná to w dźiwách,
Wyrzáłoby mię było w perspektywách.
Choćbym się był chćiał, iáko przedtym, czáić;
Nie mogłem się mych rodźicow utáić:
Widźieli wßystko; ániby się byłá
Miłość, ktorą kryć chcemy; nie ukryłá.
Záczym to pißąc: idź ßczęśliwy, rzekę;
Liśćie moy, Bogu dáię ćię w opiekę;
Idź, y opowiedz ćięßkie moie męki;
Wiem, żeć nie umknie Hero pięknej ręki.
Ktoż wie; iáko mi serce prorokuie,
Ieśli ćię ießcze y nie ucáłuie?
Kiedy rozmowić chcąc się z dźiewoßtębem,
Sniegowym zechce nić rozwiązáć zębem.
To sekretnymi wymowiwßy słowy,
Zeby mię żaden nie słyßał domowy:
Oßtátek; w pokoy nádßedßy záwárty,
Kazałem ręce mey wylać ná kárty.
O iákbym wolał! że niźli to pißę;
Zeby do ćiebie, w dumney morza pyßę,
Gárnęłá pod się brykáiące fále,
Y moie ze mną przeprawiłá żale?

Iákoß, przez ſwoie zgodnieyßa zwyczáie,
Do wod; y lepiey nurty morſkie kráie,
Przećieß y moiey wygadzáiąc myśli,
Służy iák umie, y iák może kryśli.
Siodmą noc trawię w wzdychániu głębokiem;
A widźi mi ſię iuż nie iednym rokiem,
Iáko ſię morze naymniey nie odmieni,
Lecz bez przeſtánku burzy ſię, y pieni.
Przez ten czás wßyſtek, iák śiedm nocy płynie,
Ieślim ſnu doznał áby w odrobinie;
Niechay, ktorego falá nie łáſkáwa,
Srożyć ſię nigdy morze nie przeſtawa.
Ná ſkále, miáſto uśiadßy noclegu,
Przez noc do twego ſmutny pátrzę brzegu;
Y kędy ćiáłem dopłynąć nie mogę,
Sámą ſię myślą w tę wybieram drogę.
A poglądáiąc ná wieżę z uboczy,
Iákbym twe widźiał nie zmrużone oczy;
Albo że mię iuż wyglądaß z wyſoká,
Ták ſobie tußę, y nie ſpußczam oká.
Nie bez frogiego Helleſpontu trzaſku,
Száty me trzykroć zkładałem ná piaſku;
Y trzykroć chćiałem z ſukien obnażony,
Gwałtem przez morze płynąć w twoie ſtrony.

Ale

Ale żárliwey chęći w mym zawodźie,
Poddęte fale były ná prześkodźie;
Ze choć naymnieyßa nie trudniłá chuſtá,
Záraz mi wodá záleváłá uſtá.
Ah! czemuż z wiátrow wßech nayniełáſkánwßy,
Moim zamyſłom opieraß ſię żwánwßy?
Czemu ták ſrogo niewinnemu ßkodźiß,
Y niebeſpieczne poiedynki zwodźiß?
Moieć to pierśi: Boreo; nie czyie?
Nie Helleſponty, znáią twe furye?
Choć wieß, co miłość; á ieſteś ták ſrogi:
Coż, kiedybyś był nie znał tey pożogi?
Choćieś ták twárdy, zły, y nieużyty;
Przećię w kochániu miałeś ápetyty?
Ani, żeś gorzał Akteyſkim płomieniem,
Nie możeß tego zátáić milczeniem.
Kiedyby kto chćiał ná świát kwápiącemu,
Záſłánawiać ſię przedſięwźięćiu twemu;
O iákbyś tego nie mogł żadną miárą
Znieść! álebyś ſię wyrwał iáką ſpárą?
Więc, y mnie przepuść, y łáſkáwiey trochy
Chćiey moderowáć ßum byſtry, y płochy:
Ták ći Aeolus záwße niechay ſprzyia,
Y niech ták dobrze życzy, iáko y ia.

Ale

Ale go dármo prośby moie głaſczą:
Wody ſię bárdźiey burzą, niźli płaſczą;
Y ktore on ſam do gory poddyma,
Tych z żadney ſtrony, nie wśćiąga, nie trzyma.
Gdźież bym ſię teraz mogł uſtroić w owe
Skrzydłá niekiedy byſtre Dedalowe!
Gdźie; choć od tego przećiągu ſię ſzerzem,
Ikáryowym ozdobiť ſię pierzem?
Chętnie wyćierpię, cokolwiek przypádnie;
Tylko niechay wiátr moim ćiáłem władnie,
Ktore ſię nie raz po wątpliwey wodźie
Wieſſáiąc, ledwie nie przyidźie ku ſkodźie.
Tym czáſem, kiedy przy ſrogim uporze,
Wſſyſtkiego bronią, y wiátry, y morze;
Ná myśl mi záraz, y ná pámięć bieży
Piernwſa noc náſſey w miłośći kradźieży.
Wieczor był w ten czás; álbowiem to miło
Wſpomnieć y teraz, co z początku było:
Kiedym ſię, chośiaſz nikt mię nie przymuſzał,
Do ćiebie z domu oycowſkiego ruſzał.
Nie báwiąc tedy; gdy ná brzeg przypadam,
Rázem y ſuknię, y ſtrách z ſiebie zkładam;
A chcąc do Seſtu przebyć zá godźinę,
W Helleſpont ſkoczę, y ſzczęśliwie płynę.

Mie-

Mieſiąc ſwe świátło, iák z cewki rozwinął
Ná ten czás, kiedym z Abydonu płynął:
On mię łáſkánym kierował promykiem,
On towárzyſzem był, y przewodnikiem.
Ia nań weyrzawſzy: o Bogini czyſta,
Niech mi twa łáſká świeći oczywiſta;
Niechay ći, rzekłem; Látmiyſkie kámienie,
Gdy ná mię pátrzyſz; przyidą ná wſpomnienie:
Wſzákżeś do ſwego w śnie Endymioná,
Záwſze bywáłá miłośćią ſkłoniona:
Obroć proſzę ćię nie zgáſłe proſpekty,
Ná moie chęći, y wierne áfekty:
Twoiá, ſię z niebá ſpuśćiwſzy, powieká,
Ná źiemi chćiáłá śmiertelnego człeká;
Ia; ieśli prawdźie zmyſły nie przewinią:
Ktorąm zákochał, mogę zwáć Boginią.
Cożinſze, ſamych Bogow godne cnoty,
Przypomnię wdźięki, álbo iey przymioty?
Cożktorą ſłuſznie z Boginiámi zwiodę,
Nie wychwaloną ogłoſzę urodę?
Po tobie pierwſzey, po drugiey Wenerze,
Oná w pięknośći trzećie mieyſce bierze:
A ieśli moiey wierzáć nie chceſz mowie;
Sámáż ſię tákiey przypátrz białeygłowie.

Więc iáko ciebie, w grube nocne ćienie,
Przedźiwnie ſrebrne glánſuią promienie,
A wßyſtkie gwiazdy pátrząc ná twe wzory,
Drobnieią z ſwymi bláſki, y pozory;
Ták oná ſamá nád wßyſtkie dźiewczętá,
Nayurodźiwßa, ſercom kuie pętá:
Ieśli nie widźiß, álbo wątpiß otem,
Wzrok ći Cyntyo, ktoś záplußnął błotem.
Tákie dyſkurſy, álbo tym podobne
Miałem, przez morze płynący ſpoſobne;
A ktorekolwiek trudniły mię ſkáły,
Z wodą od mych rąk precz ſie umykáły.
W morzu ſię tylko, gdźie nie gdźie odtrąca
Migocący ſię promień od mieśiącá;
Y długo, poki wiátrek go nie znißczy,
Po ugłaſkánym grzbiećie morſkim błyßczy.
Zaden głos do mych ußu nie przychodźił,
Tylko, gdym właśnie Seſtu iuż dochodźił;
Rękámi mymi rozgárnione wody
Szemrząc; z ſwoiey ſię ćießyły pogody.
Sáme ſię tylko, o Ceiká ony,
Snadź uſkarżáły w morzu Alcyony:
Te, ilem w nurtách doſłyßał pływáczem,
Niewiem ná kogo żaliły ſię z płáczem.

Ktore

Ktore, kiedym ia przemijał poſwarki,
Iuż poczynáły wątleć we mnie bárki;
A dopiero mi było ná głębinę:
Záczym ze wßyſtkiey mocy ſię ochynę.
Toż obaczywßy ogień choć dáleki,
Rzekłem: moiey to płomienie powieki
Ná támtym porćie, co ie miłość nieći,
Lámpá, y świátło me iedyne świeći.
Nádpráconváne zkąd mi záraz ſiły,
Z piernßą czerſtwością wnet ſię przywróciły;
Y morze iuż mi łáſkáwße ſię zdáło,
Y nie ták mię iuż źimno przeymováło:
Ktore, żeby mi frebrą nie ſkodźiło:
Miłość; bo to iey przyrodzone dźiło,
Płomienie w ſercu podniecáłá chćiwem,
Wyćináiąc ie prágnienia krześiwem.
Więc im twey źiemie dobieram ſię bliżey,
Tym ſię poſpießam ćiebie widźieć chyżey:
Y ták z pływáczką pokwapiam czym prędzey,
Że im mniey płynąć mam, płynąłbym więcey.
A ſkoro mi ćię obaczyć ſię zdárzy;
Twe oczy, y wdźięk ukochánej twarzy,
Przez iedno ſamo ſpoyrzenie z namowy,
Ták mię zmacniáią, żem czerſtwy, y zdrowy.

Chcę y ná ten czás podobáć ſię Páni,
Ze mey pływáczce w morzu nie przygáni;
Niechay rámioná, co dla niey prácuią,
Tym ſię iey oczom lepiey ukázuią.
Ciebie záledwie wſtrzyma Ochmiſtrzyni,
Ták ſię do morzá rwieſs ſtoiący przy ni:
Ná com ia pátrzał, że luboś nie byłá
W ſwey mocy, iednák do mnieś ſię kwápiłá.
Lecz áni ćiebie, bo ieſt doſyć ſłába,
Choć chćiáłá, wſtrzymáć nie zdołała bábá;
Zebyś nie miáłá odważonym ſkokiem,
Piernyſſey twey nogi morſkim zmaczáć ſtokiem.
Przyimuieſs gośćiá miłym obłápieniem,
Cáłuiąc uſtá zá ſwym przytuleniem;
Ktore witánia ták mi ſerce ſłodźi,
Ze ſię przez morze po nie płynąć godźi.
Y zdiąwſsy z śiebie ubior dość bogáty,
Swe właſne kłádźieſs ná nágiego ſáty;
Y z Helleſpontſkiey, co nábrzmiáły; roſy,
Grzebieńmi czeſeſs ná mey głowie włoſy.
Innych záś dźieiow; y noc, y my świádkiem:
Y wieża; w ktorey ſypiamy ukradkiem;
Y to, ktore ſię ná wierzchu zápala
Swiátło, drogę mi pokázuiąc zdala.

Ná

Ná żyznym ſobie roſkoßuiąc grońcie,
Tych guſtow nie ma rybá w Helleſponćie,
Y tyle ſmákow, y lubośći tyle;
Wiele my liczem ich przez nocne chwile.
A im mniey czáſu bywa do ućiechy,
Tym w kontentecy większe ſą poſpiechy:
Im do roſkoßy krotßе ſą godźiny,
Tym ich nie puśćiem prożno odrobiny.
Aż kiedy grube pozgániawßy chmury,
Iutrzenká w ſwoie przybrána purpury,
Ná świát przed złotym kredenſuie ſłońcem,
Ná ten czás y my ſłodkie chwile kończem.
Y w dorywki ſię cáłuiący kwápiem,
Ze w pożegnániu ledwie ſię obłápiem,
Skárżąc, że zwykły dni ták prętko ſpießyć,
Iż ſię noc broni zupełnie náćießyć.
W tym Ochmiſtrzyni nápomina, żeby;
Poki dźień iáſny nie wznidźie przed nieby,
Rozeyść ſię wcześnie: ſłucham báby żwáwy,
Y z wieży idę w morze do przepráwy.
Rozſtáiemy ſię w płáczu pod czás zorze;
Y nie bawiący, záraz wpadam w morze:
Oglądam iednák ná ſwoię ſię Pánią,
Poki ſię godźi; idźieli kto zá nią.

A ieżeli ſię z wiárą nie pominę:
Pływáczem ieſtem gdy do ćiebie płynę;
Skoro záś názad do Abydu wracam,
Znam ſię topielcem y ſiły utracam.
Wierz mi, y ufay, że do Seſtu drogi,
Nigdy mi żadne nie bronią ſrzeżogi:
Łáſkáve ćiągną do ćiebie mię wiry:
Od ćiebie ledwie nie topią láwiry.
Z niechęćią do mey oyczyzny przypływam,
Swiát mi, nie miły, że w niey odpoczywam:
Ktożby uwierzył; że gdźie ſię ty báwiſs,
Kray ten y miły, y kochány ſpráwiſs.
Ah! czemuż ſercá ſpolnie ziednoczone
Rozdźiela wodá, przez tráky przeſtronę?
Czemu, gdy iedná myśl áfekty zgárnie,
Iednáż ich źiemiá wzáiem nie ogárnie?
Albo ia niechay mießkam w twoim Seśćie,
Albo ty w moim Abydeńſkim mieśćie;
Ponieważ ták mnie w ſwoiey ſię ozdobie,
Twoy kray podoba, iáko y moy tobie.
Czemuż, ilekroć wzburzáią ſię wody,
Niebeſpieczne mię czekáią przygody?
Czemu mię ládá przyczyná odraża,
Ilekroć morze z gruntu wiátr podważa?

Iuż

Iuż wiedzą náſſe chęći, y ámory,
Delfiny, oraz Neptunowe Cory:
Iuż nánvet ſame; mowiąc bez pochyby:
Ze ſię kochamy, uznawáią ryby.
Iuż ſię przez moie ná morzu koleie,
Od częſtych przepraw, znácznie wodá chwieie:
Iuż iákby wozem gośćiniec wydrożył,
Ták w Helleſponcie trákt ſię moy ułożył.
Przedtym, że trzebá záwſze było pływáć,
Ná to mi tylko przyſłło ubolewáć:
Teraz y tego ſzczęśćia mi zazdroſzczą
Wiátry, ilekroć w morzu ſię rozgoſzczą.
Ze to ieſt morze, wſzyſtkich wiátrow krolá,
Ze nád nim władza ſamego Aeolá;
Swiadczą okręty, co dla nawáłności,
Ledwie ſtáć mogą przy brzegu w ćichośći.
W nim naprzod Helles dźiewká utonęłá,
Od ktorey wodá ſwe názwiſko wźięłá:
Záczym kiedy ták rodzay ludzki gubi,
Iákże ſię y mnie ſtáwić nie ma grubi?
Doſyć ieſt głośne dźiewczyny potopem:
Hellę pożárło; Eryxus uſiedł z ſkopem:
Zá grzechby tedy ſobie poczytáło,
Kiedyby y mnie naymniey ſprzyiáć miáło.

Dobrey

Dobrey przeprávy zazdroßczę Fryxowi,
Łácny był iego Helleſpont kozłowi:
Czyli podobno ztąd był przy fortunie,
Ze ſię ná złotym przeprávował runie?
Ia, áni łodźi, ani teß bydlęćiá,
Niechcę do mego záżyć przedſięwźięćia,
Byle, ktorebym mogł przegarniáć wody,
Miał do poſługi y moiey wygody.
Nie potrzebuię żadnego przewozu,
Niech tylko śrzonu nie będźie y mrozu;
Ia ſam pływáczem, ia będę y poſłem,
Ia márynarzem, ia czołnem, ia wioſłem.
Ani ia będę pátrzył ná Helicę,
Ni ná pułnocną kędyś niedźwiedźicę:
Ná gwiazdy, áni niebieſkie Plánety,
Nie dbáią náße ſpołki, y zalety.
Niechay ſię inni po niebioſach wiedą,
Lub zá Kálliſtą, lub zá Andromedą:
Lubo, co w źimnym gdźieś Septemtryonie,
Bòótes świeći, lub w południey ſtronie.
Lecz mnie; ktorędy Iowiß, z Perſeuſem,
Albo ſię puſzczał z ſwobodnym Bachuſem;
Nie zda ſię cále gośćiniec wątpliwy,
Wolę ia pływáć, bym tylko był żywy.

Inße

Inſze ia świátłá y inſze przewodnie,
Inſze mam drogi, ścieſzki, y pochodnie:
Miłość mi lámpą; iey pilnuiąc kroku,
Nie będę w ocmi błądźił, áni w mroku.
Tę ia przybrawſzy ſobie z Horyzontu,
Do Kolchow oraz, popłynę do Pontu,
Y kędykolwiek łodź Teſſalſká biegłá,
Poydę; byle mię oná tylko ſtrzegłá.
Wyſtárczę pewnie y pławem, y gonem,
Chociaſzby z ſamym náwet Pálemonem,
Ktory z iednego ſkutku tylko źiela,
W Bogá ſię, bywſzy człowiekiem, rozdźiela.
Z uſtáwicznego wody przegarniánia,
Słábieią nie raz bárki do pływánia;
Y záledwie mi z ſilnego pochopu,
Nie przyidźie czáſem áże do zatopu.
Więc gdy iuż máło rámionámi władam,
Tę korzyść wáſzych prac wam przypowiádam:
Ze obłápićie zá ſzyię Heronę,
Ręce; tylko mię w iey záneśćie ſtronę.
Záraz rzeźwieyſze, zá tą obietnicą,
Y ták ſię kwápią ſtánąć przed dźienicą,
Po ſwe nagrody; iáko więc zwyczáynie,
Z Eleyſkiey wzawod koń wypada ſtáynie.

Więc, z ktorych ſerce nigdy nie ochłodnie,
Sam w ſobie kryię miłośći pochodnie,
Y zá tobą ſię ; coś ieſt niebá godna,
Puſczam ; chociażby w Acheronty do dná.
A luboś godna ze wſzyſtkich miar niebá,
Ná źiemi iednák żyi, poki mi trzebá,
Skoroby ćię záś miał bráć czás do Bogá,
Pokaż zá ſobą, gdźie mi będźie drogá.
Ieſteś ná źiemi ; á ná máłą chwilę,
Vdźielaſs mi ſię, ná co nędzny kwilę;
Bowiem ſię nigdy ze mną nie zgadzáią
Wody ; owſem ſię záwſze zprzećiwiáią.
Coż mi z tąd, że mię nie ſzerokie morzá
Odgrániczáią od twego podworza :
Tyle mi ſkodźi Helleſpont choć wąſki,
Iáko Ocean, álbo ſtrumień grąski.
Y bodayby nam gdźie ná końcu świátá,
Nie łżcyſſa byłá w ogniách álternatá,
Gdźie rozłączeni nádźieią, y kráiem,
Nie ſchlibyſmy ták, iák w bliſkośći táiem.
Albowiem imeś bliżſſa ieſt odemnie,
Tym bliżſſy ogień wydawa ſię ze mnie :
Skutek nie záwſze náſſey rzeczy bywa,
Ale nádźieiá nigdy nie upływa.

Ledwie

Ledwie ćię ręką; gdy ią tylko ściągam:
Tak ieſt ſąſiedztwo bliſkie; nie doſiągam:
Ale to ſámo omylenie ręki,
Y łzy mi roni, y nábawia męki.
Ieſtem podobny; gdyby mię kto ſpytał,
Owemu, ktory zbiegłe iábłká chwytał:
Lub co ſię Bogom zdáło go utrapić,
Ze w wodźie ſtoiąc, á nie mogł ſię nápić.
W ten czásże tylko, kiedy zechce wodá,
Z tobą ſię ćieſzyć okázya poda?
A zazdrośćiwa gdy náſtąpi zimá,
Nigdy przed twymi nie ſtánę oczymá?
Więc, że nic nie ieſt, większego nieſtátku,
Iáko wiátr, álbo wodá w ſwoim ſpadku;
Ná wodźie tedy, lubo gdźie wiátr wieie,
Zoſtawáć będą záwſze me nádźieie?
Sámáć ieſt tylko ieſzcze chmurá, ále
Nuſs ktora Pleiás większe wzburzy fale?
Nuſs Arktofiláx wſpák obroći wozy,
Y Oleniyſkie záſępią ſię kozy?
Albo mię tedy zmyſł uwodźi prożny,
Zem lekkomyślny ieſt, y nie oſtrożny;
Albo do tego śmiáłość mię záżyie,
Ze miłość moiá w prądách ſię rozbije.

Czásu, ktorego z uteſknieniem czekam,
Nie ſpodźiewam ſię; áni teſz odrzekam;
W tym iednák com ći; á zá krotką chwilę,
Sam przyobiecał; pewnie nie omylę.
Niech przez te nocy, iák chce, ſię nádyma
Morze; upewniam, że mię nie utrzyma:
Choć wiátry, choć mi przeczyć będą wody,
Zechcę y w ſame płynąć niepogody.
Albo ſzczęśliwa śmiáłość mi ſię náda,
Że chętnie ſpoyrzyſz ná zdrowego rádá:
Albo tym ſamym pożegnam Heronę,
Gdy w morzu dla iey miłośći utonę.
Będę chćiał iednák tám bydź zániešiony,
Gdźieby mię oczy uyrzáły Herony:
Niech ná iey porty członki mego ćiáłá,
Wodá zániešie, żeby ie widźiáłá.
Przynaymniey zechceſz zápłákáć z litośći,
Y mych ſię dotknąć pływáiących kośći,
Moniąc: żem śmierći ia przyczyną byłá
Temu, co go tu wodá przypławiłá.
Lecz ieżeli ćię z tego ſnadź wierſzyká,
Topieli moiey prognoſtyk dotyka:
Ieśli, ktorą tu przeczytaſs literę,
Zá ſtrách, y dźiwną obroćiſs chimerę?

Milczę;

Milczę ; y wybacz, żalowi moiemu :
Zycz ; niech ſię morze ućiſży po ſwemu,
Niech ſię twe myśli, z mym áfektem zgodzą,
Niechay przećiwne wiátry mi nie ßkodzą.
Poki przed oczy twoie nie zápłynę,
Dość mi ſpokoyną w morzu mieć godźinę ;
A ſkoro zá twe uchwycę ſię brzegi,
Niech w ten czás źimá pruſży śrzony, śniegi.
W tedy ná miłey zoſtáwáć uſłudze,
Nayprzyiemnieyßa będźie mey żegludze :
Ná żadnych wiátrách, y ná żadney wodźie,
Nie będą lepiey gośćić moie łodźie.
Tám mię niech záwrze, ſwym Boreas wſtrętem,
Gdźie będźie miło báwić ſię z okrętem :
W ten czás do morzá niech będę leniwy,
Y do pływáczki nie ták popędliwy.
A głuchym wodom zá ich zprzećiwienie,
Nie będźie moie złorzeczyć ſumnienie ;
Ani, chociaßby wiátr ſię ná mnie zchwalił,
Iuż odtąd więcey nie będę ſię żalił.
Przy tobie niech mię trzymáią y fále,
Niechay y ręce niechcą pływáć cále,
Dla tych dwu przyczyn, niech moie powroty
Nie śmieią zá twe wychylić ſię wroty.

Poki mi wodá pływáczki pozwoli,
Poty mię pewnie ręká nie záboli,
Byleś, z ktorego ia popłynę boku,
Pátrzáłá, máiąc świátło dla widoku.
Tym czáſem, kiedy nie można oſobą,
Niechay ten liſt moy przenocuie z tobą,
Zá ktorym; gdy on w łożku będźie leżeć,
Ia ſobie życzę iák nayprędzey zbieżeć.

H E R O.

DZiewká nadobna z Seſtu Tráckiego miáſtá nád Helleſpontem leżącego, Wenerzyná Xięni; w ktorey gdy ſię wzáiemną miłośćią zákochał Leánder Abydeńſki młodźieniec, y do niey częſto przez Helleſpont pływał; pewnego czáſu, z wielkiego oblubienice utęſknienia, puśćił ſię ná morze, wiátrámi, y fálámi poburzone; gdźie w pływáczce zmordowány; zá pozbyćiem ſił przyrodzonych, utonąć muſiał. Ktorego ćiáło, gdy morſka nawáłność pod mury Seſtu miáſtá przybiłá: Hero z ſrogiego żalu, y boleśći, z naywyżſzey

ſzey wieży, zá uyrzeniem ćiáłá, w morze ſię wrzućiłá.

Iey Liſt do Leándrá.

KToreś mi w ſzczerym y życzlinym ſłowie,
Leándrze przyſłał ná pápierze zdrowie;
Ażebym w rzeczy mogłá ie mieć ſamy,
Iáko nayprędzey przybądź do twey dámy.
Długa mi káżda widźi ſię godźiná,
Ktora poćiechy zwłoczy, y przećina:
Wybacz, żeć ſię z tym odkryię prawdźiwie:
Kocham ſerdecznie; bá y nie ćierpliwie.
Rowny nąm ogień obiemá dogara,
Lecz nie ták ćiebie po żyłách roſpara,
Iák mnie; álbowiem ná tákowe blizny,
Záwſze ſą nád nas zdolnieyſze męſzczyzny.
Iáko w náſzey płći miękſze widźiem ćiáłá,
Ták myśl wzáiemnie bydź nie może trwáłá:
Pewnie mię ſamą tęſknicą upieczeſz,
Ieżeli dłużey bytność ſwą przewleczeſz.
Wy przećię raz ſię zábawiaćie łowy,
Drugi raz wam rząd ſmákuie domowy;
Y ták wam czáſy przy rożney rozrywce,
Lub goſpodárſtwo bierze; lub myśliwce.

Albo

Albo was rády, álbo práwá báwią,
Albo kędy się zapáſami ſtáwią:
Albo teſs źrzebce; że nie są ſtráſsydłem,
Munſstukiem, oraz kroćiće wędźidłem.
Tu wam ná lepách ptaſsętá ośiędą,
Tu ryby w ſtáwách zábieraćie wędą:
A czáſem śiadſsy ſobie przed kominem,
Dłużſse godźiny zálewaćie winem.
Tákich zabawek dźiewce nie máiącey,
Choćiaſsby ogień miłośći gorącey,
Ták nie dokuczał; coż zá obcowánie?
Tylko ſsczegulne zoſtawa kochánie?
Więc czynię; co mi czáſu iedno zbywa:
Y ćiebie moią poćiecho prawdźiwa,
Bárdźiey, niż mi ſię możeſs wzáiemnośćią,
Wypłáćić; kocham ſerdeczną miłośćią.
Nie raz o tobie z moią Ochmiſtrzynią,
Rozmowy uſtá świegotliwe czynią:
Nie raz ſię temu wydźiwić nie mogę,
Coć zá przyczyná do mnie trudni drogę.
Albo ná morze wiátrem poburzone,
Rzucáiąc moie źrzenice ſtrapione,
Twoiemi práwie impet ich ſuronvy,
Czáſem przepraſsam, czáſem łáię ſłowy.

Albo

Albo iák trochę z swey srogości złożą,
Y nie ták się iuż, iák z początku srożą;
Nie raz mię skárgá obćiążliwa bechce:
Mogł ći by teraz przyiść, lecz pono niechce.
Ták gdy się żalę; wsedszy gdźie ná wzgorki,
Łzy się z mych oczu leią iák ze zbiorki,
Ktorych lituiąc bábá, co mię wspiera,
Suchym ie pálcem z powieki ociera.
Często piaszczyste po nádbrzeżu ślaki
Depcąc; uważam krokow twoich znáki,
Iákoby piasek miał záchowáć tropy,
Ktory co moment ludzkie kłocą stopy.
Nie raz; á práwie zápomniawszy wstydu,
Ieśli kto do nas przyiedźie z Abydu,
Pytam o tobie; y dla folgi w biedźie,
Proszę; żebyć list oddał gdy tám iedźie.
Nie wspomnię tego, iáko rázy wiele;
Ktore ty kładźiesz dla swoiey kąpiele,
Gdy z Hellespontskich brzegow ie zdeymuię;
Kochane twoie suknie ucáłuię.
A skoro się dzień z niskim żegna świátem,
Mroki wzáiemnym spuszczáiąc rozbrátem:
Skoro pod źiemię słońce, noc zápędźi;
Dopieroś w ten czás miłość ze mną zrzędźi.

Záraz ná wieżę wlażßy gdźie wyſoko,
W ßpiegi poſyłam niezmrużone oko:
A to wiedzący; czego ſerce żądą,
Chćiwie ná zwykłe gośćińce wygląda.
Czáſem teß wźiąwßy kołowrotek w ręce,
Nići przynaymniey dla widoku kręce;
Y żeby zßedł czás między tęſknic wielą,
Igłą ſię, álbo zábawiam kądźielą.
A ieźli mię teß ſpytaß, co w domowy
Konwerſacyey, mievam zá rozmowy?
Nic ſię nie zmieśći przy oſobnych guſtách,
Tylko Leándrá imię w moich uſtách:
Iużże teß wyßły z pod domowey ſtrzechy,
Iedyne moie, o mátko; poćiechy?
Czy ießcze nie ſpią wßyſcy? co mu wádźi,
Ze ſię domowey wyſtrzega czeládźi?
Iużże teß brzegu ſwoiego dopada,
Y ná nim ſuknie gdźie kryiomo ſkłada?
Iużże ſię w worſkie puſzczáiąc przepáśći,
Pießczone ćiáło ſwe oleiem máśći?
Ták z bábą mowię: oná głową kiwa,
Y we wßyſtkim mi práwie potákiwa: —
Nie z tąd; áżeby ná me ognie dbáłá,
Ale, że ſię iuż bábſko rozeſpáłá.

Po

Po máłey potym, do niey rzekę, chwili:
Iuż pewnie płynie; iuż się w morzu śili,
Y rámionámi rośćináiąc wody,
Prácuie dla mnie moy Leánder młody.
Toß ukręćiwßy włokno iákie nići,
Znowu się báby ręká moiá chwyći;
Mátko, iuż ći to pono gáśnie zorzá;
Czy ießćie teß moy kochánek wpuć morzá?
Y ták, raz pytam; drugi kręcę włokná,
Trzeći poglądam ná Helleßpont z okná,
Y życzę głoßem boiáźliwym ßrodze,
Zeby ćię Bog ßam w tey pośilał drodze.
Tym czáßem, kto ßię, áby naymniey rußy;
Z wielką pilnośćią nádßtáwuię ußy,
Y káżdy tętęt, álbo ßeleßt iáki,
Kładę, zá przyiśćia twego do mnie znáki.
Ták gdy przez owe y gadki, y ßłowá,
Vbiega nocy przećiągłey połowá;
Powoli mi ßię ßen do głowy wkrada,
Y on zmyßłámi ßtrudzonymi włada.
Niechcąc podobno; ponieważ nie bieżyß,
Przećięż hultáiu w łożku ze mną leżyß;
Y lubo do mnie, przybydź omießkiwaß;
Przychodźiß iednák, y przez ßen ßpoczywaß.

Albowiem iákby przegarniałes fale,
Zbliſká ćię widzę, ták mi ſię zda cále:
Iáko wilgotne bárki, y rámioná
Wynoſiſz ná brzeg, z bezdennego łoná.
Iákbym ći ſuknie ná rozgrzanie ćiáłá,
Sámá właſnymi rękomá wdźiewáłá;
Y gwoli twoiey zwyczáyney potrzebie,
Z miękkiey pieſzczoty tuliłá do ſiebie:
Oſtátká ięzyk wſtydliwy zábránia,
Co ſię więc dźieie pod czás przywitánia;
Y czym ſię w miłey ćieſzemy zabáwie,
To nie powinno wydáć ſię ná iawie.
Ale, áh iáko, tá mię roſkoſz trapi;
Bo ieſt y krotka, y záraz precz kwápi:
Odemnie bowiem, iáko ćień znikomy,
Zárowno ze ſnem uchodźiſz kryiomy.
Czemuż ſię kiedy, lubiąc ták żárliwie,
Nie złączem z ſobą ſzczerze y prawdźiwie?
Czemu; co teraz trapią nas bez miáry,
Swoiey nie máią mieć roſkoſzy wiáry?
Czemum ia nocy tyle, owdowiáłá,
Y w uteſknieniu, y w źimnie przeſpáłá?
Czemu ćię ná mym nierychłý pływáczu,
Y teraz ze mną nie máſz máteracu?

Pra-

Prawdá, że dźiśia morze przytrudnieyſze,
Y do przebyćia ieſt niebeſpiecznieyſze;
Lecz wczorá lżeyſze y wietrzyki wiały,
Y wody nie ták w ſobie ſię mieſáły.
Czemuć noc przeſłá dáremnie upádłá?
Czemu ći przyſłá ná myśl nie przypádłá?
Czem w ták łáſkáwą nie ſkoczyłeś wodę?
Y upuśćiłeś życzliwą pogodę?
Ktora, żebyć ſię podobna zdárzyłá,
Potrzebá pono wytrwáć będźie śiłá?
Albowiem ták ſię wicher widzę ſporzy,
Że w Helleſponcie, co dáley, to gorzy.
Acz ći ſię częſto y morze odmienia,
Y burze miewa nie bez ućiſzenia:
Nie raz ſię, pod czás wybieraß naváłu,
A płynąc; wodá ućicha pomáłu.
Y teraz, gdybyć wiátr chćiał tylko galić,
Nie miałbyś ná co ſkárżyć ſię, y żalić;
Y żadnąbyś ſię rzeczą nie utrapił,
Gdybyś przybywſzy ze mną ſię obłápił.
Ná ten czás bym ia życzyłá ſerdecznie,
Zeby ná morzu było niebeſpiecznie:
Zeby, iák ie raz wiátry poburzyły,
Nigdy ſię wody nie uſpokoiły.

Lecz z kądeś teraz nábył oſtrożności,
Ze ſię ták bárdzo lękaß naváłności,
Y coś zá nic miał przed tym ßturmy, bryki;
Teraz ćię ládá potrwożą wietrzyki?
Albowiem, kiedyś raz był przyßedł do mnie;
Morze ták było zkołátáne, pomnie;
Ze ießcze gorzey; choć teraz dość ziębi,
Brykáło; á tyś nie dbał ná to w głębi.
W ten czás ćię głos moy przeſtrzegał umyślny:
Niechćiey, proßę ćię, bydź ták lekkomyślny:
Ani ſię w morze beſpiecznie záćiekáć,
Zebym ia miáłá po tobie wyrzekáć.
Nie dbałeś ná to: á teraz z kąd ſtráchy?
Pod ktore pierwßa śmiáłość uſłá dáchy?
Gdźież: co ſię wielkim przechwalał pływáczē?
On ieſt márynarz? że go nie obaczem?
Ale bądź ráczey y ná mię niedbáłkiem,
Wolę; niż tákim iáko pierwey śmiáłkiem:
Ani ſię nie bierz do podroży ſwoi,
Chybá, że ſię wiátr cále uſpokoi.
Byle; iáko ieſt w piſaniu nie táyny,
Ták był twoy áfekt ku mnie iednoſtáyny:
Y co nim obá goreiemy w ćiele,
Ogień miłośći nie zágáſt w popiele.

Ná

Ná utęſknienie, y ná ſczyrość moię:
Nie ták ia wiátrow przećiwnych ſię boię;
Iák, żeby wiátru, álbo morſkiey piánie
Rowne; nie pierzchło z wiátrem twe kochánie.
Zebyś mię ſobie lekce ták nie ważył,
Iákoby zawod nagrodę przeważył:
Y żebym ći ſię zá tylu prac ſtrátą,
Nie zdáłá mnieyßą ceną, y zapłátą.
Ale kiedyć ſię, ze wßyſtkim wyiawiam,
Y tego ießcze nędzna ſię obawiam:
Zeby, ktorym ſię w Seśćie urodźiłá,
Nie rowną w związek w Abydźie nie byłá.
Wßyſtko to iednák znieść ćierpliwiey mogę,
Niż, gdybyś mię tym utrapił niebogę,
Zebyś ſię w iákiey: przez co áfekt ginie;
W máłpie, álboli roſkochał w dźiewczynie:
Niż, żeby cudza ná twoie rámioná,
Miáłá bydź kiedy ręká záłożona:
Y nowa miłość, náße zákochánie
Skończyćby miáłá przez to rozerwánie.
O niechay ſię wprzod ná márách obaczę,
Niżeli tákiey odmiány doświaczę!
Niech mię zgon ráczey zgubi nießczęśliwy
Wprzod, niżbym ná te pátrzáć miáłá dźiwy!

Nie

Nie z tąd to mowię; ábym podobieńſtwá
Widźiáłá iákie przyſzłego ſzaleńſtwá:
Albo, żebym co o twey uprzeymośći,
Od ludźi miáłá ſłyſzeć wątpliwośći;
Lecz, że ſię boię wſzyſtkiego: álbowiem;
Zeć ſzczerą prawdę moie ſerce: powiem:
Nikt ieſzcze nie był w miłośći beſpieczny;
A kto rad znika, bywa nieſtáteczny.
Nieprzytomności ſame bać ſię każą:
O iákoż ſię te ſzczęśliwſzymi ważą!
Ktorych obecność zna, gdźie ſerce ſtroni,
Y fałſzywych ſię bać powieśći broni.
My ſię y prożnych opiniy boiemy,
Y choć nam krzywdę czynićie; nie wiemy:
Rożne nąm głowę rozumienie káźi,
Y nieświádomość naybárdźiey nas ráźi.
Ah przybądź gośćiu! przybądź moy kochánku!
Ciebie wyglądam, żądam bez przeſtánku:
Niechay ći oćiec, wiátr, dźiewká, y ina
Do mnie przeſzkodą nie będźie przyczyná.
O ktorey máłpie dowiemli ſię kiedy,
Wierz mi, od żalu zágubiſz mię w tedy:
Y ieśli czyniſz tę podemną zdrádę;
Iuż dawno godźiſz ná moię zágłádę.

Aleć

Aleć rozumiem, że nie będźieſz tákiem;
Luboli teraz trudno ręczyć zá kiem:
Y prożne moie; co ſię y nie ſtánie:
O przyſzłych rzeczách myśl, y fráſowánie.
Widzęc ia ſamá, widzę oczywiśćie,
Ze niepogodá twe támuie przyśćie:
Widzę iákim ſię ſzturmem tłuką brzegi:
Iák uſtáviczne; miáſto dni; noclegi.
Czyli ſnadź po ſwey, co iey wpádłá w morze,
Záłoſna mátká wyrzekáiąc Corze;
Y utopioney żáłuiąca Hele,
Dżdżow, y niepogod, wzburzyłá ták wiele?
Czy z páśierbice imienia názwáne,
Przez záwźiętośći nie ukołyſane,
Odmienney w morſką Boginią mácochy,
Wody poddyma iey gniew dotąd płochy?
Ták, iák ieſt teraz, nie ſprzyia tá wodá,
Płći; gdźie pánieńſka mieśći ſię urodá:
W niey utonęłá Helle będąc młodą,
Onáż ieſt y mnie w miłośći przeſzkodą.
Lecz niech ſię moy głos do ćiebie poſunie,
Pámiętny twoich płomieni Neptunie:
Ná cóż záżywaß w morzu tey furyey,
Czyliś nie kochał y ty Orytyey?

Wszák nie z kim innym złączyłá się oná
Dánáuszowá Corá Amymoná:
Ani, co rownia nie miáłá w urodźie
Tyro, w bliźnięcym osławiona płodźie?
Nuß iákoś Cyrce; iákoś Alcyonę,
Y Leukotoę przybierał zá żonę?
Iáki Meduzá zadátek odniosłá,
Z ćiebie; niż w węże czupryná iey zrosłá?
Y Láodyce; y do niebá wźięta
Celená, twoie zaloty pámięta;
Nuß inszych dźiewek, y zalotnic śiłá,
Ktorych bym ia tu dźiś nie wyliczyłá.
O tych zápewne, y o innych wielu,
Spiewáią wieszcze; chociasz ná weselu
Żadney nie byli; y wiádomo żywem,
Iákimeś z nimi spaiał się ogniwem.
Więc tyle rázy, y po tyle nocy,
Samże doznawszy Kupidyná mocy;
Przywykłe trudnisz niepogodą trákty,
Y ukochane rozrywasz kontrákty?
Złoż z tey srogośći, wyzuy umysł twárdy,
Zá iedne sobie poczytáiąc wzgárdy,
Kłośić tę wodę, co dwie miástá dźieli,
Ocean twoiey, niech dozna kąpieli.

Tobie,

Tobie, iák rządzcy morzá naywyżßemu,
Gáleonowi oprzeć ſię wielkiemu:
Albo okrętom, ktore możność zbroi:
Nie tym ſię dżiwom nárażáć przyſtoi.
Szpetna; ktoremu Ocean nie bryka:
Stráßyć iednego ná morzu młodźiká:
Nád liche ſtánvy, y podłe ſtrumienie,
Przyznam ſię, że to mnieyße ieſt rządzenie.
To nie omylna, że ieſt rodowity,
Ze z ſwoich wielkich przodkow známienity:
Vlyſſa iednák, nie zna w pokoleniu,
Ktorego ty maß záwße w podeyrzeniu.
Wybacz, co mowię; y rácz nas oboie
Zywić; on płynie gdźieś przez páńſtwo twoie:
Lecz w tychże wodách, gdźie Leándrá ćiáło,
Nádźieiá moiá, y ſerce zoſtáło.
W tym, ieśli to ſą nie prożne wymyſły,
Kiedy to piße; ſkry z kominá pryſły:
Ale y świecá, znák dáiąc, ták trzáſłá,
Ze mi przy liśćie máło nie zágáſłá:
Aż bábá w kubek wlawßy ſobie winá,
Idźie do ogniá z nim, y do kominá:
A potym, práwi; gdy ie wzad odmyka,
Iutro nas więcey będźie; y ták łyka.

Spraw to; byleć się przepłynąć zdárzyło,
Zeby nas więcey, skoro przyidźieß, było:
O gośćiu w moim ták przyiemny sercu!
Iákobyś mi iuż przyśiągł ná kobiercu.
Przybądź po długiey twoiey niebytności,
Do zápomniáney rycerzu miłośći;
A towárzyßem będźieß u mnie słodkiem,
Bo samá iedná leżę pod namiotkiem.
Nie máß, coby ćię z chęći miáło zbijáć:
Nie boy się; samáć zechce Wenus sprzyiáć:
Y iako z morskiey wody rod swoy wiedźie,
Ták ćię przez prądy zdrádliwe przewiedźie.
Mnie samę nie raz tá uwodźi chętká,
Ze iuż iuż skoczyć chcę w Helleßpont z prętká:
Lecz pomniąc, iák się Helles nie wyśliźnie;
Widzę, to morze życzliwße meßczyźnie.
Bo, czemuż, gdy nim wiozł się Fryxus, z śioßtrą,
Oná, o skáłę rozbiłá się oßtrą;
Y dawßy imię ták przeßtronney wodźie,
Zbáwiłá brátá, po swey własney ßkodźie.
Lecz się z tąd pono wyßtrzegaß kłopotu,
Ze będźieß miał czás krotki do powrotu,
Y przez dwoiße tám, y sam pływánia,
Dłużeybyś gośćił niźli do świtánia.

Więc

Więc lepiey ſkoro wznidźie tylko zorzá,
Spłyńmy do ſiebie oboie w puł morzá,
Y w śrzodku ſamey Helleſpontu głębi,
Nácáłuymy ſię ſpoſobem gołębi:
A potym káżdy, niż będzie dwunaſta,
Niechay do ſwego názad płynie miáſtá:
Lubo áfektow tákich odrobiná,
Większa, nád iedno nic, może bydź kſyná.
Bodayby, co nas łączy z ſobą ſkryćie,
Ten wſtyd ná náſze ćięſki nie był żyćie;
Lub miłość, ktora ták ſię bárdzo ſtracha,
Nie dbáłá ná to; że mam z ćiebie gáchá.
Teraz, w złey ſforze rzeczy náſze chodzą:
Tu wſtyd, tu miłość wzáiem ſobie ſkodzą:
Niewiem czego ſię trzymáć mam wątpliwa?
Ten zdobi, támtá ſmákuie, y wzywa.
Skoro do Kolchow wnioſłá tylko oná
Łodź Págázeyſka, Greckiego Iázoná;
Záraz ſię ſwoią obłowił nádźicią,
Okrętem z támtąd unioſſy Medeą,
Skoro w Grecyey ſwoie ſtáwił pięty,
On cudzołożnik Troiáńſki przeklęty;
Záraz, czego mu iego chętki życzą,
Vkontentował ſwoią ſię zdobyczą.

Ty ilekroć mię náwiedzaß w kochániu,
Tylekroć przy ſwym porzucaß rozſtániu;
Y kiedy ćięßka okrętom żeglugá,
W ten czás mi chceß bydź naywiernieyßy ſługá.
Iednák morſkiego, o zwyćięzco ßumu,
Stáłego proßę, záwße bądź rozumu;
Ażebyś ták chćiał gárdźić Helleſpontem,
Iákobyś mießał w ſtrách; oſtrożność, bontem.
V myślnie ná to zrobione Galery
Zátapia morze poſpołu z Nauklery,
Choć ná przygody zdolnieyße ſą; á ty
Dużße rámioná chceß mieć, niż łopáty?
Co ty chceß; fliśi tego ſię zrzekáią,
Y nigdy, chybá z muſu nie pływáią:
Ták ći to tylko w morzu ſię uwija
Łodź, álbo okręt, kiedy ſię rozbija.
Ale áh nędzna! żeć to śmiem rozradzáć,
Do czego zdam ſię ſamá przyprowadzáć:
Proßę, bądź w ſwoim przedśięwźięćiu ſtálßy,
Y nád me liche perſwázye śmiálßy.
Iednák wiádome przepławiwßy brody,
Przybądź dla ſpolney obudwu ochłody,
Y zmordováne; bo iuż ledwie żyię:
Ręce twe záłoż ná moy kárk, y ſzyię.

Lecz

Lecz, ilekroć ſię ná morze obracam,
Niſs chwytam, bárdźiey nádźieię utracam:
Y nieviem, chęćli robi to uprzeyma,
Czyli ſtrách? że mię źimno ná wſkroś przeyma.
Nie mniey mię y noc wczoráyſsa ztrwożyłá,
Gdźie mi ſię śniło dźiwnych rzeczy śiłá:
Lubo uchodząc ſzczęśćia mieſsániny,
Dáłám ofiáry Bogom, y burſztyny.
Bo gdy ſię u mnie lámpá dopaláłá,
A Iutrzenká teſs právie wſchodźić miáłá;
O ktory czás, ſeu naypravdźiwſsy bywa,
To mi drzymiącey do głowy ſię wrywa:
Iákobym nići kręćiłá; á ono
Z rąk mi upádło ná źiemię wrzećiono:
Ia porzućiwſsy przęśliçę z kądźielą,
Poſsłám ná łoſsko ſpáć, gdźie mi pościelą:
Tám ſkoro tylko ſkryłá mię pierzyná,
Pływáiącego uyrzáłám Delfiná,
Iákoby ku mnie z Helleſpontu ćiągnął,
A ogon ſkrzelmi po wodźie roſćiągnął:
Ktory ledwie co przez morſkie igráſski,
Wyrzucony był impetem ná piaſki;
Záraz od niego morze názad wpádło
W grunt ſwoy, á żyćie owego odpádło.

Drżę;

Drżę niewiedzący, iáko to tłumáczyć:
Lecz, y ty proßę, chćiey ná moy ſen baczyć,
Y niech ſię ćiáło twe nie towárzyßy
Z morzem, chybá ſię gruntownie ućißy.
A ieżeliś záś ná ſię nie pámiętny;
Tedy gwoli mnie, niechćiey bydź ták ſkrzętny,
Ktora ćię kocham; y nie mogę zdrowá
Bydź, gdyby twoiá ßwánkowáłá głowá.
Nádźieiá iednák nie chybna mi tußy,
Ze ſię o iutrze wodá nie obrußy:
Ná ten czás tedy beſpiecznie zda mi ſię,
Przybyway do mnie moy kochány fliśie.
A teraz poki morze nie ućicha,
Niechay ćię zły wrog z domu nie wypycha:
Liſt záś moy życzę; áby tey odwłoki,
V przykrzonego czáſu zelżył wſkoki.

AKONCYVSZ.

MŁodźieniec z Cey wyſpy, do Kośćioła Dyány w Delu, dla ofiar czynienia, á po náſzemu, ná odpuſt záiechawſzy; (gdźie tym przywileiẽ nádáne było od Bogini mieyſce; iż ktokolwiekby ślub iáki, lubo mową,

lubo

lubo myślą, lubo teſz uczynkiẽ ofiárowawſzy, onego nie wypełniłˊ; w chorobę, á potym y w śmierć wpadałˊ;) y Cydippę nadobną dźiewkę támże obaczywſzy, nagle ſię w niey roſkochałˊ: ále gdy iey doſtáć zá żonę nie mogłˊ; do nowego ſię udawſzy wynálazku, te wierſzyki ná iábłku nápiſałˊ: Swiadczę przez świętą Dyánny ofiárę, że ći małżeńſką poprzyſięgam wiárę. Ktore przed idącą Cydippę w kośćiele rzućił; owá żadney ſię nie ſpodźiewáiąc zdrády, podięłá iábłko, y nie reflektowawſzy ſię ná zwyczay, y przywiley mieyſcá támtego, przeczytáłá piſmo; y tym kſztałtem záraz ślub uczyniłá; ktory potym dla nádeſzłey ćięſzkiey choroby wypełnić muśiáłá, y z Akoncyuſzem ſię złączyłá.

Iego liſt do Cydyppy.

NIe boy ſię Pánno; upewniam ćię, iż tu
Drugiey przyſięgi nie wyczytaſs z liſtu:
Dość, żeś raz temu; co w twym kocha ćiele,
Przyobiecána w Dyánny kośćiele.

Przeczytay piſmo ; y niech z twego ćiáłá,
Tá ſłábość , ktora ie opánowáłá ,
Vſtąpi, życzę ; bo gdźie ćię bol tyka,
Nie twoy ieſt, ále twego przećiwniká.
Coż ? czyli ćię wſtyd mießa bezprzeſtánny ?
Ze iáko pierwey w Meczećie Dyánny,
Ták ći y teraz w twoiey cerze młody,
Cudne rumieńcem farbuie iágody ?
Vpominam ſię poprzyśięgłey wiáry,
Nie żadnych zbytkow, z wrodzoney przywáry:
Kocham; y niech ći to nie będźie ſtráchem,
Wßákem iuż mężem twoim , ánie gáchem ?
Przypomniy ſobie ſłowá przeczytáne,
Ná iednym z drzewá frukćie ryſowáne,
Ktorym ia rzućił przy áfektách moich,
Do nog , y czyſtych rąk dźiewico twoich ;
A tám obaczyß ; żeś mi poślubiłá
To, ná co moiá imprezá godźiłá :
Y że to lepiey ; choć námienię ſkromni:
Własne twe ſerce ; niż Dyánná pomni.
Tegoż ſię lękam y teraz wzaiemnie :
Bo żeś zápádłá ; przyczyná nie ze mnie,
Gdyż miłość moiá im ćierpliwiey czeka,
Tym iey żárliwiey nierychłość dopieka.

Y kto-

Y ktore záwſze zákochánie byłło,
Przez dłúgi czás ſię bárdźiey rozkrzewiłło,
Zá tą nádźieią, z ktorąś przy Dyánie,
Oświadczyłá ſię, w twym Pánieńſkim ſtanie.
Tyś mi otuchę uczyniłá w zborze;
Iam twey uwierzał Pánieńſkiey pokorze:
Nie możeſz mowić; że to byłá gadká,
Stánie mi ſamá Bogini zá świádká.
Byłá przytomną; y ktoreś czytáłá,
Słowá ná iábłku; oná ich ſłuchałá:
Y, że ſię zá tym ślubem z ſobą zroczem,
Potwierdźiłá go; trząsnąwſſy wárkoczem.
A chociaſs rzekneſz: żem cię podſzedł zdrádą,
Ze zdrády zá ślub Bogowie nie kłádą:
Nie wſtyd mię tego; ponieważ nie iná
Tey zdrády; tylko miłośći przyczyná.
Fortel moy; czegoż potrzebował więcey?
Ieno ſię z tobą złączyć iák naypręcey?
To mię, ná co ták ſkárgá twoiá ſroże,
Sámo poiednáć wkrotce z tobą może.
Anim z nátury do tákowey ſztuki,
Ani przez iákie, ſpoſobny, náuki:
Wierz mi o Pánno; mowię bez przyſady,
Miłość mię twoiá náuczyłá zdrády.

Do ułożonych słowek, ieśli mogę
Z tym się pochwalić; oná mi tę drogę,
Oná gościniec pokazáłá bity,
Zem wynálazek uformował skryty.
Iey právie usty słowá dyktowáne,
Ná ślubym pisał z tobą podobáne:
Niżelim záczął, oneyiem się przodem
Dołożył; potym zá iey śedł powodem.
Więc niechay imię miłość ma z fortelu,
Niech zdraycą będę, z między innych wielu:
Pytam? ieśli to iest u ćiebie zdrádá,
Kogo ty kochaß, y życzyß mieć rádá?
Piße y teraz iák znowu do ćiebie,
Proßąc; chćiey ná mnie pomnieć, y ná siebie:
Więc y to drugi kunßt, y druga ßtuká,
Maß się uskarżáć o co ná nieuká.
Ieżelić przez to; że ćię kocham, ßkodzę:
Wierz mi, że ná to bez przeßtánku godzę,
Y chociaßbyś się nieviem iák chroniłá,
Moią bydź muśiß, boś się uśidliłá.
Sviadczą przykłády ná świećie człowiecze,
Iák wiele dźiewcząt pobrano przez miecze:
A mnie się pismem oznáć pousałem,
Będźie to grzechem, álbo kryminałem?

O kie-

O kiedyßby mey tyßiąc kunßtow głowie,
Tyßiąc fortelow nádáli Bogowie!
Ażeby twoiá wiárá dotąd ßprzeczna,
Z żadney nie mogłá ßtrony bydź beßpieczna?
Lecz y ták ießcze ná ßtukách nie ßchodźi,
Codźień, to rozum, nowy koncept rodźi:
Niechay to będźie fortel, y obłudá,
Dokaże miłość, gdy ßię ná co uda.
Niechay ćię będźie przytrudnieyßa doßtáć,
Miłość koniecznie zechce temu ßproßtáć:
Aczći Bogowie ßkutkiem rzeczy władną,
Nie wezmąli ćię; to pewnie ukrádną.
Daymy to; że ßię iedney ßchroniß pleći,
Ze wßyßtkich iednák trudno umknąć ßieći:
Więcey, niźli ich dośiec możeß ßkryći,
Miłość ći śideł, náßnuie y nići.
Nie pomogąli ßtuki y fortele,
Tedy poydźiemy do oręża śmiele:
Ták, czy to przez ślub, czyli teß przez bronie,
Ná kochaiącym ßpocząć muśiß łonie.
Nie ießtem ia w tey liczbie, y popiśie,
Zebym miał gánić przewagę w Páryßie;
Albo w tym, ktory mogąc ßię ßtáć mężem,
Zbronney ßię żony nie dobił oręzem.

Y o mnie ; lubo zmilczę tego ninie,
Trzymay, że pierwey Akoncyuſs zginie :
Iże śmierć woli , á niźli tę kárę,
Zebyś przyśięgłą zmienić miáłá wiárę,
Nie rodźić ći ſię było ták nadobną,
Mogłábyś byłá ſobie żyć oſobną ;
Ale twarz twoiá, y urodá gładka,
Smiáłośći moiey gośćińcá nie zátka.
Ty ſamá, oraz twe ſpráwuią oczy,
Ze ſię do ćiebie młodź co żywo tłoczy:
Te, ktore gwiazdy niebieſkie przechodzą,
Y śmiáłość we mnie, y zapały rodzą.
Włoſy, ktore ſię rownáią z burſtynem,
Kárk z álábáſtrem, á wárgi z rubinem ;
Y ręce, ktorych ſzyia moiá czeka,
Te wabią ſerce , te ćiągną człowieká.
Nuż wdźięk, y poſtáć dyſkretnie wſtydliwa,
Czoło, iágodá, brew, y cerá żywa,
Y nogi ; ktore mowiąc bez ohydy,
Ledwie u morſkiey podobne Tetydy.
Oſtátek, gdybym ſłuſznie obaczywſzy,
Mogł chwalić ; był bym dáleko ſzczęśliwſzy:
Ale nie wątpię, żeby wſzyſtko dźiło
Rowne do tákiey urody nie było.

Więc

Więc nie miey tego moiá Pánno dźiwem,
Ze uwiedźiony wdźięękiem urodźiwem,
Przez moie kunſty, fortele, y zdrády,
Chćiałem mieć głoſu twoiego zakłády.
Będźieſſli moią; iák tuſſę, kochánką,
Y przyidźie ći ſię ogłoſić porwánką:
Niechayże tych zdrad; ſkoro ćię doſtánę,
Iá ſam autorem, y przyczyną ſtánę.
Niechay ſię ná mnie wſſyſtká winá zwáli,
Byle mię z tobą Bogowie związáli;
Bo ważywſſy ſię ná kryminał táki;
Czemu mię potkáć zyſk ma ledáiaki?
Zá Telámonem Hezyoná idźie,
Achilles áfekt zna po Bryzeidźie,
Y tá zá ſwoim zwyćięzcą, y owá
Poſpieſa z chęćią; nie mowiąc y ſłowá.
Skarż, łay, y beſtay iáko chceſſ ná obie,
Większego gniewu ztąd wzbudzáiąc w ſobie;
Ia nic nie będę dbał ná zágnieváną,
Wźiąwſſy ćię; zrobię, że będźieſſ kochaną.
Ia, ktoryć dáię do gniewu przyczynę,
Zniſſczę tę w ſercu twoim mieſſáninę,
Iże ſię zmiękczyſſ, w tym ćię nie omylę,
Tylko ſię błagáć day ná krotką chwilę.

Niech

Niech mi się godźi w moich łez widoku,
Ná twoim stánąć płáczącemu oku;
Y żeby się moy lepiey żal mogł wydáć,
Przy rzewnym płáczu, iákie słowo przydáć.
Albo, iáko więc służebnice czynią,
Boiąc się kary, kiedy co záwinią;
Zebyś czym prędzey byłá ubłagána,
Ręce pod twoie uniżyć koláná.
Cóż? czyli dotąd nie znaß swego prává? (wa:
Ktoć krzyw; każ wołáć; niech przed tobą sta-
Czemu mię gniew twoy odległego ráni?
Dawnoś mi mogłá kazáć przyiść, iák Páni.
Choćiaßbyś moie, ná głowie ze skory,
Co do iedn go wyrwáłá kędźiory:
Choćbyś, ieśli cię pomstá ćięßka żarzy,
Obraz pázurem mey skrwáwiłá twarzy:
Wßystko wyćierpię, wßystko znioße chętnie;
Tylko się boię, ábyś niepámiętnie;
Mßcząc się nádemną, y záddáiąc męki,
Nie obráźiłá twey pießczoney ręki.
Bądź tey pewności o mnie, y otuchy,
Ze mię nie trzebá, w káydány, w łáncuchy,
Ani w ogniwá, áni konáć w hárty,
Miłość mię samá dotrzyma bez wárty.

A kie-

A kiedy ſię iuż z moiey grádobići,
Gniew, y złość twoiá, iák zechce náſyći,
Sámá to rzeknieſs, odpocząwſsy trocha:
O iák ten wiernie, iák ćierpliwie kocha!
Sámá to przyznaſs, iák ſkoro obaczyſs,
Ze wſsyſtko znioſę, choć ze mną dźiwáczyſs,
Y rzeknieſs: ktory ták mi dobrze ſłuży,
Niechże mi ieſscze uſługuie dłuży.
Teraz mię winiſs, y nie przytomnego,
Y z tey przyczyny dość nieſsczęśliwego,
Ze choć rzecz moiá, árcyſsprawiedliwa;
Ginie; bo przy niey nikt ſię nie ozywa.
Ale niechay ia; chociaſs w ſłuſsney ſprawie,
Od ćiebie krzywdę ćierpię, y bez práwie:
Miey ſwoię do mnie po tyle kroć rázy,
Nie wiem iákową niechęć, y urázy:
Dyánná iednák nie podlega temu;
Wyrokowi ſię nie oprzeſs Boſkiemu:
A gdy twoy upor dla mnie nic nie czyni,
Niechże przynamniey zyśći ślub Bogini.
Byłá obecna; y uważáć ięłá,
Gdyś ſię zdrádzona wſtydem zápłonęłá;
Y głos twoy w ćichym wymowiony ſłuchu,
W pámiętnym pewnie záchowáłá uchu.

Niechay ſię moie prognoſtyki mylą,
Ieśli ią kßyną kto obráźi tylą;
Surowßey nie máß: czego ia nie życzę,
Nád nię; y nigdy gniewliwßey nie liczę.
Nie wſkora pewnie, kto iey przećiwnikiem.
Ona náſtawßy Káledońſkim dźikiem,
Meleágrowe páńſtwo ták zburzyłá,
Ze ſyná ſwego właſna máć ſpaliłá.
Aleć y ſwoim nießczeſnym przypadkiem,
Akteon będźie nie omylnym świádkiem:
Iáko, ktorymi tyle náßczwał źwierzá,
Sam ſię ſtał ſwoim Moloſſom obierza.
Iáko po ſynách, y po corkách tylu,
Stánęłá głázem mátká ná Sypilu,
Y dotąd ießcze w Migdońſkiey kráinie,
Rzewnemi łzámi w kßtałt ſtrumieniá płynie.
Nie myśląc więcey cudzych ruin wznawiáć,
Cydyppo; ánić prawdy chcę wymawiáć,
Zebym ſię nie zdał; lubo mię to boli:
Nápomináć ćię mey potrzebie gwoli.
Iednákże powiem; y ufay mi, że tá
Ná zdrowiu twoim ztąd bywa mutetá;
Ktora naybárdźiey twey urodźie ßkodźi:
Ze mężá nie maß, choć ći czás przychodźi.

Znay

Znay ztąd Boginią nád ſobą przytomną;
Chce cię mieć zdrową, lecz nie wiárołomną:
Spełniy iey śluby, á pomyśli, coby
Wybáwiłá cię prętko z tey choroby.
Ztąd ile rázy myśliß bydź niewierna,
Tylekroć ſłábość trapi cię niezmierna,
Vwolnić z grzechu życzy twą oſobę,
Dotykáiąc cię co raz przez niedobę.
Proßę cię, niechćiey ták dźielney, y ſtáły
Bogini, łuku doznawáć, y ſtrzały,
Raczey ią przeproś; niechcący ſię wzdragáć,
Ießcze ſię oná tobie, da ubłagáć.
Proßę niech członkow twych; co iák pieśćidłá;
Przez ſwoie frebrá nie pſuie trzęśidłá:
Niechay, ktorey ia z duße ſobie życzę,
Ták urodźiwą twarz twą odźiedźiczę..
Niech cerze, niech nic nie przykrzy ſię ćiáłu,
Co gwoli memu zrodzone upału:
Niech nie blednieią iágody, w kßtałt chuſty,
Dla nieſłownośći, y twoiey roſpuſty.
Niech ſię to moim nieprzyiáznym dźieie,
Y ieżeli kto truie me nádźieie,
Alboć odradza; niechay w tey żałobie
Będźie, ktorą ia ćierpię w twey chorobie.

Rownó ſię dręczę ; lubo ćię ſwátáią,
Lubo do chorey przyſtępu nie dáią :
Co mię záś trapi, lub co bárdźiey tyka,
Ná wyráženie nie mam ſto ięzyká.
Ze ty boleieſs, ia ſię ćięſsko ſuſsę ;
Bom twoie żyćie wźiął ná moię duſsę,
Y mniemam, że to zá moią obłudą,
Ieſteś tak nędzną, mizerną, y chudą.
Niech ſię obálą Dyánny przekleſtwá
Ná mnie, zá twoie te krzywoprzyſięſtwá,
Ażebym ia ſam gwoli twey niewiárze,
Podpadał zá ćię ſpráwiedliwey karze.
Chcąc iednák wiedźieć, czym ſię w domu báwiſs,
Ná czym godźiny, y momenty traviſs.
Częſto támtędy, choć gdźie indźiey godzę,
Vmyślnie y tám y ſam ſię przechodzę.
Częſto nie mogąc obaczyć ſię z nikiem,
Dążę zá dźiewką, álbo czeládnikiem,
Pytáiąc ; ieślić álbo co potrávy,
Álbo ſen pomogł do zdrowia poprávy.
Ah nędzny ! że ia nád tákim ſłázárzem,
Niegodźienem bydź pod ten czás lekárzem :
Ze śieść ná łoſsku nie podobna, chory,
Ni pulſow mácáć, z innemi Doktory.

Y po drugi raz mizernym ſię kładę,
Ze kiedykolwiek od ćiebie odiádę,
Kogobym niechćiał widźieć przy twym boku,
Ten ſnadź nie ſtąpi od ćiebie y kroku.
On ſię dotyka rąk twoich, y ſiedźi
Przy chorey; y co ślinà nieśie, bredźi:
Obmierzły Bogom; bo go nienawidzą,
Ale zárownо ze mną nim ſię brzydzą.
On ná krávędźi ſiadßy máteracá,
Gdyć w ręku pulſow oſłábiáłych máca;
Y rámionámi, y śniegową ßyią
Delektuie ſię zá tą okázyą.
Ktoż wie? ieżeli w dálßе komplementy,
Przez ſłodkie twych uſt nie ma ſię mordenty,
Y nie pozwala więcey ſobie; á tá
Więkßa nád iego uſługę, zapłátá.
Lecz zkąd przewagá uroſłáć ták żywá,
Ze ſię do mego ważyß wrywáć żniwá?
Coć tę ſkazáłá drogę zá ochotá,
Ażebyś cudze śmiał rozparáć wotá?
Moy to ieſt obraz, moie to ſą wárgi,
Ze ie cáłuieß; ſłußne ná ćię ſkargi:
Precz, precz od moiey; w kośćiele Dyánny,
Poprzyſiężoney, umkniy ręce Pánny.

Zdeym niewdźięczniku ; te ſtráßydłá twoie:
Co ſię go tykaß ; ieſt to ćiáło moie:
Ieśli to potym uczyniß ; pewnikiem,
Nie będźieß gáchem, lecz cudzołożnikiem.
Z wolnych coć ießcze wiáry nie przyrzekły ;
Obieray ſobie dźiewkę gáchu wśćiekły ;
Bo tá, do ktorey chętká ćię pobudza,
Ma Páná ; y ſwa nie ieſt, ále cudza.
Nie wierzyßli mi, to chćiey záyrzeć w kśięgę,
A tám obaczyß, y ślub, y przyſięgę :
Zebyś záś nie rzekł ; iż to rzecz ieſt ſkryta,
Niechayże oná ſamá kontrákt czyta.
Vſtąp, mowię ći, uſtąp od dźiewice,
Y z poślubioney wynidź precz łożnice,
Co tu maß robić ? podź precz ; bo to łoże
Iuż ma, kto ná nim rozgośćić ſię może.
Bo ieśli tobie, iáko mniemam, pono
Drugi ślub ludzkim ſłowem przyrzeczono:
Rożna przy ſpolnym obietnicá trudźie,
Mnie ią Bogini znáczy ; tobie ludźie.
Nád to ; mnie ſamá ślubowáłá oná,
Tobie ią Oćiec chce dáć, niźli ſkona :
Prawdá ; że on ieſt pierwßy przy iey wſtydźie,
Lecz oná bliżßa ; kędy o nię idźie.

Przy-

Przyrzekł iey Oćiec z kim innym weſele;
Ale oná mnie przyſięgłá w Kośćiele:
On ſię oświadczył iáko wßyſcy czynią,
Przed ludźmi; ále oná przed Boginią.
Tego wſtyd w ſwoim nie ſtáwić ſię ſłowie;
A tamtey záś ieſt wiárołomſtwo w głowie:
Nieviem ktora tu większa boiaźń; czy tá,
Co Oycá? czyli co Cydyppę chwyta?
W oſtátku, obu chćiey niebeſpieczeńſtwá
Znieść, y uważyć: z przyſłego małżeńſtwá
Pátrzay ná ſkutki; iam, iák ma bydź, zdrowy,
A oney nie máß w chorobie połowy.
Lecz y my rożnym ſercem, y zawodem,
Vgániamy ſię zá ták pięknym płodem,
Ani nádźieiá rowna między námi,
Ani ſie w żalu zgodźić możem ſami.
Ty o nię prośiß, przez beſpieczne ſłowká,
Mnie záś nád ſamę śmierć, ćięższa odmowká,
Y ia iuż dawno to kocham; o co ty
Dopiero myśliß ſtroić ſwe zaloty.
Kiedybyś w prawdźie, y w ſamey ſłußności,
Albo korzyſtáć chćiał w ſprawiedliwości;
Nie powinienbyś, gdźie iuż wkroczył drugi,
Ná iego pierwßе náćierać zaſługi.

Ale

Ale żeś głupi, y płochy, y dumny,
Dla tegoś w ſprávie ſwoiey bezrozumny:
Bo czemuż; gdy ſię wymawia chorobą
Dámá: ia o nię poćieram ſię z tobą?
Gách twoy Cydyppo, nie zdrowiáć przydawa,
Dla ktorego ty łamieß Boſkie práwá:
Tego, ieśli chceß poiednáć ſię z Bogi,
Nie każ w domowe nigdy wpußczáć progi.
Dla iego zalot, oraz dla przybyćia,
W niebeſpieczeńſtwo podáieß ſię żyćia;
Ktorey ſłábośći iáko ieſt autorem,
Ták niechay pierwey ſam upádnie morem.
Ieżeli go záś odrážiß od ſiebie,
A Dyáná ſię dowie o tym w niebie;
Wierz mi, y ná tom zápiſáć ſię gotow,
Ze zdrowßa będźieß bez iego zalotow.
Ale y mnie czás ſzczęśliwßy popłynie,
Nie boy ſię Pánno, zdrowie ći nie zginie;
Byłeś wiádome ślubow twych ołtarze,
Vbłagáć chćiáłá przez turybularze.
Nie ták pátrzáią ná zábite woły,
Niewinne Zbory, y święte Kośćioły;
Iáko ná wiárę; ktorą do oſtátká,
Spełnić im trzebá, chośiaß y bez świádká.

Drugie;

Drugie, żeby być mogły tylko zdrowe,
Ogień, y ćierpią naczynia ſtalowe:
Innym, gdy ſię źle ná zdroviu powodźi,
Cierpkie lekárſtwo gorzki trunek ſłodźi.
Potym tu wſzyſtkim nic, tylko chćiey ſłowo (wo,
Trzymáć; upewniam, że dźiś wſtánieß zdro-
A tę złożywſſy Bogow z ſiebie karę,
Y mnie, y ſiebie záchowáy, y wiárę.
Przyſłych wyſtępkow; luboć teraz ßkodzą:
Nieviádomośćią winy ſię ogrodzą;
Ześ zápomniáłá, możeß mowić śmiele,
Slubow czytánych ná iábłku w kośćiele.
Teraz y moim wiernym przypomnieniem,
Ná zdroviu oraz ćięßkim zápádnieniem,
Znaß ſwą niedolą; á ilekroć Bogá
Zdrádźić chceß; záwſze mſtá ćię tyka ſroga.
W oſtátku choćbyś y tey ſię ſchroniłá;
Ieżeli będźieſz kiedy płod rodźiłá,
Dyánny zechceſz nieomylnie wzywáć,
Ażebyć chćiáłá w połogu przybywáć.
Vſłyſzy oná, y wſpomnianwſzy modły;
Spyta: ktore ćię ſluby, z ſtátku zbodły;
Potym: czemuś ſię w iey wierze potknęłá,
Y z ktoregoś płod małżonká poczęłá.

Przyrzeczeſz iey ślub, przyśiężeſz poprávę?
Nie dać iuż wiáry, bo wie twoię ſprávę,
Wie iákim faſzem umieſz ſię zágradzáć,
Iáko y Bogi, y Boginie zdradzáć.
Iać o ſię nie dbam, ni o moie rzeczy,
Bárdźiey mię twoiá chorobá káleczy;
Bárdźiey, że dotąd ſłyſzę twe niezdrowie,
To mi ieſt; niźli ślub małżeńſki w głowie.
Czemu przez ten czás iuż odżáłowáney
Corki rodźice lituią kochány?
Czemu, kiedy ſię trapią ták niezmiernie,
Przyczyny chorob nie powieſz im wiernie?
Dla czego proſzę nie máią iey wiedźieć?
Mátce wſzyſtkiego, czem niechceſz powiedźieć?
Wierz mi Cydyppo, że twoie uczynki,
Do wſtydu żadney nie máią przyczynki.
Powiedz iey wſzyſtko, y według porządku,
Iákom ćię w Zborze záyrzał ná początku:
Kiedy twa ręká ſaydaczney Bogini,
Wiktymy pali, y ofiáry czyni.
Iáko; ieśliś to we mnie uważáłá:
Skoro ćię moiá powieká doyrzáłá,
Ták ſię twey oko urody chwyćiło,
Że iákby we mnie pámięći nie było.

Y gdym

Y gdym ſię ná ćię zápátrował w dźiwie,
Znák, żem ćię záraz zákochał prawdźiwie;
Płaßcz, ktory moię przyodźiewał poſtáć,
Spadł; y nie mogł ſię ná rámionách zoſtáć.
Potym niewiem zkąd, iákby ná zaloty,
Frukt ſię do moich rąk przytoczył złoty,
Ná ktorym ſłowá nie były obßerne,
Ale ważące, y doſyć miſterne.
Tych dźwięk gdy do twey ręki ſię doſtánie;
Żeś ie czytáłá w Zborze przy Dyánie,
Vwiązáłáś ſię y ślubem, y tęgą
W oczách Bogini wiárą, y przyśięgą.
Ażebyś iednák lepiey pámiętáłá,
Iáki był ſens ſłow, ktoreś ty czytáłá;
Ieżeli dotąd z reflexyey wyidą,
Pomyślże o tym, żeć ná pámięć przyidą.
Wiem, rzeknieć mátká: idź do ślubu rączą,
Niechay ćię z mężem dobre wrożki łączą;
Komuś przyſięgłá, zá owocu wźięćiem,
Ten ći niech mężem, á mnie będźie źięćiem:
Ktożkolwiek nim ieſt; zá Dyány zdániem
Iuż go podobam, iuż przeſtawam ná niem:
Ták ći ſię, ręczę, mátká twoiá ſłáwi,
Ieśli ſię tylko právą mátką ziáwi.

Kiedy ćię iednák o to pytáć będźie:
Ktom ieſt; álbolim ná iákim urzędźie?
Tákże iey powiedz; á będźie to śiłá:
Ze mi ligę tę Bogini zrządźiłá.
Przybrána niegdy w dźiewki urodźiwe,
Y w Korycyiſkie Nimfy doſyć żywe,
Inſułá Cea; ktorey ludne śioło,
Aegieyſkie morze obleiwa ná koło:
Tá mi dźiedźictwem, tá mi ieſt oyczyzną,
Z niey ſię przodkowie moi nie wyślizną:
Zechceſłi imion, y dálſzey rodźiny?
Nie z lichey pewnie poſedłem drużyny.
Ná doſtátki mię, y ná zbiory ſtáie:
Nie nágánione ſą y obyczáie:
Ale naywiękſzą to być może probą;
Ze mię uwodźi kochánie zá tobą.
Choćiaſbyś byłá nie przyśięgłá; toby
Nád mię, inſzey byś nie miáłá oſoby;
Lecz y ia mimo zeznáne obligi,
Inſzey bym niechćiał do małżeńſkiey ligi.
To mi do ćiebie, we śnie pokazána
Sáydaczna piſáć kazáłá Dyáná:
To, miłość, ktora mieiwa wzrok otwárty,
Wylać rádźiłá ná iábłko, ná kárty.

Pier-

Piernwſzey z nich, iuż mi dokuczyły groty,
Bom niemi wſzyſtek aż do ſercá ſkłoty:
Drugiey; zá ſłowá, y umyſł nieſtáły:
Strzeż ſię, áby ćię nie dotknęły ſtrzały.
Poſpołu náſze ieſt złączone życie;
Więc mnie, y ſiebie obroń przyznwoićie:
Czemu zá táką ćięſzkośćią, y męką,
Iedną obudwu nie podźwignieſz ręką?
A gdy ſzczęśliwie związek ſię náſz náda,
Ze go poprávi weſelna gromádá,
Ze z porzezánych ofiar, y wiktymy,
Okurzą Delos wdźięczne Bogom dymy.
Ná ten czás będźiem, pátrzáiąc nąń okiem,
Cieſzyć ſię iábłká złotego widokiem,
Ná ktorym w cyrkuł, wyrznięte litery,
Te, álbo tákie ziávią cháráktery:
Tego owocu świadczy okrągłośćią,
Ze ugonioną ćieſzy ſię miłośćią
Cny Akoncyuſz, że co ná nim było
Wyrznięto z piſmá; wſzyſtko ſię zyśćiło.
Dłużſza legendá, áby mdłego ćiáłá,
Powieki oraz twey nie turbowáłá;
Vmyślnie ſkracam; y w te kończę ſłowá:
Bądź mi Cydyppo przyiázna, y zdrowa.

CYDIPPE

DZiewicá, y z zacnośći rodu, y z gładkośći urody chwalebna; od Akoncyuſzá młodźieńcá zákochána; gdy mu wſtręt czyniłá, że iey áni urodzeniem, áni fortuną nie będąc rowny, nie mogłby iey był zá żonę poiąć; ſztuką ią podſzedł, y w Delos; gdźie iákimkolwiek ſpoſobem ślub uczyniony, muśiał ſię zyśćić, bo ináczey śmiercią był żemſzczony: iábłko do iey nog złote rzućił, tákiemi zápiſane wierſzámi: świadczę, w iey świętym, Dyāną, Kośćiele, że z tobą żyć chcę, z tobą mieć weſele. To tedy iábłko ową niewiádoma podnioſzy, gdy wyrznięte przeczytáłá ſłowá; wiárę ſwoię Akoncyuſzowi przez nieoſtrożność przyśięgłá: ztąd ile rázy zá kogo innego chćiáłá bydź poślubioną; tylekroć w ćięſzką západáłá chorobę, zá ſpráwą, rozgniewáney Dyány; iáko Akoncyuſz udawał, dopuſzczoną. Aż gdy ſię od niey wſzyſtkiego dowiedźieli rodźice w chorobie; boiąc ſię bárdźiey Bogini ſobie nárażić; muśieli ią Akoncyuſzowi poślubić. *Iey*

Jey reſpons do Akoncyuſzá.

List twoy, ſkoro mię doßedł, iuż nie głoſem,
Alem go myślą czytáłá pod noſem,
Boiąc ſię, żeby przez ſakrámént ſrogi,
Znowum ná iákie nie przyſięgłá Bogi.
Y tuſę, żeby przez twoie zarázy,
Chćiał'byś mię był zwieść, y po drugie rázy;
Gdybym ći; iák ſam znaß, przez zdrádę onę:
Przyobiecána nie byłá zá żonę.
Nie chćiáłám návet z mego oßukánia,
Czytáć twoiego liſtu, y piſania:
Lecz gdybym ći ſię ſtáwiłá uporem,
Snadźby ſię Febe uwiodłá ránkorem.
Choć wßyſtko czynię, choć Boginią chwalę,
Choć iey kádźidłá, choć ofiáry pálę;
Iednákże widzę oczywiſte známię,
Że ieſt łáſkáwßa ná ćię, niźli ná mię.
Y iáko ſobie życzyß w ſwym przewroćie,
Ták ſię mśći ſłußnie, y uymuie o ćie:
Záledwie kiedy w ſwym ták známienićie,
Oná korzyſtáć mogłá Hyppolićie.
Ale iák ſamá kocha ſtan dźiewiczy;
Lepieyby zdrowiu ſwoiey ſłużebnicy
Przyſłało zprzyiáć; ktore ták mi kłoći,
Że ie podobno, nie zádługo ſkroći, Albo-

Albowiem, chociaß trudniey o przyczynę,
Prętką mi grozi ſłábość tá ruinę:
Choć mię rátuią y máśći, y leki,
Nie ważą áni źioł á, ni ápteki.
Więc, co rozumieß; kiedy mię niebogę,
Nic nie wſpomaga: iáko teß ia mogę
Dáć ći y reſpons; co ná łokćiu ledwie
Weſprzeć ſię zdołam, minutę, lub ze dwie.
Tu ſię obawiam, áby náße waby
Nikomu iáwne nie były, krom báby;
Y żeby tego, co tráktuiem ſami,
Nie dowiedźiał ſię czwarty między námi.
Przed memi drźwiámi Ochmiſtrzyni ſiada:
A gdy iey o mnie pytáią; powiáda:
Zebym liſt mogłá ſkończyć, com poczęłá,
Zem w mey ſłábośći dopiero záſnęłá.
Więc gdy naylepßa przyczyná ſekretu
Przemija; iuż ieſt wſtęp do kábinetu:
Ze po przećiągłym ſwoim uteſknieniu,
Wiedzą zapewnie o mym ocuceniu.
Przychodzą w pompie, powadze, y ſtroiu;
Ktorych nie puśćić trudno do pokoiu:
Oná przez ſwoie zwykłe ſpoſobnośći,
Dáie znáć, żebym przyimowáłá gośći.

Ták

Ták, iáko piſzę, porywam ſię z krzeſłá,
Nie dokończywſzy, ná com ſię zániesłá;
Y żeby moich piſm nie poſtrzeżono,
W kieſzeń ie, álbo ukrywam gdźie w łono.
Aż gdy po owey odeydą wizyćie,
Znowu do liſtu przerwánego ſkryćie,
Zánieram pokoy; y kończąc go, ſiedzę:
Vważże, iák ſię ia dla ćiebie biedzę.
A tyś podobno; że ći prawdę rzekę: —
Nie godźien, co ſię gwoli tobie piekę;
Y lepſzam ná ćię, niżeli ſię godźi,
Y niż mi twoiá zaſługá nádgrodźi.
Tylekroć rázy ná zdrowiu západam,
Zem niebeſpieczna, że ſobą nie władam;
Nie dla czego ſię Febe ze mną waśni,
Tylko dla twoich wymyſłow, y báśni.
Tákążeś mi to zapłátę nágaliť,
Kiedyś zbytecznie gładkość we mnie chwaliť?
Ażebym ſobie ztąd záſkodźić miáłá,
Zem ſię ták oczom twoim podobáłá?
Gdybym ći byłá widziáłá ſię brzydką;
Cobym życzyłá z chęćią pewnie wſzytką:
Zadnychby lekarſtw obwinione ćiáło;
Iák teraz muſi: nie potrzebowáło.

Ia dla pochwały wáßey muße kwękáć,
Y gwoli cudzey chętce nie raz ßtękáć:
Własne mię dobro, y przymioty ránią;
Czy ßłußnaż boleć ztąd, że mię nie gánią?
Gdy áni ty chceß ßwych zawodow przeßtáć,
Ani teß drugi poznwala ßię beßtáć:
On twym przeßkadza intencyom, á ty
Gdźie możeß wzáiem iego rwieß tráktaty.
Ia między wámi, chwieię ßię w ktßałt łodźi,
Ktorą, tám y ßam, rzucáią powodźi;
Y choć ią popchnie Boreas ná głębią,
Przećiwne fale, iáko chcą, ią gnębią.
Nád to; gdy ßam czás przychodźi y porá,
Zá mąż pokwápić ßię dla ßukceßßorá:
Ogień przykrzeyßy nád ognie, nád mieecze,
Serce, y członki wßyßtkie we mnie piecze.
Návet okrutna we drzwi Perßefoná
Kołáce, żebym byłá poślubiona;
Że ieżeli chcę uyść niebeßpieczeńßtwá
Zdrowia; ßpießyłám prętko do małżeńßtwá.
Wßtyd mię iuż tego; y boię ßię, lubo
W niwczymem ßię ták nie potknęłá grubo,
Zebym przez moy grzech, y iáką przywárę,
Boßką záćiągnąć miałá ná ßię karę.

Ieden

Ieden powieda, że to ieſt trefunkiem,
Zem ſię uwiodłá złotym podárunkiem:
Drugi; że co ſię kunſztem, y ſwywolą
Dźiecie; mąż táki nie ieſt z Boſką wolą,
Lubo ſię to w mym baczeniu nię zmieśći;
O tobie iednák głoſy ſą, y wieśći,
Żeś mię przez iákieś obłudy, y máry
Zwiodł, y omamił rzuconymi dáry.
Przyczyná táyna; moiá mdłość ná iávie,
Wy ná ſię, o mnie náſtępuiąc żwávie,
Toczyćie walki, żyć nie myśląc ćicho:
Wam nic, á ná mnie wßyſtko ſpada licho.
Teraz, przyznam ſię; niech dłużey nie táiem:
Zyczę; uwiedź mię zwykłym obyczáiem:
Bo ieśliś mi ták, z zákochánia ćięßki;
Iákieyże z gnievu ſpodźiewáć ſię klęſki?
Szkodźiß; chociaß mię miłośćią podeydźieß;
Toć z nieprzyiáznym dobrze ſię obeydźieß?
Więc proßę, chćiey mię ożywić, y zlubić
Ták, ázebyś mię mogł czym prędzey zgubić.
Bo, álbo nie dbaß ná moie ſtękánia,
O poślubioney nie máiąc ſtáránia,
Gdy ią tákową ſtrawić chceß zarázą,
Niewinną w zborze Dyanny obrázą:

Albo ieśli ia uproſę Boginiey,
Że okrom twoich ślubow, będę przy niey,
To zá nic máiąc wzniecone nieſnaſki,
Bez twoiey pewnie obeydę ſię łáſki.
Więc obierz, co chceſ: niechceſli Dyány
Błagáć; toś y mnie ieſt nie ubłagány,
Nie możeſ? to rzecz łácna, y poięta,
Że iuż bynaymniey ná ćię nie pámięta.
Bodaybym byłá; miałli mię zwieść kiedy,
Y w utrapienia wprowádźić, y biedy:
Nád Aegeyſkiemi z twoich przyczyn wielu,
Morzámi, okiem nie záyrzałá Delu;
Niżeli, co mię dość przez trudne morze,
Tu ſprowádźiwſy, złożono w klaſtorze:
Zegnáiąc bowiem náſzych domownikow,
Doſyćieſmy złych mieli prognoſtykow.
Iákom ia ſmutną z mych pokoiow nogę
Niechcący wlekłá w tę nieſzczeſną drogę:
Ná málowáne, iák z niechęćią, baty
Przenoſono mię z memi ápparaty.
Po dwákroć ſię wiátr nie przyiemny wſpaczał,
Y żagle názad po dwákroć obracał:
Ale, ah! ná co kłamam? nie przyiemny;
Owſem ći to był zgodny, y foremny.

Zgo-

Zgodny, y náder przyiázny, y zręczny,
Co do oyczyzny závracać mię wdzięczny:
A w tey; co mi się miáło ſtáć niebodze,
Czuiąc; przeßkadzał nießczęśliwey drodze.
Y bodayby był moim żaglom ſprzeczny,
Odbijáiąc ie ná ſwoy odwrot wſteczny;
Aleć na wietrzne ſkárżyć się lekkości,
Mniey ieſt rozumney przywárá báczności.
Zacnością mieyſcá uięta y ſławą,
Z chęćią do Delu obroćiłám návą;
Luboć mi iákoś po uporney wodźie,
Nie rzeźwo płynąć widziáły się łodźie:
Ná ktorem często gniewáłá się ſamá,
Łáiąc, gdźie tylko trzymáłá nas támá,
Iże ſnadź máło; choćiaß wiátr przynagli,
Roſpinano mu płáchet, álbo żagli.
Więc iużem byłá przeßłá Mykononę,
Iuż pominęłá Tenon, y Andronę;
Ze dó ktoreyiem z prágnieniem dążyłá,
W oczách się moich Delos rozświećiłá.
A uyrzawßy ią, rzekłám, choć z dáleká:
Czyli tá wyßpá odemnie úcieká;
Czy gdy nie rychło náßá flottá ßyie,
Oná umyślnie przed námi ſiękryie?

Zánineliſmy ná ten czás do lądu,
Gdy ze wßyſtkiego świát obbiegszy pądu,
Ná odpoczynek gwoli ćiemney nocy,
Febus wyprzągał konie z ſwey károcy,
Aż gdy ie znowu, niżeli záświta,
Do ſwego wozu z łąk, y z paßy chwyta,
Máćierzyńſkie mię dolećiáły głoſy,
Zebym w pierśćienie utrefiłá włoſy.
Oná mi w perły ręce uſtroiłá,
Oná wárkocze złotem ozdobiłá;
Oná wyborne przywdźiałá mi ſtroie
Ná grzbiet, y mánell przywiązáłá dwoie.
Záczym wyßedßy z okrętu ná źiemię;
Bogom; ktorych czći w wyſpie támto plemię;
Ze ſię iuż więcey ná wichry nie żalem:
Wino leiemy, y kádźidłá palem.
A kiedy Kápłan ná ofiárę ſmága
Byki, ktorych krwią, Bogi mátká błaga;
Ná zgotowáne rzucáiąc ogniſko,
Wnętrznośći, álbo ſame káłduniſko;
Mnie ochmiſtrzyni z intencyi pobożnych,
Tám y ſam wodźi po budynkách rożnych;
Ze oglądáiąc źiemię onę świętą,
Wßędźie ią ſtopą depcemy, y piętą.

Y raz

Y raz ſię z nią wſpoł, w przyśionkách przechodzę,
Drugi raz dáry krolewſkie nádchodzę:
Ná ktorym mieyſcu pátrząc nie bez dźiwu,
Zkąd ten podobny kray tákiemu żniwu?
Widzę ołtarze złożone miſternie,
Y gdźie Látoná boleiąc niezmiernie,
W prześládowániu Iunony, y gniewie,
Dyánnę z Febem zrodźiłá przy drzewie.
Zgołá oglądam wßyſtko, co tám było;
Chocźi to wſpomnieć gniewno, y nie miło:
Iákie mieć mogłá Delos położenie,
Zbiory, doſtátki, śluby, zgromádzenie.
Snadź, kiedy ſię tym oko me záprząta;
Ná mnie Akonty poglądałeś z kątá,
Y moiá záraz zdáłáć ſię proſtotá
Łácna, y ſkłonna ná śluby, ná wotá.
Zrewidowawßy rzecz naymnieyßą zgołá,
Názad po ſtopniách idę do Kośćiołá;
Nádeń, mogłoż bydź mieyſce beſpiecznieyße?
Gdźie omamiły zdrády mię ninieyße?
Iábłko do mych nog z tym ſię piſmem toczy;
Ze Akoncyuß, z Cydyppą ſię zroczy:
Ah! drżę y teraz; żebym nie przyśięgłá:
Ná cożpo ten frukt moiá bábá śięgłá?

Oná

Oná go naprzod wznioſłá z źiemie wśćiekłá,
Zdźiwiwſsy, potym; przeczytay to, rzekłá:
Iam przeczytáłá, wielki Piſorymie,
Twe zdrády; z ktorych mnie ſię związek imie.
Ná oſobliwą ożenienia wzmiankę,
Od wſtydu miáłám gębę iák rowniánkę;
A ktore były z roży, z mleká nprzody,
Zárumieniły purpurą iágody.
Y oczy záraz ſchylone ku źiemi,
Iuż bydź nie mogły więcey beſpiecznemi;
Oczy do twego zawodu przychylne,
A ſwey zdrayczynie Pániey, nie omylne.
Z czegoż ſię ćieſsyſs zły, nie litośćiwy?
Co maſs zá chwałę przez twoy kuſt zdrádliwy?
Co y zá korzyść? ná ſwe rezoluty,
Ześ zwiodł niewinną dźiewkę przez podrzuty?
Pewnieś nie widźiał w mey Pánieńſkiey dłoni,
Tarcze, páłáſsá, dźidy, álbo broni?
Albo iáko ſię wármáturze ſwoi,
Penteſylea ſtáwiłá przy Troi?
Nie ućieſsyłeś; iák pod czás rozruchu
Amázońſkiego; w złotym ſię łáncuchu:
Aniś odemnie zoſtał ták zdobyty,
Iáko niekiedy w boiu z Hyppolity.

Z nych

Z mych słow, ktore mi pismá twoie dáły,
Czem tryumfuieß ták bárdzo zuchwáły?
O iák ztąd możeß mieć estymę ßumną,
Ześ podßedł zdrádą dźiewkę mniey rozumną.
Iábłko Cydyppę; á tákoweż fanty
Vwiodły ſerce chyżey Atáłánty?
Czyli ſekretnym twoim intereſem,
Drugim chceß y ty bydź Hippomeneſem?
Lecz podobnoby z lepßem było moiem;
Gdyby ćię ten był Bożek w pędźie twoiem,
O ktorym práwiß, żeć ſerce poddymał,
Ze rad zápala: w twych płomieniách trzymał.
Przez zwykłą wßyſtkim dobrym mánierę,
Nie zdrádą było podchodźić mię wierę:
Należáło mię y proſić, y pytáć,
Nie przez fortele w ſkryte śiatki chwytáć.
Czemuć ſię tego nie zdáło obiáwić,
Gdyś ſię miał do mnie w komplementy pławić?
Czemuś; zkądbym ćię mieć życzył á ſobie,
Nie odkrył, żeć ták miłość ſerce zobie?
Dla czegoś wolał przymuſić mię raczey,
Niż prośbą ſkłonić? gdym mogłá ináczey,
Kondycyi twoich ſłyßawßy podánie,
Chętnie zezwolić, chętnie przyſtáć ná nie?

A cóż ći teraz ; pytam ſię : pomoże
Imię wezwáne do przyſięgi Boże ?
Co wzrok ? ktory twych kunſztow nie obaczył,
Y głos, obecną co Boginią świaczył.
Tym trybem idźie ludzka niedołęgá,
Że myśl y ſerce, nie ięzyk przyſięga ;
Mnie, com ná iábłku przeczytáłá ſpieſzni,
O przyſiędze ſię ná ten czás y nie śni.
Myśl wyrzeczone utwierdza więc ſłowá,
Rádá, z rozſądkiem, tá ślubuie, zdrowa ;
A gdźie nie było mądrego baczenia,
Wſzyſtko ſię w iednę lekkomyślność zmienia.
Ieślim ia twoią myśliłá bydź żoną,
Y bydź koniecznie chćiáłá poślubioną ;
Czemuż dánego według obowiązku,
Do małżeńſkiego nie bierzeſz mię związku ?
Lecz, ieślić więcey ; ktorem dość iáłowo,
Wyrzekłá ; z uſt mych nie dáłá, nád ſłowo ;
To nieważące miey w nagrodźie ſłowá,
A ia niech będę wolna białagłowá :
Bom nie przyſięgłá, lecz uyrzawſzy prędę
Ná iábłku, y wierſz máiący przyśięgę ;
Przeczytáłám go : á nim w tym ſpoſobie,
Przybieráć mężá nie życzyłá ſobie.

Zdradź

Zdradź teß ták drugie, ieślić ſię nádádzą;
Niech tę nád nimi iábłká máią władzą:
Gdy tego dopnieß; możeß káżdey cory,
Wielkie oſiągnąć doſtátki y zbiory.
Spraw to, żeć wßyſcy przyrzeką Krolowie,
Vſtąpić ſwoich kroleſtw po poťowie:
Y niechay wßyſtko, cokolwiek ieſt w świećie,
Do twoich ſię rąk, ſukceſſyą wplećie;
Zá większego ćię, wierz mi, uznam Páná,
Ieśli to zrobiß; niżeli Dyáná:
Y ieśli twoie cháráktery zdrádne,
Ták w ſkutkách ſwoich będą wielowładne.
A lubom ſię z tym prawdźiwie ozwáłá,
Y przyiaźń; iákoś chćiał, wyponiedźiáłá:
Lubom ná moie nieoſtrożne winy,
Nie dáłá ſłußnych obietnic przyczyny;
Przećięż ſię przyznam; że mię to uſußy,
Ieśli Dyánná ná mnie ſię obruſßy;
Y teráźnieyße álbowiem ſłábośći
W moiey chorobie, z iey ſą záwźięłośći:
Bo ile rázy, chcą mię ślubem ſpoić,
Albo z kim innym w małżeńſtwo wyſtroić,
Krom ćiebie; wnet gniew znam Bogini mśćiwy
Ze záraz w pierwße wpadam recydywy.

Iuż ſię troiſte ; zkąd mieć możeß chluby :
Kontrákty ze mną roſchwiały, y śluby :
Iuż Hymeneuß po trzy kroć z łożnice
Vćiekał, pomniąc moie obietnice.
Y ledwie ; gdy mi mdłość záwiera oczy :
Wodká mię czáſem ſerdeczna odmoczy ;
Albo ; gdy śiłá we mnie oſłábieie :
Bálſam ocući, álkiermes odleie.
Częſto, iák czynią nowe oblubieńce,
Ná głowę ślubne iuż przywdźiewam wieńce ;
Włos pizmem zronię, y ná świetne gody,
Przywlekam ubior ná kßtałt Pánny młody :
Ale gdy tylko przyſtąpię do progu,
Wſpomina záraz ; żem przyśięgłá Bogu :
Zkąd łzy, zkąd śmierći ſtrách ná oczy idźie,
Ze z oney pompy zoſtawam przy wſtydźie :
Potym, iákoby odemnie zwiedźiony,
Zrzuca mi z głowy wieńce, y korony ;
Y co z treſienia kędźiory ſię lśnęły,
Oćiera z woni, żeby nie pachnęły.
Y wſtyd go ; kiedy ſmucą ſię ogołem :
W ich ſię poyśrzodku pokazáć weſołem ;
Mnie záś z rumieńcá ; co go miáły ſuknie,
Ledwie wſtydliwa twarz ſię nie roſſpuknie.

Człon-

Członki ſię w frebrze, iáko w ogniu pieką,
Ze co z nich tylko pulſy nie ućieką;
A odźież tákim ieſt mi uprzykrzeniem,
Ze iákoby mię przywáliť kámieniem.
Rodźice widząc, co ſię dźieie ze mną,
Częſto ſię rzewnie upłáczą nádemną;
Bo miáſto świátłá, ktorym lśni łożnicá,
Smiertelna w oczy uderza gromnicá.
Zmiłuy ſię! áni chćiey bydź ták niebáczna
Nád choruiącą; Bogini ſaydáczna!
Day mi; ktorą twoy brát Apollo ſłynie:
Pomoc, y folgę mizerney dźiewczynie!
Boć nie przyſłoi; gdy on ludźi leczy,
Ktorych przypadek z chorobą z káleczy:
Ażebyś moię śmierć miáłá zá chwałę,
Y ná to ſwoię hártováłá ſtrzałę.
Gdyś w przeźroczyſtey kąpáłá ſię rzece,
Kto inſzy żądzom ſwym wypuśćił lece:
Ia, żebyś przez mię nie miáłá niewczáſu,
Nigdym y záyrzeć nie śmiáłá do láſu:
Nigdym, ile kroć modlitwá ſię zdarza,
Nie pominęłá twoiego ołtarzá;
Lecz z tylu Bogiń pierwſzą miewał ſkładkę;
Twoię, y moię, záwſzem czćiłá mátkę.

Nie zgrzeſyłám nic, nie winnám przekleſtwá;
Procz, żem czytáłá złe krzywoprzyſięſtwá,
Y o zdrádliwym nic nieviedząc wniku,
W nieſzczęśliwym go ználázłá wierſyku.
Lecz; y ty ſłyſząc, iák boleię ſamá,
Ieżeli miłość w tobie tá nie kłama:
Przyczyń ſię zá mną, pal ofiárę mnogą;
Niech te, co ſkodzą, rękę mi pomogą.
Czemu kiedy ćię ſłowá me przyſwoią,
Febe ſię gnieva, żem dotąd nie twoią?
Y czemu; żebym żyć nie mogłá z tobą,
Vmyślnie mi tą przeſkadza chorobą?
Wſzyſtko po żywey możeſ ſobie tuſyć;
Ieśli mię záś śmierć z świátá zechce ruſyć:
Mnie żyćie, ktorym ledwie duſá władnie,
A tobie wſzyſtká nádzieiá upádnie.
Niechćiey proſę ćię naymniey wierzáć temu,
Ażeby; żoną znáczą mię ktoremu:
Ten miał przez iáką poufalſą mowę,
Ręce pod chorą podkładáć mi głowę:
Siedźi on przy mnie, ile mu pozwolą,
Ale ſię żadną nie bávi ſwywolą;
Y pomni, że iák lilie, y roże,
Ták ma nie tknione bydź Pánieńſkie łoże.

Ięzyk

Ięzyk moy tego powiedźieć nie umie,
Co teß on myśli o mnie, y rozumie,
Widząc, iák częśto, zá ſkrytą przyczynę,
Łzy z moich oczu ſtrumieniámi płyną.
A choćiaß mi ſię łáśi, lecz nie śmiele;
Y rzadko go to potyka weſele,
Zeby miał ſwoie w cáłowániu guſty,
Lubo mię żoną, ſwemi zowie uſty.
Ale podobno mogł mię wyrozumieć;
Bo mu ſię nie raz przychodźiło zdumieć
Nád tym, co mię w tę chorobę przywodźi,
Iże ſię ná bok obracam, gdy wchodźi.
Nic z nim nie mowię, y zmyślnwßy ſpánie,
Nie odpowiedam ná iego pytánie:
A ieżeli mię tyka przez zaſłonę,
Precz iego rękę odrzucam ná ſtronę.
Ná co on ſkárży, y po ćichu wzdycha,
Że go dłoń moiá od łożká odpycha;
Y ná niewdźięczność choć nie záſługuie;
Vrázę przećię, y nieſmáki czuie.
Kiedyby tobie; co ſię z tego ćießyß,
Co w moiey mowie, piſmem twoim grzeßyß,
Co ćię tá roſkoß w związek wabi ściſły,
Y com ći moie odkryłá zamyſły:

Tak

Ták ſię doſtáło ; ſłuſznieybyś był godźien
Gnienvu moiego , zá twoy chytry zbrodźien,
Y ſpráwiedliwey nievdźięczności płatki,
Zá rozſtáwione twoie ná mnie ſiatki.
Więc, że mi piſześ, żeby chore ćiáło,
Przynaymniey ći ſię návviedźić doſtáło ;
Ná to maſs reſpons: że choć ſię nie kwápiſs,
Y zdala iednák ſerce moie trapiſs.
Dźivowáłám ſię ; gdy mi powiedźiano :
Akoncyuſsem, zkąd ćię to názwano;
Aż rzeczy w ſamym dochodzę imieniu,
Ześ ku cudzemu oſtry ieſt zginieniu.
Ieſzcze zápravvdę ; mowiąc bez obłázu :
Nie mogę wſkoráć od tákiego rázu,
Ktory mię ná wſkroś przeſsył iáko ſtrzałá,
Kiedym twe piſmá ná iábłku czytáłá.
Nieviem po cobyś miał tu do mnie przybyć ;
Procz , żebyć nędze miłe muſiáły być,
Moiego ćiáłá ; y żebyś twey głowy,
Dvvuch zvvyćięztw , widźiał wynálazek nowy.
Zchudłám ná twarzy, cerá ze mnie zpádłá,
Iákbym bezekrvvie byłá, tákem zbládłá :
Krása y kolor ; żeć oznáymię o tem :
Táka , iáki był ná twym iábłku złotem.

Nie

Nie widáć teraz białośći z rumieńcem,
Choćby mi ſiedźieć kazano z młodźieńcem;
Ná kßtałt mármuru, gdy go z źiemie wytną,
Ták mi policzki z iágodámi kwitną.
Albo iákiego ſrebro ieſt koloru,
Co ná bánkietách ſtawa dla pozoru,
A z niego gdy ſię okázya poda,
Ręce poleiwa gośćiom źimna wodá.
Widząc mię teraz; rzekłbyś, y że nie tá
Ieſt to; com ia ią widźiał wprzod kobietá;
Y z mienney twarzy obaczywßy ſkłády,
Moviłbyś, ná tę nie potrzebá zdrády.
Bym záś nie byłá iedną z tobą parą,
Kwitowałbyś mię obligiem y wiárą,
Y iużbyś tego prágnął pewnie z chęćią,
Zeby to Febe ſtárłá niepámięćią.
Ktoż wie? ieżeli nie uczyniß tego,
Zebym ſię ślubu wyrzekßy piernßego,
Iáko ſam zechceß, wypádłá z okonu,
Nie przyśleß drugich piſm, y iábłek znowu?
Iednákbym chćiáłá, czegoś ták pożądał,
Ażebyś mię ſam w mey biedźie oglądał,
Y uyrzał, oraz uznał; czy te lice
Cydyppy twoiey ſą Oblubienice?

Ieśli ćię moiá nie poruſſy ſkázá;
Wierzę, że ſerce będźieſſ miał z żelázá,
Kiedybyś pátrząc ná moie znißczenie,
Nie miał upraßáć o win odpußczenie.
Zebyś záś wiedźiał, co mię może dźwignąć,
Co z ślubu, oraz z choroby rozſtrzygnąć;
Bog, co ſię w Delfach Apollinem zowie,
Nayſkutecznieyßeć lekárſtwo opowie:
Ktory, gdy go kto, o cokolwiek proſi,
Y wedłług myśli porádę odnoſi,
A nie pełni iey; tedy pogárdzony,
Wiáry ſwey mśći ſię, ſrodze urážony.
O tym Bog, o tym y wießczkowie právią,
Toć y me piſmá teráźnieyſſe iávią;
Lecz twoim ſtukom, ná piśmiech nie ſchodźi,
Ty czyniſſ, co chceſſ; á nie co ſię godźi.
Ale zkąd ná ćię reſpekty tákowe?
Chybá, żeś znowu piſmá zmyśliť nowe,
Ktoreby Bogow, zá ſwym przeczytániem,
Nowym uchwyćić mogły przyſięgániem.
Więc kiedy ták maß Bogi po ſwey ręce,
Idę zá tobą; choćiaß w moiey męce,
Ani mię więcey tá urázá boli,
Zebym nie miáłá bydź po twoicy woli.

Przed

Przed mátką wßyſtko, iák przed ſpowiednikiem
Rzekłám; żem właſnym wydána ięzykiem:
Zádźiwiłá ſię, y nie bez boleśći,
Że wſtydem moiey ſłuchálá powieśći.
Oſtátká dotrzeć tobie to należy;
Dość, że odemnie liſt do ćiebie bieży,
Zem ſię w Pánieńſkim ießcze będąc ſtanie,
Ważyłá mowić z tobą przez piſanie.
Iuż przez legendę do ćiebie nie máłą,
Spuśćiłám rękę doſyć oſłábiáłą,
Ktora, choć ná nię więcey áfekt zwala,
Mordowáć mi ſię dłużey nie pozwala.
Czegoż chceßy ty? ponieważ iuż z tobą
Złączyć ſię prágnę, zá ták dłúgą probą,
Tylkoć przypiſać? ázebyś był zdrowy,
Y z małżonki ſię ćießył wkrotce nowy.

VLYSSES

KRol Itáki, y Dulichium, dwoch wyſp, ſyn Láértow; mąż wymową y doświadczeniem známienity, rádą obłudny, woyną zálecony, ná prace ćierpliwy; żonę miał Penelopę, corkę Ikáryuſzowę, z ktorey ſyná

ná Telemáchá ſpłodźił, y ták go bárdzo kochał, że gdy wſzyſtkie Xiążętá Greckie wybráły ſię ná woynę Troiáńſką; on ſobie ſzaleńſtwo zmyślił, rozumieiąc, że iáko niezgodnego ná woynę, miano w domu zoſtáwić. Albowiem ſprzągſzy dwoie bydląt poſpołu, rożnego rodzáiu, brzeg morſki orał, á ſol miáſto zboża rozśiewał; tym iednák nie mogł oſzukáć Pálámedá rozumnego człowieká; ktory, żeby był iego figle odkrył, Telemáchá ſyná iego pod pług mu podrzućił; co obaczywſzy Vlyſſes, żeby go był nie obráźił, rádłá do gory podniosł; z tąd ſię pokazáło, że to nie było prawdźiwe iego, lecz zmyślone ſzaleńſtwo. Pod Troię tedy wźięty, wiele ná niey Grekom dokázywał: álbowiem y Achilleſa, między corkámi Lykomedá w ſtroiu Pánieńſkim utáionego wynálazł, y ná woynę wyćiągnął; y ſtrzały Herkuleſowe, od Filoktety wyproſzone, pod Troię przynioſł. Popioł Láomedontá, ktory nád bramą Scea názwáną w Ilium był záchowány, wynioſł potáiemnie, y Pálládium z Dyome-

dem

dem weſpoł; ſtraż pozábijawſzy, z Troi porwał. Potym ná podiazd z tymże Dyomedem poſłány, Rhezá Krolá Tráckiego zábił, konie mu pobrał, wprzod, niż ſię Xántowey nápiły wody. Wſzyſtko to záś było w Troiáńſkich wyrokách; y bez tego Troiá nie mogłá bydź wźięta. Po ktorey zburzeniu, powracáiąc do Grecyey, gdy przez lat dwádźieśćiá, po morzu ſię dla wiátrow przećiwnych błąkał, ná oſtátek pod poſtáćią iednego żebraká przyięty do domu od Penelopy żony, wſzyſtkich gáchow, ktorzy ſię iey, pod niebytność iego náprzykrzáli; pozábijał.

Iego reſpons do Penelopy.

TI Refunkiem raczey, czyli teſs przypadkiem;
Bo to ieſt u mnie w podźiwieniu rzadkiem:
Pełen áfektu liſt mi przyniešiono
W tych dniách od ćiebie, moiá wdźięczna żono.
Vznałem záraz, porwawſsy go z chęći,
Pioro twe ná nim, oraz y pieczęći,
Ktore ná moy błąd, y kłopot nie máły,
Iedynym ſię mi poćieſseniem ſtáły.

Nierychły powrot ſtrofuieß w piſaniu:
O iák to dawno w mym ieſt pożądániu!
Zebym, ktoregoć życzę teraz w liśćie,
Samże mogł zániesć zdrowie przez me przyśćie.
Ah! czemuż o tym nie śmiáłá mi tuſsyć
Grecya gdym ſię z domu nie chćiał ruſsyć:
Gdy przeczuwáiąc morz niebeſpieczeńſtwo,
W oyczyſtych kráiách zmyślałem ſzaleńſtwo?
Twoiáć mi miłość do tego powodem
Byłá, żebym ſię tym nie trudźił chodem;
Ktorą zábrawſsy z ſobą ná załogę,
Niechcę bez ćiebie żyć; lecz áni mogę.
Nie życzyß ſobie reſponſu moiego;
Ale żebym ſam przybył miáſto niego:
Kiedy ſię kwápię do dom przez powroty,
Przećiwne drogę támuią mi Noty.
Y pewnie Greckim zawiſna dźiewczętom
Troiá nie czyni zwłoki mym okrętom:
Bo kędy zamki były, teraz doły;
Gdźie miáſtá, ſame kurzą ſię popioły.
Iednymże Hektor zábity ſpoſobem,
Iáko Azyuß, weſpoł z Deifobem;
Y ktorzy byli ſtráchow twych przyczyną,
Wßyſcy ná plácu Márſowym poginą.

Iam

Iam uſſedł ſwánku, y Trácкiego ſyku,
Rezuſa Krolá zbiegszy w twárdym ſpiku,
Znioſłem do ſczętu ; y dla lepſzych znákow,
Iego ná powrot zażyłem romakow.
Pállády obraz niedoyrzány zgołá,
Ia z Troiáńſkiego unioſłem kośćiołá,
Ktory z meczetu ſwego poruſzony,
Zburzenia Troie dowod był nie płony.
Anim ſię závrzeć bał z drugiemi w koniu,
Lubo Káſſandrá ſtoiąc ná uſtroniu,
Wołáłá ; koniá Dárdánowie ſpalćie,
Y boki iego do gruntu rozwalćie :
Oto ſię Grecy w iego żebrách kryią,
Rozrzuććie brzydką do ſczętu mánią:
Z niego zápewne, ná Troiáńſkie Grody,
Vtáione ſię wyſypią narody.
Zábit Achilles, dla ſławy zarobku,
Bez powinnego tarłał ſię nagrobku :
Lecz pod obroną mey zwyćięzkiey dźidy,
W moich zániešion ręku do Tetydy.
Zaden go nie śmiał Troiánom wydźierać, (ráć,
Krom mnie; nikt ſię teſs nie chćiał ze mną ſpie-
O pozoſtáłą broń, y ſtrzały po niem,
Mnie ſię doſtáło wſzyſtko, co go broniem.

Ale

Ale ná cóż mi wyſſłá tá puśćizná?
Kiedy ią morſka połknęłá głębizná?
Ani okrętow nie mam, áni fliſa,
Wßyſtko to morze pożárło do biſa:
Sam tylko ze mną, co przez przygod tyle,
Nie rozdźielony żadney będąc chwile,
Afekt y miłość ćierpliwie ſię trzyma,
On mi y w ſercu, on ieſt przed oczymá,
Iego; ták mi ſię umiał záwßſe łaſić:
Nie mogłá Scyllá ßczekáiąca zgáśić,
Ani w ſwych mętách zakrętne Chárybdy,
Zpoyśrzodká ſercá wykorzenić nigdy.
Ani, choćiaß mi okręty potopił,
Zły Antyfátes; on nigdźie nie ſtropił:
Ani choć gwałtem ná zdrádę ſię pięny,
Nie odwiodły go od ćiebie Syreny.
Choć Kolchickiego zázywáłá źiela,
Nie miáłá iednák z niego przyiaćielá,
Przetwórna Cyrce; ále áni zátem,
Zmiękczyć go mogłá Nimfa ſiodmym látem.
Obie te; gdy mię chćiáły przyſpoſobić,
Przyrzekáły mię nieśmiertelnym zrobić:
Obie; że ſpráwią, co zechcą z kocytem,
To ni ślubiły nagrodą y mytem.

Wzgár-

Wzgárdźiwſſy iednák tákie obietnice,
Chęć do wiádomey wiedźie mię łożnice:
Lądem y morzem, ſtoſy oboiętnie
Zniożſſy, do ćiebie poſpieſſam ſię chętnie,
Ale ty pono nieznieśćim imieniem
Dotknięta; liſt moy názwieſſ udręczeniem;
Y przeczytawſſy punkt piſania pierſſy,
Czytáć nie zechceſſ dálſſych moich wierſſy:
Co to zá Cyrce, y Kálipſo byłá,
O ktorych moiá kártá námięniłá,
Nie wiedząc; áż ći ſam opowiem o tem,
Nie potrzebnym ſię nátrapiſſ kłopotem.
Lecz kiedy ia teſſ czytam o Polybie,
Y o Medoncie; iáko ná ćię dybie:
Iák uſtáwicznie maſſ Antynouſſá,
Ledwie mię z żalu nie odbieży duſſá.
Y między tylą nie pámiętney młodźi,
Y gdźie ták Bachus zbytecznie dowodźi;
Ah! iáki zakład twoiego kredytu,
Daſſ mi? że do nich nie maſſ ápetytu?
Czemu; gdy rzewne łzy ćię zátapiáią,
Pozwalaſſ ſobie z tą ſię báwić zgráią?
Y gdyć ozdobá od płáczu ſię mieni,
Oni ták do twey uczęſſczáią ſieni?

Iużeś przyrzekłá małżeńſkie ogniwo,
Ieśli cię tylko nie wſtrzyma przędźiwo;
Y ieśli kiedy ták niebáczna będźieſs,
Ze ktorey nocy páſmá nie rozprzędźieſs.
Dobry to ſpoſob, y uczynek święty,
Gáchow przez tákie odrażáć wykręty:
Lecz ieśli kiedy oczy cię záwiodą,
To nie omylnie będźieſs Pánią młodą.
Ah! bodaybym był w ten czás wſedł do źiemie,
Gdym w twey iáſkini gośćił Polyfemie,
Niżelim, ná co boleię ſowićie,
Przewlokł niewdźięczne áż do dźiśia żyćie.
Lepiey, żeby mię trupem był położył,
Rezus; nád ktorym w oboźiem ſię ſrożył,
W ten czás gdy náſſe galery, y łodźie,
Pod Izmáryum ſtały w niepogodźie.
Niechayby ſię był moiey kwie náſyćił;
Gdym piekielnego progu ſię uchwyćił:
Podźiemny Pluto, niż co mię z ſwych lochow
Puśćił; żebym był tych nie ſłyſał fochow.
Gdźiem wſzyſtko widźiał, w onych Bogow zgrái,
Czego piſanie twe przedemną tái:
Bo z Antykleą w rozmowę ſię wdawſsy,
Wiem co ſię z tobą dźieie, nie widźiawſsy.

Oná

Oná mi wßyſtkie domowe przygody,
Y wßyſtkie rázem powiedźiáłá ßkody;
A gdym ſię przed nią żalił, w utrapieniu
Słucháiąc, w moim znikłá obłápieniu.
Támże widźiałem Protezyláuſzá,
Iáko go wyrok naymniey nie poruſza:
Iáko naypierwßy ná Troiáńſkie brzegi,
Armatno z Greckiey wypada komiegi.
Szczęśliwy, gdy go Troiánie zábiją,
Ze wſpoł umiera z ſwą Láodámią;
Ze z miłym przez ſen uyrzánwßy ſię ćieniem,
Oná zá iego znika obłápieniem.
Ießczeć mu były ludzkich lat ßáfarki,
Nie wyſnowáły włokien wßyſtkich Parki:
Lecz gdy ſię śmierćią złączyłá wzáiemną
Zoná z nim, y śmierć byłá mu przyiemną.
Widźiałem; ánim łez mogł w oczách ſtrzymáć,
Owßem od żalu przyßło mi ſię zżymáć,
Przeczuwáiąc to, że nie uchroniona,
W domu czekáłá śmierć Agámemnoná.
Zá oſtrożnośćią, y przewagą ſwoią,
Raz go naymnieyßy nie potkał pod Troią:
On Euboickie, y Naupliyſkie prądy
Przebył, Hetmáńſkie wykonawßy rządy.

Lecz ná coż ſię tá przygodźiłá ſławá,
Kiedy go w domu śmierć pożera krwawa:
On czyniąc Bogom zá ſwoy powrot dźięki,
Mizernie ginie z właſney żony ręki.
Zá iego miłość, y małżeńſkie śluby,
Klytemneſtrá go tey nábawia zguby:
Y złączywſzy ſię z gáchem ſwym Aegiſtem,
Męzá zaboiem znoſi oczywiſtem.
Lecz nieviem y mnie co zá korzyść czeka?
Choć między więźniow tyſiącem człowieká,
W oſtátnim ſtoiąc nievolnicą rzędźie,
Sioſtrá, lub żoná Hektorowá będźie?
Owſem żebym ći wierny był w mym ślubie,
Nád innem wolał korzyſtáć w Hekubie,
Iáko, ktorey wiek podeſły, y ſtáry,
Do podeyrzenia żadney nie miał wiáry.
Oná przez ſwoię nieſzczęśliwą wrożkę;
Prorokowáłá tákową mi drożkę,
A nie mogąc ſwych ſynow ználeść zbitych,
Od łez táiáłá rzewnych, y obfitych.
W płáczu, á práwie w nievymownym ryku,
Dni dokończyłá w dźiedźicznym Doryku,
Y żal Oyczyzny wſpomináiąc ſobie,
Ledwie nie ſtáłá podobną Niobie.

Potym

Potym widzeniu w piekielney otchłáni;
Rozgniewáłá ſię Tetys, morſka Páni;
Że, ktore wichry w klubie dotąd chował
Aeolus, wßyſtkie rázem wyſworował.
Więc iáko tylko świát rośćiągły baczem,
Wßędźiem nießczęſnym fliſem, y tułáczem:
Bo ſam nádemną wicher z falą zrzędźi,
Y tám mię, gdźie mu podoba ſię; pędźi.
Lecz ieśli przyßłe ták przenika rzeczy,
Máiąc ie ná ſwey Tyreſyaß pieczy;
Iáko ná moie licho był prawdźiwy,
Iuż przećię nie ták ieſtem nießczęśliwy.
Co mi ná morzu, co mi y ná lądźie, (dźie:
Wrożył; wßyſtkom to w mym wyćierpiał błą-
Iuż znam łáſkáwße morzá, y obłoki,
Ani mię trwożą, iák przedtym wyroki.
Iuż, lubo nie wiem z ktorego ſię brzegu,
Pállás do mego przyłączyła biegu,
Y przez beſpieczne mieyſcá mię prowádźi,
A gdźie przyſtąpię; to mi wßędźie rádźi.
Dopiero mi ſię po zburzoney Troi,
Teraz w poſtáći pokazáłá ſwoi;
A czás dawnieyßy, ktory zßedł w cholerze,
Vrázá dotąd nie wygáßła bierze.

Cokolwiek Aiáx Káſſandrze wyrządźił,
On ſam zá wßyſtkich okrutnie pobłądźił:
Albowiem Pállás zá zgwałcenie zboru,
Mśći ſię ná wßyſtkich Grekách do uporu:
Ani ſię w gniewách ſwych ubłagáć nie da,
Ná tego, co ią wykradł, Dyomedá;
Owßem go ſwoią záwźiętośćią gniećie,
Ze ſię nieborak muśi tłuc po świećie.
Y Teukrá; choć ſię z Telámoná zrodźił,
Y co w tyśiącu okrętow przychodźił
Krol Agámemnon, gwoli krzywdźie brátniey,
Niechce bez pomſty, z morſkiey puśćić mátniey.
O po dźieſięć kroć ßczęśliwßy Pliſtenie,
Ze ćię śmierć pierwey do mogiły wżenie,
Y z żoną weſpoł; niźlibyś tych czáſow,
Doczekał Boſkich gniewow, y háńáſow.
Lubo wam wiátry przeßkodę czyniły,
Lubo ſię kiedy morzá ſprzećiwiły;
Iednák wáß áfekt popiołem przyſuty,
Nie przyßedł w żadne zemſty, y pokuty:
Wolno wam było, choćiaß y ná wodźie
Nácáłowáć ſię, y náćießyć w zgodźie:
Y co przed námi zły los teraz kryie,
Obłápem wdźięczney náśćiſkáć ſię ßyie.

Bo-

Bodaybym ia miał z tobą tákie błędy!
Nic by mi przykro nie było nikędy:
W naywiększym morzá głuchego odmęćie,
Ty byś mi byłá kotwią ná okręćie.
Ale y teraz, że domowe ſtrzechy,
Z ſynem ćię máią; doſyć z tąd pociechy:
Iuż, ktore ledwie dotąd mię nie zgładzą,
Lżeyſze mi wſzyſtkie frásunki ſię zdádzą,
A żeś go w przeſłe wyſyłáłá láto,
Dla wieści o mnie; márkotno mi ná to:
Bo że ſię z Spárty wrocił, y z Pylonu,
Możeſz záń Bogom nie ſkąpić ukłonu.
Nie zbyt przyiemna tákowa uſługá,
Gdźie niebeſpieczna záchodźi żeglugá:
Y on, że ztámtąd powrocić ſię żywy,
Ledwie nie rzekę: cud to oſoblivy.
W moim przybyćiu wſzyſtko ſię ućiſzy;
Tę wieść od wieſzczká moie ucho ſłyſzy:
Ze co ſię dotąd w uteſknieniu trapiem,
Przy powitániu mile ſię obłápiem.
Gdy przed twoimi poſtáwię ſię wroty;
Nikt mię w mym ſtroiu nie pozna, tylko ty:
Lecz niż tá rádość náſyći ſię metem,
Proſzę ćię żono, miey rzecz pod ſekretem.

Potrze-

Potrzebá będźie ſwoie oddáć kſtałtem,
Nie żadnym tłumem, naiázdem, y gwałtem,
Bo mi ták wieſzczek Tyreſyaſz rádźił,
Zebym ſię raczey pomśćił, niźli wádźił.
Podobno pod czás iadłá, álbo pićia,
Będźie ſpoſobna chwilá do pobićia
Twych natrętnikow, ktorych moie groty
Náuczą; co to cudze ſą zaloty.
A co do tych czas lekce mię ważyli;
W krotkiey poznáią Vlyſſeſa chwili:
O gdyżby ten dźień czym prędzey ſię zbliżył,
Ażebym ia tych Importunow zniżył!
Zeby poćiechy wroćił zápomniáne,
Y dni, y nocy przedtym podobáne;
Y żebyś, iáko ſobie poprzyſiężem,
Ták Penelopo cieſzyłá ſię z mężem.

DEMOPHOON

TEzeuſzow y Fedry potomek, Krol Ateńſki; ktory z woyny Troiáńſkiey powracáiąc, przećiwnemi wiátrámi w Trácyą zágnány; y tám od Fillidy Lykurgá Krolá Tráckiego corki; y do goſpody, y do áfektu

ktu przyięty ; gdźie przez kilká czáſow zmieſzkawſzy, odiechał do Aten; y tám po zmárłym Oycu, páńſtwo dźiedźiczne obiął zápomniawſzy Fyllidy, do ktorey ſię zá kilká mieśięcy powrocić obiecał. Zkąd ową ſię wzgárdzoną y porzuconą znáiąc; z żalu ná drzewie mygdałowym záwiſłá.

Iego reſpons do Fyllidy.

Z Oyczyſtych Aten, gdźie ſzczęśliwie przydźie ;
Sle Demofoon zdrowie ſwey Fyllidźie ,
Y pámiętáiąc, że ie ma z twey ręki,
Winneć z Oyczyzną rázem płáći dźięki.
Nie inſzym ; boby nie śmiał bydź ták grubem,
Twoy Demofoon uwiedźiony ślubem,
Alboli żoną ; lecz iákoć był znány,
Ták ná nieſzczeſne tráfił w dom odmiány.
Rodźicá mego, ktoregoś zá Teſćia
Zyczyłá Fylli, z wzáiemnego zeſćia,
Y ktoryć pono ſerce do mnie zdárzył,
Człek nieprzyiázny z Páńſtwá wytowárzył.
A ſłuſznaż mnie to wyćierpieć ná ſobie ?
Że co w krolewſkiey przeżył wiek ozdobie,

Y w młodszych leciech nikt mu nie mogł szkodźić,
Ná ten miał koniec w stárości przychodźić?
Ktory nie dawno życząc z nich małżonki,
Dźielnie rozgromił zbroyne Amázonki,
Y w odwágách się porownał z Alcydem;
Tego wygnáńcem widźiemy ze wstydem.
Ktory zábiwszy Minotaurá w sadźie,
Co w Lábiryńćie wielom był ná zdrádźie,
Dopiął, czego chćiał zá swym przedsięwźięćiem,
Y stał się z gośćią Minosowym źięćiem.
Ten z Páństwá wyzut; á przyczyná ná mnie;
Że on to ćierpi wypędzenie dla mnie:
W czym nie tylko mię sam Tezeusz wini,
Ale się y brát do tego przyczyni.
Kiedy w Trácyey, ták mi w oczy právi,
Gwoli Fyllidźie twoy się okręt bávi,
Y gniew, y dźielność w obcym ogniu táie,
V nas się w páństwie odmiáná przydáie.
My tu godźiny liczemy w kłopotách,
A ty czás wszystek traviss ná zalotách;
Y niżeli się wracasz do Oyczyzny,
Iuż się kto inszy bierze do puśćizny.

Kiedy-

Kiedybyś był ſnadź w te mieſzánia ziechał,
Álboby nas był ſąſiad zły zániechał;
Albo przynaymniey po iego wtárgnieniu,
Pomyślilibyſmy o wypędzeniu.
Czemuć z Trácyą Rodopeyſkie ſkáły,
Nád Tron dźiedźiczny bárdźiey ſmákowáły?
Czemuś ták w iedney zákochał ſię dźiewce,
Żeś nie rátował Oyczyzny w zawiewce?
Tymi Atámás brát mię wita ſłowki,
Lecz y od Aetry też ćierpię przymowki;
Ktorey choć zębow od lat iuż nie ſtáie,
Iednákże bábá przeklęta mię łáie:
Że mnie poſpieſzył do domu ochoczy,
Żebym był mátce moiey záwárł oczy,
Y ná śmiertelną do Chárontá ſtrugę
Idącey, oddał oſtátnią poſługę.
Nie zapieram ſię, choć mi przymawiáią,
Choć mi oboie iednoż wytykáią;
Że gdy w Trácyey twe okręty ſtały,
Tákie ćię z domu głoſy dolatáły:
Czego ſię bávisz? oto wiátr ná Ponćie,
Wygląda żagli twych Demofoonćie?
Ná oyczyſte ſię chćiey obeyrzeć Bogi,
Iażelić z mátką Tezeuſz ieſt błogi.

Wſpomniy Oyczyznę, y z Fyllidy twoiey
Bierz przykład, iák ſię w źiemi kocha ſwoiey,
Ze lubo z duſze ćieſzy twą oſobą,
Z oyczyzny iednák nie chce iść zá tobą.
Prośi; ázebyś ty powrocił do ni,
Nie żeby ią wiodł powab twoiey dłoni:
O powrot, á nie o wźiątek upraſza,
Y ſwoie páńſtwo, nád twoie przenaſza.
Między tákiemi nie raz przymowkámi,
Wdźięki mi twoie były poćiechámi,
Od ktorychem ſię ile kroć odrywał,
Tyle kroć fale, wicher pokázywał.
Często kiedym ćię w rozſtániu obłápił,
Y ná okręty ku Atenom kwápił;
Morze zá ſwoią nagłą niepogodą,
Do mey żeglugi było mi przeſzkodą.
Czego przed Oycem nie żal mi wyiáwić,
Żem ſię dla wiátrow muśiał z tobą báwić;
Bo twoie łáſki y dobroczynnośći,
Tyle mi dáią w ſpráwách mych wolnośći.
Przyznaß to ſamá, żem ćię nie porzućił,
Wſpomniawſzy iákom w rozſtániu ſię ſmućił;
Ani, kochaiąc wielką twoię cnotę,
Nie wydźierałem ná moię ſię flotę.

Nic

Nie razem płákał, y ciebie płáczącą
Cießył, wzad wiodąc, odprowadzáiącą;
Y nie razem ſię, choć wiátr drodze ſproſtał,
Ná twoie prośby, y lámenty zoſtał.
Tráćki mię okręt w Atenách poſtáwił,
Y do oyczyzny ßcześliwie przepráwił,
Ktorego gdybyś nie dáłá mi byłá,
Lęniwiey moiá flottáby dążyłá.
Ták gdy ſię Oycu z mey podroży ſpráwiam,
Gdy twoie łáſki y dobroć wyſławiam;
Odpuść mi Oycze; mowię, wßákżeś y ty,
Od cor Minoſa niegdy był pożyty.
Wiem, żeć dawnośćią miłość nie wyſtydłá,
Bo nie raz pátrząc ná niebieſkie ſkrzydłá,
Moviß, ktora ták świeći ná obłoku,
Náßego teß to kiedyś byłá boku.
Tyś Bachuſowi ſwey uſtąpił żony,
Nie z chęćią iednák, ále przymußony:
On zażył iák chćiał twarzy podobány,
A zá porzutkę tyś doſtał nagány.
Lecz po oyconſkim y ty mię przykładźie,
Rownego kładźieß, w ſwey Fyllido, zdrádźie;
A nie pytaß ſię; co mi z nienymownym
Przychodźi żalem; dla czegom nieſłownym?

Nie doſyćli ten zakład mego zwrotu,
Ze mi nic nie ieſt miłego, poko tu
Bávię ſię nędzny ; áni mię kochánie,
Ani uwodźi w żadney podobánie.
Czyli nie ſłyßyß z tey co wieśći ſieie,
Co ſię, to w domu Tezeußá dźieie ?
Co zá przygody ? co ſą zá przypadki,
Po śmierći moiey ukochánej mátki ?
Oćiec przez roſpácz łamie ßyię z gury,
Dług wypłacaiąc śmiertelney nátury :
Zgubá mię iego dotyka niezmiernie;
Ale to bárdźiey, że ćię kocham wiernie.
Nie doyrzáłego w śidłá ſwoie chwyta
Smierć rodzonego mego Hyppolitá ;
Ledwie mu piernßa młodość zdobi ſkronie,
Aż ći go wśćiekłe, w ſtuki ßárpią konie.
Tylą kłopotow, tylą bied ſtrapiony,
Do Tráckiey wroćić nie odmawiam ſtrony ;
O krotką tylko ćierpliwośći chwilę
Proßę ; á pewnie w ſłowie nie omylę.
Wprzod iednák gdy iuż wyßłá z niego dußá,
Pogrzebię oycá mego Tezeußá :
Niechay; czego mi wiem nie zgániß y ty,
Nagrobek ſwey ma ſławie przyzwoity.

Wybacz,

Wybacz, y ná czás máły day baczenie,
Nie trzyma mię tu żadne zápomnienie,
Nie wiárołomſtwo; bowiem w twoiey źiemi,
Dni moie kładę naybeſpiecznieyſſemi.
Cokolwiek poćiech zlewáło ſię ná mię,
Po zbitey Troi, zburzonym Pergámie,
W czym naváłności morſkie mię trudniły,
Wſzyſtkie te z ćiebie okázye były.
Ty mi ponętę ták podáieſs żyzną,
Iákby Trácya była mi oyczyzną,
O ktorey tuſę, że przy mym powroćie,
Będźie mi folgą w żalách, y kłopoćie.
Nie utrzyma mię w ſwoim dwor reſpekćie,
Bylem był pewien o twoim áfekćie,
Ktory mieć prágnę tey wagi, y ceny,
Iáko bydź drożſe nie mogą Ateny.
Ani oyconſka śmierć mi nie závádźi,
Ni mácerzyńſki przypadek odrádźi,
Ażebym nie miał do ćiebie poſpieſyć,
Y z twey ſię wzáiem obecnośći ćieſyć.
Coż gdybym ćię iuż máiący zá ſwoię,
Ná woynę ſię był wyprávił pod Troię?
Y poki ſzczęśćia trwáłá álternatá,
Przez dźieſięćletne tám był zmieſzkał látá?

Głos

Głos o poczćiwey ſłyſzyſz Penelopie,
Iák ią w Azyey chwalą, iák w Europie!
Iáko małżeńſką wiárą, y czyſtotą,
Y nie zmázáną dotąd kwitnie cnotą.
Oná przez ſwoie włókná, y przędźiwo;
Kiedy ſię do niey gárnęli, co żywo:
Zbywáłá gáchow; iako wieści o tem,
Małżonká życząc widźieć, by y lotem.
Cokolwiek przez dźień náſnowáłá nići,
Te znowu w nocy rozkręcáłá ſkryći;
Ze, zá iey mądrym, y táynym poſtępkiem,
Len z nići ſtawał, ktore były kłębkiem.
Ty ſię záś boiſz tych Fyllido znákow,
Żebyś nie byłá wzgárdzona u Trákow;
Obacz ieno ſię wprzod, ieżeli może
Bydź poślubione komu twoie łoże?
Przewiedzieſzli to w áfekćie, y w ſercu,
Żebyś z kim innym ſtałá ná kobiercu?
Krom tego, coś mu y wiárę przyrzekłá,
Y wſzyſtkicheś ſię zalotnikow zrzekłá?
O iáko w ten czás wſtydem ſię zápaliſz,
Iáko ná ſwoię płochość ſię użaliſz?
Kiedy obaczyſz, choć zdala, że moie
Okręty, w porty powracáią twoię.

Ná

Ná ten czás płonne ſkárgi, y kłopoty
Potępiß, moie oglądawßy floty,
Y rzeknieß: przećięć Demofoon wierny,
Y ſłowny, y był ná mnie miłośierny.
Ono choć Eurus, naymniey mu nie ſprzyia,
Przez gwałt do moiey kráiny zánvija;
Nie dbáiąc ná mroz, y źimowe ſrzony,
Do Tráckiey według ślubu, wraca ſtrony.
Ah! czemużem ſię náder pokwápiłá,
Zem mu dánego ſłowá nie zyśćiłá?
Czemu ná ſwoię ſamá ſkárżę winę,
Zem w ták ſromotną wpádłá mießáninę.
Ieśli ćię iednák w tym żyćiu, y ſtanie,
Iáko odiechał Demofon záſtánie;
Wßyſtkie te żale, y tęſkliwe czáſy,
W miłość, y w dobre obrocą ſię wczáſy.
Aże śmierć ſobie bez żadnego bráku;
W zadźierzgu, álbo obieraß ná haku,
Wierz mi, że u mnie okrutna, y ſroga,
Y pełna ſtráchu twoiá tá przeſtrogá.
Proßę, nie bądź ták ná ſię nie pámiętna,
Że gdy mię trapi cerá domu ſmętna;
Abyś dla mego wiárołomſtwá, miáłá
Wypłoßyć dußę z niewinnego ćiáłá.

Smierć oycá mego, niechay mię u ćiebie,
W ták nie odbitey ogrodźi potrzebie:
Nie záſłużyłem bowiem inſzey winy,
Procz, że nie rychło wracam w twe kráiny.
Teraz te wiátry obieram zá poſły
Do ćiebie, co mię z Trácyey unioſły;
Niechżeć powiedzą, iák ſię muſzę kłoćić:
Y to; że prętko myślę w twoy kray wroćić.

PARYS

SYn Pryámá y Hekuby, inſzym imieniem Alexánder zwány; ná gorze Idźie między páſtuchámi dorożſzy, zákochał ſię w Oenonie Nimfie, y z nią dwoch ſynow ſpłodźił: od oycá potym poznány y przyięty, do Grecyey okrętámi wypráwiony; Helenę, cudzą żonę ztámtąd uwiozł; w ktorey ſię zákochawſzy, owey Nimfy zápomniał: átoli przećię, gdy do niego po dawney przyiáźni piſałá, przypomináiąc mu pierwſzą iego chudobę, y miłość ſwoię; ná liſt iey odpiſał.

Iego

Iego reſpons do Oenony.

NA twe ták ſłuſßne y ſkárgi, y żale,
Coć mam odpiſać; nie znáyduię cále:
Y ledwie, choć ią ſerdeczny mus nęka,
Zdobyć ſię może ná kilká ſłow ręká.
Szuka ich gwałtem do pápieru, á te
Niechcą przyiść, co wprzod były ták bogáte:
Grzech tylko ſwoy zna, ktory ią poduſßcza;
A cudza miłość piſać nie dopuſßcza.
Ieśli ſię ná ćię gniewam, ſam ſię ſądzę:
Ale áfektem, y ſercem nie rządzę,
Nad ktorym, że iuż miłość wźięłá právo;
Oną ćię, nie ia trapię niełáſkávo.
Tobiem ia wpravdźie ieſt obowiązány;
Ale mię pod ſwe zábravßy káydány,
Y pod obrożę právie niewolniczą,
Kupido; inßey oddał iuż zdobyczą.
Pierwßąm ia ćiebie w młodości poślubił;
Y twą niewinność naypierwßy polubił,
Ty niżeli nas, od ſpołkow rozżoną,
Miłąś mi byłá w oczách moich żoną.
Trzymáć mię było, pokiśmy ná Idźie
Mießkáli z ſobą przy pozbytym wſtydźie;

Ani wypuſczáć kury było z koycá,
Do ták wielkiego y krolá, y oycá.
Máło mi w ten czás należáło ná tem,
Mieć Deifobá, lub Hektorá brátem;
Kiedym przy twoich wdźiękách, y rozmowie;
Páſywał trzody po leśney dąbrowie.
Nie znałem w ten czás Hekuby, Krolową;
Ni mátką moią, żoną Pryámową;
A godnaś byłá, ſtrzegąc koz, y łáni,
Synową zoſtáć ták wielmożney Páni.
Lecz miłość nigdy mieć rozumu nie chce,
Twoiá ćię Nimfo właſna chęć rozbechce;
Sámáś ſię w miłość nárażáłá chcący:
Tkniętaś; á kochaß nic nie uſtáiący.
Y gdy ćię Panes, weſpoł z Sátyrámi,
Chcą mieć zá ſwymi żoną, zalotámi;
Nie możeß iednák, gwoli ich tráktatu,
Moiego dotąd zápomnieć rozbrátu.
Daymy, że to ſnadź w przeznáczeniu było,
Iż ſię nam kochać poſpołu zdárzyło:
Y drugą miłość, co náſtąpić miáłá,
Z wyrokow ſioſtrá moiá wyſpieváłá.
Iam o Helenie y nie ſłyßał ießcze,
A ſioſtry ſerce, o niey czuło wießcze;

Iako

Iáko z Grecyey miáłá przez mię wźięta,
Pod Troię wßyſtkie porußyć Kśiążętá.
Wßyſtko ſię iśći ; á ia z tey odmiány,
Szczegulne tylko żale mam, y rány;
Y w tákiey moiey biedźie, y fráſunku,
V ćiebie żebráć muſſę porátunku.
Pod twoię wolą, me poddawam żyćie;
Przyim ie , ieżeli chceß y ná zabićie :
Ieśli teß w łáſkę ; átoß y te reßty
Dni moich, pod twe poddáię áreßty.
Pomnię to dobrze, że zá mym ruſſeniem,
Záleváły ćię łzy práwie ſtrumieniem
A gdyś ſłyßáłá ſioſtry moiey ſłowá ;
Rzekłáś : niechay go tego Bog uchowa,
Niechay fortuná nie ma ſwego ſkutku ;
Acz iuż dopięłá, nie bez twego ſmutku ;
Ażeby kiedy wierna Oenoná,
Od Páryſa bydź miáłá porzuconá.
Wierz mi, y że ćię miłość oßukiwa ;
Bo nieviem iáko możeß bydź y żywa,
Tyle ćierpiący teſknic, ſtráchow tyle,
Przez rożne mego ßczęśćia krotofile.
Oná y ſamym roſkázuie Bogom,
Oná ná głowie urość każe rogom,

Oná kiedy chce; moc iey bowiem táka:
Zmieni Iowiſsá naywyżſzego, w ptaká.
Nie miáłáby ſnadź nigdy tey urody,
Helená Grecka przez śmiertelne płody:
Ani; ktorych ia goreię płomieniem:
Nigdy powabow, zá ludzkim złączeniem;
Gdyby był Iowiſs w łábędźiowym pierzu,
Wſpolnym ſię z Ledą nie ſpoił przymierzu;
Ktory w dżdżu złotym, choć ią wártá ſtrzeże,
Do Dánay ſię ſpuſzczał wprzod do wieże.
On, gdy go miłość poczynáłá chłoſtáć,
Orlą przybrawſsy, ná ſwe ſtuki poſtáć;
Latał po Idźie, wrzkomo to ná łowy,
Aż on przydybał Agenorá krowy.
Ktożby był wierzał o Alcydźie onem,
Zeby ſię był miał nie wſtydźić wrzećionem,
V ſwey Ioli; áż ći on z miłośći,
Nići prządł, ſwoiey niepomniąc dźielnośći:
Y ubrawſsy ſię; o niegodne wzmianki!
W nienieśćią odźież tey ſwoiey kochánki;
Lwá Kleońſkiego kudłáte zewłoki,
Ná iey rámioná przywdźiał y ná boki.
Ale ieżeli y to wſpomnieć trzebá:
Y tyś pámiętam ſtroniłá od Febá,

A mo-

A moie; w czym grzech wyznawá prawdźiwy:
Przekładáłá nań ſobie komitywy.
Iam nie przechodźil w niwczym Apolliná,
Ale hártowne ſtrzały Kupidyná,
Ták ſwoiey mocy nád tobą záżyły,
Ze ćię w kochánie ze mną nákłoniły.
Nie możeß iednák zbytecznie ſię żalić
Ná to, żeć trudno áfektow odcalić;
Bo ktora ſercè po tobie obięłá,
Z płodu ſamego Iowißá ſię wßczęłá.
Lubo mię to w niey naymniey nie uwodźi,
Ze ſwoy z Iowißá początek wywodźi;
Tá iey ponętá naywiękßa, y głowna,
Ze z nikim w ſwoiey pieknośći nie rowna.
Y bodaybym był; po Ideyſkich borách,
W twoich o Nimfo ſmákuiąc ámorách,
Od ćiebie nigdy nie odſtąpił pięddźią;
Ani gładkośći Boſkiey nie był ſędźią.
Nie ßkodźiłby mi, áni gniew Iunony,
Ani Pálládý znałbym obrážony,
Zá to, że gdy ſię w gładkość ſwą przybierze,
Pierwßą dań Wenus, przed owemi bierze:
Tá, iáko ſię iey podoba ſwobodnie,
Rzuca kędy chce, miłośći pochodnie,

Wła-

Własnym się nawet opiekuiąc synem,
Ze niewolnikiem muśi bydź iedynem.
Nie mogłá iednák grotow uyść domowych,
Ani zapału z strzał Kupidynowych;
Tymże dotknięta żeleżcem, y hártem,
Co nim przed ludźmi potrząsáłá żártem.
Oná nie czuiąc smáku w swym Wulkanie,
Większe w Grádywie miáłá spodobánie,
Y z nim pod iednąż zádybána siatką,
Wszem Bogom byłá y śmiechem, y gádką.
Czego się y Mars w niebie potym wstydźił,
Kiedy nie ieden z niego, y z niey szydźił;
A ová, choć nie po dobrym sukcesie,
Rozkocháłá się znowu w Anchizesie:
Zá nim po gorách Ideyskich chodźiłá,
Y dla niego się umyślnie stroiłá,
A przydybawszy samego w pustyni,
Ták zniewoliłá, że się iął Bogini.
Więc, co rozumiesz; iáko mogłá oná,
Rządząc miłośćią, nie bydź poskromiona?
Iák się ia miałem schronić przed tym wnikiem,
Nie będąc wolnym, ále niewolnikiem?
Iák; choć ma swoie do niey mąż urázy:
Przećię ią kocha? á ia bez obrázy,

Nie

Niemiałem ſobie w iey podobáć wdźiękách,
Albo nie uwieść; máiąc ią w ſwych rękách?
Nię ná dobreć ſię, widzę ia, zániosło,
Bo ztąd zawiſne ſąſiedztwo uroſło;
Y ſłyſſę, że iuż o porwánie Dámy,
Tyſiąc okrętow ćiągnie pod Pergámy.
Ale cóż czynić? to y woynę toczyć,
Kiedy mi iuż z nią przyſſło w ſłuby wkroczyć:
Godnáć iey twarz ieſt, ábywkrwáwe pole,
Kśiążętá, Wodze, o nię ſſli y Krole.
A ieżeli mey nie wierzyſſ literze,
Pátrzże, iáko ſię Grek do woyny bierze;
Iák o nię y ia muſſę ſię obawiáć,
Kiedy ták przy niey myślą ſię záſtáwiáć.
Widźiſſli teſſ iey áfekt, że go zmieni,
Choć ſię to teraz wrzkomo ze mną żeni;
Czemuż? co temu wſſyſtkiemu wydoła,
Náuk twych, álbo nie záżywaſſ źiołá?
Zrownaſſ? á kto wie, ieśli nie przechadzaſſ;
Sámego Febá, gdy kogo odradzaſſ,
Tobie ſię Kśiężyc, z między innych wiela,
Y w ſnách, y w ſwoich świátłośćiách udźiela.
Poſtłuſſneć były pámiętam niebioſy,
Ná twoie ſſepty, y ſekretne głoſy,

Lecz pomnię y to, że nagłym obłokiem,
Zaćmić umiáłáś iáśny dzień iák mrokiem.
Iam trzod po láśach pilnował y bydłá,
A lwi, iákoby munśtuk, lub wędźidłá,
W nieuśkromionych śnych páśzczękách mieli,
W puł śtad ná głos twoy, z pokorą bieżeli.
Cożći przypomnię Xánt y z Symóentem;
Iáko zá twoim dźiećiem nie poźentem,
Kiedyś zechćiáłá, názad śwoie brody
Wracáć muśieli, zkąd ie wźięli wprzody.
Oćiec twoy własny, ná głos śwoiey cory,
Nie raz lub śtáiąć, lub płynąć do gory
Muśiał; y iákie záśzły go rośkazy,
Nie zmieśzkał pełnić ich po wiele rázy.
Teraz temu czás, teraz twey náuki,
Y wśzyśtkiey zażyi Oenono śztuki;
Niechay przez śwoie ięzyk doświadczenie,
Zágáśi lub twe, lub moie płomienie.

CHARION

MŁodźieniec w Europie zrodzony, iádąc do Efezu, Iońskiego miáśtá, Dyánny Kośćiołem wśławionego, dla widoku mieyścá, y dośtąpienia odpuśtu; trefunkiem tám

tám nápadł Deifilę, corkę Adráſtá; y twarzy pięknośćią, y Pánieńſkim wſtydem záleconą: ktora tákże dla porády, o przyſzłym ſwoim życiu do Bogini ziechałá byłá, chcąc ſię álbo pod iey protekcyą oddáć, álbo o poſtánowieniu upewnienie odebráć; gdźie iey doyrzawſzy Chárion, y w rozmowę z nią poniekąd ſię wdawſzy; upodobał dźiewicę, y ofiáry przed Dyánną czynił, ázeby mu ſię doſtáć zá żonę mogłá.

Iego liſt do Deifile.

Z Efezu, do ſwey wroćiwſzy Europy,
Rzucam ninieyſzy liſt pod twoie ſtopy.
Y pomniąc, żem ſię z tobą rozſtał mile,
Zdrowieć poſyłam piękna Deifile.
A godźiż mi ſię tyle mieć śmiáłośći,
Zebym przy zwykłey mey uniżonośći,
Gdy ſam nie mogę kłániáć oczywiśćie,
Przynaymniey oddał tę powinność w liśćie?
W ćzym ieśli ſobie pozwalam nád miárę,
Wcześnie wymagam przyzwoitą kárę,

Tuszac, że chociasz gniew mię twoy ponęka,
Miłe mi będźie karánie, y męká.
Bo podobnaż to ? áby w tákim ćiele,
Gdźie skłády, gdźie są przymioty Aniele,
Miáłá się złośtká; co może dochłośćić:
Vtáić, álbo uląc, y urośćić ?
Nie trzymam wierę, y ták sobie tuszę,
Ze iákom przeczuł niezmázáną duszę;
Ták pewien ieśtem o twoiey dobroći,
Ze iey naymnieyszá zmázá nie popsośći.
Krotki czás temu, y ledwie w puł roczu
Kłádę, iákom się w twoich ziáwił oczu;
A iuż, przyznam się, iákom ieśt człowiekiem,
Ten czásu przećiąg widźi mi się wiekiem.
Czy ták leniwo nie ośczędne Parki,
Swoie klepsydry kręcą y zegárki ?
Ze wszystko mienią opák, y ná nicé,
Dni w roki, á záś w kwártały Księżyce ?
Czyli teś miłość, ktora ieśt ták chćiwa
Skutkow swych, że bydź nie może leniwa,
Dodáiąc ogniá rázem y ochoty,
Ták prętko warta swoie kołowroty ?
Y nic nie wątpię, że to iey są sprawki,
Ze oná miłe smákuiąc zabawki,

Czás

Czás ten przepędza, y tym prędzey zgánia,
Zycząc z ſpolnego ćieſyć ſię kochánia.
Oná, kiedym ſię z rozmyſłámi biedźił,
Zebym ſię w łáſce iey nie upośledźił;
W oczách ſię moich ſtánwinſſy przytomnie,
Te, á nie inſze ſłowá rzekłá do mnie:
Czás ći przychodźi miły Chárყonie,
O przyſſłym ſtanie myślić, y o żonie;
Ginie wiek, onſſem w kſztałt upływa wody,
Ani poſtrzeżeſſ iáko będźieſſ młody:
Snuią ſię látá; á ktore iuż miną,
Nie dogoniſſ ich, choć ruſſyſſ godźiną;
Vbiega młodość, y czás ią pożera,
A ćicha ſtárość ná głowę ſię wdźiera.
Pátrzay ná rożą, niech ći prawdę ziśći,
Iák ſię poránu z ſwych rozwija liśći;
A gdy pułdniowe ſłońce iey przypiecze,
Iuż glans, iuż pierwſſy pozor iey úciecze;
Ták twoie látá, chośiaſſ kwitną ninie,
Wnet o wieczorney nádpełzną godźinie,
Y od nápiętych poćiech, y roſkoſſy,
Sámá ćię chwilá zachodowa ſpłoſſy.
Czyliś ták ná ſię cále nie pámiętny,
Zeć áni miłość, áni świát ieſt chętny:

Dźiś tylko twoie ; á co będźie potem,
Stooki Argus niechay myśli o tem.
Nie puśczay godźin znikáiących márnie,
Nie ſkracay poćiech, ktorych nie ogárnie
Serce twe ; ſkoro nie poślizłey wiáry,
Przybierzeſs dźiewkę iáką do ſwey pary.
Swiát ći by zginął oſtátecznym morem,
Kiedyby wßyſcy żyli ták uporem,
Zeby nikt ſwego ſtanu nie odmienił,
Lecz ten był Xiędzem, á ten ſię nie żenił.
Nie táką w tobie ia notuię minę,
Zebyś ná piękną nie ważył dźiewczynę ;
Y co ieſt ſercu przyiemnego, ná tem
Nie pomyślił ſię zábáwić tráktatem.
Znam; lubo ie ty gwáłtem w ſobie gubiſs :
Afekty twoie, że białą płeć lubiſs ;
A czemuż, gdy ćię miłość w ſerce bodźie,
Koniecznie płynąć myśliſs przećiw wodźie ?
Poiedynkowe żyćie, nie chwalebne ;
Ale y tobie małżeńſtwo potrzebne :
Samli, przećiągłych nocy pilny ſtrożu,
Teſklivie ſypiáć będźieſs ná ſwym łożu ?
Nigdyć li powiek wdźięczny ſen nie zmruży ?
Ná co ſię trapiſs, ná co zwłaczaſs dłuży ?

Y hu-

Y humor w ſobie przytłumiaß ſwobodny;
Niech ten mrze poćiech, kto ich ieſt niegodny.
Iedź do Efezu, gdźie ſwoim Kośćiołem,
Dyáná ſłynie, á uderz iey czołem;
Iać utoruię drogi, y koleie,
Y nie omylne przyrzekam nádźieie.
Tám, iáko inni przychodniowie czynią,
Poczćiy ofiárą y ślubem Boginią;
A iać zá ſkutek prośby ręczę; że tá
Zupełnie ziśći wßyſtkie twe ſekretá.
Piękną tám dźiewic obaczyß gromádę,
Gdźie y ia tobie w pośiłku przyiádę;
Y do ktorey ći twe áfekty ſkłonię, —
Będźieß mogł pewnie powáżyć ſię o nię:
Ani Dyánná, omyli ćię w chęći,
Zebyśćie z ſobą bydź nie mieli z ięći;
Bo iáko ſamá w czyſtośći ſię kocha,
Ták tey nie lubi dźiewki, co ieſt płocha.
Słucham miłośći, y zá iey powodem
Kwápię raz iázdą, á drugi raz chodem;
Że mi ſię mieśiąc y nie cáły zwieźie,
Kiedy Boginią oglądam w Efeźie.
Lecz, ktoż łaſk twoich, o Bogini świętá!
Kto y dobroći iáwney nie pámięta?

Kto

Kto ſię nie przyzna? że to twoiá ſprawá,
Żeś ná przychodniá byłá ták łáſkáwá?
Ießczem od twego zboru był o milę,
A iużem w ſercu przeczuł Deifilę:
Ießczem nie deptał świętych twoich progow,
A iużem ſobie znał przytomnych Bogow.
Więc, w tey nádźiei do kośćiołá wchodzę,
Że ſię w nowego człowieká odrodzę,
Y, że; ktora mi w ſercu będźie ſłodka:
Tá mię dźiewicá nie omylnie zpotka.
Ofiáry potym, y zwykłe páćierze
Skłádam, modląc ſię przed Boginią ßczerze,
Ażebym, po co kwápiłem ſię z guſtem,
Mogł ſię zbáwiennym obłowić odpuſtem.
Anim ſię záwiodł, bo wnet przy Dyánie,
Twey mi ſię záyrzeć oſoby doſtánie;
Ktorey obecność, ták mi wzrok oſłodźił,
Że iákobym ſię ná ten czás odrodźił.
A gdy ſię przymknąć nie godźiło krokiem,
Przynaymniey chćiwym pátrzę ná ćię okiem,
Y mowię w ſobie: o ßczęśliwa chwilo!
Że mi fortuná poćiech zdarza tylo.
Widzę; á nieviem, iák ſię ießcze zowieß:
Aż gdy ſłużbiſtey do ſiebie przyzowieß,

Ná

Ná ten czás y ia pytáiąc ſię z bliſká,
Dowiedźiałem ſię twoiego názwiſká.
Y ćießyłem ſię chociaß ießcze zdala,
Że twa przytomność tyle mi pozwala,
Abym ći; gdy wáß chor Boginią toczy,
Mogł pouſaley nárážić ſię w oczy.
Iákoż dość byłem do ćiebie ßczęśliwy;
Acz to Dyánny fawor oſoblivy,
Iż ſporządźiła w tobie to, y we mnie,
Żeſmy ſię widźieć prágnęli wzáiemnie.
Więc gdy ſię inne modlą białegłowy,
Ia z tobą wchodzę z okázyi w rozmowy,
Y ßczęśćie witam idące do ręki,
Twą dobroć, oraz uważáiąc wdźięki.
Godnaś, zá umyſł; iákom uznał ſtáły,
Nie poſpolitey ceny, y pochwały:
Ale ſię y w tym pewnie nie záwiodę,
Ieśli pochwalę gładkość, y urodę.
Wſtyd, ſubmiſſya, ſkromność; obraz twarzy,
Sam ſię ná powab ludzkim ſercom dárzy;
A czemuż ludzkim? memu raczey mowię,
Ráczey niech ſię ia wabiem tym ułowię.
Z okoliczności tedy tych w kośćiele,
Nápátrzywßy ſię wdźięków twoich śmiele,

Wierzę miłośći, y zoſtawam przy niey,
Spolne ſkłonnośći oddáiąc Boginiey.
Doſyć z iednego śmiáłośći áſpektu,
Zem ſię do twego gárnąć śmiał áfektu;
Myśl moiá bowiem po tobie doćiekłá,
Ześ mi życzliwa, chośieś nic nie rzekłá.
Więc uczyniwſzy wſtęp przez obaczenie,
Biorę z obrázu Dyánny náthnienie;
Ze chośiaſs ſię z tym długo nie wymienię:
Iuż kocham, iuż ćię drożey ſobie cenię.
Tyś przy rozſtániu wierne dáłá známię,
Iákoś łáſkáwa, iák pámiętna ná mię:
Ieden twoiego oká proſpekt żywy
Wydał twoy ku mnie áfekt nie wątpliwy.
Iákoſs, cokolwiek mogę ſobie baczyć,
Záwſześ ſzczerośćią umiáłá ſię świaczyć;
Záwſze nie płonna mowá, y nie puſta,
Záwſze y z ſercem zgadzáły ſię uſtá.
Gdy zátym przyſſło z tobą mi ſię rozſtáć;
Widźiałem, żeś iuż niechćiáłá mię zoſtáć,
Ale wſtyd; co mię do ćiebie náktonił,
Wſpoł z nievinnośćią tey ći drogi bronił.
Więc w ſercu tylko weſtchnąwſzy głęboko,
Gdźie możeſs, zá mną ſwe poſyłaſs oko,

A łzy

A łzy w kształt pereł wydobytych z wody,
Rzewnym potokiem skrapiáią iágody.
Ták sam żal tylko máiąc ná załodze,
O moie zdrowie turbuieß się srodze;
Ia záś odległy; o twoy smutek wzáiem:
Y ták z ćięßkośći dobrowolnie táiem.
Ah! kiedyś się tá, kiedy zbliży chwila,
Że z Cháryonem będzie Deifilá?
Kiedy godźiná pory swey doćiecze,
Zeć ślub, y wiárę Cháryon przyrzecze?
Ná ten czás, wßystkie, co ich teraz dośić;
Cierpliwiey będą fráßunki się znośić,
Y podźielone pewnie się umnieyßą,
Zá przychylnośćią twoią gruntownieyßą.
Ná ten czás, co są teraz iák roßprote,
Oboygu się nam dni przywrocą złote,
Y ták się áfekt obu serc uchwyći,
Że iedná miłość drugą się náßyći.
Teraz; czego sam wykonáć nie mogę:
Z tym liść ninieyßy ślę do ćiebie w drogę,
Abyć przypomniał obiecáne słowo,
Záleciť wiárę, y záßtał ćię zdrowo.
Wieß coś przyrzekłá w uprzeymey pokorze,
Przed Efezyińką Dyánną we zborze,

Niechże ten áfekt, w ſłowá w ten czás plenny,
Wierny, ſtáteczny, będźie y nie zmienny.
A ia upewniam, zá chwilę nie długą,
Że w oczách twoich, wiernym ſtánę ſługą;
Y niż ſię mieśiąc, y drugi wyſili,
Cháryon do nog pádnie Deifili.

Iey reſpons do Cháryoná.

GDy nas kráiná podźieliłá rożna,
Że ſię obecnie ućieſzyć nie można;
Przynaymniey niech ſię reſponſem przymila,
Co ią pozdrawiaß, twoiá Deifilá.
W ogniu miłośći, iák w piecu gorącem,
Zyiąc, zda mi ſię godźiną, mieſiącem;
Mieſiąc kwártałem, kwártał záſię rokiem,
Rok wiekiem; gdy twym nie ćieſzę widokiem.
Nie żyię; ále dni mizernie wlekę,
Y co dźień konam, że ći prawdę rzekę;
A tych ćieſzkośći przyczyną; w mym zgonie:
Nikt nie ieſt, tylko ty ſam Cháryonie.
Serce ſię we mnie nienymownie trapi,
Że ſię twoy do mnie powrot nie pokwápi:
Zgołá; ieśli ſię powracaß leniwo,
Záſtáć mię ſobie nie obiecuy żywo.

Wſák

Wßák wieß, iáko ćię dźiewká twoiá kocha,
Iák ná twoy odiazd boleie, y ślocha:
Iáko, kiedy ćię z uteßknieniem czeka,
Ná nießczęśliwe dni ßwoie nárzeka.
Cierpliwie znoßi, poki tylko zdole,
Sekretne w ßercu, y w áfekćie mole,
Ktorych; chybáby przyßło ßię iey zábić:
Nikt, okrom ćiebie, nie może wywabić.
Lecz tußę, że mi zguby nie chceß życzyć,
Ani mię dálßą odwłoką káliczyć;
W widomey bowiem doświadczyłám probie,
Ze dobrze mogę rozumieć o tobie.
Vznány áfekt po ták wiele rázy,
Y miłość żadney nie ćierpiąca zmázy,
Dobrze mi wrożą; ále widzę y ia,
Ze mi twe ßerce nie obłudnie ßprzyia.
Pomnię to ßámá przed kilką mießięcy,
Ieśli ich tylko nie liczemy więcy;
Ze gdyßmy byli w Dyánny Kośćiele,
Doßyć o ślubách movilißmy wiele.
Roßkazałeś mi, gdy ßię ten czás zdarza;
Wierne záwießić wotum u ołtarza,
Y myśl ßerdeczną z uprzeymey pokory,
Zá naybogátßę ofiárować zbiory.

Czyniłám wßyſtko z ochotą, y chęćią,
Z wielką ná inne rzeczy nie pámięćią;
A z tym dokładem, że co ſię Bogini
Zdáć będźie, ze mną niechay że to czyni.
Po dokończoney tákowey ofierze,
Skłonność mię nagła wnet do ćiebie bierze,
Ze nieznyczáyny inſtynkt w ſobie czuię,
Y ſamá ſię tym znácznie konfunduię.
Wybacz; że ći ſię przyznam do wßyſtkiego,
Nigdym ponabu nie miáłá większego,
Iák w ten czás, ieśli rozum moy nie błądźi,
Y miłość, ktora ſercem záwſze rządźi.
Ty; żem áfektem płonęłá ſię rzadkiem:
Bądź mi prawdźiwym, o Bogini! świádkiem:
W twoim to zborze, w twoich było oczu,
Zem ſię miłośći dáłá do poboczu.
Dáłám! á nieviem, doznamli wdźięczności?
Y tey, ktoraś mi przyrzekł wzáiemności,
A we mnie ſerce, iák w miękkiey nieviešćie,
Woſkiem przy onym roſpływa ſię feśćie.
Krotkiego tylko czáſu odrobiny,
Pozwoliły nam ßczęśliwey gośćiny;
Ktora, ieśli ſię zdárzy kiedy potem,
Koſtownymby iey nie żal ważyć złotem.

Więc

Więc ſię dość prętko z Efezu rozſtáiem :
Ia do ſiedliſká mego ; á ty wzáiem,
Do ſwey Europy poſpieſaß , y przytem,
Dżdżem ſię łez rzewnych poiemy obfitem.
Ktoby był widźiał ná ten czás rozſtánie,
Y przy ſerdecznych moich łzách wzdychánie ;
Chybá kámienny, żeby ſię nie ſkruſzył,
Y moim płáczem w litość nie poruſzył.
Nie ták po ſwoim ná Dykteyſkiey Idźie,
Gdźieś uboliwa Wenus Adonidźie ;
Y ſercá, nie ták ćieſka żáłość porze,
Stárey Hekubie, po ſwoim Hektorze ;
Iák mnie , kiedy mi źrzodłem právie ćieką
Łzy nie wſtrzymáne záleváły rzeką :
A ſerce nagłym záválone rázem,
Z Márpezyiſkimby zrownáło kaukázem.
Dni moie pełne lámentu, y płáczu,
Sámám ſkłonnieyſſa dźiewká do háráczu,
Y do płácenia trybutu, niżeli
Serce ſię moie utrzymáć ośmieli.
Záwſześ mi w oczách ; czy to noc, czy świta,
Czyli teſs ſłońce w puł niebá záknita:
Czyli w podźiemne Antypody ſpieſsy ;
Lecz mię ten widok, trapi, á nie ćieſsy.

Snow

Snow mych zámilczę w ktorych iáko w práſach
Z żymáć ſię muſzę po dźiennych niewczáſach:
Te ; że ſię nie raz myśli me náboią:
Dźiwne mi w głowie fantázye roią.
Nie raz w przeſtráchu porwę ſię okrutnem,
Widząc ćię nędznym, ſtrápionym, y ſmutnem;
Aż reflexya gdy przyidźie y wiárá,
Płonna ſię tylko w oczách ſtáwia márá.
Ná me przygody, żale, y przypadki,
Doſyć dyſkretney znam táſkáwość mátki :
Oná wiedzący, co mię zewnątrz pali,
Nie ták ſtrofuie, iák nádemną żali.
Iednákże mi bydź oſtrożnieyſzą rádźi ;
Bo miłość záwſze nie pámiętna wádźi:
Lecz moiá ſzczerość z proſtotą nie umie
O doſkonáłym źle trzymáć rozumie.
Ale y ludzkich powieśći nie máło :
Náſłuchác mi ſię o tobie doſtáło,
Wybacz ; co ięzyk wymowi beſpieczny :
Żeś ieſt odmienny, płochy, nieſtáteczny.
Nie wierzę temu ; iednákże nie mogę
Ná ſpolną tego zámilczeć przeſtrogę ;
Bo, nátożeś mię w chęćiách mych uſápił,
Ażebyś ſię mnie tym bárdźiey nátrapił?

Nie-

Niechćiey proßę ćię, niechćiey bydź ták ſrogi,
Y nie dręcz dłużey dźiewki twey niebogi:
Niech tá; coſmy ſię wſpoł ziechăli do ni:
Bogini, twárde ſerce twoie ſkłoni.
Niech, coś go przy mnie zoſtáwił w zadátku,
Twoy ćię konterfett zmiękczy, ná oſtátku,
Z ktorego dowod czytam nie wątplivy,
Ze ieſt łáſkáwßy, tylko że nie żywy.
Maß wyrázone wßyſtkie poufale,
Co ich doznawam kłopoty, y żale:
Ah! kiedyż ſię tá godźiná urodźi,
Ze mi niniey ßę ćießkośći nádgrodźi?
Kiedy; co mię dźiś bez przeſtánku kłoći,
W poćiechy mi ſię frásunek obroći?
Y choć przez moment da ná twoim łonie,
Vpráconváne trudem złożyć ſkronie.
Wzmagam ſię nędzna, ná wßelákie ſtoſy,
Y żadne mię ták nie turbuią głoſy,
Iák, kiedy o czym, z moim żalem piſßę,
O twey iákieyśi ożiębłośći ſłyſßę.
Zkąd; że ćię ſpytam poufnie y ſkromnie,
Maß te urázy, y niewdźięki do mnie?
Czyli; żem ſię ia z tobą rozdźieliłá,
Dla tegom ſię iuż w pámięći zmieniłá?

Zgubiłi mię teß chceß ſpoſobem iákiem,
Tedy nayprędzey zágubiß nieſmákiem ;
Zmień tylko áfekt y nie trzymay ſłowá,
Vyrzyß, będęli, y żywá, y zdrowá.
Wdzięczność mi twoiá ma bydź zá nagrodę ;
Ná tey , ieżeli nędzna ſię záwiodę,
Miáſto wzáiemnych áfektow dorobku,
Naynießczęśliwßą piß mię ná nagrobku.
Teraz co ćierpię , y czego doczekam,
Wiedz, niczego ſię ćierpieć nie zárzekam,
A kończąc liſt moy, toć ślę po kolędźie,
Zem ći ieſt wierną, y życzliwą wßędźie.

POZE-

POZEGNANIE

Ná Obrazku Nayświętszey Pánny

MARYEY;

Ktore Krol Iego Mość IAN Trzeći, Iedyney Corce swoiey Krolewnie Polskiey, y W. X. L.

Z Wárszávy die 13: Mensis Novembris, Anno Domini, 1694.

Do Kśiążęćiá Iego Mći Elektorá Báwárskiego Małżonká swego po odpráwionym weselu wyieżdżáiącey, własną ręką nápisał.

IVżże, gdźie nieśie fortuná ćię twoiá,
Z Domu Rodźicow Iedynaczko moiá,
Y z Domu Bráćiey, zá oyczyste progi,
Bierz się do drogi.

Niech ćię tá; co w swym pisze Konsystorzu,
Práwa náturze, niebu, źiemi, morzu:
Wszechmocna ręká, wźiąwszy miłośćiwie,
Wiedźie szczęśliwie.

Niewinny IEZVS, dla nas krzyżowány,
Niechay ćię przyimie w ſwe otwárte rány,
Y niechay ſtrzeże, záſłánia, y zbroi,
Z dobroći ſwoi.

Pánná, y Mátká, zá wiecznym przymierzem,
Niechay ćię ſkłáda niebieſkim puklerzem,
Y twą oyczyſtą ná káżdą godźinę,
Zmacnia IANINĘ.

Spieſs, niech ći drogę beſpieczną toruią,
Zá tobą oraz wiernie poſtępuią,
Ktorym ćię dáło w moc zrządzenie Boże,
Anieli Stroże.

Y ktorym w Polſzcze chwałá wiekuiſta,
Y w ktorych Dom Náſs opiece korzyſta;
Niechay ćię ſtrzegą Pátronowie Swięći,
Zyczęć z mey chęći.

Zá ich modlitwą, prośbą, y przyczyną,
Wſzelkie ćię niechay przećiwnośći miną,
A BOG obfite ſzczęśćia, łáſki, dáry
Zleie bez miáry.

Błogoſłáwieńſtwo, co go w Corkách, w Synách,
Vdźiela niebo, miey w támtych kráinách:
Zyczęć poćiechy, z mych Wnukow, z twych dźieći,
Oćiec IAN Trzeći.

PSALM.

PSALM.

Ktory Kurfirſzt Iego Mość Báwárſki przy potwierdzeniu ślubu ſwego, z Xiężną Iey Mćią Elektorową Báwárſką Krolewną Polſką; po odpráwioney wprzod generálney ſpowiedźi, mowić nád ſobą kazał; w Mieśćie Weſel nád Renem;

Die 2da Menſis Ianuarij.

Anno Domini, 1695.

Beati omnes qui timent Dominum, &c.

SZczęśliwy, ktory w tym ſię z Bogiem zgadza,
Że mu nic do drog Páńſkich nie przeſkadza,
Z prace rąk własnych będźie pośilony,
Y w żyćiu ſwoim ubłogoſłáwiony.
Iák w Winográdźie máćicá dorodna,
Ták żoná iego w domu będźie płodna:
Dźiatki, oliwnych kſztałtem látorośli,
Około ſtołu iego będą rośli.
Ná tym ſię oprze ſzczęśliwośći progu,
Vpokorzony człowiek Pánu Bogu:
On mu áż do dni oſtátecznych zgonu,
Pobłogoſłáwi z gornego Syonu.

Y niżeli się śmiertelność go imie,
Pokoiu zażyć da w Ierozolimie,
A potym widźieć Synow swoich Syny,
Pozwoli ná znák łáski swey iedyny.

KONIEC.

BIBL. Z.N.M. 1 OSSOLIŃSKICH

Ta ma przymioty nadane Uroda.
Ze się rzuce dla niech y przyiaciół Zgoda.
Vbiory bywaią cały od natury
Dla niey czystokrwe wetbie dostaią dziury.
Cześć w młodości czyniąc Honor wzdzięki
Gdy Zwiekiem giną Zostawuią Ięki
Cała Zwierzchność Zwykły damy Kochać.